



BARBARA SMAL
CZTERDZIESTKA
TO NIE GRZECH

Książka opisuje jeden rok z życia współczesnej kobiety (żony z dwudziestoletnim stażem i matki nastoletnich dzieci) od momentu ukończenia przez nią czterdziestu lat. Bohaterka czuje, że ten moment jest przełomowym w jej życiu, bo jak wszyscy mówią: „teraz to już z góry”. Ogarnia ją panika, nad którą stara się zapanować, pisząc maile do swojej siostry, rozmyślając o przyjemnościach, rozmawiając z przyjaciółką od serca (której życie zresztą też właśnie „fuknęło kozła”) i marząc o pewnych szarych oczach, nienależących bynajmniej do jej sympatycznego, ale wiecznie zapracowanego męża. Po drodze pomaga jeszcze zahukanej sąsiadce i będąc o krok od zagmatwania sobie życia, ostatecznie odzyskuje równowagę. Nareszcie widzi, co w jej życiu jest naprawdę ważne.

ISBN 978-83-7722-151-8



9 788377 221518

Cena: 32,90 zł

BARBARA SMAL

**CZTERDZIESTKA
TO NIE GRZECH**



Julia przybliżyła twarz do lustra. Z uwagą centymetr po centymetrze badała wzrokiem swoją skórę: pionowa, lekko zarysowana zmarszczka pomiędzy brwiami, dwie cieniutkie, ledwo widoczne linie pod oczami, może trochę głębsza niż dawniej bruzda, biegnąca od nosa do ust. Odetchnęła. Niewiele.

„Mapa życia” - pomyślała.

Siwe włosy miała od dawna - genetyczne dziedzictwo po ojcu. Pamiętała, jak jeszcze w czasie studiów będąc kiedyś u fryzjera żartowała, że jeden egzamin to dwa siwe włosy, a fryzjerka z udawaną powagą stwierdziła, że w takim razie musi być już co najmniej podwójnym magistrem.

- Farby do włosów, a nie diamenty, to najlepsi przyjaciele dziewczyny, droga Marylin - mruknęła pod nosem i usiadła do komputera.

Do: anna@hotmail.com

Temat: O nas

Kochana, za oknem pada śnieg, chociaż nie powinien, bo jutro przecież pierwszy dzień wiosny. Obudziłam się dzisiaj i nie od razu sobie przypomniałam. Dopiero w drodze do łazienki do mnie dotarło. Czterdziestka! I wiesz

co? I nic. Zupełnie nic. Wcale, ale to wcale nie czuję się inaczej. Nie wybuchła mi nagle żadna głęboka jak wąwóz zmarszczka na twarzy, tylek gwałtem nie obwisł, a ponieważ siwe włosy miałam już od dawna, nie można powiedzieć, że nagle osiwiałam. Ciągłe ta sama ja. Kiedyś myślałam, że gdy nadejdzie ten dzień usłyszę, jak jakieś drzwi z hukiem się zatrzasną, czy coś w tym stylu, a tu nic! Cisza, spokój i tak jak zawsze. Dzieci w szkole, M. w pracy, ja planuję pobiegać po sklepach, bo mam nową klientkę, więc jej czegoś poszukam. Jednym słowem: proza życia. Wieczorem idziemy z M. na kolację, ale i tak od czasu do czasu nam się to zdarza, więc... Słuchaj, a Ty coś czujesz? Jakąś zmianę? A w ogóle, jak świętujesz? Ja jakoś nie bardzo mam ochotę na wielką fetę. Nigdy tego nie lubiłam, a teraz chyba trochę się boję czcić z pompą taką okazję. No, bo teraz to już z górki, prawda? To jednak jakaś cezura życia, taki znaczący moment. Wszyscy tak mówią, a ja właśnie nic z tego nie czuję. Dlatego do Ciebie piszę. No, nie tylko dlatego, oczywiście.

Przede wszystkim chcę Ci złożyć serdeczne życzenia: dużo dobrych myśli, uśmiechów, samych cudownych chwil w życiu, miłości i szczęścia!

I całuję Cię, kochana, przez to pół Europy, które nas dzieli. Całuję z okazji naszej wspólnej czterdziestki, która w końcu nas dopadła. I życzę Ci jeszcze, żeby ten cały czas po czterdziestce był jak najdłuższy i najpiękniejszy. I to też są moje dla samej siebie życzenia z okazji naszych urodzin, kochana bliźniaczko.

J.

- Halo? - zdyszana Julia dopadła telefonu.
- Cześć, Julia!

- Mona! Witaj! - zawsze się cieszyła, gdy słyszała głos swojej przyjaciółki.

- Jak tam świętowanie?

- A dziękuję, dziękuję, było miłe.

- No wiesz co? Jestem rozczarowana! Tylko „miłe”?

- No tak, miłe. A jakie niby miało być?

- Wystrzałowe! Szalone! Dzikie!

- Mona, uspokój się! - śmiała się Julia.

- Ja jestem spokojna, ale czy nie tak właśnie powinno się świętować czterdziestkę?

- Nie wiem, jak się powinno. Wiem, jak ja lubię świętować, i tak właśnie spędziłam ten dzień.

- No dobrze, już dobrze. Nie fukaj. Myślałam tylko, że takie urodziny to się obchodzi z hukiem.

- Zobaczymy, czy ty będziesz je obchodzić z hukiem.

- A zobaczymy, zobaczymy. Adam już teraz się odgraża, że będę je pamiętać do końca życia, i trochę się boję, bo nie wiem, co to ma znaczyć - śmiała się Monika.

- Masz jeszcze całe dwa lata na dowiedzenie się. Jak odpowiednio go podejdziesz, to będziesz w końcu wiedziała i przestaniesz się bać - dogadywała jej Julia.

- Julia! Ty najwyraźniej migasz się od odpowiedzi!

- Jakiej odpowiedzi?

- Na pytanie, jak świętowałaś czterdziestkę!

- Ach, tak! - przewróciła oczami. - No więc byliśmy z M. na kolacji u Włochów...

- No, to przynajmniej jedzonko było super!

- Było! Właśnie dlatego tam poszliśmy. No i sobie jeszcze pośpiewaliśmy chórem z całą, no, prawie całą salą.

- A tak, tak. Oni tworzą tam typowo włoską atmosferę.

- Właśnie. I było miło. I tyle.

- A dzieci?

- Co „dzieci”? Dzieci dały prezenty, ucałowały, uści-skały. Nastolatki nie czują, że to przełomowy moment w życiu. Dla nich to coś odległego o całe lata świetlne.

- No tak, gdy się ma „naście” lat, czterdziestka jest na drugim końcu życia.

- Dokładnie.

- Jeszcze trochę pamiętam.

- Ja też. Trochę! - zaśmiała się smutno Julia.

- No, proszę cię! Tylko bez takich! W końcu to tylko kolejne urodziny, nic więcej. Na czas nie masz wpływu. Będzie biegł, czy tego chcesz, czy nie.

- A wiesz, że teraz zabrzmiałaś jak moja mama?

- Biorę to za komplement! - śmiała się Monika.

- Bo tak jest.

- To dzięki! Spotkamy się?

- Na razie...

- ...jestem zalatana. Rozumiem.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Naprawdę rozumiem. To co? Zadzwoń w przyszłym tygodniu?

- Ja zadzwonię! Obiecuję! Myślę, że gdzieś koło wtorku, środy to się umówimy.

- Dobrze. To czekam na twój telefon i pa!

- P a !

Julia odłożyła telefon i uśmiechnęła się do siebie. Jak dobrze mieć przyjaciółkę! Zwłaszcza taką jak Monika.

Jeszcze raz uśmiechnęła się do siebie.

Znały się od tak dawna, a ona ciągle nie mogła wyjść ze zdumienia, że taka cudowna, piękna i mądra osoba jak Mona jest jej najlepszą przyjaciółką. I w dodatku taką prawdziwą, najprawdziwszą. Nie jak z filmów, gdzie co druga znajoma to „friend”, i nie taką, jakich miała na pęczki jej siostra bliźniaczka. Anna, czy jak wołała, by ją nazywać, Ana, od dwudziestu lat mieszkała w Londynie i przesiąkła angielską kulturą, więc każda jej znajoma automatycznie, zgodnie z tamtejszym obyczajem, była zaliczana do grona przyjaciółek. Julia nie mogła się temu nadziwić.

A Monika była najprawdziwszą przyjaciółką. Taką od serca i od zwierzeń. I od ratowania w potrzebie. I od mówienia prawdy. Julia nie wyobrażała sobie życia bez jej zrozumienia, akceptacji i wsparcia. Miała cichą nadzieję, że Mona odwzajemnia te uczucia.

Z całego serca starała się nie zawieść Moniki i być dla niej wsparciem.

Westchnęła. Dość tych rozważań! Musi szykować się do wyjścia. Za godzinę była umówiona ze swoją stałą klientką. Nie chciała spóźnić się ani minuty!

Podśpiewując pod nosem, grzebała w szafie. Szukała ciucha odpowiedniego na to spotkanie. W końcu jest stylistką, a więc jej wygląd to wizytówka.

„Pośpiesz się” - poganiała się w myślach. - „Jak się spóźnię, to nie przyda mi się żadna wizytówka!”.

Prawie biegła do łazienki ze stosem ubrań przerzuconym przez ramię.

„Czterdzieści lat minęło...” - tłukła się jej po głowie fraza ze starego przeboju.

- Pani Julio, jestem taka zdenerwowana... - wyraźnie zmartwiona korpulentna kobieta przymierzała kolejną sukienkę. - Moja Dominiczka jest w Anglii!

- Dlaczego się pani tym martwi, pani Zosiu? Przecież jest dorosła. Poradzi sobie - Julia z uwagą patrzyła na odbicie klientki w lustrze. - Nie, jest za szeroka na dole - zawyrokowała. - Proszę przymierzyć następną - zasłoniła przymierzalnię.

- No wiem, że dorosła, wiem - dobiegł zza zasłony przytłumiony głos. - Ale wie pani, ona nigdy nie była za granicą.

- Pojechała sama? Zna język? - dopytywała się uprzejmie Julia.

- Nie, tam był już Paweł, jej chłopak. To taki rozsądny, spokojny chłopiec. A Dominiczka zna język. Chciała pracować w restauracji, żeby mieć kontakt z Anglikami, z żywym językiem.

Odsłoniła zasłonę i zaprezentowała się Julii w prostej ciemnoniebieskiej sukience, która ładnie leżała na jej bujnych kształtach.

Julia uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- To była moja faworytka! Co pani o niej sądzi?

Pani Zosia przyglądała się sobie z uwagą, obracając się na wszystkie strony. Julia przytrzymała za nią spore lustro, żeby klientka mogła obejrzeć się z tyłu.

- Ładnie leży - stwierdziła pani Zosia. - Ale czy nie za duży dekolt?

- Ma pani piękny dekolt. Warto pokazać. Zresztą można go częściowo przysłonić biżuterią. Poszukamy czegoś odpowiedniego. Może w Promodzie? Mają tam piękne naszyjniki.

- Dobrze. A sukienkę wezmę - sprawdziła metkę. - Nie tak strasznie! - Westchnęła z ulgą.

Julia też odetchnęła. Nie było łatwo znaleźć odpowiednie ubranie dla kogoś „przy kości”. Tym razem na szczęście znów jej się udało.

- A wie pani? Oni są w Londynie. Nie chcieli gdzie indziej. Ja mówiłam, że to takie wielkie miasto, wszędzie daleko. I słyszałam, że okropna drożyzna - skarżyła się pani Zosia, idąc do kasy. - Ale się uparli i już. A teraz się dowiaduję, że dawno już się pokłócili i Dominiczka jest właściwie sama w tym okropnym mieście. No to się martwię.

Julia milczała. Pozwalała się wygadać swojej klientce.

Zawsze tak było. Wspólne zakupy okazywały się też dobrym czasem na długie rozmowy. I to nie tylko o modzie,

wyglądzie i ciuchach. Julia dowiadywała się wiele o mężach, dzieciach, kłopotach w pracy, ze zdrowiem i z teściową, jednym słowem - o życiu swoich podopiecznych. Nie męczyło jej to. Rozumiała swoich klientów, a oni to czuli.

- Pani Julio, a buty? - zapytała pani Zosia, wychodząc ze sklepu.

- Zaraz pani pokażę. Znalazłam piękne beżowe czółenka ze skóry na słupku - zachwalała Julia.

- Beżowe? Do tej sukienki? - zdziwiona klientka potrząsnęła trzymaną w ręku torbą.

Julia cicho westchnęła. Zawsze tak było. Niby proszono ją o pomoc, a i tak każdy miał własną wizję swego wyglądu i wiedział lepiej.

- Zobaczysz pani, będą pasować - cierpliwie wyjaśniła, uśmiechając się serdecznie.

Po kolejnej godzinie spędzonej w centrum handlowym mogła wreszcie stwierdzić, że to był udany pobyt. Pani Zosia, zaopatrzona w nową garderobę, była uszczęśliwiona kolejnym raz zrobionymi z sensem zakupami. Nawet beżowe buty przypadły jej do gustu, gdy zobaczyła, jak ich kolor i fason wydłużają jej nogi. Całując na pożegnanie Julię, obiecywała być z nią w kontakcie, bo „...bez pani to ja nawet drobiazgu już nie kupię!”.

Julia po rozstaniu z klientką postanowiła nagrodzić się filiżanką herbaty i kawałkiem sernika z czekoladową polewą. Była zmęczona, ale i zadowolona. Lubiła swoją pracę. Cieszyło ją dobieranie ubrań i dodatków dla konkretnej osoby. Wymagało to kreatywności, dobrego oka, zdolności łączenia kolorów, dobierania kroju i dużych umiejętności psychologicznych. Wiedziała, że posiada wszystkie te cechy.

„Dobrze jest wiedzieć, kim się jest. Znać swoje słabe i mocne strony. Wtedy człowiekowi lepiej się w życiu układa” - myślała, popijając herbatę i zajadając sernik. Jednocześnie przyglądała się przechodzącym ludziom.

„Pan powinien krócej ostrzyć włosy. A pani... Mój Boże! Tylko nie takie spodnie! Nie widzi pani, że skracają i tak niezbyt długie nogi?” - irytowała się w myślach.

Nic nie mogła na to poradzić. Ciągłe widziała u innych „modowe” wpadki, ale nigdy nie była złośliwa w swoich ocenach. Rozumiała ludzi, ich pragnienie dobrego wyglądu i brak umiejętności realizowania tego marzenia. Dlatego zajęła się tą pracą. Chciała pomagać. Monika twierdziła nawet, że zakupy z Julią są jak sesja terapeutyczna. Pewnie coś w tym było, bo prawie każdy klient, który raz spotkał się z Julią, był jej wierny.

Przezuwając sernik, podniosła oczy. Napotkała wzrok wpatzonego w nią młodego barmana, który za kontuarem wycierał szklankę. Odwróciła głowę.

„Znow to samo!” - pomyślała, ale tak naprawdę była zadowolona. Lubiła takie sytuacje, lubiła się podobać, przeglądać się w oczach mężczyzn. Była mężatką, ale... cóż, z tak długim stażem, że nawet nie oczekiwała od męża takich spojrzeń. A one dodawały jej pewności siebie. Dzięki nim czuła się młodo i seksownie.

Zresztą wiedziała, że może się podobać. Niewysoka zielonooka ciemna blondynka nie była klasyczną piękną, ale potrafiła korzystnie się zaprezentować. Parę fałdek tłuszczu tu i tam umiała ukryć ubraniem, nogi wydłużała wysokimi obcasami, a reszty dopełniały naturalny wdzięk i uroczy uśmiech. Była atrakcyjna.

„No, pora na mnie” - pomyślała, wstając od stolika. - „Jeszcze trochę przejdę się po sklepach, żeby poszukać czegoś dla następnej klientki”. Energicznym krokiem ruszyła szerokim korytarzem. Zamyślona nie dostrzegała spojrzeń, jakimi obdarzali ją mijający ludzie. Zwracała uwagę pewnym siebie zachowaniem i dobrze skomponowanym strojem. Niby nic niezwykłego, prosta szara sukienka, botki do kolan, krótka skórzana kurteczka, duża torba na ramieniu, a jednak... Kobiety

podziwiały ubranie i dodatki, a mężczyźni piękny łuk zaokrąglonych bioder, widocznych pod dzianinową sukienką.

Julia tym razem tego nie widziała. Myśli zajęte miała wizerunkiem kolejnej klientki. Tym razem drobnej rudowłosej pani, która pragnęła skomponować garderobę na kilkudniowy wyjazd do Włoch. Przechodząc obok kolejnego sklepu, kątem oka zauważyła na wieszaku ciemnozielony płaszcz. Nie zwlekając, weszła do środka.

„Pani Joli będzie pięknie w tym kolorze” - pomyślała, szukając odpowiedniego rozmiaru. Czekają ją kolejne długie godziny pracy.

Zamyślona Julia kroić kurczaka na kawałki. Zamierzała obtoczyć je w bułce tartej zmieszanej z suszoną bazylią i obsmażyć na złoty kolor. Kurczak podduszony do miękkości nadawał się do różnych potraw. Mógł stanowić danie główne z ryżem czy upieczonymi ziemniakami, a kiedy wymieszało się go z zieleniną, pomidorami, ogórkami, ziarnami słonecznika i odrobiną wysokogatunkowego żółtego sera, powstawała przepyszna sałatka. Na razie nie wiedziała, co zrobi z usmażonym mięsem. Czekająca na impuls, natchnienie. Zawsze tak gotowała obiady. Zdawała sobie sprawę, że to dość oryginalny sposób, ale tak właśnie postępowała, taka była. Oczywiście, nikomu o tym nie mówiła, bo pewnie uznaliby ją za dziwaczkę. Sama o sobie tak nie myślała. Lubiła modne ostatnio słowo „kreatywność”. Tak, była kreatywna - i to na długo, zanim to słowo zrobiło karierę. Zawsze miała ciągoty do robienia czegoś z niczego, do wymyślania niestworzonych historii, do chodzenia własnymi drogami, bo te utarte były dla niej zbyt nudne.

Uśmiechnęła się na wspomnienie zabaw, jakie razem z Anną urządzały w dzieciństwie. Zapałki różnej długości z ułamanymi łebkami stanowiły całe rodziny z mamami, tatusiami i dziećmi. Drewniane klocki, ustawione jedne na drugich po trzy, były ludźmi „ubieranymi” w ubrania z papieru. Pamiętała, z jakim zapałem i zaangażowaniem rysowały te „ubrania”, tworząc niepowtarzalne „kreacje”. Potem wpadły na to, że można tak „ubierać” figurki wycięte z papieru, ale i tu miały oryginalne pomysły. Wycinały „ubrania” dla swoich lalek z kolorowych czasopism, uzyskując dzięki temu niepowtarzalne wzory i niezwykle kolory. Co to były za czasy! Dwie małe dziewczynki i ich wspólny świat.

„To chyba wtedy powstała między nami ta szczególna więź” - pomyślała Julia, panierując kurczaka. Kiedy już skwierczał na patelni, zajęła się przyrządaniem reszty dania. Postanowiła połączyć go z ryżem na sypko, zielonym groszkiem, zeszkłą cebulką i stworzyć coś w rodzaju risotta. Potrawa jednogarnkowa sprawdzała się wyśmienicie, gdy każdy z członków rodziny wracał do domu o różnej porze. Wystarczyło wstawić naczynie do piekarnika i po chwili obiad był gotowy.

Wróciła myślami do czasów dzieciństwa. Biedne, socjalistyczne, ale dla nich cudowne, pełne zabaw i marzeń. Obie z siostrą były takie słabe, chorowite, że „nie nadały się”, jak to określili lekarze, do przedszkola, więc mama zrezygnowała z pracy, by się nimi zająć. Pewnie nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, ile dzięki temu im dała - spokojny, bezpieczny i beztroski świat bez obowiązku wstawania o określonej porze, bez konieczności zabawy w wyznaczonych godzinach, a nie wtedy, kiedy chciały, bez obowiązku jedzenia tego, co im podano, a nie tego, co chciały.

Julia patrząc na to teraz, cieszyła się z tego „nienadawania się”, chociaż dawniej wraz z siostrą sądziły, że są

gorsze od rówieśników. Czuły się mniej wartościowe od reszty, która mogła dumnie chodzić do przedszkola. Jednak czas spędzony w domu był cudowny.

Doświadczenia z dzieciństwa zaowocowały tym, że kiedy urodziła własne dzieci, nie wyobrażała sobie, by zajął się nimi ktoś poza nią. Została w domu przez kilka pierwszych lat życia Karoliny, a potem także Huberta. Chociaż razem złożyło się to na parę dobrych lat, nie żalowała ani minuty z tego czasu. Widziała i pierwszy ząbek każdego dziecka, i pierwszy samodzielny krok, usłyszała pierwsze słowo i pierwsze zdanie. Była świadkiem radosnych zabaw, małych dziecięcych dramatów i zwykłych dni swoich dzieci. Pamięć tych chwil była jednym z największych skarbów jej życia.

Gorąco współczuła wszystkim matkom, które los - a częściej, moda na robienie „kariery”, na pogodzenie bycia mamą i pracownikiem - pozbawił takiej możliwości. Julia sądziła, że wychowywania dzieci i wykonywania pracy nie da się pogodzić, bo można dobrze robić albo jedno, albo drugie, a kobiety, które twierdziły, że jest inaczej, zwyczajnie się oszukiwały, żeby stłumić wyrzuty sumienia. Westchnęła. Zawsze uważała, że okłamywanie siebie samego nie jest dobrym sposobem na życie. Przecież można sobie powiedzieć: „Ważna jest dla mnie praca, cieszy mnie, daje mi satysfakcję, a co do dziecka - mimo że je kocham, wolę, jeśli zajmie się nim ktoś inny”. Czy to zbrodnia myśleć w ten sposób? Przecież to rozumiałe, bo bycie tylko mamą w dzisiejszych czasach nie było niczym nobilitującym, nadającym kobiecie znaczenie.

Julia ponownie westchnęła.

Skończyła przygotowywanie obiadu i usiadła do komputera. Dostała wczoraj e-mail od Anny i powinna odpisać. Była jednak zmęczona, więc odłożyła to na dzisiaj. Lubiała korespondować z siostrą. Były sobie bliskie, dużo o sobie wiedziały, dzieliły się faktami ze swojego życia

i przemyśleniami na jego temat. Nie zawsze tak było, bo okres dojrzewania nie sprzyjał ich bliskiemu związkowi. Kłóciły się o byle co, słuchały różnej muzyki i miały innych przyjaciół, ale po wyjeździe Anny do Londynu zaczęły ze sobą korespondować. Tak było do dziś. Tyle że teraz robiły to za pomocą internetu.

Julia cieszyła się z tak bliskiego związku z siostrą. Doceniała to zwłaszcza teraz, gdy obie nie były już młode.

„Czterdziestka to już wiek średni” - pomyślała z przeżeniem. - „Jesteśmy paniami w średnim wieku!”.

Czuła, jak ogarnia ją panika.

Zdenerwowana wystukała adres Anny.

Do: anna@hotmail.com

Temat: O naszej czterdziestce

Kochana, dzięki za e-mail. To miło, że miałaś urodzinowe party. Masz wspaniałych przyjaciół. Zawsze uważałam, że ten polski zwyczaj wydawania przyjęcia przez jubilata jest jakimś koszmarnym nieporozumieniem. Zamiast cieszyć się z niespodzianek i prezentów i nic więcej nie robić oprócz tego, że się jest, męczymy się, organizując swoje święto, wydajemy na to pieniądze i poświęcamy swój czas. Bardzo dziwne, bardzo.

Ja byłam na kolacji z M. w naszej ulubionej włoskiej restauracji. Prowadzą ją autentyczni Włosi, więc klimat jest też prawdziwie włoski. Jeden z nich uwielbia grać na pianinie i śpiewać dla swoich gości. Z zapalem śpiewaliśmy razem z nim „Italiano vero”. Był zachwycony. My zresztą też. Było cudownie. Doskonale się bawiłam.

Masz rację z tą czterdziestką. Nie ma sensu panikować. To samo powiedziała mi moja przyjaciółka Monika. Zgadzam się z Tobą, że teraz jeszcze bardziej trzeba

o siebie dbać. Nie jestem zwolennikiem poświęcania dużej ilości czasu na różne zabiegi kosmetyczne, ale dobrze od czasu do czasu coś sobie zafundować.

Kiedyś zastanawiałam się, dlaczego tak wiele kobiet pogardza jakimikolwiek zabiegami, które poprawiają ich wygląd. Słyszałam już różne argumenty, ale wiem swoje. Myślę, że mówią tak kobiety niepewne siebie, które tak naprawdę nie myślą o sobie dobrze i uważają, że nic im nie pomoże, że były i są brzydkie, więc po co się starać, jeśli to i tak nic nie da. Nie wiem, czyja w tym zasługa, ale pokutuje pogląd o wrodzonej, danej przez naturę urodzie, a jeśli ktoś takowej nie ma, sądzi, że już nic się nie da zrobić. Pamiętasz takie powiedzonko, które zawsze sobie powtarzałyśmy? „Jeśli chcesz być uważana za piękną kobietę, to zachowuj się tak, jakbyś nią była”.

Przy tej okazji opowiem Ci, co mi się niedawno przydarzyło. Otóż stałam w kolejce w piekarni niedaleko mojego domu. Znam dobrze właściciela i jego żonę. Bardzo mili państwo. Przede mną stała jakaś kobieta; zadbana, pięknie ubrana starsza pani. Coś tam kupiła i wdała się w pogawędkę z właścicielem. Przysłuchiwałam się temu, a że mówili coś ogólnego, w końcu wtrąciłam słówko. Wszyscy się uśmiechnęliśmy i ta pani odwróciła się do mnie. Natychmiast uśmiech zniknął z jej twarzy i wykrzyknęła: „O Boże! Jaka pani jest piękna!”. Oslupiałam. No, mówię Ci - zaniemówiłam, co nie zdarza mi się zbyt często. Pan Wojtuś, kochany, uśmiechnął się tylko, a ta pani dalej swoje, że to prawda, że jestem zjawiskowa, że co za harmonia i szlachetność rysów i takie tam... A potem do mnie, że mnie przeprasza, ale tyle już lat żyje na tym świecie, to wolno jej takie opinie wygłaszać. Dalej pyta mnie, czy wiem, że uroda to nie wszystko, a jak jest, to wspaniale, i dalej w tym guście. Ucieliśmy sobie we trójkę pogawędkę w stylu „o pryncypiach i imponderabiliach” i jak zaczarowana wróciłam do domu. I ja właśnie skończyłam czterdziestkę!!!

Wiesz, że nie mam już kompleksów, ale też nie uważam się za jeden z cudów świata, a tu popatrz! I myślę sobie, że w oczach tej pani wyglądałam pięknie, bo jestem zadbana, żyję w zgodzie ze sobą, ze swoim wiekiem i osobowością. Bo uroda nie jest jedynie darem danym od natury, nieprawdaż?

Pozdrawiam Cię gorąco. Pisz!

J.

Julia szybkim krokiem szła przez osiedle. Było jeszcze chłodno, chociaż świeciło słońce. Nie wzięła ciemnych okularów i teraz, mrużąc oczy, patrzyła pod nogi, żeby nie wdepnąć przypadkiem w „pamiętkę” pozostawioną przez jakiegoś milusińskiego czworonoga. Niby na osiedlu panował zakaz wyprowadzania psów, ale większość ich właścicieli ignorowała to zarządzenie. Julia nie miała nic przeciwko zwierzętom trzymanym w domu, o ile te biedne stworzenia nie dawały głośnego wyrazu swej samotności, pozostawione przez wiele godzin przez „kochających” właścicieli. Tego nie była w stanie pojąć. Jak można twierdzić, że kocha się psa, jeśli jest się z nim tylko rano przez chwilę, kiedy się go wyprowadza, a potem dopiero późnym popołudniem lub nawet wieczorem? Przecież miłośnik psów powinien wiedzieć, że jest to zwierzę stadne i tylko w stadzie dobrze się czuje. Moda na trzymanie zwierząt w domu często obracała się przeciwko takiemu na siłę udomowionemu biedakowi, który zamiast biegać wolno po polach albo chociaż po podwórku, spędzał całe dnie zamknięty w czterech ścianach mieszkania swoich beztroskich, ale będących „na czasie” właścicieli.

- Dzień dobry - cichy głos przerwał jej rozważania.

Podniosła głowę. Stała przed nią nieśmiało uśmiechnięta kobieta. Julia знаła ją z widzenia, ale nigdy ze sobą nie rozmawiały i nie mówiły sobie nawet „dzień dobry”.

- Przepraszam...- kontynuowała nieznajoma - ...ale ktoś mi powiedział, że... To znaczy... - urwała i zamilkła.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się Julia, starając się dodać jej otuchy. - O co chodzi?

- Chciałam coś zrobić ze sobą... nie wiem... - dotknęła kosmyka burch włosów, przetykanych tu i ówdzie pasemkami siwizny.

- Ach, rozumiem. Dowiedziała się pani, że zajmuję się zmianą wizerunku, i chciałaby pani stać się moją klientką? - pomogła jej Julia.

- Tak, tak, właśnie... Jeśli można, oczywiście.

- Dam pani moją wizytówkę... - Julia zaczęła grzebać w torebce. - Proszę do mnie zadzwonić, to się umówimy. Nie mam przy sobie terminarza i nie wiem, kiedy dysponuję czasem.

- Dziękuję - kobieta wzięła wizytówkę i już miała się odwrócić, kiedy zawahała się, zagryzając wargę.

- Tak? O co chodzi? - Julia starała się ze wszystkich sił, by jej nie spłoszyć.

- Chodzi o to, że... że... Czy to dużo kosztuje? - zapytała w końcu.

- Nie tak bardzo, jak się wydaje - uśmiechnęła się Julia. - Poza tym mam zniżki dla znajomych - dodała.

- Och, dziękuję... To znaczy: jak miło. Dobrze, zadzwonię. Jutro? - zapytała niepewnie.

- Może pani jeszcze dzisiaj. Zaraz będę w domu i wszystko będę wiedziała. Zapraszam.

- Dziękuję. To do widzenia.

- Do zobaczenia - pożegnała się Julia.

Po powrocie do domu nie mogła zapomnieć tego spotkania. Ciągle widziała przed sobą tę niepozorną i nieśmiałą

kobietę. Jasnoniebieskie oczy, chociaż dosyć głęboko osadzone, miały ładny kształt i niezwykle odcień błękitu. Twarz, choć o pospolitych rysach, nie była brzydka. Kobieta miała złą fryzurę, ale poza tym szczupłą talię, długie nogi i ładny biust. A mimo to wyglądała na zakompleksioną, zahukaną istotę.

„Wszystko jest w głowie” - pomyślała Julia. - „Nieważne, jak naprawdę wyglądasz, ważne, co myślisz o swoim wyglądzie”.

Położyła torbę z zakupami na stole w kuchni.

- Mamo, jest coś do jedzenia? - jej piętnastoletni syn był ostatnio wечно głodny.

- Zawsze jest coś do jedzenia - odpowiedziała. - Poszukaj w lodówce, kupiłam świeże pieczywo, zrób sobie kanapkę.

Zachęcony Hubert buszował po szafkach. Wyjął krakersy, porwał z lodówki kawałek kabanosa i słoik musztardy i już go nie było.

Julia pokręciła głową ze zdumieniem. Nadal nie mogła się przyzwyczaić do tego, że jej dzieci są już nastolatkami, że mają swój świat, swoje życie - ona co prawda jeszcze stanowi element tego życia, ale już nie ten najistotniejszy. Karolinę rozumiała lepiej. Pamiętała siebie w tym wieku, ale Hub coraz bardziej się jej wymykał. Był ślicznym chłopakiem i chyba od jakiegoś czasu miał tego świadomość. Zaczął domagać się kupowania coraz to nowych ubrań - i to w określonych sklepach, zużywał duże ilości mydła, szamponu i wody toaletowej, markowej, rzecz jasna. Żel do włosów, dezodorant dobrej jakości, pilniki do paznokci przestały być dla niego tajemniczymi rzeczami.

Rozumiała to wszystko, ale to milczenie wobec niej... Niby nic, śmiał się, żartował jak dawniej, rozmawiał z nią o szkole, nauczycielach, ale... Było inaczej niż jeszcze do niedawna. Coraz mniej o nim wiedziała.

Westchnęła. Więc to też w końcu ją dopadło. Dzieci odchodzą. Od dawna wiedziała, że muszą, że ona przecież też kiedyś...

Podskoczyła na dźwięk telefonu.

- Halo?

- Dzień dobry - ledwo słyszała cichy głos. - Miałam zadzwonić. Tu Agnieszka Mamrot.

- Ach! - skojarzyła. - Tak, miałyśmy się umówić. Tydzień mam do końca mocno wypełniony, ale od poniedziałku jestem wolna - mówiła, przeglądając swój terminarz.

- To może w poniedziałek? Mam mało lekcji i od pierwszej jestem w domu. To może pani wpadnie? Mieszkam w czwórce pod dwunastką.

- U pani? - zdziwiła się Julia.

- Och, możemy gdziekolwiek, gdzie pani odpowiada...

- Nie, nie... Będzie dobrze. Wpadnę do pani o pierwszej - szybko powiedziała Julia.

- Ale naprawdę możemy gdzie indziej. Ja tylko tak...

- Pani Agnieszko, jesteśmy umówione. Do zobaczenia u pani - stanowczo postanowiła Julia.

- To do widzenia. I dziękuję.

- Do widzenia - odłożyła telefon.

Z westchnieniem zabrała się za pracę. Rozłożyła zakupy na miejsce, uporządkowała. Czekają ją jeszcze zrobienie obiadu, sprzątnięcie i prasowanie stosu ubrań. No i musi zrobić sobie paznokcie. Jutro spotkanie z klientką, chce wyglądać profesjonalnie, a nie jak zaharowana mamuska. M. wracał dzisiaj późno. Dzwonił, żeby nie czekać z kolacją. Znowu jakieś problemy i miał nasiadówkę z zarządem.

„Życie, życie” - pomyślała, planując w głowie popołudnie. - „Wieczorem zrobię sobie czas tylko dla siebie” - postanowiła. - „Długa kąpiel, peeling, manikiur, może maseczka na twarz. Porozpieszczam się”. Uzbrow-

jona w to postanowienie, energicznie zabrała się za przygotowywanie obiadu.

Parę godzin później, leżąc w wannie wypełnionej pachnącą wodą, gratulowała sobie dobrego pomysłu na spędzenie wieczoru.

„Życie bywa przyjemne” - myślała rozleniwiona.
- „Trzeba się tylko o to postarać”.

Przedpołudniowe słońce świeciło jaskrawo, bezlitośnie ukazując pozimowe brudy. Cały świat wyglądał jak niechlujna kobieta, która dopiero co wstała z łóżka i nie jest jeszcze gotowa pokazać się innym.

Julia siedziała w fotelu, porządkując notatki. Sporo tego było. Ostatnio dużo pracowała. Kilka minionych dni zlewało się w pasmo harówki. Spotkanie za spotkaniem, przymierzanie tego, co wcześniej wyszukała, sklep za sklepem, korowód kolorów, wzorów i marek. Była zmęczona. To nie była łatwa praca, wbrew temu, co sądzono. Zwłaszcza kobiety, które lubiły kupować ubrania, nie mogły zrozumieć, że dobranie odpowiednich fasonów i kolorów wymaga nieraz wielu godzin poszukiwań. Julia była fachowcem, nie mogła pozwolić sobie na błędy. Za to jej płacono. Poza tym zawsze musiała być na bieżąco z ofertą sklepów - i to nie tylko tych znanych większości, umieszczonych w dużych centrach handlowych.

Potarła w zamyśleniu czoło. Miała nadzieję, że w tym tygodniu trochę się uspokoi. Jest co prawda Agnieszka, ale w jej przypadku nie musiała się śpieszyć. To była klientka na dłużej. Właściwie określenie „klientka” jakoś do niej nie pasowało. Julia nie wiedziała dlaczego, ale związała się między nimi dość szczególna więź. Agnieszka

była tak zakompleksiona, zahukana, niepewna siebie, że nie można było potraktować jej jak zwykłej klientki. Julia chciała jej pomóc. Bardzo się starała dodać tej kobiecie chociaż trochę pewności siebie.

- Ma pani cudownie szczupłą talię, piękny biust, śliczne nogi. Trzeba to wyeksponować, pokazać - mówiła do patrzącej na nią niemal z przerażeniem kobiety.

- Ale to nieskromne tak wszystko pokazywać - wyduśliła z siebie zarumieniona Agnieszka.

- Ja nie proponuję pani pokazywania wszystkiego, źle mnie pani zrozumiała - tłumaczyła Julia. - Chodzi o to, żeby ubraniem, jego krojem podkreślić atuty figury. W pani przypadku proponuję noszenie ubrań podkreślających talię, a także dopasowanych, krótszych, takich tuż za kolano, spódnic. Do tego zmiana kolorystyki i będzie pani zjawiskowa.

- Nie wiem, czy chcę być zjawiskowa, ale chcę coś zmienić... - uśmiechnęła się nieśmiało Agnieszka.

- Rozumiem. Po to tu jestem - powiedziała Julia, odważając się uśmiech.

Przeglądały szafę Agnieszki pełną niemodnych, workowatych ubrań w „bezpiecznych”, nijakich kolorach.

- Beże nie są dla pani, szarości w takich ilościach - też nie. I proszę zrezygnować z brązu - tłumaczyła jej Julia, odsuwając na bok stertę ciuchów. - To jest do oddania albo wyrzucenia. To nie tak wiele. Dokupimy parę niebieskich, miętowych i lawendowych rzeczy. W połączeniu z tym, co pani ma, stworzą na początek całkiem przyjemną całość - pocieszała Julia, widząc zmartwioną minę Agnieszki. - No i fryzjer. Parę jasnych pasemek, dobre strzyżenie, lekki makijaż. Mąż pani nie pozna.

- Och, Marciniek zawsze mnie pozna, on jest taki ko-chany - z zapalem zaprzeczyła Agnieszka.

- Tak, no tak... Dam pani namiary na naprawdę dobrego fryzjera. Warto raz zainwestować. Potem ktoś inny,

widząc efekty, może to powielić, ale pierwszy raz... - mówiła Julia, szukając wizytówki.

Makijażem klientki zajęła się sama. Agnieszka potem z niedowierzaniem długo patrzyła na siebie w lustrze.

Umówiły się na następne spotkanie i Julia wyszła zmęczona jak nigdy. Niezbyt często miała do czynienia z kimś tak zagubionym. Staranie się, by nie urazić Agnieszki, było ciężką pracą. W efekcie szła do domu, wlokąc nogę za nogą.

Teraz, wspominając to spotkanie, postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby Agnieszka stała się pewną siebie, zadbaną kobietą.

Odłożyła notatki i wstała, aby zrobić sobie herbatę. Postanowiła, że później pójdzie na długi spacer. Należał się jej odpoczynek.

Kiedy wyszła, ruszyła od razu energicznym krokiem, aby pobudzić mięśnie do pracy. Przez zimę jak zwykle „złapała” kilka zbędnych kilogramów. Teraz należało się ich pozbyć.

„Zero słodkości” - postanowiła. Do tego doda trochę ruchu i w ciągu miesiąca wróci do normy.

- Witam, pani Julio! - usłyszała.

- A, dzień dobry panie Krzysztofie! - uśmiechnęła się do swojego stałego wielbiciela, właściciela niewielkiego sklepiku, w którym czasem robiła zakupy. Pan Krzyś, emerytowany żołnierz, nigdy nie krył zachwyty, gdy ją widział, i chociaż był szczęśliwym mężem, zawsze traktował Julię ze staroświecką galanterią. Tym razem także wyszedł ze sklepu i zbliżył się do niej z uśmiechem uwielbienia na ustach.

- Otworzyłem drzwi, żeby wpuścić trochę wiosny, a tu wiosna przechodzi przed nimi. Pani Julio, jest pani coraz piękniejsza! Moje serce z trudem to wytrzymuje!

- Panie Krzysiu, jak zawsze jest pan uroczy i poprawia mi humor - śmiała się Julia, podając mu rękę.

- Dokąd to się pani tak śpieszy? - pytał, całując ją w dłoń.

- Pędzę, żeby zgubić zbędne kilogramy. Może w biegu odpadną.

- No nie! Jest pani niemożliwa! Udam, że nie słyszałem. A oczy to ma pani coraz bardziej zielone! Czarowne oczy! - jeszcze raz pocałował ją w rękę.

- Niech pan w nie za długo nie patrzy. Ostrzegam: rzucam urok, czy tego chcę, czy nie - śmiała się Julia, odbierając dłoń.

- Mój Boże, co za kobieta! Pani Julio, ja zawsze będę panią platonicznie kochał. Do śmierci - położył dłoń na sercu.

- Mojej czy pana? - zapytała Julia, odchodząc.

- No, mówiłem, że jest pani niemożliwa! - śmiał się pan Krzysztof.

Julia pędziła dalej. Ten pan Krzyś, mimo swojej egzaltacji, działał na nią terapeutycznie. Było jej lekko na sercu. Już nie czuła zmęczenia. Szła przed siebie z wysoko uniesioną głową.

Telefon dzwonił i dzwonił. Natarczywy dźwięk dochodził gdzieś z pokoju. Julia biegła z kąta w kąt, usiłując zlokalizować swoją komórkę. Zanim to się stało, sygnał umilkł. Stała na środku pokoju, starając się przypomnieć sobie, gdzie położyła telefon. Całe szczęście dźwięk znów się rozległ, i to całkiem blisko. Dopadła fotela, na którym leżał niedbale rzucony pled, i podniosła go. Gorączkowo przeszukiwała znajdującą się pod nim torebkę. Nareszcie!

- Halo?

- Cześć, kochanie - usłyszała głos mamy.

- Dzień dobry! - ucieszyła się Julia.
 - Co u was? Co słyhać?
 - Wszystko w porządku, dziękuję. A u was?
 - Też w porządku, ale, kochanie, mam gorącą prośbę.
 - Taak?
 - Dzisiaj przylatuje z Paryża moja przyjaciółka. Właśnie dostałam wiadomość, że ktoś, kto miał odebrać ją z lotniska i pomóc jej dotrzeć do pociągu, nawalił. To znaczy rozchorował się czy coś. No i dlatego proszę cię o pomoc. Bądź tak dobra i odbierz Helenkę z lotniska, a potem zawieź ją na pociąg, dobrze? Oczywiście, jeśli to nie kłopot.
 - Nie, nie kłopot, mam. Mam dzisiaj luźniejszy dzień. Podaj mi tylko bliższe dane i odbiorę panią Helenę.
 - Dziękuję, kochanie. Przepraszam, że robię zamieszanie, ale ten jej znajomy zadzwonił do mnie dosłownie chwilę temu z wiadomością, że nie może się nią zaopiekować, i...
 - OK, mam, ja się zaopiekuję tą panią, tylko powiedz mi, kiedy ląduje jej samolot i o której ma pociąg do Sopotu.
 - Zaraz, zaraz, mam to gdzieś tu... O! Jest! Notuj.
- Mama energicznym głosem przekazywała szczegóły, jak zawsze konkretna i rzeczowa. Julia bardzo to w niej lubiła. Zresztą nie tylko to. Także ogromną niezależność, życzliwość dla ludzi, przyjmowanie za oczywiste zmian, jakie niosły życie i wpływający czas, i akceptowanie ich. Starsza pani nigdy nie marudziła, nie kwękała, że coś ją boli, nie oczekiwała, że ktoś coś dla niej zrobi. To był jej pomysł, żeby po przejściu na emeryturę przenieść się z Warszawy do Sopotu. Rodzice sprzedali mieszkanie w stolicy i kupili mniejsze, ale śliczne w swoim ukochanym mieście, do którego od lat jeździli w każdy wolny czas. Nie konsultowali przy tym swojej decyzji ani z nią, ani z Anną. Zawiadomili je tylko o tym, że będą mieszkać w Sopocie, a nie w Warszawie.

Julia pamiętała szok, jakiego wówczas doznała. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, ale z czasem pogodziła się z tym, że nie będzie miała rodziców w pobliżu. Nawet zaczęło jej się podobać ich podejście do życia. Byli w tym tacy inni niż większość Polaków, którzy bardzo szybko i na własne życzenie starzeli się mentalnie, często na długo przed fizyczną starością. Już po pięćdziesiątce rezygnowali z wielu dziedzin życia, po sześćdziesiątce uważali się za zbyt starych na cokolwiek, a po siedemdziesiątce oglądali się na cmentarz. Często to oglądanie się trwało i dwadzieścia lat przeżytych w całkiem dobrym zdrowiu, ale to nie miało znaczenia. Starość to starość - i już!

Jakże inaczej było we Francji czy Włoszech, gdzie ludzie do późnego wieku żyli pełnią życia. Julia strasznie im tego zazdrościła i obiecywała sobie, że ona też nieprędko zrezygnuje z aktywności i długo nie uzna się za staruszkę.

- No więc, kochanie, będziemy na nią czekać i odbierzemy ją z dworca - kontynuowała mama. - Niech się o to nie martwi. Przekaż jej to, proszę.

- Oczywiście. Wszystko będzie załatwione tak, jak chcesz.

- Dziękuję kochanie. To jesteśmy umówione. Na razie. Aha! Tato pozdrawia!

- Dziękuję. Zadzwonię, jak będę z panią Heleną.

- Dobrze. Dziękuję i pa!

- Pa! - Julia odłożyła telefon i spojrzała na zegarek. Miała dużo czasu, zdąży jeszcze trochę posprzątać.

Znała panią Helenę z dawnych lat, gdy obie z Anną były małymi dziewczynkami. To była najlepsza przyjaciółka mamy. Julia pamiętała ją jako młodą i piękną kobietę z jasnymi włosami i zawsze pomalowanymi na czerwono paznokciami. To właśnie te paznokcie były podstawą do uznania przez dziewczynki pani Heleny za ładną. No i włosy - długie, zawsze ułożone w jakąś fryzurę. Kiedy wpadała na pogawędkę z mamą, obie z Anną

oglądały ją uważnie, aby potem próbować układać sobie nawzajem włosy tak jak ona.

Potem pani Helena zniknęła, przestała pokazywać się w ich domu i spotykać z nimi w parku. Mama wyjaśniła dziewczynkom, że wyjechała daleko i nie wiadomo, kiedy wróci. No i nie wróciła w ogóle. Zamieszkała na stałe we Francji, tam wyszła za mąż, rozwiodła się, wyszła za mąż ponownie, a teraz, o ile Julia dobrze się orientowała, została wdową.

Jadąc na lotnisko, Julia zastanawiała się, czy pozna niewidzianą od lat przyjaciółkę mamy. Na wszelki wypadek miała przygotowaną kartkę z nazwiskiem pani Heleny, chociaż zawsze trochę ją śmieszyło, gdy widziała ludzi oczekujących na hali przylotów z takimi „ozdobami”.

Zajechała przed terminal zaledwie dwadzieścia minut przed przewidywanym przylotem. Legendarne warszawskie korki dały o sobie znać.

Szybkim krokiem weszła z parkingu do budynku. Sprawdziła na tablicy godzinę lądowania samolotu z Paryża. Nie przewidywano spóźnienia, a więc miała jeszcze około dziesięciu minut. Wiedziała, że upłynie jeszcze dobre kilkanaście minut, nim pasażerowie pojawią się w hali, ale nie lubiła się spóźniać. Wolała być, tak jak teraz, przed czasem.

Usiadła wygodnie na jednym z foteli. Wokół kłębił się tłum oczekujących, bo samolot z Paryża nie był jedynym, który lądował o tej porze. Ludzie stali i siedzieli albo też nerwowo przechadzali się po hali przylotów.

Julia swoim zwyczajem przyglądała się ubiorowi ludzi. Bezbłędnie odróżniała cudzoziemców od Polaków. Ci pierwsi mieli szyk, którego jej rodakom zawsze brakowało. Może to kwestia odwagi bycia sobą, wyrażania siebie poprzez ubranie? Polacy byli tacy niewidoczni, szarzy, jakby bali się wyróżnić z tłumu. Mężczyźni, jak zaczęli nosić w dzieciństwie sportowe buty, tak nosili je przez

kolejne kilkadziesiąt lat do nieśmiertelnych dzinsów i bawełnianych koszulek. W rezultacie ojcowie nie odróżniali się wyglądem od swoich kilkuletnich synów i nawet nie widzieli, że są przez to śmieszni. Kobiety z kolei, oprócz tych młodych, jeszcze „do wzięcia”, przedkładały wygodę nad dobry wygląd, a więc obcinały włosy na krótko, nosiły spodnie do butów na płaskim obcasie i workowate kurtki. Oczywiście, tłumaczyły taki styl brakiem pieniędzy, bo nadal pokutowało myślenie, że dobry wygląd równa się duże pieniądze.

Julia przerwała rozmyślenia, bo przy szklanych drzwiach wiodących z głębi terminala zapanował ruch. Wychodzili z nich zmęczeni lotem podróżni i albo wpadali w objęcia oczekujących na nich krewnych czy znajomych, albo szybkim krokiem zmierzali do wyjścia. Julia wstała z fotela i podszła bliżej. Patrzyła uważnie, nie chcąc przegapić pani Heleny.

W pewnym momencie w drzwiach pojawiła się starsza pani z wysoko upiętymi blond włosami. Ubrana w jasne pastele, spódnicę do kolan i buty na wysokim słupku, zaprzeczając wizerunkowi „babuni”. No i miała paznokcie pomalowane na czerwono!

Julia uśmiechnęła się radośnie.

- Dzień dobry, pani Heleno. Jestem Julia, córka Wandy. Mama prosiła, żebym gorąco panią powitała i pomogła dostać się na dworzec kolejowy.

- Julia? O mój Boże! Jesteś piękną kobietą! Jak Wanda w twoim wieku - pani Helena z radosnym uśmiechem przyglądała się Julii. - A wiesz, że z Anią mówiłyście na mnie „ciociu”? Czy może tak pozostać? - zapytała.

- Oczywiście. To dla mnie zaszczyt.

- A więc uściskaj swoją dawno niewidzianą cioteczkę! Ze śmiechem padły sobie w ramiona.

Pani Helena była cudowna! Pełna radości życia, energiczna i taka... młoda. Całą drogę w samochodzie

przegadały jak stare dobre znajome. Julia stwierdziła w duchu, że w ogóle nie czuje się między nimi różnicy wieku. Zastanawiała się nawet, czy to aby nie świadczy na jej niekorzyść, ale w końcu stwierdziła, że to nie ona jest stara, ale pani Helena pozostała młoda duchem. Miała co prawda zmarszczki na twarzy i pod oczami, ale też była zadbana, elegancka i dzięki temu ciągle piękna. Wypytywała Julię o jej życie, gratulowała męża, dzieci i pracy. Cieszyła się z sukcesów. Zupełnie jak druga matka. Opowiadała też trochę o sobie, o tym, że pół roku temu zmarł jej mąż, ale nie poddaje się smutkowi, bo on był tak pełen radości życia, że zupełnie by tego nie rozumiał i miał jej to nawet za złe. O tym, że nie ma dzieci, ale za to otacza ją mnóstwo przyjaciół, bo zawsze o nich dbała, więc teraz to procentuje. O domu w Paryżu i swojej pasji urządzania wnętrz. I o tym, że maluje. Najchętniej akwarelowe pejzaże, ale planuje zrobić też coś w „oleju”. No i o swoich podróżach po świecie, z których przywozi sobie szale. A ten, który ma dziś na sobie, jest z Maroka.

Zakorkowane ulice Warszawy sprzyjały tej długiej rozmowie. Pani Helena podziwiała miasto, które opuściła lata temu. Teraz jej się podobało, takie nowoczesne, z wieżowcami w centrum i kolorowymi wystawami sklepów.

Tak bardzo się zagadały, że zupełnie nie zauważyły, kiedy dotarły na peron, na którym stał już pociąg do Sopotu. Julia ulokowała starszą panią na jej miejscu w przedziale i pożegnała się z nią serdecznie.

Jadąc do domu, postanowiła opowiedzieć o spotkaniu Annie. Obie od dawna mówiły sobie, że tak właśnie będzie wyglądała ich starość. Teraz Julia zobaczyła, że nie są to puste mrzonki.

„Trzeba po prostu chcieć. Przecież życie zależy nie tylko od losu, ale także od nas” - pomyślała.

- Na co najpierw zwracasz uwagę u faceta? - zapytała Monika.

Julia patrzyła na nią, nic nie rozumiejąc.

- No, wiesz, kiedy widzisz faceta po raz pierwszy, na co najpierw patrzysz? Oczy, ręce... - wyjaśniała niezrażona milczeniem Julii.

- Na pas „okołobiodrowy”. Czy nie ma brzucha - stanowczo powiedziała Julia, która w końcu załapała.

- Ja też - wyznała jej przyjaciółka. - A potem?

- Tyłek. I nogi. Nie mogą być proste i kołkowate - rozkręcała się Julia.

- Ja na oczy.

- Oczy są ważne - zgodziła się. - Ale fajne oczy bez płaskiego brzucha to... No, to nie to! - zakończyła stanowczo. - Chociaż, jak tego brzucha jest baaardzo niewiele to... kto wie - dodała po chwili.

- Jasne, jasne. A ręce? Patrzysz na ręce? - Monika mieszała energicznie w filiżance. - Bo ja tak, takie damskie, małe łapki mnie nie biorą.

- Taaak - zamyśliła się Julia. - M. ma fajne dłonie. Duże, męskie i tak, wiesz, prosto zakończone palce. Tak jak lubię.

- No jasne i lubisz, jak cię nimi dotyka.

- Mona, czy ty coś brałaś? - Julia przyjrzała się podejrzliwie przyjaciółce.

- Nic a nic - zarzekała się Monika. - Wiosna mnie uderza...

- Widzę, widzę i chyba zacznę się modlić, żeby cię nie powaliła - wyzłośliwiła się Julia.

Monika teatralnie przewróciła oczami.

Umówiły się na kawę w jednym z najładniejszych centrów handlowych w Warszawie. Zaprojektowane ze smakiem i wycuciem wewnątrz, duża przestrzeń, piękne dekoracje.

Przeszklony dach o nierównej falistej linii przepuszczał dużo światła i dawał ciekawe efekty w czasie deszczu. Ktoś, kto go projektował, wykazał się sporą fantazją. Skutki jego artystycznej wizji były naprawdę oszałamiające.

Położone w samym centrum stolicy miejsce przyciągało ogromną liczbę nie tylko klientów, ale i zwykłych ciekawskich.

Julia bardzo lubiła tam przebywać. Niewątpliwą zaletą był również podziemny parking. Był ogrzewany, co pozwalało przyjechać tam w wiosennej kreacji nawet zimą. Z racji wykonywanej pracy знаła to miejsce jak własną kieszeń, jednak bardzo je lubiła. Była to jej ulubiona galeria handlowa.

Kawiarenka, w której obie teraz siedziały, też należała do ulubionych miejsc Julii. Mieściła się na drugim piętrze i miała niepowtarzalną atmosferę. Kawy z całego świata serwowano tu co prawda w prostych fajansowych filiżankach, ale obsługa była przemiła i kompetentna, a sącząca się z głośników muzyka - zawsze w dobrym stylu.

- Czy ty kochasz swojego męża? - pytanie Moniki wyrwało ją z zamyślenia.

- Co? Co takiego? - Julia popatrzyła na przyjaciółkę ze zdumieniem.

- No, chyba jasno pytam - nie poddawała się Monika.

- O matko, Mona, tobie rzeczywiście coś dzisiaj jest.

- O co chodzi, Julia, boisz się tego pytania, czy co? - spokojny głos Moniki sprawiał, że słowa nie były tak agresywne, jakby się mogły wydawać.

Julia zamyśliła się. Kiedy podniosła wzrok, jej oczy napotkały spojrzenie przyjaciółki.

- Nie, nie boję się, tylko mnie zaskoczyłaś. Jasne, że tak - odpowiedziała stanowczym głosem.

- Wybacz, że zapytałam. To takie osobiste, ale... - Monika zawiesiła głos, patrząc teraz trochę nieprzytomnym

wzrokiem przed siebie -...tak się zastanawiałam, bo jesteście już tak długo małżeństwem... Podziwiam to. W dzisiejszych czasach to rzadkość, ale... Chciałam zapytać...

Julia cierpliwie czekała, patrząc na jąkającą się Monikę.

- Chciałam zapytać, czy po tylu latach ciągle jest tak samo. No, może nie dokładnie tak samo, ale... prawie - w końcu zebrała się na odwagę.

- No jasne, że nie jest tak samo - Julia wzruszyła ramionami. - Lata robią swoje. Ale to nie znaczy, że nie może być... fajnie - dodała.

- Tak, tak, oczywiście. Oczywiście - zakłopotana Monika mieszała łyżeczką w pustej filiżance.

- Daj spokój, Mona - Julia lekko dotknęła dłoni przyjaciółki. - Nic się nie stało. Kiedyś sama byłam tego ciekawa i, o ile dobrze pamiętam, nie wyobrażałam sobie, żeby po wielu latach małżeństwa nie było cudownie. Wierzyłam, że zawsze jest tak samo jak tuż po ślubie. Naiwność młodości! My się zmieniamy, a nasze związki razem z nami - dodała po chwili.

- Tak, masz rację - uśmiechnęła się Monika. - Przepraszam za... a zresztą... Słuchaj, tak przy okazji to chciałam cię zapytać - zmieniła temat. - Mam taką imprezę w tę sobotę, ślub znajomej. Jesteśmy zaproszeni na wesele, ale idę tylko na ślub. Mimo to może powinnam włożyć tę moją sukienkę z jedwabiu, tę niebieską?

- Gdzie ten ślub, w kościele czy w urzędzie? - Julia była już w tej chwili w pełni profesjonalistką.

- W urzędzie. Na Mokotowie.

- Sukienka będzie OK, ale włóż na nią ten swój jasniejszy płaszcz. Wiem, że jest lekki, ale przecież będziecie samochodem.

- Adam nie idzie. Ma coś służbowego do zrobienia.

- W sobotę? - zdziwiła się Julia. - Nie może się zebrać na godzinę? Przecież śluby nie trwają długo.

- Nie może. Tu chodzi o instalowanie jakiegoś nowego systemu i tylko w sobotę da się to zrobić. No i nie można tego przerwać.

- No dobrze. A więc idziesz sama?

- Pojadę ze znajomymi. Już się umówiliśmy.

- Czyli lekki płaszcz może być? - upewniała się Julia.

- Tak, tak. I czółenka, tak?

- Oczywiście. Wyszkoliłam cię - z dumą uśmiechnęła się Julia.

Znały się już tak długo, że z trudem przypominały sobie początki tej znajomości. W dawnych biednych czasach wynajmowanych mieszkań były sąsiadkami i chociaż Monika była o parę lat młodsza od Julii, żadnej z nich to nie przeszkadzało. Nawiązały „bliską zażyłość wyższego stopnia”, jak same żartowały, która przetrwała próbę czasu i odległości. Wiedziały, że zawsze mogą na siebie liczyć. W czasach pogardy dla długoletnich, trwałych związków, ich ostał się i miał się dobrze.

- No dobra, zbieramy się - Monika poszukała wzrokiem kelnerki. - Rachunek proszę.

- To może wpadnij do mnie w tę sobotę po ślubie. Co masz sama siedzieć? Wyrzucę M. gdziekolwiek i sobie pogadamy swobodnie - zaproponowała Julia. - Och, czekaj! Co ja opowiadam! Przecież M. wyjeżdża z dziećmiakami w ten weekend. Obiecał im jakieś łożenie po jaskiniach. Nienawidzę chodzić pod ziemią! Co to za atrakcja? No nic. W każdym razie w ten weekend mam wolną chatę. Wpadnij, kiedy chcesz.

- Fajnie, dzięki. Zdzwonimy się - Monika wstała od stolika.

- OK. I załóż na ten ślub ten srebrny naszyjnik z kwiatami. Jest dekoracyjny i piękny. Będzie pasował.

- Julia, jesteś niemożliwa!

- Ale o co chodzi? Przecież ja tylko...

Odchodziły zagadane, zrelaksowane spędzonym razem czasem.

Jasne promienie słońca rozświetliły wnętrze. Złote Tarasy w pełni zasługiwały na swoją nazwę.

¥

- Oooch! Aaaaach! Oooooch! - krzyczała coraz głośniej. Dziko miotła głową na obie strony. Jęczała bez przerwy.

Kłęcząc za nią, trzymał ją obiema dłońmi za biodra i mocno pompował od tyłu. Przez zaciśnięte zęby wciągał ze świstem powietrze. Spocony, z napiętymi do granic możliwości mięśniami, dyszał ciężko, usiłując za wszelką cenę osiągnąć orgazm.

- Aaaaach! Ach, ach, ach... aaaaaach! - prawie zawyła, zagłuszając wszystko wokół.

Zrozumiał, że skończyła, więc wyszedł z niej gwałtownie, ściągnął prezerwatywę i nie zmieniając pozycji, doszedł w swojej ręce.

- Było cudownie, kochanie - obejrzała się i popatrzyła na niego przez splecione włosy.

- Tak, cudownie - odparł, podnosząc się z trudem, bo zdrętwiały mu kolana.

Nie spojrzawszy na nią, poszedł do łazienki.

- Śmierdę jak zwierzak - ze wstrętem zmarszczył nos, wchodząc pod prysznic.

Woda szumiała głośno. Nie usłyszał, kiedy weszła do łazienki.

- Zostaniesz na trochę? Zrobię kanapki - zaproponowała.

Udał, że nie słyszy, i po chwili z ulgą stwierdził, że nie doczekawszy się odpowiedzi, wyszła.

Kiedy bez słowa szybko ubierał się w pokoju, wiedział, że patrzy na niego.

- Zostaniesz? - zapytała, gdy wiązał krawat.

- Nie. Wiesz, jak jest - odparł, spoglądając na zegarek.

Wychodząc, rzucił jeszcze okiem na lustro w przedpokoju.

- OK, wszystko w porządku - odruchowo lekko przygładził włosy i cicho zamknął za sobą drzwi.

W sobotnie popołudnie Julia biegła po domu, gorączkowo usiłując doprowadzić go do jako takiego porządku. Zawsze tak było. W zabieganym tygodniu obiecywała sobie cudowny sobotnio-niedzielny odpoczynek, a potem okazywało się, że nie może zrealizować tych planów. Na wolne dni przesuwiała mnóstwo niepozałatwianych w tygodniu spraw, więc na relaks pozostawało niewiele czasu.

Teraz też tak było. W ciągu paru godzin starała się nadrobić zaległości z kilku dni, ale mimo pośpiechu i dobrej organizacji wiedziała, że nie zdąży ze wszystkim.

„Wszystko przez to, że cały dom jest na mojej głowie” - myślała. Nie miała pojęcia, jak to się działo, ale mimo starań z jej strony, zabiegów i rozmów z domownikami, którzy okazywali zrozumienie i kiwali potakująco głowami na jej propozycje usprawnienia życia domu, i tak w końcu wszystko wracało do normy, czyli spoczywało na jej barkach.

M. tłumaczył się nawąłem obowiązków w pracy, dzieci - tym samym w szkole, a przecież ona też pracowała poza domem. Co prawda sama ustalała godziny swojej pracy, ale to nie znaczy, że miała nadmiar wolnego czasu. Niekiedy nawet zastanawiała się, czy tylko jej zależy na czystości w domu, zdrowym jedzeniu i praniu zrobionym na czas.

Westchnęła. Tyle starań o to, by dzieci dostrzegały to, co ważne, tyle rozmów z prośbą o pomoc - i nic. No, może niezupełnie nic. Jednak musiała być sprawiedliwa. I Karolina, i Hubert regularnie sprząтали swoje pokoje, chętnie pomagali jej w kuchni i spełniali jej prośby o posortowanie upranej bielizny czy starcie kurzu w salonie. M. też, gdy tylko był w domu, włączał się w konieczne prace. Jednak nie o to jej chodziło.

Uświadomiła sobie, że to, co tak ją gnębi, to jednoosobowa odpowiedzialność za wygląd i funkcjonowanie domu. Reszta domowników spełniała jej prośby i polecenia, ale to ona je wydawała. Tylko ona wiedziała, co i kiedy należy zrobić. I właśnie to czasem jej ciążyło. Tak jak dzisiaj.

Znów westchnęła. Dosyć na razie. Usiądzie sobie spokojnie i wypije herbatę, może poczyta...

Zaszyła się w sypialni z filiżanką i kawałkiem ciasta. Umościła się wygodnie w fotelu i otworzyła książkę w miejscu, w którym przerwała czytanie. Jednak już pierwsze zdanie o ślubie, na który wybierała się główna bohaterka, nasunęło jej myśl o Monice. Zerknęła na zegarek. Może już po ceremonii?

Sięgnęła po telefon.

Cierpliwie czekała przez sześć sygnałów, a potem odłożyła słuchawkę. Pewnie uroczystość jeszcze trwa. Zadzwonili za parę minut.

Bardzo chciała spotkać się z Moniką i chociaż przez chwilę pogadać o wszystkim i o niczym. Miała nadzieję, że przyjaciółka zaraz po ceremonii przyjedzie do niej i spędzą razem czas. Lubiła takie kradzione życie chwile, kiedy liczyła się tylko przyjemność bycia razem.

Może już? Minęło raptem parę minut, ale obiecała Monice zadzwonić, więc...

Ponownie sięgnęła po telefon.

- Słucham? - Monika odebrała już po drugim sygnale.

- Cześć.
- O! To ty! Cześć.
- No ja, ja. A kogo się spodziewałaś?
- Myślałam, że to Adam. Nie spojrzalam na wyświetlacz.
- Czekasz na telefon od niego? Rozłączę się...
- Nie, nie, nie trzeba. To nic takiego. Po prostu jeszcze nie ma go w domu. Dzwoniłam do niego, ale ma wyłączoną komórkę. W firmie też nikt nie odbiera, więc pewnie już skończyli, a on jedzie do domu, tylko nie włączył telefonu.
- Na pewno tak jest! Niepokoisz się?
- Nie, nie, skądże!
- Mhm. Czyli jesteś już w domu?
- Tak. Mówiłam ci, że wybrałam się ze znajomymi. Podrzuciłam ich do domu weselnego, a sama wróciłam do siebie.
- Mona? Czy wszystko w porządku?
- Tak, oczywiście! Czemu pytasz?
- Nie wiem... Masz dziwny głos...
- Jaki, pani detektyw? - śmiała się Monika.
- No, nie wiem...
- Oj, Julia, Julia! Kochana jesteś i dlatego wybaczam ci twoje marudzenie.
- Ja nie marudzę!
- Dobrze, dobrze. Dzięki za troskę, kochana. Jestem trochę niedospana i zmęczona całym tygodniem. Musiałam wcześniej wstać, bo chciałam nadrobić zaległości w sprzątanii i praniu...
- Co? Ty też? - śmiała się Julia.
- Aaaa! Rozumiem! No tak, my, kobiety pracujące... i tak dalej...
- ...i tak dalej...
- Właśnie. No więc wstałam wcześniej, zrobiłam co się dało, a potem ten ślub... O! Adam wrócił - w głosie

Moniki zabrzmiała wyraźna ulga. - Cześć, kochanie!
Rozmawiam z Julią!

W tle dał się słyszeć niewyraźny głos.

- Adam cię pozdrawia.

- Dzięki. Wzajemnie.

- Wzajemnie, kochanie! Co mówisz...? Teraz...? OK!

Przepraszam, Julia, że tak na dwa fronty...

- Nie przepraszaj. Kończymy, bo pewnie musisz się nim zająć.

- Wrócił wykończony. Poszedł wziąć kąpiel i mówi, że chyba się położy i coś poczyta.

- Dziwisz się? Co za pomysł pracować w sobotę!

- Co zrobić, tak czasem bywa. To co, Julia? Spotkamy się w tym tygodniu?

- Zobaczę, co da się zrobić, i zadzwonię. Ale powiedz choć słowo, jak tam ślub?

- Ślub jak ślub. Panna młoda w bieli...

- Beza?

- Nie, wyobraź sobie, że nie beza.

- Coś takiego?!

- Nawet ładna suknia, koronka z niedużym trenem, na głowie tiulowa szarfa zamiast welonu. Ładnie!

- No to już mi lepiej.

- Serce stylistki nie krwawi? - śmiała się Monika.

- Nie krwawi.

- To się cieszę. To co? Do zobaczenia?

- Do zobaczenia! I odpoczywaj!

- Mhm. Pa!

- Pa.

Julia przeciągnęła się i przez chwilę siedziała, nic nie robiąc. Ziewnęła przeciągle. No! Dość leniuchowania!

Energicznie wstała, zabrała filiżankę oraz talerzyk i poszła do kuchni. Jeszcze tylko przetrzeć blaty, powstawić na miejsce umyte naczynia, wyrzucić śmieci - i kuchnia będzie zrobiona.

Salon jest posprzątany, łazienki też, a w sypialni sprzątała w tygodniu, więc teraz sobie odpuści. No i jeszcze pranie! Dobrze by było, gdyby choć trochę przyszykowała na jutrzejszy obiad, to będzie miała wolniejszą niedzielę i spokojnie sobie poleniuchuje.

Poprawiła niesforne kosmyki spadające jej na twarz i zabrała się do pracy.

Dzwoniący telefon poderwał Julię na równe nogi. W ciszy pustego domu ten dźwięk zabrzmiał jak wystrzał armatni. Serce Julii tłukło jak po szybkim biegu.

- Halo?

- Dzień dobry.

- Witaj! - ucieszyła się, usłyszawszy w słuchawce głos przyjaciółki. - Co słychać?

- Właśnie dzwonię, żeby ciebie o to spytać - zaśmiała się Monika.

- U mnie w porządku.

- Jak zawsze. Jeszcze nigdy nie odpowiedziałas inaczej.

- No i powinnyśmy się obie z tego cieszyć, bo to znaczy, że mam dobre życie.

- Oj, Julia, Julia. Ty i to twoje wieczne filozofowanie! - Monika śmiała się już głośno.

- Mona, czego ty ode mnie chcesz? Dramatów? - Julia też się śmiała.

Uwielbiała takie rozmowy o wszystkim i o niczym ze swoją przyjaciółką. Przekomarzanie się, plecenie trzy po trzy, paplanie na każdy możliwy temat. Wszystko to służyło umacnianiu ich przyjaźni.

- Słuchaj, w czasie naszej ostatniej rozmowy, w sobotę...

- Taak?
 - Tak jakoś wyszło, że nie wspomniałam o czymś, co niedawno przyszło mi do głowy.
 - Taak?
 - Może byśmy się gdzieś wybrały razem? Do jakiegoś SPA czy czegoś w tym rodzaju? Teraz, po zimie, chyba by się nam przydało? - pytała Monika.
 - Mówisz serio?
 - Dlaczego nie? No, Julia, rusz tyłek i jedźmy gdzieś!
 - Zaskoczyłaś mnie. Niech pomyślę... Dzieci nakarmione, mąż zaspokojony... Mogę jechać choćby zaraz!
 - No właśnie, to się zbieraj! - Monika nie dawała za wygraną.
 - Monika, zlituj się! Ja mam masę roboty, zaplanowane najbliższe dwa tygodnie a ty...
 - A weekend też? Ten pomiędzy dwoma tygodniami?
 - No, nie...
 - To jesteśmy umówione! Ja zarezerwuję miejsca i nie powiem ci gdzie. Będziesz miała niespodziankę - podsekcytowana Monika nie dawała Julii dojść do głosu.
 - Czekaj! Czekaj, okropna babo, przecież jeszcze się nie zgodziłam - głos Julii nie brzmiał już tak stanowczo.
 - Ale nie masz wyjścia, kochany leniuchu. Ja wszystko załatwię, a ty będziesz mi potrzebna jedynie jako towarzystwo. Za to, nie ukrywam, naj... naj... najukochańsze - w głosie Moniki brzmiała nieskrywana radość.
 - No dobrze. Co ja mam z tobą - narzekała Julia. - Powiadom mnie tylko, co mam ze sobą zabrać, kiedy wyjazd i powrót.
 - Obowiązkowo dobry humor! O reszcie pogadamy. No, to pa! - pożegnała się Monika.
 - Pa, szalona kobieto!
- Uśmiechnięta Julia odłożyła telefon. Taka właśnie była Monika. Kipiała z niej energia i miała jakiś szósty zmysł. Wyczuwała zmęczenie Julii i wyskakiwała z taką

propozycją. Nie pierwszy raz się to zdarzało. Julia nie miała pojęcia, skąd Monika wie, że ona na gwałt potrzebuje odpoczynku.

„Na tym polega przyjaźń” - pomyślała zadowolona.

Z nikim nie była aż tak blisko jak z Moniką. Rozumiały się doskonale. Czasem jedna kończyła zdanie rozpoczęte przez drugą i obie zaśmiewały się z tego do łez. Myślały tak samo, miały podobne podejście do życia, nawet odpoczywać lubiły w ten sam sposób: zawsze aktywnie, nigdy długo w jednym miejscu.

„Może właśnie dlatego Mona wie, kiedy dopada mnie zmęczenie, bo sama czuje to samo?” - uśmiechnęła się do siebie Julia.

- Mamo! Mam tego dosyć! - Karolina weszła do mieszkania mocno zdenerwowana.

- O co chodzi, kotku? - Julia ciągle miała dobry nastrój po rozmowie z Moniką.

- O fizyczkę. Baba zdumiała!

- Karo, bądź tak dobra i bez mocnych słów wyjaśnij mi, o co chodzi - Julia postanowiła nie stracić nerwów.

- Sprawa wygląda tak, że babsko się na mnie uwzięło i tyle! - Karolina z rozmachem siadła na fotelu. - Tydzień temu, pamiętasz, miałyśmy występ...

Julia skinęła głową. Karolina tańczyła, była członkiem zespołu, który czasem dawał jakiś popis to tu, to tam.

- No więc musiałam się zwolnić z ostatniej lekcji, a to była właśnie fizyka. Powiedziałam, dlaczego proszę o zwolnienie z lekcji, i puściła mnie. Bez jednego słowa, więc myślałam, że wszystko jest OK - kontynuowała Karolina.

- A nie było? - wtrąciła Julia.

- Okazało się, że nie. Dzisiaj, po tygodniu, kazała mi robić zadanie. Trochę się poplątałam, a ta do mnie, że gdybym nie traciła czasu na głupoty, na jakieś „wygibas-y”, tak to określiła, to miałabym czas się uczyć. A tak, to „niestety, moja panno, stawiam jedynekę”. No, mammo!

Powiedz, czy ja zdumiałam, czy jednak ona, bo sama już nie wiem! - zirytowana Karolina prawie krzyczała.

Julia westchnęła. Dobry nastrój się ulotnił.

- Kochanie, czy to zadanie było do zrobienia w domu, a ty nie zrobiłaś, więc kazała ci rozwiązać je na lekcji? Bo jakoś nie zrozumiałam? - spokojnym głosem zapytała Julia.

- Nie, pracę domową miałam zrobioną, za kogo mnie masz! To było zadanie robione na lekcji. Przerabiali ten temat, jak mnie nie było, i właśnie dlatego uważam, że się na mnie uwzięła, bo wiedziała, że mogę sobie nie poradzić.

- To rzeczywiście na to wygląda - Julia nigdy nie ukrywała przed dziećmi swoich poglądów. - Ale zrozum, kotku, ona od lat tkwi w słabo płatnej pracy, nisko ocenianej przez społeczeństwo, bo dzisiaj nauczyciel nie jest żadnym autorytetem, a ty... Młoda, śliczna, mądra. Masz jakieś zainteresowania, przed tobą całe życie, z którym możesz zrobić, co chcesz... No to puściły jej nerwy i się wyżyła, gdy nadarzyła się okazja. Chcę powiedzieć, że gdybyś umiała, to ta pani nie miałaby punktu zaczepienia... Ale nie mam do ciebie pretensji, każdy może czasem się potknąć, i to na równej drodze - popatrzyła na Karolinę, która w milczeniu przysłuchiwała się „kazaniu”.

Patrzyły na siebie przez chwilę, nic nie mówiąc. Wreszcie Karolina wstała i podeszła do niej. Pocałowała Julię w czubek nosa.

- Kocham cię, mamciu.

I poszła do swojego pokoju.

Julia poczuła dławienie w gardle. Wstała, siadła, znów wstała i w końcu poszła do łazienki. Musiała się wyrzucić. Jak zawsze puściła wodę, żeby nie było słychać. Tym razem płakała z radości. Jak się okazało, trwało to znacznie dłużej niż płacz ze smutku.

Wieczorem Julia mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Leżała, patrząc w sufit.

M. zasnął, jak tylko przyłożył głowę do poduszki. Wrócił zmęczony całym dniem i jakiś taki mrukliwy. Nic nie mówił, ale Julia wiedziała, że to problemy w firmie. Zawsze tak było, sprawy zawodowe najbardziej go frustrowały. Bardzo się starał, żeby wszystko szło dobrze, a kiedy było inaczej, tracił dobry humor. Musiał być przez to okropnym szefem. Mimo to rozumiała go. Prowadzenie własnego biznesu nie było łatwe, ale też martwiła się, że może za wiele serca wkłada w pracę.

„Tacy są mężczyźni” - tłumaczyła jej mama, której kiedyś się zwierzyła ze swoich zmartwień. - „Pamiętasz ojca? Zawsze tylko praca i praca. Przychodził do domu, zjadał obiad i siadał do biurka” - wspominała mama.

Julia niby to rozumiała, ale... Na początku, kiedy M. założył firmę, wspierała go całym sercem. Rozumiała zmęczenie, późne powroty do domu, stałe troski. Jednak to było tyle lat temu. Teraz firma miała się dobrze. Mimo różnych problemów nieźle prosperowała. Julii z trudem przychodziło zrozumienie, że M. tak wiele czasu, energii i zdrowia poświęca temu swojemu trzeciemu „dziecku”. Nie był już młodzieniaszkiem, nie miał tyle sił, co przed laty. Był wysportowany, silny i zdrowy jak przysłowiowy koń, ale...

Westchnęła. Popatrzyła na śpiącego obok męża. Nie tak to miało być. Oboje rozumieli, że pierwsze lata będą ciężkie, ale potem planowali lepsze życie. Chcieli podróżować, zwiedzać świat, przywozić z podróży piękne rzeczy i wyposażać w nie dom. Owszem, byli tu i tam. Zobaczyli trochę tego wymarzonego świata. Jednak Julia czuła, że nie o to jej chodziło. Chciała innego stylu życia, a tu... dom, dzieci, praca, dom, dzieci, praca - i tak w kółko. Proza życia.

Przekręciła się na bok.

„Nie jesteśmy starzy, a żyjemy, jak staruszkowie” - pomyślała gorzko. Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, ale nie miała nastroju na bycie dobrą. I jeszcze Karolina!

Julia westchnęła. Dzieci zawsze dobrze się uczyły. Takie wpadki jak ta Karo z fizyki nie były częste - może właśnie dlatego wyprowadzały Julię z równowagi. „Moja mała jest dobrą uczennicą i poradzi sobie” - pocieszała się w myślach, ale jakiś niesmak pozostał.

Całe szczęście, że okazała się wyrozumiałą matką i Karo to doceniła. Dla Julii miało to ogromne znaczenie. Chciała być blisko swoich dzieci, rozumieć je i wspierać. Dziś okazało się, że warto się starać. Uśmiechnęła się do siebie. Przynajmniej to się jej udało. Dzieci.

„A co się nie udało?” - pojawiło się logiczne pytanie. Nie chciała o tym myśleć. Wiedziała, że coś musiało się nie udać, nie być takie jak w młodzieńczych planach czy marzeniach, ale nie miała zamiaru teraz się nad tym zastanawiać, bo wtedy to na pewno nie zaśnie do rana. Znow westchnęła.

- Nie możesz spać? - wymruczał M. - Chodź do mnie - objął ją ramieniem.

Julia wtuliła się z wdzięcznością.

„Małżeństwo na pewno mi się udało” - pomyślała. - „Może teraz, po latach, nie było takie, jak na początku, ale... nie można mieć wszystkiego”.

Już chciała powiedzieć coś miłego, gdy usłyszała znajome posapywanie. M. spał.

„No tak, o tym właśnie mówię” - westchnęła w duchu. Poprawiła się na poduszce, ułożyła wygodnie i czując, jak zapada w sen, pomyślała jeszcze, że trzeba coś z tym zrobić.

Leżała na skraju biurka. Rozsunięte nogi zwisały swobodnie. Było jej trochę niewygodnie, ale nie zwracała na to uwagi. W zaciemnionym pokoju sprzęty dookoła były tylko niewyraźnymi kształtami. Przez nieznacznie uchylone drzwi wpadało niewiele światła z korytarza. W jakiś niewytłumaczony sposób potęgowało panujące ciemności, zamiast je rozpraszać.

Wpatrywała się w sufit, bo krępowało ją patrzenie mu w oczy. Sama nie wiedziała dlaczego. Przecież nie była naga. Miała na sobie zapiętą na wszystkie guziki sukienkę, której skraj był, co prawda, podciągnięty powyżej kolan, ale tylko nieznacznie. Co więc powodowało to przemożne uczucie wstydu? Nogi, zdała sobie nagle sprawę, bezwstydyne rozłożone nogi. To takie prowokacyjne i dosłowne.

Zadrżała. Stał pomiędzy jej nogami i wpatrywał się w nią. Czuła na sobie ten wzrok, bo w panujących ciemnościach nie widziała go. Dotykał ją wzrokiem, ten mężczyzna bez twarzy, prawie bezcielesny. Nie mogła mu się oprzeć, chociaż wiedziała, że robi coś zakazanego i pewnie za to zapłaci.

Wszedł w nią. Nagle, bez uprzedzenia i bez słów. Czuła go w sobie tak mocno i intensywnie jak nigdy dotąd. W panujących wokół ciemnościach i w całkowitej ciszy działo się z nią coś niezwykłego, nieprawdopodobnego. Wsłuchana w siebie czuła, jak lawinowo narasta przyjemność, obejmuje każdy skrawek jej ciała, bierze w posiadanie, pochłania ją coraz bardziej i bardziej, i bardziej... aż do spełnienia.

Obudziła się zrelaksowana, czując jeszcze niedawną przyjemność. Powoli wracała przytomność umysłu. Rozejrzała się po ciemnej sypialni. M. leżał obok, pogrążony w głębokim śnie. Cicho posapywał. Znajome, ciepłe ciało. Tak znane, jakby było częścią jej ciała.

Julia popatrzyła na zegarek, którego zielone cyfry rozpraszały ciemność. Jeszcze czas.

Sama przed sobą nie chciała się przyznać do snu, z którego obudził ją orgazm. Powoli jednak narastało zawstydenie.

Jeszcze raz zerknęła na męża. Spał niczego nieświadomy. Nieświadomy tego, że go zdradziła. Co prawda we śnie i właściwie nie wiadomo z kim, bo nie widziała twarzy tamtego mężczyzny, ale jednak.

Od tak dawna był częścią jej życia, że nie pamiętała już prawie czasu bez niego. Po tylu latach stanowili jedność, niemal jeden organizm. A tu coś takiego!

Pełna poczucia winy i myśli kłębiących się w głowie, nie mogła zasnąć. Znowu czeka ją zwariowany dzień i bieganina za czymś, co i tak nie ucieknie.

Oczy, przyzwyczajone do ciemności, rozpoznawały coraz więcej szczegółów. Sypialnia też była jej tak znana, że z zamkniętymi oczami mogła odtworzyć każdy jej szczegół. Znajome, bezpieczne miejsce.

„Potrzebujemy tego” - pomyślała. - „Takich miejsc i ludzi, przy których czujemy się bezpiecznie”.

Skąd więc takie sny? Czy coś znaczą? Cokolwiek? Nazywa się je marzeniami sennymi, a więc to było jej marzenie? Taki dziki seks z nieznanym?

Pamiętała doskonale dziwną mieszaninę wstydu i przyjemności, jaka jej towarzyszyła w tym śnie.

„A może właśnie tego potrzebuję, żeby było mi tak strasznie dobrze?” - zadała sobie pytanie. - „To trochę perwersyjne. Czy jestem perwersyjna? Dlaczego tak mało o sobie wiemy?”.

Była coraz bardziej senna. Myśli plątały się, tworząc jakąś dziwną, niestrawną mieszaninę.

„Może uda się wrócić do tego snu” - pomyślała, z nim na dobre zasnęła.

Stała przy oknie i patrzyła na poruszone gwałtownym wiatrem gałęzie. Bardzo lubiła ten widok. Otaczające dom drzewa były ciągle inne, mimo że przecież tak naprawdę to ciągle te same poczciwe topole i klony. Zmieniające się pory roku i pogoda robiły jednak swoje. Widok tych drzew nigdy się nie nudził.

Dzisiaj gięły się pod uderzeniami wiatru i Julia była zadowolona, że jest w ciepłym, wygodnym domu, a nie w środku tej szalejącej wichury.

Myśłami błądziła wokół dzisiejszego snu. Nie rozumiała go. Nie rozumiała siebie.

„Czyżbym miała takie właśnie pragnienia, ale sobie ich nie uświadamiam?” - myślała przygnębiona.

Zastanawiała się, czy to oznacza, że jest znudzona swoim związkiem. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest to bardzo prawdopodobne. Po tylu latach! Wokół było wiele podobnych dramatów. Z pozoru kochający się ludzie nagle przestawali darzyć się uczuciem i w dodatku twierdzili, że tak naprawdę to nigdy się nie kochali.

„Jak to jest, że ludzie robią sobie takie rzeczy?” - myślała Julia. - „Przecież nie byli ze sobą z musu, bo im ktoś kazał. Coś ich połączyło, związało, coś musiało między nimi powstać, żeby chcieli ze sobą być. A potem co? Już o sobie nie myślą? Już ten drugi nie obchodzi i nie ma znaczenia, że go zranię? Kiedy to się dzieje i dlaczego?”.

Natłok myśli powodował, że czuła się niespokojna. A może to ten wiatr?

Energicznym krokiem odeszła od okna.

Krzążąc się po domu, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że stara się nie dopuścić do świadomości niewygodnych dla siebie myśli. Kiedy nie pomogło starcie i tak nieistniejących kurzy z mebli ani wypolerowanie luster, poddała się.

Znów to zobaczyła: oczy tego mężczyzny wpatrzone w jej oczy. Spokojne, szare oczy, szukające jej wzroku przy byle okazji, przy każdej nadarzającej się okazji. I po co? Przecież miał żonę, a ona męża, którego kochała, na pewno kochała. Może nie tak szaleńczo i namiętnie jak na początku, ale przecież to normalne, tak jest zawsze i u wszystkich, miłość się zmienia, ale to ciągle miłość.

„Czy to już zdrada?” - pomyślała nagle spanikowana.
- „Nie, to niemożliwe, co za bzdury”. Lubiała spojrzenia tego mężczyzny, sprawiały jej przyjemność, bo potwierdzały jej atrakcyjność. Tak dobrze było widzieć, że ciągle budzi pożądanie nie tylko w swoim mężu, który zresztą też nie demonstrował go tak jawnie i gwałtownie jak dawniej.

Znów przystanąła przy oknie. „Czy ja się nim jednak znudziłam i dlatego patrzę w oczy innego mężczyzny?” - przerażona zadała sobie po raz kolejny to samo pytanie.
- „Tyle lat, to już tyle lat jesteśmy razem. Nie wiadomo, kiedy minęły. Dzień za dniem, dzień za dniem i nagle człowiek spostrzega, że dzieci kończą szkołę, a on czterdziestkę. Jak dobrze pójdzie, to drugie tyle życia przed nim, a jak źle - mniej”.

Czuła ogarniającą ją panikę. I co dalej? Zmarszczki, obwisła skóra, coraz mniej sił. Starość - czas bycia niewydzielnym. Jakie dziwne jest to życie. Najpierw człowiek pędzi i pędzi, nie wiadomo po co, a potem zwalnia, ale wtedy przynajmniej wie dlaczego.

Westchnęła. „Julia, ty histeryczko, bierz się do roboty” - zbesztiała siebie.

Usiadła do komputera i porządkowała notatki. Opracowywała teraz wizerunek nowej klientki i pochłaniało to cały jej czas. Pogrążona w pracy, nie miała chwili na inne sprawy, ale po godzinie zrobiła sobie przerwę i niechciane myśli powróciły.

Poznała go na spotkaniu rodziców w szkole. Najpierw w ogóle go nie dostrzegą, ale w którymś momencie pochwyciła na sobie jego wzrok. Wysoki, przystojny mężczyzna wpatrywał się w nią wzrokiem, jaki pamiętała z dawnych lat, gdy była młodą dziewczyną i spodobała się jakiemuś chłopakowi. W tym wzroku kryły się zachwyt i pożądanie. Tak mógł patrzeć tylko głodny kobiety mężczyzna, głodny jej. Wbrew sobie poczuła dreszcz przyjemności. Zakłopotana odwróciła wzrok, ale nadal czuła, że na nią patrzy. I tak to się zaczęło. Przy każdym następnym spotkaniu sytuacja się powtarzała i Julia złapała się na myśli, że czeka na te chwile. Te spojrzenia były takie wymowne. Sprawiały jej przyjemność. Przekonywała siebie, że to nic takiego, ale w głębi duszy wiedziała, że ten mężczyzna po prostu się jej podoba. Przerazało ją to. Nie wiedziała, co o tym sądzić, bo była pewna, że ciągle kocha męża.

Wtedy przypomniła sobie, co kiedyś powiedziała znana aktorka: „Znam miłość i znam namiętność - i znam różnicę między nimi”. Nie była naiwnym dziewczątkiem. Dawno skończyła osiemnaście lat i także znała tę różnicę.

Nie zamierzała o tym myśleć. W każdym razie nie teraz. Może kiedyś. Może nigdy.

¶

Zdenerwowana Julia gorączkowo jeździła w kółko po parkingu, usiłując znaleźć wolne miejsce.

- Zawsze to samo - mamrotała do siebie coraz bardziej wściekła. - Jak to możliwe, że nigdy nie ma miejsc? Co ci wszyscy ludzie robią tu o tej porze? Pracy nie mają i zabijają czas czy co?

Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, ale była spóźniona, a miała jeszcze tyle do zrobienia.

W końcu udało jej się wtłoczyć swojego małego „francuzika” pomiędzy dwa wielkie żłopacze paliwa. Ostrożnie otwierała drzwi i chociaż prawie dotknęła nimi srebrnego potwora, rozpierającego się dumnie po jej lewej stronie, powstały otwór był tak mały, że ktoś o większych gabarytach za nic w świecie nie zdołałby wysiąść z samochodu. Przepychając się ostrożnie przez tę szczelinę, Julia dziękowała sobie za wytrwałość dietetyczną i skuteczne opieranie się słodkim pokusom.

Gdy w końcu pokonała przeszkodę, stanęła przed następną: zmyślny kręcioł zamiast drzwi skutecznie hamował tempo wchodzenia do centrum handlowego. Kiedy przeszła przez niego zwycięsko, nie utknąwszy w środku przeszklonej karuzeli, poczuła się, jakby wygrała wojnę, i z wysoko uniesioną głową energicznym krokiem pomaszerowała w stronę najbliższego butiku.

Wszechobecna głośna muzyka, feeria kolorów i świateł nie robiły na niej wrażenia.

„Uprawiam zakupobranie od tak dawna, że nie pamiętam początków” - mawiała, ilekroć ktoś pytał, czym się zajmuje.

Dzisiaj szukała ubrań i dodatków dla pani prezes pewnej firmy, która po pięćdziesiątce odkryła, że bardzo odbiega wyglądem od swoich młodszych pracownic, i za pragnęła to zmienić.

Miały się spotkać już za dwa dni, bo harmonogram zajęć pani prezes był mocno napięty, a Julia dopiero teraz miała czas, by poszukać czegoś „kobiecego, wyrafinowanego, ale jednocześnie formalnego”, jak zażyczyła sobie klientka.

- W czym mogę pomóc? - usłyszała za plecami i jak zawsze miała ochotę odpowiedzieć, że może w potrzymaniu torebki - albo coś równie głupiego - na to idiotycznie brzmiące w języku polskim dosłowne tłumaczenie angielskiego, uprzejmego skądinąd zwrotu.

Jak zawsze powstrzymała się od złośliwości i z uśmiechem podziękowała młodziutkiej sprzedawczyni.

Sprawnie przeglądała wieszaki, usiłując znaleźć coś odpowiedniego dla pani prezes. Postawna pięćdziesięcioletnia blondynka miała jednak figurę zaliczaną przez Julię do „wymagających”, więc nie było to łatwe. Poza tym jej oczekiwania co do nowego wyglądu były trochę mało realne. Co tu dużo mówić, chciała odmłodzić, stać się znów seksowną i szczupłą - i to jedynie za pomocą odpowiednich ubrań. Julia doskonale ją rozumiała, ale też zdawała sobie sprawę, że czasu nie cofnie ani ciuch, ani awangardowa fryzura, ani, niestety, botoks czy lifting. Kobiety, które w to wszystko wierzyły, zaliczała do kategorii niepoprawnych marzycielek, które w ten sposób zyskiwały co najwyżej wygląd pani w „pewnym wieku” z naciągniętą skórą na twarzy i szyi. Taką damę zawsze zdradzały oczy, a raczej spojrzenie. „Wiek jest w oczach” - mawiała Julia. Dlatego nie dawała się namówić klientom na radykalne odmładzanie ich ubraniem. Nie zawsze, rzecz jasna, spotykało się to z ich aprobatą. Wtedy Julia powoływała się na etykę pracy i poważne traktowanie swojego zajęcia. Dzięki mądrym i taktownemu postępowaniu można było przekonać klientkę i w końcu zapewnić jej dobry wygląd, odpowiedni dla jej wieku.

Julia uważała, że zawsze można dobrze lub źle wyglądać, a wiek nie ma tu nic do rzeczy. Sama była tego przykładem. Nikt nie dawał jej tylu lat, ile miała, ale też nikt nie mylił się o więcej niż kilka lat. I tak było dobrze.

Nie znalazłszy niczego odpowiedniego, wyszła i skierowała się do następnego sklepu. Pani prezes oczekiwała wysokogatunkowych ubrań, co bardzo ograniczało wybór. Niestety, w Polsce ciągle brakowało ciuchów z tak zwanej średniej półki, ale dobrych jakościowo. Były dostępne albo markowe ubrania znanych na całym świecie projektantów, potwornie drogie, a także polskich twórców, równie

wysoko ceniących swoje wyroby, albo rzeczy dla mas pracujących i uczących się, które często pozostawiały wiele do życzenia w kwestii jakości. Mało było propozycji „pośrodku”, co zmuszało kogoś takiego jak Julia do niezłego kombinowania, a czasem dokonywania niemal cudów i rzeczy niemożliwych, żeby ubrać klientkę. Zresztą czasami podejrzewała, że właśnie dlatego ma ich tak dużo. Ludzie często byli bezradni przy wykonywaniu tak zdawałoby się prostej czynności, jaką jest kupowanie ubrań.

- Czy mogę w czymś pomóc? - wyniosły głos za plecami wyrwał Julię z rozmyślań.

- Dziękuję, poradzę sobie - uśmiechnęła się do zrobionej na indiańską księżniczkę w europejskich ciuchach sprzedawczynie.

Ta po obrzuceniu Julii uważnym spojrzeniem lekko wzruszyła ramionami i odsunęła się urażona. „Nie, to nie” - zdawał się mówić jej wzrok. - „I tak sobie beze mnie nie poradzisz. I w ogóle co tu robisz z taką figurą!” - bez przerwy gadały do Julii przesadnie umalowane oczy pod mocno wyskubanymi brwiami. Za chwilę dołączyły do nich dwucentymetrowe, bajecznie kolorowe tipsy obrazonej panienki. Pozbawiona jakichkolwiek zaokrąglonych linii figura z odsłoniętym płaskim brzuchem, ale za to wypchniętym biustem, powiększonym przez niezawodny system push-up, promieniowała zadowoleniem z siebie i pogardą dla całej ludzkości.

Julia często spotykała w sklepach podobne egzemplarze. Powstrzymywała się od życzliwych rad w sprawie wyglądu takiej kiczowatej panny. Nauczyła się nie oddawać swojej cennej wiedzy za darmo i milczała, nie przejmując się humorami dziewczyny, która za kilkanaście lat będzie rozpaczliwie walczyć ze zniszczoną nadmiernym opalaniem skórą i innymi objawami upływającego czasu. A pogarda wobec ludzi w końcu obróci się przeciwko niej.

Julia, pogrążona w myślach, szybko i z wprawą przeglądała wieszaki. Wpadła jej w oko piękna sukienka w delikatny wzór na ciemnoniebieskim tle.

- Czy dostanę taką w rozmiarze 40? - zapytała ciągle nadąsaną ekspedientkę.

- Będzie na panią za duża, na panią to się nada rozmiar 38 - odparła polska wersja Pocahontas.

- Tak, rozumiem, ale potrzebuję rozmiaru 40, a może nawet 42. Proszę sprawdzić.

Dziewczyna bez słowa odwróciła się i pomaszzerowała na zaplecze, by po chwili wynurzyć się z dwiema sukienkami na ramieniu.

- Są - pokazała.

- Dziękuję. Czy mogłaby pani zarezerwować je do piątku?

- Mogę do jutra, ale nie do piątku - odpowiedziała lekko już zirytowana panienka.

- Rozumiem, ale to wyjątkowa sytuacja - Julia posłała swój najpiękniejszy uśmiech. - Pani, dla której chcę zarezerwować te sukienki, to... - ściszyła głos - ...ktoś baaardzo zajęty. Może je przymierzyć tylko w piątek, za to już o jedenastej rano. Liczę na pani współpracę i życzliwość - dodała.

W oczach dziewczyny mignęło zadowolenie. Najwyraźniej poczuła się ważna. Spodobało jej się to.

- Dobrze - odparła z lekką nutą protekcjonalizmu w głosie. - Ale tylko do jedenastej!

- Bardzo dziękuję. Do zobaczenia - pożegnała się Julia i z ulgą wyszła ze sklepu.

„I kto mi powie, że mam łatwy fach?” - mruknęła do siebie, wchodząc do następnego butiku.

Po dwóch godzinach niezmordowanego polowania, uwieńczonego sukcesem w postaci zarezerwowania kilku całkiem udanych modeli dla pani prezes, Julia postanowi-

ła nagrodzić się filiżanką pysznej herbaty. Z ulgą usiadła na wygodnym fotelu przytulnej kawiarenki.

„Polowania” w centrach handlowych miały tę zaletę, że wszystko było w jednym miejscu: i sklepy, i kawiarnie, i restauracje. Julia ceniła sobie tę wygodę, zwłaszcza w okresie jesiennym i zimowym, gdy pod jednym dachem mogła zrealizować każdy swój plan.

- Proszę czarną herbatę bez cukru - uśmiechnęła się do kelnerki.

Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem, co utwierdziło Julię w przekonaniu, że trafiła w dobre miejsce. Nie znosiła zmanierowanych lokali z obsługą, która uważała, że nie jest od przyjmowania zamówień, a już na pewno nie od ich realizacji.

„To co ty tu robisz?” - niejednokrotnie chciała zapytać Julia. - „A może myśli, że pracuje tu na etacie tego, co to ma być i wyglądać?” - zastanawiała się. „No cóż, świata ani ludzi nie zmienię” - westchnęła, nalewając do filiżanki aromatyczną herbatę z pięknie malowanego imbryczka w kwiaty. Lubiła ładne rzeczy i przyjemne otoczenie. M. mawiał, że Julia „lubi ładnie żyć”. Na szczęście rozumiał to.

Popatrzyła z uśmiechem na swój palec, na którym pysznił się śliczny pierścionek z białym brylantem. Kamień nie był zbyt duży, ale tkwił w pięknej oprawie z białego złota. To prezent na dwudziestą rocznicę ślubu.

Kiedy się pobierali, nie było mody na brylantowe pierścionki zaręczynowe, bo i kogo byłoby na nie stać? Ta moda przyszła dopiero z nową Polską i masowym dostępem do amerykańskich filmów. Teraz to nawet trzeba się było oświadczać w hollywoodzkim stylu, a już na pewno mieć ślub jak z komedii romantycznych z J.Lo czy Cameron Diaz.

Julia westchnęła ciężko, bo uświadomiła sobie, że myśli jak stara baba, która wspomina, jak to było za jej czasów.

Zerknęła na zegarek i postanowiła, że posiedzi tu jeszcze kwadrans, a potem obejdzie następne butiki po drugiej stronie centrum, do których jeszcze nie dotarła. Czuła, że pani prezes będzie usatysfakcjonowana jej pracą. Już udało się jej znaleźć sporo fajnych ciuchów i dodatków, a to nie koniec pracy na dzisiaj. Przy odrobinie szczęścia może uda jej się upolować jeszcze tyle, że jutrzejszy dzień będzie mogła poświęcić na pobyt w innym centrum handlowym. Za dwa dni, w piątek, pani prezes będzie mogła przymierzyć tyle ubrań, że na pewno coś z tego wybierze i będzie zadowolona.

Julia lubiła ten moment, kiedy klientka uśmiechała się do swego odbicia w lustrze przymierzalni, mając na sobie właściwą kreację i dobrze się w niej czując. Czasem nawet obie miały łzy w oczach z radości. To były piękne chwile, których wspomnienie dodawało Julii siłę, gdy coś szło nie tak, jak powinno.

„Dość marudzenia!” - wydała sama sobie rozkaz i zbierała się do wyjścia, gdy jej telefon „zapikał”, informując ją, że dostała SMS.

„Mogę zadzwonić wieczorem? Chcę pogadać. Monika”.

Zmarszczyła brwi. O co chodzi? A! Pewnie o ten wyjazd!

Odpisała:

„Jasne. Będę w domu po 6. J.”.

Kiedy wychodziła z kawiarni, przyszło jej do głowy, że może Monice nie chodzi o wyjazd do SPA. Czuła, że od pewnego czasu jej przyjaciółka nie była taka jak dawniej. Niby nic konkretnego, ale...

Nie mogła teraz o tym rozmyślać. Nie miała czasu.

„Wieczorem się nad tym zastanowię” - postanowiła, dziękując w duchu Scarlet.

Późnym wieczorem przygnębiona Julia odłożyła słuchawkę telefonu. Westchnęła.

- Problemy? - M. podniósł głowę znad książki.
- Jak cholera.
- Uuu niedobrze, niedobrze.

- Nie nabijaj się - poprosiła. - To poważna sprawa.

- Jak poważna?

- Bardzo.

- Jak bardzo?

- No, proszę cię! - zirytowana Julia podniosła głos.

M. patrzył na nią spokojnie, wyczekująco.

- Czy ty się mną przypadkiem też nie znudziłeś? - zapytała.

- A kto się tobą znudził? - zainteresował się M.

- Nie mną, nie mną. Tak tylko pytam.

- Tobą nie można się znudzić, kotku - odparł spokojnie.

- Ty nie graj mi tu jakiegoś cholernego dyplomaty - zirytowała się nie na żarty.

- No, właśnie o tym mówię - mruknął M., niezrażony jej wybuchem.

Zatkało ją, ale tylko na chwilę.

- Ale powiedz, nigdy nie miałeś ochoty na inną kobietę? - nie dawała za wygraną.

- Skarbie... - M. popatrzył jej w oczy. - Jeśli widzę jakiś interesujący tyłek, to go widzę. Jeśli wejdą mi w kadr jakieś fajnie podskakujące cycki, to też je widzę. Ale od tego daleka droga do myślenia o seksie z tym tyłkiem czy cyckami. Facet musi sobie pozwolić na to, żeby tego chciał. Ja sobie nie pozwalam. Nie chcę bałaganu w życiu i już.

Julia słuchała go i miała coraz większy zamęt w głowie.

- Chcesz powiedzieć, że to nie spada nagle na człowieka tak, że nie da się nic zrobić, tylko trzeba sobie na to „chcenie” pozwolić i poddać się mu? - nie rozumiała.

- Chcę powiedzieć, że trzeba chcieć, żeby chcieć - i na to można sobie pozwolić albo nie. To sprawa rozumu i woli, nie emocji. Emocje nie są istotne. Seksowna dupa je budzi, jasne, ale to nie znaczy, że mam jak zwierzę, idąc za instynktem, od razu ją dosiąść czy nawet tylko chcieć ją dosiąść.

Zapadło milczenie.

- Czy ty chcesz mi powiedzieć, że trafiłam w życiu na ideał faceta? - zapytała w końcu.

- Nie, ale trafiłaś na faceta, który chciał dojrzeć i to mu się udało. Zresztą przy twoim współudziale, kotku - dodał. - A teraz, czy możesz dać mi poczytać, bo prze-rwałem w ciekawym momencie?

- Nawet mnie teraz nie pocałujesz czy coś? - nie da-wała za wygraną Julia.

Uśmiechnął się.

- Do zobaczenia, kotku - szepnął przez ten uśmiech i pogrążył się w lekturze.

Zadowolona, że przegrała nie z innymi cymbalami i dupą, lecz z historią starożytną Japonii, Julia zamyśliła się.

„Dojrzałość. Czym ona jest? Chyba pogodzeniem się i akceptacją życia takim, jakie jest” - odpowiedziała so-bie. - „Tak, życie nie jest idealne. Wiara w to, że takie jest, to przywilej dzieciństwa. Przekonanie o tym, że jest inne, to dorastanie. A akceptacja tego faktu to dorosłość”.

Popatrzyła na M. Czytał, nie zwracając na nic uwagi. Przyglądała mu się przez chwilę.

„Lubię go” - stwierdziła w myślach.

9

Zmęczona Julia z trudem wygramoliła się z samochodu. Zdrętwiały jej nogi od ponaddwugodzinnego siedzenia i teraz z trudem się poruszała. Było jeszcze wcześniej, bo

nie chcąc tracić cennego czasu, wyjechały z Warszawy rano. Julia była niewyspana. Natomiast dla Moniki wydawało się nie mieć znaczenia, o której się zerwała.

- No, jesteśmy na miejscu! - zawołała, patrząc na dom, przed którym się zatrzymały.

- Jesteś pewna? - Julia przyglądała się starej, pamiętającej zapewne przedwojenne czasy willi.

- Tak, marudo. Poczuj to powietrze! - pociągnęła nosem Monika.

- Nie marudzę, tylko jestem niewyspana - zaprotestowała Julia.

- Chodź do środka. Zainstalujemy się, a potem do Term! - Monika wyjęła bagaże i energicznym krokiem skierowała się do wejścia.

Julia poczłapała za nią, ciągnąc za sobą niewielką walizkę.

Jej przyjaciółka dotzymała słowa i zorganizowała weekendowy pobyt w SPA w niewielkim, znajdującym się około trzech godzin jazdy od Warszawy uzdrowskim miasteczku. Zarezerwowała pokój w pensjonacie i zabiegi w leżącym w pobliżu, pięknie położonym w rozległym parku uzdrowskim. Od kilku lat istniał tam kompleks rekreacyjny zwany Termami Pałacowymi, który oferował spragnionym odpoczynku liczne atrakcje.

Monika obiecywała, że po dwóch dniach wróci do domu jak nowo narodzone. Julia nie bardzo wierzyła w takie cuda, ale zgodziła się pojechać, żeby choć na chwilę oderwać się od uciążliwej codzienności.

- Popatrz, jaki śliczny pokój! - zachwyciła się Monika, kiedy dopełniły formalności i dostały klucz. - Szybko się rozpakuj. Pójdziemy coś przegryźć, a potem na spacer po parku i do Term, bo od dwunastej mamy zabiegi - paplała bez przerwy.

Julia wzniosła oczy do nieba. Nie umiała normalnie funkcjonować, póki porządnie się nie wyspała. Jednak nie

chciała zmarnować dnia, więc miała nadzieję, że posiłek i spacer przywróci jej energię.

W tym cichym i spokojnym miejscu czuło się już wiosnę. Nie było jeszcze zbyt ciepło, ale ptaki śpiewały ogłuszająco, a widoczne na drzewach i krzewach nabrzmiałe pąki nastrojały optymistycznie.

- Nie lubię zimy - zwierzyła się Julia. - Zimno, śnieg, mróz to nie dla mnie.

- Bo jesteś wieczną marudą - dogryzła jej dobrotliwie Monika, osładzając przyganę uśmiechem.

Julia odpowiedziała jej także uśmiechem. Mona miała na nią dobry wpływ.

Udało im się zjeść pyszne późne śniadanie w pałacowej restauracji, po którym zgodnie z planem Moniki wybrały się na spacer po parku. Julia czuła, że z każdą chwilą opada z niej zmęczenie. Ociepliło się, bo pojawiło się słońce. Obie idąc alejkami, wystawiały twarze w jego stronę.

- Mmmm... - wymruczała Julia. - To lubię, ciepło, zacisznie i nic nie muszę. Przywiozę tu kiedyś Annę, powinna zwolnić.

- A właśnie, co u niej? - zapytała Monika, która nie znała osobiście bliźniaczki swojej przyjaciółki, ale lubiła ją i opowieści o niej.

- A jak myślisz? Jak zwykle zapracowana. Czy ty wiesz, że ona chwili nie może spędzić spokojnie, bez ruchu? Zawsze coś robi, telefonuje, wysyła SMS-y, rozmawia z kimś, coś notuje, gdzieś się śpieszy... Dramat! Czasem nie wierzę, że jest moją siostrą, i to bliźniaczką!

- Faktycznie, fizycznie nie jesteście jak przez kalkę, ale widać podobieństwo - Monika widziała Annę na zdjęciach.

- Ale psychicznie bardzo się różnimy.

- Może i tak, trudno mi powiedzieć. Nie znam jej - stwierdziła Monika.

- I sama się dziwię, jak to możliwe - wyznała Julia.
- Jakoś nigdy nie mogliście być w jednym miejscu jednocześnie. W końcu trzeba będzie to naprawić, tylko nie wiem, kiedy ona zjawi się w Polsce. Ja znam jej najbliższą przyjaciółkę. Jest fajna, chociaż mam wrażenie, że to pod jej wpływem Anna ostatnio tak bardzo schudła. Najpierw widziałam to na zdjęciach u Jane, a niedługo potem Anna straciła parę kilo, chociaż wcale nie było to potrzebne.

- Taka moda. Do nas też to dociera. U mnie w pracy koleżanki bez przerwy są na jakichś dietach, i to wszystkie, które znam - Monika pokręciła głową z dezaprobatą.

- Nie rozumiesz nas, grubasek, bo sama zawsze byłaś szczupła i nigdy nie musiałaś być na diecie, potworzyco wredna! - dogryzła jej Julia.

Mona teatralnie wyszczerzyła do niej zęby i obie ze śmiechem skierowały się w stronę pałacu. Nadszedł czas na zabiegi. Julia była bardzo ciekawa, co zarezerwowała Monika, która nie puściła pary z ust mimo wielokrotnego nagabywania.

- No, to poloneza czas zacząć - powiedziała Julia, wchodząc do Term.

Monika tylko się uśmiechnęła.

Pod koniec dnia zrelaksowane, rozluźnione, we wspaniałych humorach padły na łóżka w ich pokoju.

- Zadowolona? - spytała Monika.

- Jeszcze się pytasz? Jestem w niebie! - Julia z uśmiechem patrzyła na przyjaciółkę. - Mona, dzięki za wspaniały pomysł i... wybaczone poranne marudzenie. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

- Ależ masz, masz. Byłaś ostatnio tak zmęczona, że zupełnie nie przypominałaś samej siebie.

- Masz rację. Jakoś wymęczyła mnie ta zima. No i czterdziestka! Ta to mnie zupełnie powaliła. Niby nic, niby nic, a jednak... - zamyśliła się Julia.

- Tylko mi tu nie wpadaj znowu w minorowy nastrój - szturchnęła ją w bok Monika.

- Oj, nie dotykaj! Po tych biczach szkockich trochę czuję mięśnie - poskarżyła się Julia.

- Masaż nie pomógł?

- Był cudowny! Jakaś taka lżejsza jestem po nim! - Julia przeciągnęła się. - I chyba wyższa czy co, bo mam jakby dłuższe nogi - patrzyła z uwagą na swoje kończyny. - No co, nie śmieję się! - machnęła ręką w stronę rozbiawionej przyjaciółki.

- Nareszcie jesteś sobą. Uwielbiam ciebie taką: Julię-wariatkę.

- Bardzo dziękuję za cudooowny komplement - Julia nie mogła przestać błaznować.

Czuła się wspaniale. Była wypoczęta psychicznie i fizycznie. Z trudem przypominała sobie, że jeszcze parę godzin wcześniej marudziła i widziała wszystko w czarnych barwach.

Monika też zdawała się być w świetnej formie. Julia popatrzyła na przyjaciółkę, która z zainteresowaniem czytała kobiece czasopismo.

Trudno było uwierzyć, że jeszcze niedawno była przygnębiona i smutna, bo czuła, że oddalili się od siebie z Adamem. Żaliła się wtedy Julii, mówiąc, że chyba mu się znudziła. Bardzo to przeżywała, bo w przeszłości jej życie nieciekawie się pod tym względem układało. Nie chciała, żeby to się powtórzyło. Jednak ani przed przyjazdem tutaj, ani teraz nie sprawiała wrażenia przygnębio-nej. Nie mówiła o problemach, a Julia bała się pytać, by nie budzić bólu w przyjaciółce.

Zamyślona nie zdawała sobie sprawy, że Monika od jakiegoś czasu ją obserwuje.

- No, co jest? - usłyszała Julia. - O co chodzi?
- Och! Nic takiego, zamyśliłam się - tłumaczyła się przyłapaną na gorącym uczynku.

- Jak nic, skoro widzę, że coś - nie dawała za wygraną Monika.

Julia popatrzyła jej prosto w oczy.

- Myślałam o tobie i twoich sprawach. No, wiesz, z Adamem - wyznała.

Monika pokiwała głową. Uśmiechnęła się lekko.

- Jest OK. Przynajmniej ja tak myślę. Pogadaliśmy sobie, wyjaśniliśmy to i owo i chyba wszystko jest w porządku.

- Wybacz, Mona, nie chciałam być wścibska - przepraszała Julia.

- Daj spokój. Dzięki za zainteresowanie - Monika dotknęła lekko jej dłoni.

Uśmiechnęły się do siebie.

- A teraz powiedz mi, czy te elektrostymulacje są przyjemne, bo jutro ja na to idę.

- Och, super. Trochę śmiesznie to wygląda, ale dobrze się czułam, jak po treningu, ale bez bólu mięśni. Fantastyczne uczucie! - zachwalała Julia.

- Cieszę się, bo trochę się tego bałam.

- No tak i dlatego posłałaś mnie na pierwszy ogień.

- Skąd wiesz? - droczyła się Monika.

Wrócił dobry nastrój. Śmiały się i żartowały bez końca. Julia cieszyła się każdą chwilą spędzoną z Moniką. Z dala od prozy codziennego życia czuła się jak nastolatka, której mama pozwoliła zostać na noc u ukochanej przyjaciółki. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebowała.

„Kochana Mona, jest prawdziwa przyjaciółką” - myślała z czułością, zanim zasnęła mocnym, zdrowym snem.

Następny dzień przyniósł kolejną porcję nowych, cudownych wrażeń. Przepelnione nimi przyjaciółki wracały

do Warszawy tak wypoczęte i zrelaksowane, że żadnej z nich nie denerwował popołudniowy tłok na ulicach i powszechne chamstwo stołecznych kierowców. Uśmiechały się do zajeżdżających im drogę, ze zrozumieniem komentując to jako zaspokajanie nigdzie indziej niezrealizowanej potrzeby bycia „kimś”.

- Zrozum - tłumaczyła Julia Monice - dla tych ludzi to przysłowiowe być albo nie być. Tylko w ten sposób mogą poczuć swoją wartość, kiedy pokażą innym, że są od nich lepsi.

- Zastługują na współczucie - kiwała ze zrozumieniem głową Monika, machając przyjaźnie do wpychającej się przed jej opla pańci w wypasionej hondzie z rejestracją W9 KASIA. - Kasię prosimy przodem!

- Mona, jesteś niemożliwa! - zaśmiewała się do łez Julia.

- Nie, pysiu, mam tylko jedno życie i kocham je - odpowiedziała z powagą Monika.

Julia pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Masz to po mnie - powiedziała.

- Co?!

- Mądrość... pysiu.

Zaczął padać drobny deszcz. Najwyraźniej zwykle szara Warszawa postanowiła być jeszcze bardziej szara. Na szczęście po kilku minutach przejaśniło się.

- To co? Powtórzmy to kiedyś? - zapytała Monika, gdy wyjmowała bagaż Julii pod jej domem.

- Masz to jak w banku! Dziękci, Mona! - ucałowała przyjaciółkę.

- Ja też dziękuję. Było mi z panią niezwykle miło - błaznowała Monika, całując Julię na pożegnanie. - Zadzwoń, jak ochłoniesz z wrażeń.

Julia patrzyła z uśmiechem na oddalającą się corsę. Widziała ją jeszcze długo, bo nikt inny nie miał samochodu w kolorze tak płomiennej czerwieni jak Monika.

Powoli, nie śpiesząc się, weszła do domu.

- Słucham?

- Cześć, Mona! - Julia radośnie powitała przyjaciółkę.

- Aaa, cześć, cześć, dawno się nie słyszałyśmy - Monika też była rozbawiona.

- Wiem, wiem, ale, gąpo jedna, zapakowałaś do mojej walizki swoją pastę do zębów, więc żebyś się nie niepokoiła, dzwonię i wyjaśniam.

- No co ty nie powiesz? JA zapakowałam do TWOJEJ walizki? Coś takiego! Co za gąpa ze mnie, nie rozpoznałam swojej walizki - drwiła Monika.

- A co mam powiedzieć, że gąpa ze mnie, bo buchnęłam ci pastę do zębów przez pomyłkę? Za kogo mnie masz? - śmiała się głośno Julia. - Przepraszam, Mona, mam nadzieję, że posiadasz w domu inną pastę do zębów. Kiedy się spotkamy, oddam ci twoją, znaczy się - tę buchniętą.

- Daj spokój, Julia. Pasty ci u nas dostatek, więc tej nie przyjmujemy. Myj sobie zęby na zdrowie. To zresztą była końcówka i chyba dlatego zostawiłam ją w łazience.

- No tak. A ja z rozpędu pakując się, zgarnęłam i twoją - tłumaczyła się Julia.

- Dobra, skończmy o tym. Jak tam rodzinka po dwóch dniach bez ciebie?

- A wiesz, że jakby nie zauważyli? Cmok, cmok na powitanie i każdy zaszył się u siebie - poskarżyła się Julia.

- A to łobuziaki. M. też?

- Prawie, chociaż przygotowuje teraz dla mnie kąpiel, więc...

- No to nie przeszkadzam.

- Mona, uspokój się. A u ciebie? - zainteresowała się Julia.

- Pusty dom! Potomek u dziadków, odwiozą go jutro bezpośrednio do szkoły. A Adam gdzieś wyparował, więc sama sobie przygotowuję kąpiel - w głosie Moniki wyczuwało się lekkie drżenie.

- Pewnie nie spodziewał się, że wrócimy tak szybko, i... - Julia nagle zdała sobie sprawę z tego, co mówi - ...i zagadał się z kumplami. Wiesz, jakieś piwko, pizza na wynos i mecz - paplała szybko.

- Tak, pewnie masz rację. Dzwoniłam, ale ma wyłączoną komórkę.

- No właśnie, mam rację, mecz! - Julia z całych sił starała się, żeby jej głos brzmiał stanowczo.

- O! Wrócił... Cześć, kochanie... Julia, muszę kończyć, mój pan przyniósł mi wielki bukiet tulipanów - głos Moniki brzmiał nieskrywaną radością.

- Pa! - zdołała wykrztusić Julia, kiedy Monika przerwała połączenie.

Z westchnieniem poszła do łazienki, gdzie szumiała woda lejąca się do wanny. M. szukał w szafce czystych ręczników. Odwrócił głowę, gdy weszła.

- Co tam? - zagał przyjaźnie.

- Sama nie wiem - westchnęła Julia, siadając na krawędzi wanny i sprawdzając temperaturę wody. - Auć! Gorąca! - zakręciła kurek ciepłej wody.

- Przepraszam, miałem to wyregulować - tłumaczył się.

- Nie szkodzi, zaraz się wyreguluje. Słuchaj... - zaczęła.

Natarczywy dźwięk telefonu brzmiał z głębi domu.

- To mój. Przepraszam, ale czekam na raport Stefana - mówił, wychodząc z łazienki.

- OK - zrezygnowana Julia jeszcze raz sprawdziła temperaturę wody i zakręciła kurek z zimną. Z westchnie-

niem ulgi zanurzyła się w pachnącej pianie. Pobyt w SPA zrelaksował ją, ale dla niej każda podróż była męcząca.

Nie mogła przestać myśleć o Monice. Wiedziała, że przyjaciółka wyczuwa oddalenie Adama. Nie mogła się mylić. W takich sprawach ludzie mają intuicję. Pytanie tylko, jak poważne było to oddalenie.

„Siedem lat. Kryzysowy rok w związku” - westchnęła Julia. Niby w to nie wierzyła, ale... coś w tym musi być, skoro się o tym mówi. - „Nie będę o tym myślała!” - postanowiła, nie chcąc, by znikł dobry nastrój spowodowany pobyt w SPA. Jej myśli pobiegły w stronę Anny. Nie widziała się z siostrą już wiele miesięcy. Obie były zapracowane, zaganiane. Anna chyba jeszcze bardziej niż ona. Ciągle gdzieś ją nosiło. Na pewno potrzebowała odpoczynku. Taki pobyt w SPA bardzo by się jej przydał.

„Zadzwoń do niej i wszystko opowiem” - postanowiła. Miała nadzieję, że to zachęci Annę do zadbania o relaks. Westchnęła. Jej energiczna bliźniaczka odpoczywała w biegu pomiędzy niecierpiącymi zwłoki obowiązkami i nic nie wskazywało na to, by w najbliższym czasie miało się to zmienić.

Julia zanurzyła się po brodę. Zamknęła oczy. Postanowiła, że nie będzie się teraz niczym martwić. „Zmartwienia nie zajm, nie uciekną” - zacytowała ulubione powiedzenie swojej babci.

Na razie miała zamiar rozkoszować się kąpielą i wolnym wieczorem.

Palcem u stopy odkręciła powoli kurek z ciepłą wodą. Jej szum i kojące ciepło przywróciły błogi nastrój.

„Przeszłość była i minęła, przyszłość dopiero nadzieje i nikt nie wie, co przyniesie. Zostaje więc terażniejszość. A terażniejszość to ja w wannie pełnej pachnącej piany” - filozofowała rozleniwiona. - „Toast za lenistwo!” - wzniosła szklankę wody i uroczyście upiła łyk.

¥

Do: anna@hotmail.com

Temat: Byłam w SPA

Kochana, próbowałam się do Ciebie dodzwonić, a mi się nie udało, no to piszę. Wyobraź sobie, że właśnie wróciłam ze SPA! Odpoczęłam jak jeszcze nigdy! Zawsze myślałam, że te reklamy SPA są mocno przesadzone, okazało się, że wcale nie. To naprawdę dobrze robi. To wielogodzinny relaks. Polecam z całego serca! Może gdybyś kiedyś przyjechać na parę dni, to wybrałybyście się razem do takiego cudownego miejsca i pobyły ze mną długo i radośnie? Przemyśl to, proszę, i daj mi znać.

Byłam tam z Moniką. Fajnie jest być z kimś bliskim, z kim można pogadać. To też relaksuje.

Mam teraz dużo pracy. Wiem, to nic nowego, ale ta praca się jakoś ostatnio złożyła, że pracuję więcej niż zwykle. Takie zajęcia. Czasem mam nawet kilkutygodniowe zwolnienia, a niekiedy - tak jak teraz - nie nadążam ze wszystkim. Czułam się tym straszliwie zmęczona. A Mona jakby to wyczuła i zorganizowała ten wyjazd.

Byłyśmy w Nałęczowie. Tam jest naprawdę pięknie. Jest tam już wiosną, bo w Warszawie jakoś nie bardzo. Były tam trochę cieplejszych, pogodnych dni, a potem znowu chłody i deszcz. No i ten przenikliwy wiatr. Nie lubię wiatru.

A co w Londynie? Macie tam cieplej, prawda? Zadzwońcie.

Miałaś ostatnio kontakt z rodzicami? Staram się regularnie do nich dzwonić. Zwykle udaje się raz w tygodniu, ale zawsze to coś. Nadal piszesz listy do mamy? Wiesz, ona to uwielbia?

Dbaj o siebie, bo martwi mnie to, że za dużo pracujesz. Pisz do mnie!

Pozdrawiam.

J.

- Halo?
- Dzień dobry - w słuchawce zabrzmiał głęboki męski głos. - Piotr... - coś zatrzeszczało i nie dosłyszała nazwiska.
- Dzień dobry.
- Mam nadzieję, że dobrze się dodzwoniłem... Rozmawiam z panią Julią?
- Tak, słucham.
- Potrzebuję pomocy i ktoś mi panią polecił.
- Taak?
- Wyjeżdżam służbowo na tydzień do Aten. Potrzebuję kilku ubrań. Określono, że mają być **smart casual**, a ja nie mam bladego pojęcia, o co chodzi...
- Julia roześmiała się.
- To doskonale pan trafił, bo ja mam pojęcie. Zapraszam na spotkanie. Najpierw musimy porozmawiać. To zwykle zajmuje około godziny. Kiedy ma pan chwilę?
- Możemy jutro? Goni mnie czas.
- Zaraz sprawdzę... Proszę pana, będę w Arkadii jutro około południa, więc jeśli odpowiada panu...
- Oczywiście. Dziękuję. A więc o 12 w Arkadii... - zawiesił głos.
- Może w Coffee Heaven? - podpowiedziała Julia.
- Doskonale.
- Będę przy stoliku w głębi, mam długie wło...
- Wiem, jak pani wygląda - przerwał jej. - Do zobaczenia - odłożył słuchawkę.
- Do widzenia - odpowiedziała zaskoczona Julia.
- Westchnęła. Nowy klient. Zajmowała się już kilkoma innymi, ale... mężczyźni nie byli tak kłopotliwi jak kobiety, więc powinno pójść gładko i szybko.
- „Skąd wie, jak wyglądam?” - zastanawiała się. - „Och, daj spokój!” - skarciła siebie. Nie lubiła tracić czasu na bzdurne rozważania. - „Ciekawe, kiedy będzie w tych

Atenach. Jeśli się śpieszy, to pewnie niedługo. Tam jest cieplej niż u nas... Jakiś lekki płaszcz, może cienki sweater, marynarka, konieczne bez podszewki..." - myślała, już ubierając nieznanego mężczyznę. - „Później!” - nakazała sobie. Teraz miała inne rzeczy na głowie.

Nazajutrz od rana biegała po butikach w Arkadii, usiłując zdążyć przed zaplanowanym spotkaniem z wcześniejszymi zobowiązaniami. Udało się. Z ulgą usiadła przy stoliku dobre dwadzieścia minut przed 12. Rozkoszowała się chwilą odpoczynku, pijąc wyjątkowo niesmaczną herbatę, w dodatku podaną w papierowym kubku.

„Już nigdy nie umówię się tu na spotkanie” - postanowiła sobie w duchu.

- Dzień dobry - usłyszała nad sobą męski głos.

Podniosła wzrok i... zamarła. Patrzyła prosto w szare, spokojne oczy, które od tak dawna prześladowały ją na jawie i we śnie.

- O mój Boże... eee... dzień dobry - zreflektowała się, starając opanować emocje.

- Piotr Morawski. Znamy się z widzenia...

- Tak, witam - wydukała i podała mu rękę.

Miał ciepłą dłoń. Lekko uścisnął jej palce. Nie pocałował. Teraz mężczyźni już tego nie robili. Nawet ci ze średniego pokolenia, a zwłaszcza z kręgów tak zwanego biznesu. Byli przyzwyczajeni do kobiet niezależnych, silnych, które nie życzyły sobie, by traktowano je inaczej niż mężczyzn.

- Tak? Przepraszam, może pan powtórzyć? - zdała sobie sprawę, że coś do niej mówił.

Uśmiechnął się lekko, patrząc ciepło w jej oczy.

- ...i cieszę się z tego spotkania - kontynuował rozpoczęte wcześniej zdanie.

- Och! Tak. To miłe... - płątała się Julia.

Dwie godziny później nie była w stanie wiele sobie przypomnieć z tej rozmowy. Wiedziała, że - na szczęście - mówili o tym jego wyjeździe i, miała nadzieję, że okazała się profesjonalistką, a nie kompletną idiotką.

Nie rozumiała siebie. Zachowywała się i czuła jak nastolatka.

„Co za kretynizm!” - denerwowała się na siebie, wymyślając sobie od idiotek. Czuła, że coś jest z nią nie tak. Złościło ją to, ale... To bicie serca, gdy na nią patrzył! A patrzył z taką uwagą! Był całkowicie skupiony na tym, co mówiła. Obserwował każdy jej ruch, gest. To było... Czuła się cudownie! Od tak dawna już się tak nie czuła. Jego oczy...

Julia nagle zdała sobie sprawę, że przez całą rozmowę praktycznie nie odrywali od siebie wzroku.

„Boże! Jak to musiało wyglądać!” - była przerażona. - „Co on sobie o mnie pomyśli? Jakaś babka w średnim wieku napaliła się na niego. Co za wstyd!”.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że on nie może tak pomyśleć, bo było raczej na odwrót. To on, facet w średnim wieku, żonaty, bo przecież znała z widzenia jego żonę, a on o tym dobrze wiedział, napalił się na nią. I to do tego stopnia, że nie poprzestał na płomiennych spojrzeniach. Zaaranżował to spotkanie, stał się jej klientem, z którym... będzie musiała się jeszcze spotkać!

Popatrzyła na notes wypełniony notatkami z ich spotkania. Zawsze to robiła. Notowała oczekiwania klientów, ich potrzeby, wymiary. To było potem podstawą do szukania im ubrań.

„O matko! Nie dam rady!” - myślała spanikowana. - „Co robić? Weź się w garść!” - nakazała sobie stanowczo. Mało to facetów się jej podobało - i to ze

wzajemnością? Przecież ma oczy, a o dobry „towar” nie-
trudno. Trochę poflirtowali, pouśmiechali się do siebie.
To nic takiego. Życie! Tylko teraz jest trochę rozkoja-
rzona, niedawno skończyła czterdzieści lat i ma dużo
pracy, więc dopadła ją jakaś „nadreakcja”. I tyle.

Odetchnęła z ulgą. Postanowiła jak najszybciej upo-
rać się z garderobą dla tego pana i mieć go z głowy. Cze-
kało ją jeszcze spotkanie z panią, która wyjeżdżała do
Stanów i chciała się tam dobrze zaprezentować. Aha!
I jeszcze ta pani, która rozpoczynała nową pracę i po-
trzebowwała „biznesowego” wizerunku. No i ta przemiła
kobieta w średnim wieku, która tak bardzo chciała „coś
zrobić ze swoim życiem”. Mnóstwo pracy. Nie ma czasu
na bzdury!

- I jak to razem wygląda? - wyszedł z przymierzalni,
prezentując cały zestaw. Patrzył jej prosto w oczy.

Julia przyglądała się z uwagą, starając się ze wszyst-
kich sił zachować pełny profesjonalizm.

- Proszę się powoli obracać - poprosiła. - Dobrze
leży i w tym kolorze jest panu zdecydowanie lepiej - za-
wyrokowała.

- To się cieszę - uśmiechnął się. - Wezmę wszystko.

- To miło, ale proszę jeszcze przymierzyć te dwie
rzeczy - podała mu swetry, które trzymała w ręku. - Nie
wiem, który rozmiar będzie dobry - wyjaśniła.

- OK - ponownie wszedł za zasłonę.

Julia czekała na zewnątrz, przechadzając się nerwo-
wo przed przymierzalnią. W pewnym momencie zupełnie
bezwiednie zerknęła i... przez szczelinę zobaczyła roze-
branego do pasa Piotra, który cierpliwie rozplątywał rękaw-
y obu swetrów. Zerknięcie było szybkie, ale nie zdołała

nie zauważyć mocno owłosionych przedramion i pięknie umięśnionych, szerokich pleców.

Spanikowana, czując buchające na policzki gorąco, szybko się odwróciła i pośpiesznie podeszła do najbliższego wieszaka. Bezmyślnie przesuwała wiszące na nim ubrania, starając się dojść do siebie.

- Pani Julio... - usłyszała.

Obejrzała się, mając nadzieję, że już nie widać jej zarumienionych policzków.

- Co pani sądzi? - dopytywał się, znów patrząc jej w oczy.

Umknęła wzrokiem, koncentrując się na swetrze.

- Jest piękny, to znaczy dobrze panu w nim. Ten rozmiar jest dobry, nie trzeba mierzyć następnego. Jest dobry gatunkowo, kaszmir i bawełna. Ciekawy kolor, będzie pasował pod tę marynarkę. I pod płaszcz też. Jeśli się pan zdecyduje, to będzie to dobry wybór - umilkła w końcu, czując, że mówi za dużo i za szybko.

- Ja też myślę, że to dobry wybór - znów się uśmiechnął. - Wezmę go.

Zniknął w przymierzalni, a Julia wypuściła z płuc powietrze, zdając sobie sprawę z tego, że do tej pory wstrzymywała oddech.

„Boże, ratuj! Nie poradzę sobie” - myślała zdenerwowana.

- OK, zapłacę za to wszystko, a potem zapraszam panią na kawę. Oboje potrzebujemy chwili odpoczynku. Zgoda?

- Nie piję kawy. Kawa mnie zabija - wymamrotała bez sensu Julia.

- No to na herbatę albo cokolwiek pani zechce, ale proszę o przerwę, bo czuję się prawie wyczerpany tymi zakupami - mówił, idąc do kasy.

- No, nie wiem... Tak, rozumiem, ale... - jąkała się Julia, drepcząc obok niego.

Był od niej dużo wyższy i taki... duży, masywny. Przytłaczał ją, a jednocześnie... było to w jakiś sposób kojące, jakby zapewniało jej... bezpieczeństwo.

- ...bo w przeciwnym razie zabraknie nam obojgu sił - kończył zdanie, którego początku nie zarejestrowała.

Julia speszona milczała, nie wiedząc, co powiedzieć. Odebrał to milczenie jako zgodę i kiedy wyszli ze sklepu, skierował swe kroki do zacisznej, pięknie urządzonej kawiarni. Zaprosił ją gestem do przytulnego stolika w rogu. Zajął miejsce naprzeciwko niej i uśmiechnął się ciepło.

- Pani Julio, proszę się odprężyć - poprosił. - Rozumiem, to męczące. Sam czuję się wykończony, a pani tu wykonuje o wiele więcej pracy, ale... - urwał, odbierając kartę od kelnerki. - Dziękuję - uśmiechnął się do brzydkiej dziewczyny, która natychmiast odpowiedziała uśmiechem, piękniejąc w oczach.

Julia obserwowała go, nie mogąc się powstrzymać. Nie, nie był czarusem. Zachowywał się naturalnie. Był po prostu miły.

Oczy ześlizgnęły się jej niżej. Nie dopiął kołnierzyka koszuli. Ten niewielki widoczny fragment gładkiej skóry sprawił, że zaschło jej w ustach. Szybko opuściła wzrok na menu. Studiowała je z uwagą, starając się opanować zamęt w głowie. Po chwili zdała sobie sprawę z panującej przy ich stoliku ciszy. Podniosła wzrok. Patrzył na nią. Poważnie, bez uśmiechu. Jasne oczy pociemniały od rozszerzonych źrenic.

„Boże!” - zdążyła jedynie pomyśleć Julia, schwytana w pułapkę jego wzroku.

Znów czuła wypływający na policzki rumieniec, odychała szybko i płytko. Chciała coś zrobić, przerwać to i... nie była w stanie.

Głód w jego oczach przyspieszał bicie jej serca. Czuła dziwny ból w całym ciele. Dławiło ją w gardle. Nie drgnął, nie wykonał żadnego gestu, żadnego ruchu, a...

miała wrażenie, że... że właśnie teraz ją ma, bierze w posiadanie, ogarnia sobą...

Głośny dźwięk telefonu sprawił, że aż podskoczyła. Grzebała gwałtownie w torebce.

- Tak? - miała schrypnięty głos.

- Mamo, utknęłam na tym cholernym Ursynowie. Musisz mnie stąd wydostać. Tu nic teraz nie jeździ czy co? - usłyszała zdenerwowany głos córki.

- Karo? A co ty robisz na Ursynowie? - pytała, próbując wrócić do normy.

- Byłam u Aśki. Mówiłam ci przecież. Robimy razem ten projekt. No, mamo, wydostań mnie stąd! - głos Karoliny był bliski hysterii.

- Uspokój się, proszę. Powiedz, gdzie jesteś. Zaraz po ciebie przyjadę - notowała szybko, znów pełna władzy nad sobą.

- Przepraszam - zwróciła się do niego. - Proszę mi wybaczyć. Muszę jechać. To pilne. Zadzwońię do pana, żeby umówić się ewentualnie na dalsze zakupy.

- Nic nie szkodzi. Nie, proszę nie dzwonić. Ja zadzwonię - wstawał od stolika, bo ona już stała, zbierając w pośpiechu swoje rzeczy. - I... dziękuję, pani Julio...

Spojrzała na niego.

- Przepraszam raz jeszcze - podała mu rękę.

Wziął ją w obie dłonie i podniósł. Lekko przycisnął usta do wierzchu jej dłoni, ciągle patrząc jej w oczy. Od tego pocałunku przebiegł ją dreszcz. Zaczął się od tego miejsca na dłoni, którego dotknął wargami, i przeniósł się na całe ciało. Czuła ciepło jego ust, lekko, leciutko rozchylonych...

Odebrała mu gwałtownie dłoń, niezdolna powiedzieć choćby słowo. Próbowwała uśmiechnąć się na pożegnanie, ale nie wyszło, więc skinęła głową, odwróciła się i odeszła, czując na sobie jego wzrok.

Prawie biegła do samochodu.

„O matko! Muszę od niego uciekać!" - myślała, jadąc po córkę. - „Muszę, po prostu muszę!!!".

Julia nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, starając się znaleźć wygodniejszą pozycję, zając myśli czymś przyjemnym. I... nic. Kiedy tylko próbowała zamknąć oczy, pod powieki napływały obrazy, których nie chciała widzieć. Leżała więc i patrzyła w sufit, starając się o niczym nie myśleć. To się nigdy nie udawało, dlaczego teraz miałyby być inaczej?

„Niemyślenie o niczym" nie istnieje, nawet tuż przed snem.

Popatrzyła w stronę okna. Przez szparę w zasłonie przesączało się światło z pobliskiej latarni. Nie było uciążliwe. Wręcz przeciwnie, zdawało się łagodne, rozproszone. Jego istnienie koło jak obecność kogoś bliskiego.

M. wyjechał służbowo na dwa dni, ale to nie z jego powodu nie mogła zasnąć.

Westchnęła przeciągle.

Zadzwoił dwa dni po ich spotkaniu, by zapytać, czy dotarła bez problemów na Ursynów i czy mogą ponownie się spotkać. Odbierając ten telefon, wiedziała, kto dzwoni, bo jego numer pojawił się na wyświetlaczu. Wahała się, czy odebrać. Bała się tej rozmowy. W końcu, kiedy odebrała, nie było tak źle. Podziękowała za troskę, powiedziała, że bez problemów dotarła na Ursynów i że kolejne spotkanie nie jest, niestety, możliwe. W każdym razie nie w tym tygodniu. Ma tak dużo pracy jak nigdy i nie jest w stanie zmieścić jeszcze jednego spotkania między te, które już są zaplanowane. Przeprasza, wie, że to z jej winy nie dokończyli sesji, ale w tym tygodniu nie da rady wybrać się z nim na zakupy.

Czuła się okropnie, bo odprawiając go z kwitkiem, siedziała wygodnie w fotelu w swoim domu, gdyż nie miała nic innego do roboty. Okazał zrozumienie. Powiedział, że to nic takiego, że przecież już prawie skończyli i żeby się tym nie przejmowała. Niestety, wylatuje już w poniedziałek rano, ale dzięki niej jego bagaż będzie wspaniale skompletowany, za co gorąco dziękuje. Nie poradziłby sobie sam. Te wymaganie co do stroju...

Pogawędka trwała w najlepsze. W końcu przeprosił za zbyt długie zabieranie czasu, obiecał, że odezwie się po powrocie, i zakończyli rozmowę.

Długo siedziała bez ruchu. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Nie o nim i jego staraniach. To było jasne. Nie mogła zrozumieć siebie. O co jej chodziło, do cholery? Przecież była mężatką - i to szczęśliwą, bo czyż posiadanie przystojnego, inteligentnego, pracowitego i wiernego męża, który w dodatku jest dobrym, uczciwym człowiekiem, nie jest szczęściem? Może po dwudziestu latach bycia razem nie było w ich związku szaleństw namiętności, ale to normalne i nie o to chodzi w spełnionym, dobrym małżeństwie, prawda? Przecież zawsze mogli na siebie liczyć, wspierali się i rozumieli, przyjaźnili ze sobą, co pewnie nie jest tak powszechnym zjawiskiem, więc o co jej chodzi?

Zapaliła lampkę na nocnym stoliku i usiadła na łóżku. Postanowiła poczytać. Może zmęczy się i wtedy zaśnie? Pół godziny później, które w większości poświęciła na próby skupienia się na tym samym fragmencie, odłożyła książkę. To nie miało sensu.

Wstała i włączyła komputer. Może j est poczta od Anny. Ona zawsze siedzi do późna w nocy, a w dodatku w Londynie jest o godzinę wcześniej. Czekając na zalogowanie się, myślała o siostrze, wiecznie zapracowanej, załatanej i zestresowanej. Anna żyła tak szybko, jakby chciała udowodnić, że w ciągu jednego życia można przeżyć co

najmniej dwa, o ile nie trzy. Stały pośpiech - to była cecha charakterystyczna jej bliźniaczki.

Julia usiłowała sobie przypomnieć, czy Anna zawsze taka była. Chyba jednak nie. Kiedy były nastolatkami, nie żyła tak intensywnie. Może teraz „nadrabia zaległości”?

Nie było poczty od Anny. Była tak zapracowana, że czasem z trudem znajdowała chwilę na kontakt z siostrą. Jednak w końcu zawsze zdołała odpisać, dzięki czemu obie były na bieżąco ze swoimi sprawami.

Tego jednak nie mogła jej powiedzieć, bo i cóż takiego miałyby jej wyznać? Że jakiś przystojny facet interesuje się nią i zabiega o spotkania z nią? Cóż to za news?

Poirytowana Julia wzruszyła ramionami. Stanowczo za dużo czasu poświęca na błahostki. Powinna zająć się tym, co rzeczywiście jest ważne. Na przykład kontaktem z prawie dorosłą córką. Albo zrozumieniem nastoletniego syna. O! To są ważne sprawy, a nie takie tam...

Wyłączyła komputer. Ziewnęła. Trzeba kłaść się spać. Jest już grubo po północy, a ona tłucze się po domu.

Wśliznęła się pod wyziębioną kołdrę i zwinęła w kłębek, żeby się rozgrzać. Sen, oto, czego jej potrzeba! Zdrowy, mocny sen. Za dużo ostatnio pracowała, przemęczyła się i głupoty chodzą jej po głowie. Przeciągnęła się, ziewając. Ułożyła się wygodnie i już zapadała w sen, kiedy znów je zobaczyła. Szare, wpatrzone w nią z jawnym pożądaniem oczy. Naciągnęła kołdrę na głowę.

- Niczego nie widzę - szepnęła. - Niczego!

Znużona Julia wędrowała od jednego sklepu meblowego do drugiego. Poszukiwanie zwykłego niedużego stolika okolicznościowego okazało się niezwykle pracochłonnym zajęciem. Całe szczęście, że pogoda sprzyjała.

Był ciepły wiosenny dzień. Słońce grzało już na tyle mocno, że Julia z przyjemnością włożyła lżejszą kurtkę. Nowy nabytek z pięknej, ciemnozielonej, niezwykle miękkiej skóry był jej dumą. Upolowała go jeszcze na zimowych wyprzedazach za niewielką, jak na takie cudo, sumę, i to tylko dlatego, że nosiła nieduży rozmiar, a kurteczka miała zaniżoną numerację, więc nikt nawet nie mierzył czegoś, co miało na metce magiczną liczbę 34. Spokojnie był to rozmiar 36, ale ludzie nie znali marketingowych chwytów handlowców i wierzyli metkom. Takie sprytnie zabiegi stosowało wiele sieciówek, aby klientki mierzące ubrania dobrze się poczuły i przyszły następnym razem do sklepu, w którym zmieściły się w niższy niż zazwyczaj rozmiar. I to skutkowało!

Weszła do kolejnego sklepu i wędrowała po nim, wypatrując wymarzonego stolika. Lubiła urządzać dom, zmieniać od czasu do czasu jego wygląd. Nie miała do tego takiego zamiłowania jak Anna, ale sprawiało jej to ogromną przyjemność. M. żartował, że Julia musi przynajmniej raz na pół roku poprzestawiać meble, bo w przeciwnym wypadku się rozchoruje, i to poważnie. Fakt, lubiła czasami poprzesuwać meble, dokupić jakieś drobiazgi, zmienić ułożenie książek na półkach, zawiesić coś nowego na ścianie. Taka potrzeba dopadała ją zazwyczaj na wiosnę, kiedy razem z przyrodą budziły się w niej energia i chęć życia.

„Przynależymy do świata natury bardziej, niż nam się wydaje” - myślała, zatrzymując się obok ślicznie zaaranżowanego kącika wypoczynkowego. Patrzyła z zachwytem na piękne fotele i kanapę, wykonane z rattanowego drewna i eleganckich poduch. Pomędzy nimi stał nieduży stolik ze szklanym blatem, w sam raz nadający się do mieszkania Julii, która z zachwytem oglądała cały „pokój”, urządzony na niewielkiej przestrzeni sklepu.

W końcu usiadła w jednym z foteli i poczuła się, jakby była u kogoś w domu.

- Brakuje tylko herbaty i mogłabym tu odpocząć - powiedziała, bo w pobliżu nikogo nie było.

Siedziała na tym wygodnym fotelu, bo nie chciało jej się ruszyć, a miejsce było niezwykle przytulne. Poczowała zmęczenie kilkugodzinnym dreptaniem po sklepach w tym znanym warszawskim „zagłębieniu meblowym”.

- Proszę, pani herbata - jakiś mężczyzna postawił przed Julią tacę z filiżanką aromatycznego napoju i cukiernicą.

Zdumionej Julii odebrało głos. Popatrzyła w oczy uśmiechniętemu panu, który skłonił głowę i gestem ręki zaprosił ją do wypicia herbaty.

- Dz... dziękuję - wyjąkała w końcu.

Mężczyzna odszedł w stronę niewielkiej lady na końcu sklepu, zostawiając zszokowaną Julię, która usiłowała dojść do siebie.

Zrozumiała, że uprzejmy pan to sprzedawca w tym sklepie, który musiał usłyszeć głośno wypowiedzianą uwagę i postanowił spełnić pragnienie klientki. Było to tak niezwykle, że Julia nadal nie mogła ochłonąć ze zdumienia, ale jednocześnie była pod dużym wrażeniem.

„Trzeba mieć klasę i poczucie humoru, żeby tak się zachować” - pomyślała, zerkając ukradkiem na starszego pana za ladą.

Piła smaczną herbatę, nie czując już znużenia. Postanowiła, że kupi ten śliczny stolik, na którym stała przed nią taca, i to nie dlatego, że została poczęstowana herbatą. Spodobał jej się, gdy tylko go zobaczyła. Taka miłość od pierwszego wejrzenia. Było jej przyjemnie, że dokona zakupu u tego uroczego człowieka. Z uśmiechem na ustach dopiła herbatę.

„Jak dobrze, że na świecie są jeszcze tacy ludzie. Muszę popracować nad własnym człowieczeństwem” - postanowiła, podchodząc z tacą do lady. Popatrzyła z uśmiechem w ciepłe niebieskie oczy. - „A może to anioł?” - przemknęło jej przez głowę.

Z pasją i energią szorowała framugi okien i szyby, myła parapety i kaloryfery. Sapała z wysiłku, ale się nie poddawała. Zaplanowała, że dzisiaj zrobi porządek w pokojach dzieci, a jutro w sypialni i salonie. Kuchnia musiała poczekać na swoją kolej.

Z całego serca nienawidziła tej roboty, ale za nic w świecie nie mogłaby powierzyć jej komuś obcemu. Jakoś nie umiała się przekonać do tak modnego i popularnego ostatnio wynajmowania sił roboczych do robienia porządków w domu. Wszędzie dookoła u sąsiadów widać było myjące okna panie, których śpiewne zaciąganie zdradzało kraj ich pochodzenia. Jedna Julia zmagła się ze swoimi oknami osobiście. M. co prawda deklarował pomoc, ale dopiero w sobotę, a ładna pogoda i ostre słoneczne światło bezlitośnie ujawniały zimowe brudy. Nie mogła czekać do soboty!

Przypomniała sobie, jak jej znajoma, która wynajęła pomoc domową, zdradziła Julii, że zawsze zanim ta pani zjawi się w jej domu, sama sprząta mieszkanie, bo „wstyd by mi było, gdyby ona widziała moje brudy”. Było to zupełnie nielogiczne, ale mimo to w jakiś sposób rozumiała zachowanie. Julia czuła, że w takiej sytuacji postąpiłaby podobnie.

Dzwonek telefonu przerwał te rozważania.

- Halo? - ostrożnie trzymała komórkę w dłoni odzianej w mokrą gumową rękawiczkę.

- Dzień dobry. Tu Agnieszka. Czy mogłaby pani... to znaczy ty... czy mogłabyś wpaść do mnie na chwilę, bo mam taki mały problem, i...

- Cześć, Aga! - Julia już przy drugim spotkaniu zaproponowała Agnieszce przejście na „ty”, nie przejmując się etykietą. Dobrze zrobiła, bo jej znajoma zareagowała na to uśmiechem i wyraźnie się odprężyła. - Teraz myję okna, ale za... za jakieś dwie godzinki będę mogła do ciebie wpaść. Pasuje?

- Och, tak, tak! Dziękuję! To nie przeszkadzam. Do widzenia.

- Cześć!

Julia wróciła do pracy, ale myśli miała zajęte Agnieszką. Spotkały się niedawno i pobuszowały razem po sklepach. Szukały zwykłych, codziennych ubrań dla Agi. Wtedy to wyszła na jaw jej bezradność. Aga nie umiała podjąć decyzji zwłaszcza w sprawie zakupu podsuwanych jej przez Julię ubrań w jasnych, pastelowych kolorach. Ciągle się wahała, zagryzając wargę. Było widać, że nie ośmiela się zaprzeczyć profesjonalistce, ale jednocześnie boi się kupić coś w kolorach innych niż beż, brąz czy szary. Julia porządnie się namęczyła, żeby jej nie urazić, a jednocześnie nie dopuścić do kupienia przez nią kolejnej nieudanej rzeczy. Jednak w końcu udało się dojść do porozumienia i Agnieszka stała się posiadaczką kilku ładnych części garderoby, które w dodatku łatwo łączyły się w całość. Zaakceptowała szarawe błękity i zieleń, ale stanowczo protestowała przeciw jakimkolwiek wzorom i nadrukom na tkaninach. Stwarzało to dodatkowe wyzwanie dla Julii, ale wyszła z tej próby zwycięsko, argumentując na przykład, że cieniowanie na tym pięknym sweterku to nie jest żaden wzór.

Zastanawiała się teraz, o co może chodzić Agnieszce, bo umówiły się, że jeśli kiedykolwiek będzie miała potrzebę kupienia czegoś nowego albo nie będzie pewna, co dobrać do jakiejś części garderoby, zwróci się do Julii, żeby nie męczyć się z tym samej. „Masz mnie pod ręką, to korzystaj z tego. Nie jesteś przecież moją klientką, tylko znajomą” - przekonywała ją z uśmiechem. Chyba odniosła sukces, o czym świadczył dzisiejszy telefon.

Po prawie trzech godzinach pukała do drzwi jej mieszkania. Otworzyła córka Agnieszki, szesnastoletnia panna z kolczykiem w nosie i czerwonymi nastroszonymi włosami. Nie uśmiechnęła się w odpowiedzi na powitalny

uśmiech Julii, tylko odsunęła się z przejścia, wpuszczając ją w głąb mieszkania.

- Mama straszy piórka u siebie - powiedziała i zniknęła w swoim pokoju.

Julia zapukała do sypialni.

- Kto tam? Za chwilę! - usłyszała. Po paru sekundach z pokoju wyjrzała wystraszona Agnieszka, otulona puszystym szlafrokiem, oczywiście, w beżowym kolorze.

- Och, to pa... ty! Wejdz, proszę. Właśnie próbuję coś skomponować... Przepraszam za bałagan, ale...

Julia weszła do sypialni, w której każdą wolną przestrzeń pokrywały rozrzucone ubrania. Wyglądało to tak, jakby przez pokój przeszła trąba powietrzna, która wywiała wszystko z szaf.

Starając się nie podeptać leżących na podłodze butów i torebek, Julia stanęła wśród całego tego bałaganu.

- Mam ślub. To znaczy moja kuzynka ma. Ja idę na ten ślub i wesele, no i... - Agnieszka bezradnie rozejrzała się wokół.

- Kiedy jest ten ślub? - zapytała rzeczowo Julia.

- No, w tę sobotę.

- Za cztery dni?! - Julia nie kryła zdumienia.

- No tak, w tę sobotę - powtórzyła przestraszona Agnieszka.

- Nic, nic. Poradzimy sobie, nie martw się - mówiła Julia, starając się jednocześnie uspokoić samą siebie.

- Nie ma za wiele czasu, ale nie jest to już jutro, więc poradzimy sobie. Pokaż mi, co tu masz. Spróbujemy coś skomponować, a jeśli będzie trzeba, dokupimy jakiś element. Jest jeszcze trochę czasu.

Następną godzinę spędziła u Agnieszki. Kiedy wracała do domu, była zadowolona. Udało się skompletować bardzo ładny zestaw, składający się z prostych, eleganckich spodni i żakietu. Do tego buty - zwykle czółenka na niewysokim

obcasie i torebka, którą Julia obiecała Agnieszce pożyczyć ze swoich „zapasów”. Bluzkę trzeba było dokupić, więc umówiły się na jutro w centrum handlowym.

Zmordowana Julia weszła do domu i padła jak długa na kanapę.

- Dobrze się czujesz, mamó? - Karolina patrzyła na nią zaniepokojona.

- Jasne, ale nalej mi, proszę, soku gruszkowego. Zmachałam się, bo umyłam u ciebie i Huberta okna, a potem byłam jeszcze u Agi.

- No to, mamus, miałaś niezły maraton - Karolina przysiadła na brzegu kanapy.

- Noo. A co u ciebie, córtaś? - zainteresowała się Julia, popijając sok.

- W porzo. Nic się nie martw.

- Nic się nie martwię, tak tylko pytam - Julia uśmiechnęła się do swojej córki, patrząc na nią z miłością.

- No to sobie odpoczywaj, mamutku - Karolina cmoknęła ją w czoło i poszła do siebie.

W samą porę, bo Julia poczuła łyżę wzruszenia pod powiekami. Tak bardzo cieszyła ją okazywana jej przez dzieci miłość!

„Udane te moje bąbelki... hm... raczej bąble” - pomyślała zadowolona.

Jaskrawe promienie wiosennego słońca wpadały bez przeszkód przez oszklony dach. Julia z Agnieszką siedziały przy niedużym stoliku w przytulnej kawiarence w Żółtych Tarasach. Odpoczywały po bieganinie po sklepach w poszukiwaniu idealnej bluzki dla Agnieszki. Wydawało się, że nie będzie to trudne zadanie. Eleganckich bluzek pod szykowny żakiet nie brakowało. Jednak Julia

nie doceniła oślego uporu swojej nowej znajomej, której coś nie odpowiadało w każdej oglądanej bluzce.

A to była zbyt obcisła i biust za bardzo się odznaczał, a to miała za duży dekolci i biust był widoczny, a to z przodu była duża kokarda i zwracała uwagę na biust, a to znów materiał był we wzory, a tego Agnieszka nie lubiła, a to coś tam innego - i tak w kółko. Julia była prawie przerażona. Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Agnieszka. Wydawało się, że ona wcale nie chce się zmienić, że dobrze jej z wyglądem szarej myszki. Po co więc te działania? Julia tego nie rozumiała, ale wyczuwała, że coś się za tym kryje.

Teraz zrobiły sobie przerwę, bo były wykończone. Julia zamówiła swoją nieśmiertelną czarną herbatę i sernik z czekoladą, a Agnieszka tylko cappuccino, które posłodziła hojnie trzema torebkami cukru. Twierdziła przy tym, że nie zamawia żadnego ciasta, bo właśnie się odchudza. Julia podejrzewała, że po prostu się głodzi, żeby zrzucić parę kilo, bo apetyt na cukier świadczył o zapotrzebowaniu głodnego organizmu na coś, co daje natychmiastowego energetycznego „kopa”. Nie komentowała tego. Z doświadczenia wiedziała, że nieproszone rady są niemile widziane i w związku z tym nigdy niewprowadzane w życie.

- Uważam, że ta bluzka z wiązaniem z przodu z atłasu byłaby najlepsza - mówiła.

- Sama nie wiem. Jest trochę wyzywająca - Agnieszka uśmiechała się nieśmiało, jakby chciała przeprosić za to, że ma inne zdanie niż rozmówca.

- A to czemu? - zmęczona Julia traciła cierpliwość.

- Nie wiem... ten kolor... taki jaskrawy...

- Nie jest jaskrawy. Jest nasycony, a tobie jest pięknie w tym odcieniu różu. Od razu widać twoje niezwykle niebieskie oczy - Julia pochłaniała sernik, licząc na to, że kalorie w nim zawarte złagodzą jej wojownicze usposobienie.

- No, nie wiem... Mnie się podobała ta jedwabna bluzeczka z małym kołnierzykiem.

- Aga, zlituj się, ona była beżowa, a poza tym pod zakietem z kołnierzem źle wygląda bluzka, która też ma kołnierz.

- No tak, tak, zapomniałam o beżu... Tak. To może jeszcze poszukamy? - spojrzała na Julię przepraszająco.

- Jasne, nie ma sprawy - zgodziła się Julia. Chyba sernik jednak zaczął działać. - A powiedz, wszyscy jedziecie na ten ślub?

- Prawie, bo Roksanka nie może. Ma w przyszłym tygodniu dużo klasówek i chce się uczyć także w sobotę. Jest naprawdę odpowiedzialna! Naprawdę! A Marcinek specjalnie zaznaczył, że na ten weekend nie może wziąć żadnego dyżuru ani w przychodni, ani w szpitalu. Zapowiedział to dawno, a oni się z nim liczą, więc nikt nawet nie mrugnął i jedziemy razem. Zresztą ja bym bez niego nie pojechała - paplała Agnieszka. - On by się na to nie zgodził - dodała prędko.

Jej mąż był lekarzem. Julia dowiedziała się o tym już podczas pierwszego spotkania z Agnieszką, która wręczyła jej wizytówkę Marcina ze słowami, że może się jej kiedyś przydać.

„Marcin Mamrot - lek. n. med., pediatra” - przeczytała Julia. Zupełnie nie wiedziała, do czego może jej się przydać pediatra, bo dzieci miała już prawie dorosłe i w razie czego korzystały z pomocy lekarza rodzinnego, ale wzięła wizytówkę. Rozumiała, że Agnieszka jest tak dumna ze swojego męża, że chwali się nim przy każdej możliwej okazji.

- Rozumiem. Zresztą pewnie oboje jesteście zaproszeni, prawda? - pytała.

- Tak, oczywiście. Marcinka wszyscy lubią w mojej rodzinie. Zawsze chcą, żeby przyjeżdżał, bo on umie się znaleźć i wszyscy dobrze się przy nim czują - uśmiechnęła

się z dumą. - Zresztą czują się pewnie i dlatego dobrze, że to lekarz - dodała bez sensu.

Oszołomiona Julia przez chwilę milczała, usiłując złapać związek między dobrym samopoczuciem i obecnością pediatry, ale dała spokój.

- No tak, jasne - wymamrotała.

- Kupiłam mu nawet nowy krawat, ale mu się nie spodobał, bo był za jaskrawy. W sklepie było mało światła i nie zobaczyłam tego. Zresztą Marcinek ma doskonały gust, a ze mną już gorzej. Nie wiem zupełnie, co mi odbiło, że kupiłam ten krawat - kontynuowała Agnieszka.

Julia uniosła brew. Coś jej się kojarzyło, ale... jaskrawy!!! Bluzka też według Agnieszki była za jaskrawa.

„Może ona tak naprawdę nie myśli sama, tylko cytuje tego swojego ubóstwianego Marcinka?” - pomyślała zdumiona.

- A jakie lubi krawaty? - zapytała, żeby coś powiedzieć.

- Stonowane, eleganckie. Wiesz, on musi się pięknie ubierać, pracuje z ludźmi. To znaczy nie musi, nikt mu nie każe, ale chce, sam chce, bo twierdzi, że to świadczy o jego profesjonalizmie - w głosie Agnieszki znów zabrzmiała duma.

- Tak, tak, rozumiem - Julia nie chciała już więcej wysłuchiwać peanów na cześć doskonałego mężo-lekacza. - Widzę, że też już skończyłaś. To może poszukamy dalej tej bluzki? Nie byliśmy jeszcze w paru miejscach, a wiem, że mają tu i ówdzie ciekawe propozycje.

Julia nie wiedziała, że wypowiada te słowa w dobrą godzinę. Nie upłynął kwadrans i znalazły bluzkę, która spodobała się obu. Była piękna, elegancka, skromna, ale wyrafinowana. Trochę kosztowała, ale Agnieszka stwierdziła, że skoro resztę stroju skompletowały z tego, co ma w szafie, to stać ją na jedną droższą rzecz. Poza tym była naprawdę oczarowana tą bluzką.

Wracaly do domu zadowolone i szczesliwe. Rozluźniona Agnieszka paplala cala droge, ale usatysfakcjonowanej Julii nic nie przeszkadzalo, nawet hymny pochwalne ku czci doktora Mamrota, ktorzych byla zmuszona sluchac.

Jednak po wejsciu do domu podeszla od razu do barku i nalala sobie pelen kieliszek bialego wytrawnego wina.

- Za pediatrie! - wzniosla toast, wychylajac naraz jedna trzecia kieliszka. Uznala, ze taki toast nie moze byc byle jak spelniony.

Stala w korku, gdy zadzwonil telefon. Zerknela na wyswietlacz: Piotr Morawski.

„O Boze!” - westchnela w duchu. Postanowila nie reagowac. - „Niech dzwoni. I tak nie moge odebrac, bo prowadze samochod” - usprawiedliwila sie, powoli ruszajac za niemrawym tico.

- Kto jezdzi fioletowym samochodem? - mamrotala pod nosem. - To nie jest kolor dla auta. Ludzie oczu nie maja czy co?

Telefon umilk.

„No tak, w dodatku nie umie jezdzić” - zzymala sie w duchu, gwaltownie hamujac.

Byla zdenerwowana. Pogoda sie popsula, pewnie bedzie padać, spada cisnienie, a ona ma za malo czasu, zeby ze wszystkim zdazyć.

Grzebala na polce w poszukiwaniu plyty. Zerknela. Tak, to ta. Po chwili matowy, miekki glós Ewy Bem wypełnil wnetrze samochodu. Lubila ja. Mądra babka, która spiewa mądre piosenki.

Nucila pod nosem, jadac zatloczonymi ulicami, i czula, jak powoli opuszcza ja napiecie. Wiedziala, ze zdenerwowal ja telefon Piotra. Drgnela. Zdalala sobie sprawe

z tego, że myśląc o nim, używa jego imienia, i wydało jej się to zbyt intymne. Nie byli blisko. Nie mówili sobie po imieniu. Z żadnym ze swoich klientów nie była na „ty” - oprócz Agnieszki. Bała się, że to nie pozwalałoby jej na zachowanie profesjonalizmu. Zresztą w ogóle nie powinna o nim myśleć, ani po imieniu, ani po nazwisku. W ogóle! Ma męża, którego...

„...Pragnę cię stale, lecz nie tak bardzo...” - popłynęło z głośników.

- O cholera! - szukała przełączników, żeby przewinąć. Nie udało się, bo musiała manewrować po pasach.

„... myślę, że Kocham i nie Kocham cię...” - śpiewała dalej Ewa Bem.

Dosyć! Julia skupiła się na prowadzeniu. Dziś nie chciała myśleć o swoim życiu. Nie miała na to siły. Było, jakie było. Mogło być lepsze, to jasne, ale mogło też być gorsze. Ludzie niezadowoleni ze swojego życia jakoś nigdy nie myśleli w ten sposób. A szkoda.

Zagrzmiało. Niebo pociemniało.

Gdy dojeżdżała do domu, lało jak z cebra. Wjechała do podziemnego garażu prawie po omacku, bo wycieraczki z trudem zgarniały strugi wody. Siedziała przez chwilę, zbierając siły. Czowała się wyczerpana i nie wiedziała dlaczego.

„Może to klimakterium się zbliża?” - pomyślała spanikowana, wysiadając z samochodu. Strumyczki wody ściekały z dachu, cały samochód lśnił.

- Przynajmniej trochę cię splukało z kurzu - mruknęła czule pod nosem.

Kiedy wchodziła do mieszkania, znów zadzwonił telefon. Wygrzebała go z torby i popatrzyła na wyświetlacz. Zagryzła wargę.

- Halo?

- Dzień dobry, Piotr Morawski.

- Dzień dobry.

- Jestem już w Warszawie i bardzo chciałbym się z panią spotkać, podziękować osobiście...

- Och, to miło z pana strony, ale... jestem straszliwie zajęta, zapracowana...

- Nie chcę przeszkadzać. Myślałem raczej o chwili na kawę... to znaczy... herbatę, bo wtedy nam się nie udało... W jakiejś wolnej chwili, na moment...

- Nie wiem... to znaczy... nie umiem teraz panu powiedzieć...

- Rozumiem. Czy zatem będę mógł zadzwonić do pani za jakiś czas? Może wtedy będzie pani miała chwilę...

- Tak, naturalnie... oczywiście. Mam nadzieję, że wyjazd się udał...

- Doskonale, dziękuję... To do zobaczenia?

- Tak, do widzenia.

Odetchnęła głęboko po odłożeniu telefonu. Stała nad nim z pochyloną głową, starając się wyregulować oddech. Serce biło jej jak szalone i nie chciało się uspokoić.

- Co się ze mną dzieje? - wyszeptala i na dźwięk swego głosu oprzytomniała. Przetarła czoło dłonią i z długim westchnieniem weszła do pokoju.

- Mamuś, to ty? - usłyszała z łazienki.

- Tak! - odrzyknęła. - Nie wiedziałam, że jesteś w domu!

- Dopiero wróciłam i brałam prysznic! Zaraz wyjdę!

Jej córka była fanką schludności. Julia przeciągnęła jeszcze raz palcami po wilgotnym czole. „Ja też powinienam iść pod prysznic” - pomyślała.

- No cześć, mamuś - Karolina pocałowała ją w policzek. - Ledwo zdążyłam przed tą ulewą, biegłam. A ty? Zmęczona? Zrobić ci herbatę? - zaproponowała.

- Dzięki, skarbie, ale najpierw prysznic. Tak duszno było przed tą burzą... - mówiła, idąc do łazienki.

Stała długo pod strumieniami wody, rozkoszując się szumem wody i zapachem lawendowego płynu pod

prysznic. Lawenda kojarzyła się zazwyczaj z babciami, ale Julia się tym nie przejmowała. Uwielbiała ten zapach. Relaksowała ją i nikomu nic do tego.

Wycierając się puszystym ręcznikiem, spojrzała w lustro. Z podpiętymi, potarganymi włosami i kroplami wody ściekającymi po ciele wyglądała seksownie i uwodzicielsko. „Chyba spodobałabym mu się” - przez głowę przemknęła jej myśl, zanim zdołała ją powstrzymać. Gwałtownie zamknęła oczy, bo przeszło ją tak potężne uczucie pożądania, że zalała ją fala gorąca i spociła się, mimo że przed chwilą wyszła spod prysznic. Oddychała ciężko, zmagając się ze sobą. „Co się ze mną dzieje?” - myślała przerażona, znając odpowiedź. - „Pozwoliłam sobie na coś, na co nie powinnam była sobie pozwolić” - strofowała się.

Podniosła głowę i spojrzała na siebie w lustrze. Oczy błyszcząły, miała zarumienione policzki, rozchylone usta. „Jestem piękna!” - pomyślała ze zdumieniem. - „I on to sprawił”. Długo patrzyła sobie w oczy.

- Julia, weź się w garść - wyszeptwała w końcu.

Tego wieczoru jakoś nie mogła patrzeć nikomu w oczy. Mamrocząc coś o pracy, umknęła do sypialni i zwinęła się w ulubionym fotelu z notatkami na kolanach. Słyszała dochodzące z kuchni śmiechy i rozmowy. Hubert bawił pozostałych dowcipami opowiadanymi z niezwykłym talentem i wszyscy troje pokładali się ze śmiechu.

„Mam cudowną rodzinę, cudowną. Co ja wyprawiam?” - besztowała się w myślach.

Postanowiła raz na zawsze z tym skończyć. Definitywnie! Ostatecznie! Nie będzie myślała o panu Piotrze Morawskim, nie będzie się z nim spotykać, bo nie ma powodu, nie będzie rozpraszała się jakimiś głupstwami i już nigdy nie zobaczy tych szarych oczu. Nigdy! Ani na jawie, ani we śnie. Tak! To dobre postanowienie. Uczciwe. Zresztą przecież nic się nie stało. Nic takiego. Nikogo

nie zdradziła, nie oszukała. Nikogo. Jakies myśli głupie płaczące się po głowie to nic złego. Myśli przychodzą i odchodzą, pojawiają się i znikają. To nic takiego.

Odetchnęła głęboko. Poczula się lepiej. Nie będzie wracać do tych myśli. Nigdy!

- Chodź do nas, mamus - Karolina wetknęła głowę do pokoju. - Jest tak fajnie. Praca ci nie ucieknie.

- Już idę, córtaś - uśmiechnęła się już uspokojona Julia, wstając z fotela.

Kiedy weszły do kuchni, powitał je gromki wybuch śmiechu. Obaj panowie rzeli zgodnym chórem, szczerząc zęby.

- Co znowu? Co mnie ominęło? - dopytywała Karolina.

Julia z uśmiechem przysiadła na krześle.

„Tak, rodzina mi się udała” - pomyślała z dumą.

Do: anna@hotmail.com

Temat: Wiosna

Dziękuję, kochana, za e-mail. To miło przeczytać od Ciebie choć parę słów. To nie wymówka! Wiem, że jesteś zapracowana, i rozumiem to. Sama przecież też czasem z trudem znajduję czas, żeby chociaż pomyśleć. Tak wygląda życie w dzisiejszych czasach i my tego nie zmienimy.

Ja też niedawno rozmawiałam z mamą. Mówiła mi o Twoim telefonie. Ona zawsze bardzo się cieszy z kontaktu z Tobą. Zresztą nie tylko mama, ja też. Tyle lat minęło, a mnie ciągle Ciebie brakuje. Nie przyzwyczałam się do Twojej stałej nieobecności i myślę, że już nigdy do tego nie przywyknę. Nie marudzę. Tak tylko piszę. Czasem łapię się na myśli, że napiszę Ci o tym czy o tamtym, a kiedy próbuję, różnie bywa. A to coś nie łączy, a to nie

mam czasu - i tak schodzi. I wtedy sobie myślę, że gdybyś tu mieszkała, byłoby łatwiej o kontakt. Nie myśl, że narzekam! Bardzo się cieszę, że znalazłaś swoje miejsce na ziemi, jesteś spełniona i szczęśliwa. Naprawdę - bardzo! Tylko czasem straszliwie mi Ciebie brakuje i tyle.

To w Londynie już wiosna na całego? Miło mi, że noś te koronkowe rajstopy ode mnie. Ja jeszcze nie mogę. Nadal nie jest na tyle ciepło, żeby je nosić, ale stale się ociepla i mam nadzieję, że niedługo je włożę. Pewnie będzie tak, jak zwykle w Polsce, że robi się gorąco z dnia na dzień i z kurtek przeskoczmy od razu w lekkie sukienki. Nieważne, jak będzie, byle w końcu było, bo bardzo mi się już chce ciepła!

U mnie w porządku. Dużo pracuję, ale mam też czas na spacer i pilnuję tego, bo chcę zrzucić te dwa zimowe kilogramy, które mi narosły od zakopywania się w koc i podjadania słodkości, żeby jakoś przetrwać zimę. Z dziećmi bez problemów, chociaż stale trzymam rękę na pulsie i może dlatego tych problemów nie ma. Hubert strasznie wyrósł. Właśnie zima go tak wyciągnęła w górę. Musieliśmy kupić mu parę rzeczy. Nawet pidżamę! Karolina ciągle zapuszcza włosy i ma już naprawdę długie. Bardzo o nie dba. M. jak zawsze zapracowany, prawie go nie ma w domu. Czasem mnie to męczy. Cóż, życie!

Pisz do mnie, nie leń się! Całuję Cię!

J.

- No i co? - Julia zajrzała do przymierzalni.

- Do niczego, źle leżą - Karolina z grymasem niechęci pokręciła głową. - Są za luźne w pasie i odstają z tyłu - pokazała, wkładając dłoń za pasek dżinsów.

- Dobra, to teraz te! - Julia podała córce kolejną parę spodni.

Karolina obejrzała je najpierw krytycznie, a dopiero potem skinęła głową i zasunęła zasłonę.

Julia westchnęła. Już od godziny krążyły po centrum handlowym, usiłując znaleźć dla Karoliny wymarzone dzinsy. Dziewczyna przymierzyła chyba ze dwadzieścia par, ale żadne jej nie odpowiadały.

- No, nareszcie! - Karolina pokazała się Julii. - Co myślisz?

Dzinsy leżały idealnie, jakby były uszyte na Karolinę. Podkreślały jej szczupłą talię i uwidaczniały długie nogi.

- Odwróć się - poleciła Julia, oglądając uważnie córkę. Skinęła aprobowująco głową. - Mnie się podoba.

- No, mnie też. Mają fajny kolor.

- Mhm. I dobrze leżą. Ładnie ci w nich. Wezmiesz?

- Jasne! Po tylu mękach nie zlekceważę czegoś, co jest OK.

- Wspaniale - Julia z zadowoleniem zasłoniła przymierzalnię.

Była już zmęczona. W młodzieżowych sklepach, do których zaglądały, rozbrzmiewała ogłuszająca muzyka i już huczało jej w głowie od tego hałasu. Nie mogła się skupić i zastanawiała*się, czemu ma służyć ten zgiełk. Bo chyba nie chodzi o to, żeby wypłoszyć klientów. Pewnie młodzi są do tego przyzwyczajeni. Znów w niemal bolesny sposób poczuła upływ czasu. Usiłowała sobie przypomnieć, czy też przeżywała młodość w rytm słuchanej bez przerwy muzyki. Chyba jednak tak, a więc to przywilej młodości.

Popatrzyła na siebie w lustrze. Tak, nie wyglądała młodo. Uśmiechnęła się do siebie smutno.

- OK, weźmy je, ale za chwilę. Jeszcze trochę tu pobuszuj - Karolina podała jej spodnie.

- To wiesz co? Może ja zapłacę i pójde gdzieś usiąść?

- Zmęczyłaś się, staruszek? - Karolina uśmiechnęła się do niej. - Zrobimy inaczej. Idźmy posiedzieć gdzieś razem, a potem jeszcze sobie pobiegamy. Albo tylko ja, co?

Usiadły w kącie zatłoczonej kawiarenki nad papierowymi kubkami herbaty. Była potwornie gorąca. Popijały małymi łykami, żeby się nie poparzyć. Julia przyglądała się swojej prawie dorosłej, a przecież ciągle tak przerażająco młodziutkiej, córce.

- Co jest? - Karolina patrzyła na nią podejrzliwie.
- Mam coś na twarzy?

- Nie. Lubię na ciebie patrzeć, bo jesteś taka śliczna - uśmiechnęła się Julia.

- Mamo! - dziewczyna przewróciła oczami.

- No co? Nie jesteś?

- Jestem, jestem! - śmiała się już Karolina.

- No właśnie. Nawet teraz widzę przynajmniej dwóch wgapiionych w ciebie chłopaków.

Karolina bez słowa pokręciła głową, wznosząc oczy do nieba.

- I co, nie masz z tym problemu? - zapytała.

- Jakiego problemu? - nie rozumiała Julia.

- No takiego, że faceci gapią się na mnie, a nie na ciebie. Bo mamy moich koleżanek mają z tym problem, to się pytam - wyjaśniła Karolina.

Julia uśmiechnęła się.

- Wiesz, kotku, nie mam z tym problemu. Może dlatego, że na mnie też się gapią faceci, tylko inni niż na ciebie. Tacy, którzy z kolei nie gapią się na ciebie, bo nie gustują w lolitkach - stwierdziła z satysfakcją.

Karolina parsknęła śmiechem.

- Och, mamuś, mamuś. Lubię cię za tę zadziorność.

Śmiały się obie, czując wzajemną bliskość i zrozumienie. Julia starała się ze wszystkich sił nie stracić kontaktu z dziećmi, kiedy przestawały już nimi być.

Postawiła na szczerość i otwartość i jak do tej pory to się sprawdzało.

- Wiesz? Myślę, że jesteś fajną kobietą. Moim koleżankom podoba się, jak się ubierasz - wyznała znieściana Karolina.

- Tak? Cieszę się.

- No. Bo mówią, że ich matki to takie zaniedbane baby. Ja myślę, że nie zawsze mają rację. Po prostu nie lubią swoich matek i tyle - Karolina ostrożnie siorbnęła herbatę.

- To im współczuję. Nie jest miło myśleć tak o swojej mamie - Julia starała się podtrzymać tę trochę niezwykłą rozmowę.

- Wiesz? One mi ciebie zazdroszczą.

- No co ty?

- Wiedzą, że nie marudzisz, starasz się mnie zrozumieć, akceptujesz na przykład to, jak się ubieram, a nie ciągle mówisz: „Co ty na siebie włożyłaś?” - Karolina pokręciła głową z dezaprobatą. - Nie rozumiem tego!

- Och, to proste. Nasza młodość minęła i niektórym trudno to zaakceptować. A wasza młodość wtedy mocno kłuje w oczy - wyjaśniła Julia.

- Chcesz powiedzieć, że są zazdrosne o młodość swoich córek? - Karolina nie ukrywała zdumienia.

- Nie przyznają się do tego nawet same przed sobą, ale sądzę, że właśnie tak jest. I są ciągle złe na te swoje piękne, młode córki, no to na nie warczą.

- Dlaczego ty taka nie jesteś? - Karolina patrzyła na nią poważnie.

- Bo ja, Karo, akceptuję upływ czasu i zmiany, jakie on niesie. Nie walczę z czymś, czego i tak nie zmienię - Julia wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce. - Ot i cała filozofia.

- Niby proste, ale jakoś inni na to nie wpadli.

- Są tacy, co wpadli, ale nie brakuje takich, którzy za wszelką cenę chcą zatrzymać czas. To według mnie chodź, bo świadczy o nieakceptowaniu siebie.

- No dobra, ale ty też ładnie się ubierasz, tak młodo, na czasie, malujesz się, dbasz o siebie.

- I co, wyglądam na nastolatkę?

Karolina pokręciła przecząco głową.

- No właśnie! Ja po prostu dbam o to, by ładnie wyglądać w swoim wieku. Nie staram się odmładszczać ubraniem, fryzurą czy makijażem. I o to, moim zdaniem, chodzi, a nie o zatrzymanie młodości, bo tego nigdy nie uda się zrobić.

Karolina pokiwała ze zrozumieniem głową. Uśmiechnęły się do siebie.

Potem dopiły herbatę i leniwym krokiem skierowały się do kolejnego sklepu.

✧

Julia z naręczem ubrań na ręku zmierzała w stronę przymierzalni, kiedy rozdzwonił się jej telefon.

- O Boże, nie teraz! - po omacku, jedną ręką grzebała w torbie.

- Halo? - rzuciła zniecierpliwiona.

- Dzień dobry. Piotr Morawski - głęboki, dźwięczny głos sprawił, że poczuła gęsią skórę na ramionach.

- Ach! Dzień dobry.

- Cóż miało oznaczać to „ach”? - roześmiał się, najwyraźniej rozbawiony jej reakcją, ale zaraz spoważniał.

- Może przeszkadzam?

- Nie, nie... to znaczy... jestem... - plątała się Julia.

- A więc przeszkadzam. Proszę wybaczyć. Chciałem tylko usłyszeć pani głos, zapytać, co słychać, ale w takim

razie nie będę przedłużał. Miłego dnia. Do zobaczenia, pani Julio - pożegnał się.

- Dd... do widzenia - wykrztusiła oszołomiona.

Idąc do przymierzalni, czuła, jak narasta w niej gniew. Co on sobie myśli, do cholery? Że może tak po prostu, jak gdyby nigdy nic zadzwonić do niej znienacka? Bez uprzedzenia? Jak do starej, dobrej znajomej? Żeby spytać, co słyhać?

„O nie, mój panie! Nie ze mną takie zagrywki! Następnym razem odpowiem tak, że w piąty ci pójdzie! Następnym razem? O matko, co ja...” - myślała spłoszona.

- Nie będzie żadnego następnego razu! - warknęła pod nosem.

Dopiero zdumione spojrzenie klientki, której ze zmarszczonymi brwiami i groźną miną rzuciła naręczę ciuchów, przywróciło jej przytomność.

- Przepraszam, tak tu gorąco - usprawiedliwiała się Julia. - Proszę po kolei przymierzać.

„Co ja wyprawiam? Opamiętaj się, wariatko!” - zawstydzona karciała samą siebie. - „To przez to gorąco. Mózg się rozpuszcza”.

Od poprzedniego telefonu minęły dwa tygodnie. Myślała, że już ma gó z głowy. A tu nagle dziś... Potrząsnęła głową. Nie będzie o tym myślała. Przecież postanowiła i jej się udawało. Nawet byli z M. na romantycznej kolacji i było tak miło. Rozmawiali, śmiali się, przekomarzali. M. to wspaniały facet! Taki sympatyczny, inteligentny. Może za dużo pracuje i poświęca jej za mało uwagi, ale takie są dzisiaj czasy, wszyscy są zaganiani, zapracowani, jakby bez tego ich istnienie traciło sens.

- I jak, pani Julio? - klientka wyszła z przymierzalni.

Julia wróciła do rzeczywistości. Z profesjonalnym uśmiechem rozpoczęła fachową rozmowę na temat fasonu spodni i zakietu.

Po paru godzinach wracała zmęczona do domu. Huczało jej w głowie od muzyki wszechobecnej w sklepach. Kręgosłup bolał, a wygodne, zdawałoby się, buty uwierały. Co za dzień!

Stojąc na światłach na Alejach Jerozolimskich, spojrzała w bok. W stojącej obok białej corsie zobaczyła młodą parę, namiętnie się całującą. Robili to z takim zapamiętaniem, że Julia nie mogła oderwać od nich oczu. Krótki klakson z tyłu przywołał ją do rzeczywistości. Ruszając z miejsca, podniosła rękę w geście przeprosin. Widoczny w tylnym lusterku przystojny blondyn w szarym opłu uśmiechnął się ze zrozumieniem. Pewnie i on zauważył zakochanych. Trochę zawstydzona Julia gnała przed siebie, jakby ktoś ją ścigał. Opamiętała się dopiero przy następnych światłach.

„Wariatka!” - karciła się w myślach.

Dopiero kiedy po całym dniu leżała wygodnie w wannie pełnej pachnącej piany, pozwoliła sobie na refleksje. W końcu nie da się w nieskończoność uciekać przed samym sobą.

Czuła się źle bez zainteresowania Piotra. Jakby ją... porzucił. I ten dzisiejszy telefon wyprowadził ją z równowagi, bo była na niego zła, że dopiero teraz się odzywa. Po tak długim milczeniu. Pogrywa z nią czy co? Chodzi mu o wzbudzenie jej zainteresowania? No, to mu się udało! Była wściekła, że przez dwa tygodnie nie raczył się do niej odezwać. Dwa! A tak niby mu zależało, tak zabiegał o spotkanie. Złościła się coraz bardziej, sama nie wiedząc dlaczego. Och! Jaka była zła! Co on sobie myśli? Najpierw słodkie słówka, słodkie oczy, a potem... cisza! „Faceci!” - prychnęła pogardliwie. Nie będzie się przejmować jakimś obcym gościem, który raczył zwrócić na nią uwagę! Ma swoje życie i swoje sprawy. O!

Upiła łyk soku z czerwonego grejpfruta.

- Pycha! - wymruczała.

Dosyć głupot! Musi przemyśleć kwestię ubrania na piknik rodzinny w szkole Huberta. Nie może przecież pokazać się w byle czym, bo ludzie wiedzą, czym się zajmuje, ale nie powinna też się wystroić, żeby nie było, że taka wielka stylistka jest wśród nas. Sprawa była delikatna i wymagała głębokich przemyśleń.

„Może lniane spodnie, jedwabna tunika we wzory, skórzane sandały na obcasie, okulary, ta piękna torba z mięciutkiej, beżowej skóry?” - myślała.

Prosto i elegancko jednocześnie, ale bez udziwnień, jakich zazwyczaj ludzie oczekiwali od stylistów, sądząc, że wyglądają oni jak topowi specje od wizerunku gwiazd. Ci medialni styliści to była osobna kategoria. Musieli tak wyglądać i zresztą pewnie lubili. Tacy jak ona ubierali się w rzeczy dobrej jakości, połączone ze smakiem, ale tylko tym wyróżniali się z tłumu. Nikt nie rzucał się jak harpia na najnowsze trendy, bo właśnie oni najlepiej wiedzieli, jak krótki mają one żywot. Szkoda było pieniędzy na wszystkie nowości. Zazwyczaj nie przetrwały jednego sezonu. Tajemnica dobrego wyglądu nie tkwiła w posiadaniu najmodniejszych ubrań.

Julia przeciągnęła się. Odmokła, odpoczęła, zmądrzała. Wyszła z łazienki radośnie nastawiona do całego świata. Znajome dzwonicie zmroziło jej nastrój. O Boże!

- Kotku! Telefon! - wołał M.

- Idę!

- Taak? - odezwała się niepewnie.

- Dobry wieczór. Maria Krajewska, wychowawczyni Huberta.

- A, dobry wieczór.

- Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale nie mogłam się wyrwać wcześniej. Potrzebujemy pani pomocy przy organizacji pikniku. Hubert mówił mi, że pani mogłaby zrobić charakterystykę, bo robimy takie miniprezentowanie...

Julia potakiwała, zgadzała się, uzgadniała. Tak, chętnie pomoże. Tak, umie to zrobić. Nie, materiały przynieś ze sobą. Tak, zorganizuje zieloną perukę. Ależ żaden kłopot. Ależ z przyjemnością...

- Dziękuję pani bardzo. To jesteśmy umówione. Dobranoc - pożegnała się pani Krajewska.

- Dobranoc.

„No, to jeszcze jedna robota!” - westchnęła. Bycie mamą miało swoje dobre, ale i gorsze strony.

Pokiwała w zamyśleniu głową, planując organizację całego przedsięwzięcia. Wzięła notes i pogrążyła się w pracy.

Był ciepły majowy dzień. Słońce przygrzewało już mocno i mimo wczesnej pory dawało się we znaki. Czuło się narastający upał.

Julia, ubrana w lekką kwiecistą sukienkę, dwoiła się i troiła, żeby zdążyć ucharakteryzować grupę nastoletnich aktorów. W jednej z sal lekcyjnych, zamienionej tymczasowo na garderobę, było tłoczno i gwarno. Piętnastolatki z właściwą sobie swobodą i beztroską przekomarzały się, żartując z umalowanych kolegów.

- Te, młody! Wyglądasz jak moja babcia na Boże Narodzenie - piał dyszkantem długowłosej rudzielec.

- Odwal się! - odgrażał się napadnięty.

- Gdzie moje rajstopy?! - wrzeszczała do połowy ubrana piękna brunetka. - Kto mi buchnął kabaretki?

- Odsuń się, nic nie widzę - przepychała się przed lustrem nieduża blondynka z kręconymi włosami.

Wysoka, szczupła dziewczyna, już ubrana i umalowana, szeptem powtarzała swoją kwestię, zaglądając od czasu do czasu do trzymanej w ręku kartki.

Stojący obok niej chłopak, cały umajony zielonymi gałęziami i owinięty brązową tkaniną, ze znudzoną miną rozglądał się wokół.

„W życiu nie widziałam drzewa żującego gumę” - pomyślała Julia z rozbawieniem.

Nie kojarzyła wszystkich. Znała ich twarze, ale czasem miała problem z dopasowaniem imion. Druga klasa gimnazjum, do której chodził jej syn, wystawiła na rodzinnym pikniku małe przedstawienie. To było coś o ekologii i zagrożeniach, jakie niesie Ziemi cywilizacja. Jakiś luźny zbiór tekstów na ten temat, wygłaszanych z patosem przez młodych gniewnych. Pomagała, razem z innymi mamami, w charakteryzowaniu i ubieraniu aktorów. Czuła się przy tym jak w jednym z kręgów piekła - tym najgłośniejszym. Miała jej pomagać Karolina, ale wymigała się od tego w ostatniej chwili i pojechała do Łazienek z przyjaciółmi, żeby, jak to określiła, „powdychać zielone powietrze”.

M. też się wymigał z uczestnictwa w tej imprezie, ale miał przynajmniej poważny powód. Pojechał do swojego ojca, który mieszkał w niedużym starym domu pod Warszawą. Miał pomóc w naprawie dachu i chciał przy okazji uporządkować trawnik i klomby z kwiatami, które starszy pan uparcie hodował.

Tak więc Juliazostała sama na placu boju, bo Hubert się nie liczył, zmuszony obowiązkiem do uczestnictwa w pikniku.

- Jesteście gotowi? O Boże, Patryku, ledwo cię poznałam. Świetnie wyglądasz - zaafierowana wychowawczyni wpadła do sali. - Czyje to dzieło? Pani, pani Julio? Powalające. Dziękuję. On naprawdę wygląda jak śmieć. Och! Wybacz, Patryku, ale to komplement. Zbierajcie się. Jest poślizg, ale niewielki, więc mamy tylko dziesięć minut. No, może piętnaście. Gabryśka, czy ty musisz tyle pokazywać? Zasłoń ten dekolt. Tam są rodzice, dziadkowie... No już, już zbierajcie się. Pani Julio! Gotowi?

Julia, upinając ostatnią kreację, przytaknęła. Robiąc więcej zamieszania, niż powinni, wszyscy w końcu wyszli z sali.

Julia stanęła w grupie widzów. Co prawda Hubert nie występował, bo był jednym ze scenarzystów, ale czuła się w obowiązku obejrzeć to jego, bądź co bądź, dzieło.

Nie lubiła takich imprez. Zawsze ją męczyły, ale odkąd była mamą, stała się wiernym ich uczestnikiem.

Odwróciła głowę w bok i napotkała wzrok patrzącego na nią Piotra. Zobaczywszy, że go dostrzegła, lekko skinął jej głową. Stał w pewnej odległości, ale i tak doskonale widziała jego jasne oczy, które ani na moment nie odwracały się od jej twarzy.

Kiwnęła głową w odpowiedzi na powitanie, dziękując sobie za włożenie przeciwsłonecznych okularów, za którymi chociaż częściowo mogła ukryć buchający jej na twarz rumieniec. Najspokojniej, jak umiała, odwróciła głowę, ale chociaż patrzyła wprost na scenę, nie była w stanie stwierdzić, co się na niej dzieje.

Od jego ostatniego telefonu minęło trochę czasu. Chyba zrozumiał, że się jej narzuca, i nie próbował ponownie do niej dzwonić. Właściwie odetchnęła z ulgą, że to się rozeszło po kościach. Gdzieś tam w głębi czuła się z tym źle, ale sama przed sobą się do tego nie przyznawała. No, może trochę, ale przecież chodziło o to, że było jej miło, gdy taki przystojny mężczyzna ją adorował, więc gdy to się urwało, było jej trochę żal. I tyle.

Patrzyła przed siebie, pilnując się, żeby ani na chwilę nie odwrócić wzroku. Obejrzała dzięki temu całe przedstawienie, które, o dziwo, nie było takie głupie i naiwne, jak początkowo sądziła. Po ostatnich oklaskach przepchnęła się przez tłum i pogratulowała Hubertowi, ciesząc się, że ma tak utalentowanego syna. Patrzyła na niego, jak swobodnie rozmawia z wianuszkami rozchichotanych dziewczyn. Była z niego taka dumna!

- Dzień dobry i gratuluję wspaniałego syna, pani Julio - usłyszała za sobą znajomy głos.

- Dzień dobry i dziękuję - uśmiechnęła się, najswobodniej jak potrafiła, do Piotra.

- Co słyszać?

- W porządku, a u pana?

- Dziękuję, również. A skoro mamy już za sobą obowiązkową wymianę uprzejmości, to może teraz pora na... przyjemności... - zaproponował z rozbawieniem w głosie.

Wbrew sobie parsknęła śmiechem i to rozładowało nagromadzone w niej emocje.

- Co pani powie na szklankę pysznej wody mineralnej? Niedaleko widziałem dystrybutor.

- Chętnie skorzystam. Gorąco i z emocji zaschło mi w gardle. Jednak trochę przeżywałam ten ich występ.

Nie wierzyła sama sobie, że może tak swobodnie z nim rozmawiać. Szli razem do stojącej w cieniu wielkiej budi wody. Gawędzili o tym i o owym, popijając wodę z plastikowych kubków. Nie było już między nimi tego napięcia, które wyczuwało się przy poprzednich spotkaniach, i Julia czuła się coraz lepiej w jego towarzystwie.

- P a n i Julio... - podeszła do nich wychowawczyni Huberta. - Dziękuję za pomoc i gratuluję. Hubert jest bardzo zdolny. Właściwie to on reżyserował to przedstawienie. To wspaniały chłopak. A Bartek, panie Piotrze, był fantastyczny w tym trudnym monologu - uśmiechnęła się do nich nauczycielka.

Odpowiadali uśmiechami, dziękowali, żartowali.

„Jak stare dobre małżeństwo” - pomyślała Julia przeżona tym, jak bardzo do siebie pasują.

Po odejściu pani Krajewskiej zapadła cisza. Julia bawiła się pustym kubkiem, czując narastające między nimi napięcie. Znowu!

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Patrzył na nią. Wytrzymała to spojrzenie.

- Miło mi było znowu panią zobaczyć - powiedział cicho. Był poważny.

Julia milczała. Bała się odezwać, bo w głowie miała potworny zamęt. Dzisiaj było jakoś inaczej, jakby pokonali kolejny etap. Czuła, że pojawiła się między nimi, nie wiadomo skąd i jak, bliskość.

Odgradzał ją od tłumu swoimi szerokimi ramionami. Czuła się cudownie w tym ukryciu, bezpiecznie, spokojnie. Uśmiechnęła się lekko.

- Mnie również miło pana widzieć - powiedziała.

- Dziękuję - uśmiechnął się do niej. - Muszę już iść, ale bardzo chciałbym niedługo znów panią zobaczyć. Proszę dać się zaprosić na ka... herbatę.

- Zgoda. I miło mi, że pamięta pan, że nie piję kawy.

- Tak, kawa panią zabija... - uśmiechnął się ciepło.

- Tak... - odwzajemniła uśmiech.

- A więc... do zobaczenia - lekko dotknął jej ramienia. Przesunął palcami w dół, muskając nagą skórę.

Zadrżała.

Patrzył jej przez chwilę w oczy. Potem odwrócił się i odszedł. Stała niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

„Oddychaj!” - upomniała siebie. Zaraz potem zapytała się z oburzeniem: - „Julia, co ty wyprawiasz?”.

Czuła się dziwnie. Serce znów waliło mocno, ale nie bała się już tego. Podobało jej się, że czuje to, co czuje. Chciała to czuć. To drżenie, ucisk w dole brzucha, tęsknotę...

Wyprostowała się, podniosła głowę i patrząc przed siebie, ruszyła na poszukiwanie Huberta. Czuła się... czuła, że... czuła się... kobietą!

Słońce przygrzewało mocno, jakby był środek lata. Coś było jednak z tym klimatem, skoro maj potrafił być tak

gorący jak lipiec. W jakiś szczególny sposób rozleniwiało to wszystkich. Dzieci wracały zmęczone ze szkoły i zupełnie nie chciało im się odrabiać lekcji. Biegały z krzykiem po osiedlu, bawiąc się jak w czasie wakacji. Dorośli snuli się niemrawo i ciągle mówili o urlopowych planach, a przecież nawet nie zaczął się czerwiec.

Julia chodziła na długie spacer, kiedy tylko mogła. Zupełnie nie wiedziała dlaczego, ale nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Nie miała ostatnio zbyt wiele pracy - pewnie to był powód.

Dziś też wracała z prawie dwugodzinnej przechadzki, czując lekkie zmęczenie i ból stóp, ale to było w jakiś przedziwny sposób miłe, jakby zrobiła coś dobrego.

Kwitnące drzewa i krzewy nastrojały ją optymistycznie. Z czymś ten stan kojarzyła, ale nie mogła sobie przypomnieć z czym. Dopiero kiedy stała pod przyszcicem, splukując z siebie miejski kurz, przypomniała sobie. Rzym! Te kwitnące drzewa, ciepło i ból zmęczonych długim chodzeniem, nóg. Tak się czuła w czasie ubiegłorocznego pobytu w Rzymie.

Wybrali się tam z M. na parę dni wiosną, żeby odechnąć po długiej i uciążliwej polskiej zimie. Hotel, w którym się zatrzymali, leżał niedaleko zamku Świętego Anioła, przy spokojnej ulicy w dzielnicy, gdzie prawie nie spotykało się obcokrajowców. Nawet ten hotel przy Via dei Gracci też zamieszkiwali przede wszystkim Włosi.

Małeńki pokój z ogromnym lustrem na jednej ze ścian, które miało sprawiać wrażenie, że nie jest taki małeńki, był przytulny. Przez otwarte okno było słycać arię wyśpiewwaną z ogromnym zaangażowaniem i nie mniejszym talentem przez robotnika budowlanego z pobliskiej budowy.

Julia uśmiechnęła się pod nosem. Ci Rzymianie! Urocze, zadbane, bez względu na wiek, przedstawicielki płci pięknej, przystojni, kolorowo ubrani mężczyźni z ułożonymi na żel włosami, którzy jak nikt inny potrafili patrzeć na

kobiety, i ta ich duma z ich miasta! I ciepło w oczach, kiedy ktoś zwrócił się do nich uprzejmie, z uśmiechem, w dodatku wtrącając choćby jedno słowo po włosku.

Julia zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego właśnie w tym miejscu poczuła się, jak u siebie. Nie jak u siebie w domu. Po prostu jak u siebie, jakby to było jej miejsce.

W efekcie tęskniła za Rzymem już w chwili wejścia na pokład samolotu do Warszawy. Myślała, że uda jej się szybko tam wrócić. Niestety, w tym roku nie było to możliwe. Pozostały wspomnienia.

Wędrowali wtedy ulicami Rzymu, na których nie było szans na wykręcenie sobie stopy, bo chodniki były gładko wyasfaltowane. Drzewa kwitły na jaskraworóżowo i może dlatego nie odczuwało się braku wszechobecnych w Polsce trawników. Szerokie, czyste ulice, piękne kilkupiętrowe kamienice wzdłuż nich, co krok spotykane pozostałości starożytnej kultury i skutery parkujące po kilkanaście w rzędzie. I ten zapach! Ledwo uchwytny i nieokreślony, ale przyjemny - szczególna mieszanka palonego w kominku aromatycznego drewna, nagrzaných słońcem kamieni i kwitnących kwiatów. Tak im się zaprezentował kwietniowy Rzym.

Oczywiście, obejrzeni miejsca, które trzeba było zobaczyć, ale nie to tak naprawdę zachwycało ją w Rzymie. Chwytał za serce jakiś nieokreślony, ale wyczuwalny klimat miasta, jego ledwo uchwytny puls, coś, co czuło się, ale czego nie można było dotknąć czy nazwać. Piękne, dumne, królewskie miasto! Kolebka europejskiej cywilizacji.

Julia przeciągnęła się mocno, rozprostowując zmęczone długim spacerem mięśnie. Poruszyła wykręconą stopą. Jeszcze trochę pobolewała. Noga jej się wygięła na nierówności chodnikowej płyty. Całe szczęście, że na spacer wkładała zawsze wygodne sportowe buty.

Rozczesywała wilgotne włosy, patrząc na swoją twarz. Dziwne było widzieć na czymś tak znanym ślady upływającego czasu.

„Kiedy ktoś widzi mnie po raz pierwszy, od razu wie, że jestem panią w średnim wieku” - pomyślała.

Ciągle było to dla niej trudne do zaakceptowania. Nie walczyła z tym, bo wiedziała, że nie miałyby to sensu, ale jakoś nie mogła myśleć o sobie jak o niemłodej już osobie.

W środku była ciągle ta sama Julia. Bez względu na upływający czas była sobą. Jej wnętrze nie zmieniało się znacząco. Oczywiście, miała więcej życiowego doświadczenia, życiowej mądrości i tak dalej, ale to wszystko przychodziło stopniowo, przez co było mało dostrzegalne. Zmiany zewnętrzne były bardziej widoczne i dla niej, i dla otoczenia.

To było takie dziwne: zawsze ta sama Julia uwięziona w coraz starszym ciele!

Przypomniała sobie, że kiedyś coś podobnego powiedziała jej o sobie jej mama, a więc te doświadczenia nie były tylko jej udziałem. Widocznie zostały wpisane w schemat życia.

Julia pomasaowała bolącą kostkę. Powinna przyłożyć lód, ale nie chciało jej się ruszyć z wygodnego fotela. Sięgnęła po pilota, a drugą ręką na półkę z filmami.

To odpowiednia pora na uroczą francuską komedię z Juliette Binoche i Jeanem Reno. Dobre, europejskie kino, dobre aktorstwo. Tego jej teraz było trzeba. Włączyła odtwarzacz.

Maj najpiękniej wyglądał w Łazienkach. Świeża wiosenna zieleń, mnóstwo kwitnących kwiatów, pawie rozkładające kolorowe ogony i pokrzykujące skrzekliwymi głosami, słońce prześwitujące przez gałęzie starych drzew.

To wszystko budziło spokój i nadzieję na to, że od teraz wszystko będzie dobrze.

Julia lubiła wiosenne spacerować w Łazienkach, dlatego wyciągnęła dziś z domu Monikę. Teraz powolnym krokiem przemierzały zacienione alejki.

Milczały. Julia, bo wyczuwała jakieś napięcie w przyjaciółce i nie chciała być natrętna, a Monika, bo... no właśnie, tego Julia nie wiedziała.

Był niedzielny poranek i w parku jeszcze nie było dużo ludzi. Za dwie, trzy godziny będzie tu gwaro i kolorowo. Ciepła pogoda i wolny dzień to gwarancja tłumów w Łazienkach.

Szły, słuchając śpiewu ptaków i obserwując wiewiórki biegające po trawnikach. Odruchowo skrzyżowały, kierując się do kawiarenki przy teatrze na wodzie. Obie lubiły to miejsce i przegadały tu niejedną godzinę.

- Co u ciebie? - zagadnęła Julia kiedy usiadły przy jednym ze stolików.

- W porządku - Monika uśmiechnęła się lekko.

- Pytam, bo jesteś taka jakaś niezwykle milcząca - usprawiedliwiała się Julia.

- Tak, wiem - westchnęła Monika. - Jestem straszliwie zmęczona. Mam huk roboty i nie wyrabiam - pokręciła głową. - Doba ma za mało godzin.

- Rozumiem, tak czasem bywa - Julia patrzyła na przyjaciółkę ze zrozumieniem.

Monika milczała, patrząc jej w oczy.

- Nie jest dobrze między mną i Adamem - wyznała w końcu.

- Tak myślałam.

- Noo... - Monika znów westchnęła.

Kelner postawił przed nimi zamówioną kawę i herbatę.

- Mona... - Julia dotknęła dłoni przyjaciółki. - Jest bardzo źle?

- Czyja wiem? Jest jakoś tak... inaczej. No wiesz, ja rozumiem, że upływ czasu zmienia związek i tak dalej, ale... chyba się od siebie oddaliliśmy i tyle - Monika upiła łyk kawy.

- Ale przecież rozmawialiście o tym ze sobą - Julia starała się zobaczyć dobre strony.

- Niby tak, ale to chyba niewiele dało. To znaczy... No, byliśmy na romantycznej kolacji, potem w kinie... było fajnie, ale... Ale potem znowu tak jakoś... Adam się wścieka, gdy próbuję z nim o tym rozmawiać. Mówi, że się czepiam, że sama nie wiem, czego chcę, że stawiam mu wymagania, a kiedyś tego nie robiłam. Takie tam...

- Nie widzi problemu? - zapytała Julia.

- No właśnie i wiesz co? Czasem myślę, że on ma rację, że ja rzeczywiście się czepiam, bo... Bo brakuje mi tego, co było między nami wcześniej, na początku, no wiesz...

- Każdej z nas tego brakuje - pokiwała ze zrozumieniem głową Julia. - A żaden z nich tego nie rozumie.

- No właśnie. Czyli nie ma żadnych szans na satysfakcjonujący związek? - Monika była rozgoryczona.

- Związek równa się kompromis - Julia była stanowcza w swoich sądach.

- Taak? A ty tak masz w swoim związku?

- Staram się.

- I...?

- Ftóżnie wychodzi - przyznała.

- No widzisz - z satysfakcją stwierdziła Monika.

- Mona, nie zrozum mnie źle. Ja nie mówię, że to nasze kobiece nieusatisfakcjonowanie to coś, co trzeba polubić, ale... - westchnęła. - Życie mnie nauczyło, że nie da się mieć wszystkiego. I tyle.

- Czyli powinnam się godzić na niesatisfakcjonującą relację z moim partnerem, bo i tak dobrze, że go w ogóle mam, tak? - w głosie Moniki pobrzmiwał zaczepny ton.

- Nie o to mi chodziło, Mona - łagodziła Julia.

- A o co? Bo nie rozumiem - Monika nadal była nastawiona wojowniczo.

- Wiesz? Wydaje mi się, że nasze młodzieńcze marzenia i oczekiwania wobec miłości nie mają szans zrealizować się w całości, bo zwyczajnie są... marzeniami, czymś dalekim od rzeczywistości. To tak jak ze scenami miłosnymi w filmach. Jest nastrojowe światło, muzyka, pocałunki są takie ładne, a ubrania łatwo i płynnie się zdejmują. A w rzeczywistości każdy wie, jak jest. Jak już zadamy o te światła i muzykę, to często i tak czujemy jakąś sztuczność i kiczowatość. Całujemy się, mlaszcząc, i nie zawsze trafiamy tam, gdzie chcemy, no a ubrania... to już czysta paranoja i często śmiech, prawda? Ale czy to znaczy, że te nasze sceny miłosne w realu są mniej wartościowe od tych z filmów? Przecież są autentyczne, pełne prawdziwych uczuć. Jasne, że wołałybyśmy takie jak w filmie, ale to po prostu niemożliwe.

Monika słuchała w milczeniu, popijając kawę. W końcu lekko wzruszyła ramionami.

- Julia, rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. To nie jest mój pierwszy związek. Wiem, jak jest, ale... to nie znaczy, że nie chciałabym, żeby było trochę inaczej, lepiej, po mojemu.

- Tak. Wszystkie tego chcemy. Rozmawiaj z nim o tym. Przecież cię kocha. Powinien zrozumieć, a przynajmniej przyjąć do wiadomości i starać się wprowadzić w życie. Właśnie taki kompromis miałam na myśli. Ty idziesz na kompromis, ale on też powinien.

- I w tym cały problem. Wygląda na to, że Adam nie chce iść na żaden kompromis. Ma być tak, jak on tego chce, i tyle - w głosie Moniki brzmiała złość.

- Mona, tacy są faceci. Im ciężko jest wyjść poza własny egoizm. Nie ćwiczą tego dostatecznie często. My mamy łatwiej. Jeśli jesteś matką, to automatycznie nie jesteś egoistką. Chyba że zaciśniesz zęby i się do tego

zmusisz, ale i tak masz wyrzuty sumienia. Mężczyzn trzeba odaczać myślenia tylko o sobie. Trzeba z nimi rozmawiać, mówić im o tym.

- Tak, tyle że kiedy to robię, on mówi, że mu suszę głowę i się czepiam, po czym pyta, o co mi właściwie chodzi.

- Może wybierasz niedobłą porę na takie rozmowy?

- Och, Julia! To co? Mam czekać, aż pan i władca będzie miał dobry dzień, i wtedy cichutko szepnąć mu słówko w swojej sprawie? - Monika była już autentycznie zła.

- Mona, proszę! Nie o to mi chodzi.

- To o co?

- Widzisz, tak już jest, że to my, kobiety, tworzymy jakość naszego związku. My uczymy naszych mężczyzn, co to znaczy być razem. Adam jest po rozwodzie. Może ma niedobre skojarzenia z takimi rozmowami. Może właśnie o tym powinniście najpierw porozmawiać.

Monika milczała. Było widać, że zastanawia się nad tym, co usłyszała.

- Nie pomyślałam o tym. Może masz rację. Oboje mamy nie najlepsze wspomnienia z naszych poprzednich związków. Zawsze pamiętałam tylko o swoich doświadczeniach, a on przecież też... Gdybym ja się z nim rozumiała tak jak z tobą! - Monika pokręciła głowę z uśmiechem. - Chyba udany związek możemy mieć jedynie z inną kobietą - powiedziała. - Faceci bywają do niczego.

- Nie jest tak źle. Po prostu są inni i czasem ciężko się z nimi dogadać - stwierdziła Julia.

- Czyli mam zmienić moje oczekiwania wobec Adama?

- Może trochę. I zobaczyć, co będzie.

- Spróbuję - Monika głęboko odetchnęła. - Dzięki, Julia! - uśmiechnęła się do przyjaciółki. - A teraz wiesz co? Chodźmy do Fryderyka, bo niedługo zacznie się koncert, to sobie trochę posłuchamy.

- OK - zgodziła się Julia, podnosząc się z krzesła.

Lekki wiatr poruszał gałęziami drzew i przeczesywał trawę. Pawie wrzeszczały jak oszalałe, ale wiosenne słońce przygrzewało już mocno i... niosło nadzieję.

- Mamo! - Hubert wpadł jak burza do kuchni. - Kumpel zaprosił mnie na ten weekend na działkę pod Warszawą. Mogę jechać?

- Dzień dobry, synku - Julia nie widziała się z dziećmi rano przed ich wyjściem do szkoły, bo zasnęła. - Usiądź i po kolei mi wszystko opowiedz.

- No, mamo! Co tu jest do opowiadania? Mogę czy nie?

Julia popatrzyła na swojego nastoletniego syna, który stał przed nią, bębniąc palcami po blacie stołu, i spokojnie wyjaśniła:

- Nie wiem, do kogo miałbyś pojechać i na jak długo.

- O rany! - Hubert przewrócił oczami. - No dobra. Bartek mnie zaprosił na tę sobotę i niedzielę. Jedzie z rodzicami i oni pozwolili mi zaprosić kolegę, żeby miał towarzystwo. No i on zaprosił mnie. Jasne?

- Prawie. Jaki Bartek?

- Bartek Morawski z mojej klasy - Hubert był już mocno zniecierpliwiony.

- Proszę? - oszołomiona Julia patrzyła na syna szeroko otwartymi oczami.

- O rany! Mamo! Przecież go znasz. Zresztą jego ojca też. Rozmawialiście na pikniku. No to co? Mogę? - postukiwał niecierpliwie nogą.

- Muszę porozmawiać najpierw z jego rodzicami.

- Mamo! No co ty! Nie rób mi obciachu! - Hubert był nie na żarty przestraszony.

- Poczekaj. Muszę chwilę pomyśleć i dam ci znać. OK?

- No dobra... ale... nie będziesz dzwonić do jego starych, co? - Hubert miał błagalną minę.

- Nie będę. Tylko sobie przemyślę sprawę. Obiecuję - dodała, widząc, że syn patrzy na nią niepewnie.

- Dobra, ale nie za długo, bo powiedziałem, że jak tylko zapytam, to dam mu znać - Hubert z ociąganiem wyszedł z kuchni.

Julia ciężko usiadła przy stole. Potarła w zamyśleniu czoło. Nie wiedziała, co robić. Nie chodziło o to, że nie chciała, żeby Hubert gdzieś jechał na weekend. Wręcz przeciwnie. Cieszyło ją, że ma kolegę, któremu zależy na jego towarzystwie, ale... to był syn Piotra! I jej syn miał spędzić dwa dni z... no właśnie - z kim? Serce znów waliło jej mocno. Przecież to taka normalna sytuacja. Pamiętała, że parę lat wcześniej zabrali ze sobą na wypad w góry bliskiego kolegę Huberta. Właściwie jego przyjaciela. Karolina wtedy nie pojechała z nimi, bo była na naprędce zorganizowanym obozie tanecznym, a oni mieli już wykupione miejsce w pensjonacie i wolne miejsce w samochodzie. Nigdy nie widziała Huberta bardziej szczęśliwego niż wtedy. Chłopcy świetnie się bawili. Teraz sytuacja była podobna tyle, że to jej syn był zaproszony, ale...

Julia wstała gwałtownie i sięgnęła po telefon.

- Taak? - usłyszała.

- Cześć. Słuchaj, Hub przyszedł ze szkoły z wiadomością, że został zaproszony przez kolegę z klasy na ten weekend na działkę jego rodziców pod Warszawę.

- No i ...? - M. spokojnie czekał na dalszą część.

- No i ponieważ, jak wiesz, to nie tylko mój syn, dzwonię, żebyś wyraził swoją opinię na ten temat.

- Mhm. Rozumiem. A czyj to jeszcze syn, skoro nie tylko twój?

- Błagam, nie błaznuj - roześmiała się mimo woli.

- No dobra. Jadą tam sami?

- Z tego, co wiem, to nie. Będą rodzice tego kolegi.

- Znasz ich?

Julia z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Ojca. Widywaliśmy się na wywiadówkach. A! I na pikniku...

- I co? W porządku?

- Wygląda na to, że tak - Julia była zadowolona, że to rozmowa telefoniczna i nie widać jej rumieńców.

- No to moim zdaniem może jechać.

- Mhm. Ja też tak myślę. Przekażę mu. Ucieszy się. A co u ciebie?

- Harówka, jak zawsze, ale OK... Przepraszam, kotku, ale mam telefon.

- Słyszę, dzwoni jak na alarm. No to pa!

- Pa!

Przez chwilę siedziała nieruchomo. Potem wstała i poszła do pokoju syna. Zapukała.

- Proszę!

- Hub, rozmawiałam z tatą i oboje podjęliśmy decyzję, że możesz jechać z Bartkiem.

- Super! - oczy Huberta błysnęły. - Dzięki, mam. Zraz dam mu znać.

- Czy musisz zabrać coś oprócz ubrania na zmianę i kosmetyków?

- Chyba nie. Spytałam się.

Kiwnęła głową z uśmiechem i wyszła.

Do końca tego dnia jakoś nie mogła się pozbierać. Była zdenerwowana i zła na siebie za to zdenerwowanie. Ten męczyzna stanowczo zbyt mocno ją zajmował. Z tego powodu była naprawdę zła na siebie. Chciała o nim nic nie wiedzieć, nie słyszeć, nie myśleć. Kiedy sądziła, że jej się to udało, jakimś sposobem znów wkradał się w jej życie. Wiedziała, że jest niesprawiedliwa. Tak, on starał się wchodzić w jej życie, ale przecież nigdy by mu się to nie udało, gdyby mu na to nie pozwoliła. Gdyby nie pozwoliła sobie.

Zadzwoił telefon. M. informował, że dzisiaj znów, jak pod koniec każdego miesiąca, wróci do domu później. Z westchnieniem odłożyła słuchawkę.

Chciałaby pójść na długi wieczorny spacer. Iść przed siebie z dłonią w dloni kochanego mężczyzny. Czuć, jak lekko głaszcze jej palce, czuć ciepło jego ciała obok siebie. Tak bardzo tęskniła za takimi chwilami!

- Mamo! Chcę wziąć tę bluzę, ale tu mi się coś... - Hubert pokazał rozpruty szew.

- Daj, zaszyję - wzięła bluzę.

Proza życia powróciła.

✧

Rekordowo ciepły maj zbliżał się ku końcowi. Julia wędrowała po sklepach, szukając czegoś odpowiedniego dla mamy. Zawsze jej coś przesyłała na Dzień Matki. Lubiła kupić coś specjalnego dla niej i usłyszeć, jak się z tego cieszy.

Myślała, że może kupi jakąś piękną tunikę, bo mama uwielbiała nosić je do luźnych spodni, ale jak dotąd nie znalazła niczego godnego uwagi.

Weszła do sklepu z biżuterią. Może jakiś naszyjnik? Coś oryginalnego ze srebra i bursztynu? A może srebro i turkusy? Przeglądała bogatą ofertę ozdób wyłożonych w szklanych gablotach. Nagle jej uwagę przykuła piękna srebrna bransoletka. Szeroki na centymetr owal wygrawerowany był w kwiaty i liście. Przypominało to trochę secesyjne wzory. Ozdoba bardzo spodobała się Julii. Wiedziała, że mama, miłośniczka srebra, też będzie nią zachwycona.

To było to! Podjęła decyzję bez wahania. Poprosiła o ładne zapakowanie prezentu i zadowolona wyszła ze sklepu.

Lubiła ten coroczny rytuał. Mama kochała piękne rzeczy i warto było ich dla niej szukać. Julia nigdy nie planowała, co w danym roku kupi. Zawsze czekała na natchnienie i chyba właśnie to sprawiało jej taką frajdę. Czasem poszukiwania trwały długo, innym razem już w pierwszym sklepie, do którego weszła, coś ją tak zachwycało, że natychmiast to kupowała.

Z tegorocznego zakupu była bardzo zadowolona. Bransoleta była naprawdę piękna!

Usłyszała sygnał komórki.

- Halo?

- Cześć, Julia - powitała ją Monika.

- A! Witaj! - ucieszyła się.

- Co u ciebie? Gdzie jesteś?

- Kupiłam właśnie śliczną rzecz dla mamy. Zaraz jej to wyślę. Jestem w centrum. A co?

- Dzwonię, bo chciałam was zaprosić do nas na kolację w ten weekend.

- Dzięki, Mona. Chętnie wpadniemy. W sobotę?

- Mhm. O siódmej?

- Pasuje. Będziemy. Jeszcze raz dzięki.

- Super. No to do zobaczenia.

- Pa!

Julia przygryzła wargę. Niezbyt często widywali się w czwórkę, ale te spotkania zawsze te były udane. Jakoś tak się działo, że wszyscy znajdowali wspólny język i miło spędzali czas. Tym razem jednak, po tym, co słyszała od Moniki, Julia trochę bała się tego spotkania. Nie wiedziała, jak zareaguje na Adama, wiedząc, że między nim i Moną nie jest za dobrze.

Julia zawsze lubiła uprzejmego i inteligentnego partnera swojej przyjaciółki. Był dobrze wychowany i umiał przyjmować gości. Serwował wspaniałe wina, na których się znał, i zawsze pamiętał, że ona nie pije czerwonego. Był szarmancki, a jednocześnie wyluzowany. Nie znała

go za dobrze, bo była blisko z Moniką, a nie z nim, ale miała o nim dobre zdanie. Ważne było to, że Mona przy nim kwitła i wyglądała na prawdziwie szczęśliwą.

A teraz? Bała się tego, co może zobaczyć. Podejrzewała, że przyjaciółka właśnie teraz zorganizowała to spotkanie, żeby Julia mogła jej pomóc w ocenie Adama.

„No dobra. To zobaczymy, co tam u nich słychać” - postanowiła odważnie i poszła na pocztę, żeby wysłać prezent dla mamy.

Siedzieli przy stole w zacisznym kąciku jadalnym wygospodarowanym w salonie mieszkania Moniki i Adama. Pyszna zapiekanka z warzyw i mięsa, popisowe danie Mony, parowała z głębokiego półmiska. Do tego góra zieleniny doprawionej ostrym sosem i oczywiście wino.

Świece na stole i przyćmione światła w pokoju tworzyły intymny nastrój. W de sączyła się jazzowa muzyka.

Julia była odprężona. Patrzyła na śmiejącą się przyjaciółkę i wiedziała już, że pomyliła się w swoich przewidywaniach. Monika nie zaprosiła ich, by Julia oceniała jej związek z Adamem. Wyglądało na to, że między nimi wszystko jest w porządku, a zaproszenie było wyrazem sympatii i chęci wspólnego spędzenia uroczego wieczoru.

Monika, ubrana w kolorową, powiewną tunikę i wąskie dzinsy, które eksponowały jej długie i oszłamiająco zgrabne nogi, właśnie bawiła gości anegdotą z pracy. Śmiała się razem ze wszystkimi i nie sprawiało to wrażenia wymuszonej wesołości.

Adam słuchał jej z uśmiechem w oczach, a po puencie rzucił jakąś zabawną uwagę, która wywołała kolejną salwę śmiechu. M. nie pozostał im dłużny i zaczął opowiadać

coś z własnej „działki”, co mu się skojarzyło z wcześniej usłyszaną opowieścią. Doskonale się bawili.

Julia siedziała przodem do dalszej części pokoju. Jak zwykle podziwiała gust i smak gospodarzy, którzy potrafili w zwykłym M-ileś wyczarować eleganckie wnętrze. Stonowane kolory ścian współgrały z kolorem zasłon. Meble cechowała prostota formy, a ich brunatna barwa kontrastowała z jasną, prawie białą podłogą. Piękne lampy, ustawione tu i tam, i ciekawe grafiki na ścianach dodawały wnętrzu smaku, a stojące gdzieś tam bibeloty nadawały mu charakter. Zupełnie nie czuło się, że to mieszkanie na siódmym piętrze zwykłego bloku.

Monika i Adam od pewnego czasu przebąkali coś na temat wybudowania domu i przeniesienia się pod Warszawę, ale na razie te plany nie nabrały konkretnej formy. Wciąż inwestowali w to mieszkanie i dawało to oszałamiające efekty. Mieli piękne i przytulne gniazdko.

Adam wstał od stołu, żeby przynieść kolejną butelkę wina.

Julia patrzyła na niego, gdy szedł w stronę aneksu kuchennego. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, zadbane i wysportowany, był zaprzeczeniem stereotypowego wizerunku Polaka w „pewnym wieku”. Zobaczyła, jak przeszukuje stojak na wino, by wybrać to, które według niego najlepiej pasowało do dzisiejszego wieczoru.

Śmiała się z dowcipnej rozmowy, jaką prowadziła Monika z M. Wiedziała, że się lubią, i bardzo ją to cieszyło.

Śmiała się cały czas, widząc, jak Adam ze zmarszczonym czołem sięga po telefon leżący na biurku. Patrzyła na jego twarz, gdy czytał SMS, którego przed chwilą odebrał. Podniósł głowę i jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem Julii. Spoważniała. Było to mgnienie, ale nie spodobało jej się to, co zobaczyła w jego oczach. Podchodził już do stołu, pokazując z dumą butelkę i opowiadając o niezwykłym smaku wina, które za chwilę poda.

Oszołomiona Julia nie wiedziała, co myśleć. Trwające przy stole zamieszanie, te wszystkie „ochy” i „achy” na temat wina nie sprzyjały skupieniu i myśli jej ulatywały, więc dała spokój. Jednak już do końca wieczoru nie mogła się powstrzymać, żeby nie obserwować dyskretnie Adama. Coś było nie tak. Nie rozumiała tego, ale...

Zachowanie Adama niby nie zmieniło się. Był, tak jak przedtem, serdeczny, życzliwy i zabawny. Jednak... Najwyraźniej unikał jej wzroku i do końca wieczoru już ani razu nie spojrzął Julii w oczy. Coś było nie tak.

Próbowała podzielić się tymi spostrzeżeniami z M., kiedy taksówką wracali późnym wieczorem do domu. Jednak on nie rozumiał, o co tak naprawdę jej chodzi. Sama sobie się dziwiła. Nie potrafiła wytłumaczyć dziwnego niepokoju, który ją ogarnął, gdy zobaczyła oczy Adama i jego minę, kiedy odebrał ten SMS. Odniosła wrażenie, że przyłapała go na czymś, na czym nie chciał być przyłapany. Z drugiej strony zachowywał się potem, jakby nic się nie stało. Był taki miły i ciepły. Stali oboje z Moną przy wyjściu, żegnając gości, i sprawiali wrażenie zakochanych i szczęśliwych, no, może trochę już zniecierpliwionych ich obecnością, jakby chcieli szybko zostać sami. Adam obejmował Monikę i przytulał mocno do siebie. Ona patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem z figlarnym uśmieszkiem na ustach.

M. nawet to skomentował, mówiąc coś o gorącej atmosferze i o tym, że muszą szybko się stąd wynosić, bo to się udziela. Pożartowali jeszcze trochę i pożegnali się.

Julia postanowiła więcej o tym nie myśleć. Zdawała sobie sprawę z tego, że zapewne więcej chciała widzieć, niż widziała, bo jednak trochę „pilnowała” spraw Moniki, i najwyraźniej coś się jej przywidziało. Uspokojona, poczuła nagle wielkie zmęczenie. Oparła głowę na ramieniu M.

Kiedy dotarli do domu, okazało się, że Karolina już śpi. Hubert był na działce pod Warszawą, goszczony przez Morawskich, i Julia starała się o tym nie myśleć. Piotr zadzwonił do niej zaraz po tym, jak Hub dał znać jego synowi, że może z nimi jechać. Przepraszał, że nie poprosił ją najpierw o pozwolenie, ale Bartek nie powiedział im, kogo ma zamiar zaprosić. Obiecał opiekę nad jej synem i prosił, żeby się nie martwiła, bo wszystko będzie w porządku. To była miła rozmowa i Julia czuła się w jej trakcie spokojna. Znow okazało się, że te emocje, które budził w niej Piotr, były w części wytworem jej wyobraźni. Zdawała sobie sprawę, że mu się podoba, on też robił na niej wrażenie, ale cóż z tego?

Jej rozmyślania przerwał M., który obejmując ją i tuląc do siebie, mruzczał, że cały dom śpi, więc na nich też pora, i że w związku z tym chętnie się z nią prześpi. Rozśmieszył ją i taką rozchichotaną wepchnął do sypialni, podśpiewując: „Aaa kotki dwa...”.

Do: anna@hotmail.com

Temat: O naszym wyjeździe

Kochana, dzięki za e-mail i za... Sama nie wiem, co napisać. Ty szalona wariatko, ze swoimi szalonymi, wariackimi pomysłami! Wiesz, jak się cieszę?! Bardzo, bardzo się cieszę! Bardzo!

Uwielbiam Lazurowe Wybrzeże, wiesz o tym! Ogromnie chciałam je pokazać dzieciom. Miałaś cudowny pomysł! Cudowny! Oczywiście, że się zgadzam! Oczywiście, że jedziemy! A co sobie myślałaś? Tak bardzo się cieszę na te kilka dni z Tobą i Karo w Nicei! Podoba mi się pomysł takiego babskiego wyjazdu. Ma to w sobie jakiś taki

urok i smak. Będziemy sobie we trzy w pięknym mieście na Lazurowym Wybrzeżu! Bardzo mi się to podoba!

Termin, który zaproponowałaś, odpowiada i mnie, i Karolinie. Dzięki, że zajmiesz się hotelem. Sprawdziłam i wiem, że mamy lot z Warszawy o 13.30. Leci się około dwóch godzin, więc wygląda na to, że będziesz przed nami jakąś godzinę. Myślę, że możesz poczekać na nas i razem pojedziemy do hotelu. Co Ty na to?

Już się nie mogę doczekać tej wyprawy! Karolina teraz w panice biega po sklepach, żeby skompletować garderobę stosowną na Francję. Trochę mnie to śmieszy, ale rozumiem ją. Ja pozostanę przy swoich dyżurnych podróżnych zestawach tunik i lnianych spodni. Może wezmę jakąś sukienkę. No i wygodne buty! Porzuć pomysł ze swoimi ulubionymi szpilkami! Mam zamiar wszędzie chodzić piechotą, więc nie dasz rady.

Wybacz, stylistka ze mnie wychodzi wszystkimi porami, ale to z niekontrolowanej radości. Bardzo cieszę się z tego wyjazdu! Już to pisałam, prawda? Skoro się powtarzam, to pora kończyć.

Aha! I dziękuję Ci za ten wspaniały pomysł!

Całuję Cię mocno!

Pa!

J.

¥

Stosy ubrań zaścielały każdą wolną przestrzeń w sypialni. Piętrzyły się na łóżku, fotelu i komodzie. Niektóre leżały także na podłodze. Ogromne ilości bluzek, spódnic, spodni i sukienek w najróżniejszych wzorach i kolorach tworzyły wrażenie niewiarygodnego chaosu.

Julia miotła się pośród tego bałaganu, wieszając niektóre sztuki odzieży do otwartej na oścież szafy, wyjmując

je z powrotem i na ich miejsce wieszając inne. Trwało to już od paru godzin i nazywało się wiosennymi porządkami w szafie.

Tego typu akcje urządzała dwa razy do roku, pozbywając się niektórych ubrań i robiąc miejsce na następne. Zajmowało jej to zazwyczaj pełne dwa dni i zanim się zakończyło, przywodziło na myśl skutki wybuchu bomby w sklepie z odzieżą.

Właśnie krytycznie oglądała trzymaną w rękę sukienkę, którą kupiła kiedyś z myślą, że będzie jednym z elementów bazowych jej ubrań, a którą szybko się znudziła i teraz już jej nie nosiła. Zastanawiała się, czy ją oddać, czy jednak zostawić, nie ulegając kaprysom. Cienka wełna dobrej jakości w „bezpiecznym” szarym kolorze nie była szczytem mody, ale klasyczny krój gwarantował, że przetrwa niejeden sezon. Zostaje!

Następny był żakiet w pięknych kolorach szmaragdowej zieleni i granatu z guzikami z masy rogowej. Drogi, dobry gatunkowo i znanej marki, ale... nie miała zbyt wiele okazji, by go włożyć, więc... Jednak zostaje, bo... nie umiała się z nim rozstać.

Podobny los spotkał inny żakiet, w kolorze „czerwonego” fioletu i bordo, który w kroju i wyglądzie przypominał chanelowskie projekty, a który od lat zalegał w jej szafie, bo ciągle nie umiała się go pozbyć.

„Jak tak dalej pójdzie, to niczego nie wyrzucę” - myślała, lekko już spanikowana.

Na razie odłożyła do oddania bardzo niewiele rzeczy. Próbowała uporządkować inne, ale ciągle zmieniała koncepcję ułożenia ich w szafie i porządki zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

Dzwoniący telefon wybawił ją z tej udręki.

- Halo? - rzuciła do słuchawki lekko zdyszana.
- Dzień dobry. Artur Mroczek.
- Dzień dobry - nic jej nie mówiło to nazwisko.

- Czy... pani Julia?

- Tak, a o co...

- Wspaniale - przerwał jej. - Ja w sprawie tego ostatniego projektu. Chodzi o to, że nasi inwestorzy są nie do końca zadowoleni. Zaraz powiem z czego. Otóż... - popłynął potok słów pełen fachowych, nic niemówiących Julii wyrażań.

Zorientowała się już, że jej rozmówca dodzwonił się nie do tej Julii, do której chciał, ale nie była w stanie wejść mu w słowo, żeby go o tym poinformować. Gadał i gadał jak nakręcony.

- Proszę pana... - usiłowała mu przerwać.

- Za chwilę, już kończę - nie dał sobie wejść w słowo.

Julię ta sytuacja coraz bardziej bawiła. Nie słuchała tego, co mówił pan Artur, tylko próbowała z całych sił powstrzymać nerwowy chichot, który w niej narastał.

- Proszę pana... - udało jej się dojść w końcu do głosu, kiedy zaczerpnął tchu. - Ja co prawda mam na imię Julia, ale to nie o mnie panu chodziło. Pomylił się pan. Nie mam błędnego pojęcia, o czym pan mówi.

W słuchawce zapanowała grobowa cisza. Julia niemal czuła zdumienie, jakie ogarnęło pana Artura.

- Pomyliłem się? - wydukał w końcu.

- Mhm.

- Pani Julia Kesler? - upewnił się jeszcze.

- Nie. Pomylił się pan.

- Oż, kurczę! To przepraszam! Ale jaja! O! Przepraszam, przepraszam.

- Nic nie szkodzi - śmiała się w głos Julia. - Miłego dnia.

-Dziękuję. Wzajemnie. Do widzenia... to jest... ten... hm - rozłączył się.

Rozbawiona Julia odłożyła telefon.

Wracała do sypialni w całkiem innym nastroju. Ta zabawna historia wyrwała ją z nerwowego stanu, w jakim

tkwiła. Teraz już nie złościło jej, że tak niewiele ciuchów odłożyła do oddania. Z namysłem przeglądała następne, szybko podejmując decyzję. Postanowiła zostać przy bazowych klasykach, których nie będzie się pozbywać, i ewentualnie uzupełniać je później topowymi dodatkami. Natomiast będzie bezlitosna dla takich właśnie „uzupełnień”, które posiada, a które już nie są modne i od dawna ich nie nosi.

To dodało dynamizmu jej działaniom. Ani się obejrzała, jak większość leżących w sypialni stosów w czardziejski sposób zniknęła.

Uporządkowała szafę zgodnie z rodzajem ubrań. Spodnie obok spodni, bluzki razem z innymi bluzkami i tak dalej. W ten sposób najłatwiej odnajdowała potrzebne rzeczy. Rady, jakie znajdowała w kobiecych czasopiśmie, w których pisano, żeby wieszać ubrania kolorami, a nawet tworzyć na wieszakach gotowe zestawy, wydały jej się mocno przesadzone i niepraktyczne.

„Jakbym była księżną czy gwiazdą filmową z nieograniczoną garderobą, to może to byłyby dobre rady, a tak... są do niczego, nie sprawdzają się w normalnym życiu normalnej kobiety” - myślała. Problem w tym, że większość kolorowych czasopism dla kobiet nie zajmowała się ich normalnym życiem, lecz wymyślonym, takim jak z filmów czy książek.

Wzruszyła ramionami. A co ją to obchodzi? Ważne, że prawie uporała się z tym bałaganem w sypialni. Jutro zajmie się butami i torebkami oraz innymi dodatkami i za dwa dni będzie miała radosną świadomość panowania nad własną garderobą.

Zerknęła na zegarek. Musiała się pośpieszyć. Dzieci niedługo wrócą ze szkoły, a obiad jeszcze niegotowy. A po południu musiała pobiegać po sklepach w poszukiwaniu garderoby dla nowej klientki.

„Mam zaganiane życie” - pomyślała, idąc do kuchni.

Gdzieś z podświadomości usiłowała się wyrwać, korzystając z okazji, jakaś myśl o tym, że w takim zabieganiu nie ma czasu na szczęście, miłość i inne ważne rzeczy, ale stłumiła ją. Teraz jej nie potrzebowała. Pomyśli o tym później, kiedyś...

Wrzucała makaron do garnka pełnego wrzącej wody. Drugą ręką manewrowała przy pokrętle palnika. Nie miała czasu na głupoty!

Powoli zbliżał się koniec roku szkolnego. Ludzie nie mówili o niczym innym, tylko o wakacjach i planach wyjazdów. Ten wyjątkowy czas odpoczynku, urlopów i ogólnego lenistwa zaprzętał głowy wszystkim. Julia też analizowała w głowie plany jej rodziny. Najpierw zupełnie wariacki kilkudniowy wyjazd z dziećmi do Paryża. To był pomysł M., który uznał, że koniecznie muszą pokazać dzieciom to miejsce, póki „maluchy jeszcze chcą z nami gdzieś jechać”, jak to określił. Maluchy! Oboje się uśmieśli, mając przed sobą patrzące na nich z dziwnymi minami nastoletnie dzieci. Atak śmiechu trwał i trwał, bo pociechy wymieniły znaczące spojrzenia w stylu „starzy zwariowali”. Jednak chętnie przystały na wypad do stolicy Francji. Taka okazja, żeby poszwendać się po zagranicznym mieście, nie mogła być niewykorzystana. Potem Karo jechała w Bieszczady z przyjaciółką i jej rodzicami, a Hub miał zabrać kumpla do dziadka pod Warszawę, bo blisko był las i staw, w którym mogli łowić, no i dziadek nie był upierdliwy. Szykował się więc czas pełnej wolności.

Julia planowała, że też weźmie sobie wolne i odwiedzi rodziców w Sopocie. Lubili gościć u siebie rodzinę i znajomych. M. nie mógł jechać. Praca!

Potem chcieli chociaż na tydzień pojechać w Tatry, bo wakacje bez wdrapywania się na Czerwone Wierchy od lat uważali za stracone. W sierpniu Hubert jechał na obóz kajakowy, Karolina jeszcze nie wiedziała, co będzie robić, a pod koniec wakacji Julia z córką wybierała się do Nicei, gdzie miały się spotkać z Anną i spędzić razem parę dni.

Julia pokręciła głową zdumiona, jak zawsze, że niby nic się nie planuje albo niewiele, a potem okazuje się, że człowiek ledwo nadąża z praniem, suszeniem i pakowaniem ubrań przed następnym wyjazdem. Taki czas. Wakacje spędzone w domu na błogim lenistwie nie wchodziły w grę. Wszyscy zgodnie, choć zupełnie bezzasadnie, uznali, że tylko tak zwany aktywny wypoczynek jest wypoczynkiem - i już.

Założyła ciemne okulary i wyszła. Musiała kupić świeże pieczywo. Lubiła pobliską piekarnię, zapach pieczonego chleba, widok ciepłych, przyrumienionych bułek i tac ze smakowicie wyglądającymi ciastkami. Postanowiła, że kupi sobie sernik z makiem i zje go do popołudniowej herbaty. Lubiła takie małe ucztowanie. M. mówił, że to kawałek jej „ładnego życia”, i miał rację.

Szła powoli, rozkoszując się ciepłem i zielenią wokół. Na zakręcie niemal wpadła na idącą z przeciwka kobietę.

- Och! Przepraszam - Julia odsunęła się na bok.
- Dzień dobry, Agnieszko! - poznała kobietę, z którą się zderzyła.

- Tak... Dzień dobry... - wyszeptła Agnieszka z pochyloną głową.

- Czy coś się stało? - Julia z uwagą patrzyła na znajomą, która najwyraźniej była bliska płaczu.

- Och, nic, nic. To nic takiego. Tylko... - Agnieszka umilkła i nagle wymięła Julię, po czym skierowała się w stronę domu.

Oszołomiona Julia tkwiła chwilę w miejscu. Potem szybkim krokiem poszła za Agnieszką. Dotknęła jej ręki.

- Nie chcę przeszkadzać, ale może mogłabym pomóc? - zapytała, patrząc w oczy pełne łez.

Agnieszka z zaciśniętymi ustami i drgającą brodą była uosobieniem nieszczęścia.

Julia objęła ją za ramiona i bez słowa skierowała w stronę swojego mieszkania. Zrozpaczona Agnieszka nie protestowała. Kiedy weszły, Julia podała jej szklanekę z wodą i posadziła w fotelu. Aga posłusznie usiadła, popijając wodę małymi łykami.

Julia dała jej chwilę na uspokojenie się. W tym celu poszła do kuchni, żeby zaparzyć herbatę i ułożyć na talerzu maślane herbatniki. Kiedy weszła do pokoju, Agnieszka już nie płakała. Ocierała oczy i pociągała nosem, ale łzy przestały płynąć. Podziękowała za wodę, potem za herbatę, a jeszcze później za ciastka.

Chwilę siedziały w milczeniu. W końcu Julia nie wytrzymała:

- Nie chcę być natrętna czy wścibska, ale może powiesz mi, co się stało, to i tobie będzie łatwiej. Może razem temu jakoś zaradzimy... - powiedziała serdecznym tonem, patrząc na Agnieszkę z troską.

- Dziękuję - wyszeptała cicho Aga. Westchnęła. - Chodzi o Roksankę - jej oczy ponownie wypełniły się łzami.

Córka Agnieszki miała szesnaście lat i chodziła do ostatniej klasy jakiegoś „wypasionego” gimnazjum. Julia zawsze widziała ją wymalowaną, obwieszoną niezliczoną biżuterią, z nastroszonymi kolorowymi włosami, ubraną w drogie markowe ciuchy. Chodziła z ponurą, wyniosłą miną, jakby chciała obwieścić światu, że ma go tylko i wyłącznie w pewnym miejscu. Nie była sympatyczna, ale Agnieszka świata poza nią nie widziała. Zawsze mówiła o niej z miłością i uwielbieniem, wynosząc pod niebiosa talenty swojej córki.

Teraz opowiadała Julii o tym, że właśnie wraca ze spotkania z wychowawczynią Roksanki, od której dowiedziała się, że jej córka od wielu tygodni nie chodzi do szkoły, że podrobiła jej podpis na zawiadomieniu ze szkoły, że kłamie i że się nie uczy. Nałapała dużo złych ocen w ostatnim semestrze, a rodzicom nie przekazywała informacji o zebraniach. Podała też jakiś numer telefonu, niby jej domowy, pod który wychowawczynie nigdy nie mogła się dodzwonić. W końcu odszukała numer do niej do pracy i...

Agnieszka z trudem przełknęła ślinę i kontynuowała opowiadanie.

No więc Roksanka się nie uczy, nie chodzi do szkoły i kłamie... Jednym słowem afera, bo nie mogą jej dać dobrego świadectwa, a w dodatku końcowe testy napisała fatalnie i na pewno nie przyjmą jej do żadnego dobrego liceum, więc wychowawczynie sugeruje powtarzanie klasy i nadzór pedagoga szkolnego, no i rozmowę ze szkolnym psychologiem.

Agnieszka mówiła to wszystko monotonnym głosem, wyrzucając z siebie te potworne informacje, jakby nie dotyczyły jej córki, jakby mówiła o dramacie kogoś obcego.

Potem długo milczała, nie patrząc na oniemiałą Julię.

- I co ja powiem Marcinkowi? - zapytała w końcu dramatycznym szeptem. - On nie może się dowiedzieć. Nie może! - dodała zrozpaczona.

- Aga, co ty opowiadasz - Julia odzyskała głos i położyła dłoń na jej dłoni. - Ojciec musi wiedzieć, co się dzieje z jego dzieckiem. Poza tym razem poradzicie sobie z tym, a sama...

- Nie, nie! On nie może wiedzieć - przerwała jej Agnieszka. - On... on... - zaczęła znów płakać.

Julia przytuliła ją i pozwoliła jej płakać do woli. Kiedy najgorsze minęło i Agnieszka tylko od czasu do czasu pociągała nosem, zaczęła mówić. O tym, że takie sprawy

zawsze wałą się na głowę zniecka i dlatego w pierwszej chwili przytłaczają. O tym, że nie ma sytuacji bez wyjścia, zresztą rozwiązanie zaproponowała już wychowawczyni Roksany i wydaje się ono bardzo rozsądne. O tym, że nie jest najważniejsze to, co ludzie powiedzą czy pomyślą, ale dobro dziecka, i że Roksanie trzeba pomóc, bo najwyraźniej się pogubiła. O tym, że takie zagubienie przeżywa wiele nastolatków i od tego jesteśmy my - dorośli, żeby podać im pomocną dłoń i wskazać wyjście z sytuacji. I dalej w tym guście.

Agnieszka słuchała, potakiwała. W końcu zgodziła się nawet z Julią, że ojciec dziewczyny musi o wszystkim wiedzieć i że dobrym pomysłem jest, by ona mu o tym spokojnie powiedziała, wskazując rozwiązania tej sprawy.

Rozmawiały potem jeszcze długo o tym, jak trudno jest być rodzicem nastoletnich dzieci i jak ciężko jest być nastolatkiem. O tym, co tak naprawdę jest w życiu ważne, a co się tylko takie wydaje.

W końcu wrócił ze szkoły Hubert i Agnieszka zerwała się z fotela, przepaszając, że się tak zasiedziała. Julia odebrała jeszcze od niej solenne przyrzeczenie, że zadzwoni, jeśli potrzebowałaby jakiegokolwiek pomocy, i dopiero wtedy pozwoliła jej wyjść.

- Mamo, jestem taki głodny, że zjadłbym cokolwiek - oznajmił Hubert, wchodząc do pokoju.

- To sobie zrób cokolwiek, bo ja dopiero idę po pieczywo - Julia zbierała się do wyjścia.

- Dopiero?!

- Hub, nie drażnij mnie - warknęła Julia, wychodząc.

Szybkim krokiem szła do piekarni, nie mogąc wyrzucić z głowy dramatu Agnieszki.

Nigdy nie lubiła Roksany, a teraz wiedziała już dlaczego. Rozpuszczona do granic możliwości dziewczyna

pozwalala sobie na zbyt wiele i w końcu to się na niej zemściło.

- Może to będzie dla niej nauczką - szepnęła do siebie i nagle uświadomiła sobie, że nie bardzo wie, kogo ma na myśli: Roksanę czy... Agnieszkę.

Potarła w zamyśleniu czoło. Nigdy nie mogła zrozumieć ślepej miłości rodziców do dzieci. Pozwalania na wszystko tłumaczonego bezstresowym wychowaniem. Dla niej był to przejaw lenistwa dorosłych, którym nie chciało się zajmować swoimi dziećmi, bo woleli mieć „święty spokój”. A dzieci pozostawione same sobie nie radziły sobie z życiem i robiły głupoty.

- Dwa serniki z makiem - zwróciła się do sprzedawczyni w piekarni.

Musiała sobie poprawić humor, a jeden sernik to stanowczo za mało na taką aferę!

9

Julia biegła po domu ze słuchawką telefonu przyciśniętą do ucha. Starła się swoim zwyczajem robić co najmniej dwie rzeczy jednocześnie i zdążyć ze wszystkim.

Koniec roku szkolnego dzieci zamiast spodziewanej ulgi z powodu mniejszej ilości obowiązków zawsze przynosił coś wręcz odwrotnego. Nie wiedziała, jak to się dzieje, ale powtarzało się to co roku, stając się niemal tradycją.

Zastanawiała się, czy w innych rodzinach jest podobnie. Nie bardzo mogła sobie wyobrazić, by było inaczej. Chyba każdy przeżywał galimatias związany z zakupem podręczników na nowy rok szkolny, oddawaniem zaległych książek do biblioteki, sprzątaniem pokoi i biurek, segregowaniem stosów ubrań, z których dzieci już wyrosły, ale w ciągu roku szkolnego nie miały czasu przejrzeć ich i wyrzucić,

i podobnymi sprawami, jakie według niej musiały zostać załatwione, by można było mieć spokojne wakacje.

Do tego dochodziło kupowanie rzeczy na wyjazdy, pranie tego, co mieli ze sobą zabrać, szukanie kosmetyków o dopuszczalnej przez linie lotnicze pojemności i cała masa innych spraw.

Teraz, tuż po zakończeniu roku szkolnego, dzieliła się tymi problemami z cierpliwie wszystkiego wysłuchującą Moniką, która nieopatrznie zadzwoniła do Julii i rzuciła zdawkowe „Co słycać?”. No i się zaczęło, bo słycać było dużo, a Julia była ekstrawertyczką.

- ...No i zupełnie nie wiem, czy jest sens ograniczać się z wyborem, bo czuję, że i tak będziemy musieli nadać tę walizkę na bagaż - kontynuowała swoje żale.

- To sensowne, żebyś podjęła teraz decyzję, czy idziesz na bagaż, czy bierzesz jako podręczny - radziła Monika.

- Ja też tak myślę, bo wiesz, nawet jak nas stąd wypuszczą z podręcznym, to ja znam tych Francuzów. Oni nie przemykają oka. Parę deko za dużo i nie zrobią ci odprawy, jeśli się uprzesz, że to podręczny.

- No właśnie! I po co ci kłopot?

- Tak, tak zrobię. Nie będę się ograniczać do dwóch bluzek, skoro walizka i tak pójdzie na bagaż.

- Julia, Julia, opamiętaj się. Przecież nie lecisz w kosmos! - upominała ją Monika.

- Nie lecę w kosmos, ale do Paryża, a to prawie na jedno wychodzi - plotła bez sensu, rozgorączkowana przedwyjazdowym bałaganem.

Monika westchnęła.

- No dobrze, kochana. To ja ci już nie przeszkadzam. Świruj sobie spokojnie dalej, ale daj mi znać, kiedy już wylądujecie, dobrze?

- Ty to jak moja mama! Do niej też muszę dzwonić od razu po wylądowaniu - oburzała się Julia.

- No! Bo ja to mam po twojej mamie. Geny! Nic nie poradzę.

- Mona! Jesteś nieznośna! - śmiała się Julia.

- A to już mam po tobie.

Pośmiały się jeszcze trochę, pożartowały, żeby zmniejszyć stres przed wyjazdem, i rozłączyły się, obiecując być w kontakcie.

Julia w roztargnieniu przeczesła palcami włosy. Rozejrzała się trochę nieprzytomnie wokół. Co to ona miała jeszcze... Aha! Ładowarki do telefonów!

- Dzieci!!! - wydzierała się, biegnąc do sypialni. - Ładujemy te... no... ładowarki!!!

Lotnisko imienia Charlesa de Gaulle'a pod Paryżem nie grzeszyło urodą. Dziwaczne betonowe budowle połączone skomplikowanym systemem korytarzy zachęcały do jak najszybszego opuszczenia ich. Świeciło ostre słońce, ale mimo że był początek lata, nie było zbyt ciepło. Wiał chłodny wiatr.

Po odebraniu bagaży wsiedli do pociągu, który zawiózł ich na Gare du Nord, a stamtąd metrem dotarli na Place de la République, gdzie mieli zarezerwowany hotel.

Julia odetchnęła z ulgą w niedużym, ale czystym pokoju. Nie lubiła metra i podmiejskich pociągów, które w każdym zakątku świata były, łagodnie rzecz ujmując, niechlujne.

Powoli rozpakowywała niewielką torbę. Nie wzięła jednak dużo bagażu. Na cztery dni się nie opłacało. Zresztą nie zamierzała robić rewii mody w stolicy mody. Zabrała ze sobą wygodne i niezbędne ubrania. Znała Paryż i wiedziała, że nadmierne strojenie się jest tu poczytywane za przejaw złego gustu. Paryska ulica, wbrew oczekiwaniom

cudzoziemców, nie była wiernym odzwierciedleniem najnowszych trendów w modzie. Paryżanie i paryżanki ubierali się gustownie, z polotem, ale bez ekstrawagancji. Przeważała wyrafinowana klasyka z akcentami wskazującymi na znajomość topowych trendów, ale bez niewolniczego naśladowania ich. Po prostu styl miejski, którego próżno by szukać na warszawskich ulicach, gdzie przeważały ubrania określane przez ich właścicieli jako „sportowe”, no i jak coś było „modne”, to chodziła w tym cała ulica.

- Zajrzę do dzieci i zobaczę, czy są gotowe do wyjścia - M. wyszedł z łazienki z włosami jeszcze lekko wilgotnymi po prysznicu.

Julia, zajęta bagażem, mruknęła coś pod nosem. Potem i ona weszła pod prysznic.

Łazienka była mała, ale czysta. Białe ręczniki aż pachniały świeżością.

Mieli dwa dwuosobowe pokoje położone obok siebie. Karolina protestowała, kiedy się okazało, że ma dzielić pokój z bratem, bo wołała z mamą, ale M. był nieugięty. „Dzieciaki razem, my razem!” - zawyrokował i nie było odwołania. Hubert w przypływie wielkoduszności obiecał, że Karo będzie korzystać z łazienki zawsze pierwsza i tak długo, jak zechce.

Julia nie chciała zajmować się problemami dzieci. „Wyrosła” już z bycia mamusią i nie zamierzała do tego wracać. Uznała, że prawie dorosłe dzieci powinny radzić sobie w większości wypadków same i chociaż okazywała im zrozumienie i zawsze była gotowa pomóc, nie wtrącała się w ich sprawy.

Malowała usta, gdy usłyszała, że M. wrócił do pokoju. Krzątał się po nim, coś przesuwał, ustawiał, pogwizdując pod nosem. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Lubiła z nim wyjeżdżać. Gdziekolwiek. Był doskonałym towarzyszem podróży. Nigdy nie narzekał, nie marudził, nie jęczał. Wręcz przeciwnie. Dbał o dobry nastrój

współtowarzyszy podróży, bawiąc ich żartami i anegdotami. Poza tym zawsze dużo wiedział o miejscach, do których jechali i umiał o tym zajmująco mówić.

- Gotowa jesteś? - zabębnił palcami w drzwi łazienki.
- Umieramy z głodu!

Późny obiad zjedli w jednej z pobliskich restauracji i wyruszyli na spacer w stronę Notre Dame. Niespiesznie szli ulicami, po których beztrudno fruwały śmieci wywiane silnym wiatrem z przepelnionych śmietników. Piękne kamienice z secesyjnymi ornamentami i „francuskimi” oknami zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Minęli za „plecami” dziwaczne Centre G. Pompidou, przeszli obok ogromnego gmachu Hotel de Ville - siedziby władz miejskich i niewielkim mostem przeszli na wyspę, na której wyrastała niewiarygodnie piękna, majestatyczna, a jednocześnie lekka katedra Notre Dame.

Na placu przed katedrą, u stóp pomnika Karola Wielkiego, grupa niemłodych mężczyzn grała w boule. Na niedużym odcinku gładkiego asfaltu pobliskiej jezdni kolejna grupa, tym razem dwudziesto- i trzydziestolatków, popisywała się ekwilibrystyczną jazdą na rolkach.

Niskie już słońce oświetlało Sekwanę i zamknięte budki bukinistów.

Usiedli na betonowym nabrzeżu wśród wielu grup paryżan popijających wino z butelek i jedzących potrawy przygotowane na piknik. Płynący statkami turyści robili im zdjęcia, chcąc utrwalić słynne francuskie umiłowanie życia.

Julia pogryzała bagietkę zanurzaną w słoiku truskawkowej konfitury i czuła się cudownie.

Leniwie kończący się dzień miał słodki smak i urok dekadentckiego Paryża, który mimo upływu lat pozostał sobą.

Następne dni w Paryżu upłynęły im na zwiedzaniu miasta i jego zabytków. Wędrowali ulicami pieszo, żeby poznać, jak najwięcej miejsc i poczuć ich klimat. Wtopieni w tłum paryżan zajętych swoimi sprawami, nie czuli się jak turyści. Byli częścią tego miasta i jego życia.

Przechodzili obok ogromnego gmazyska Sorbony, robili zdjęcia pod budynkiem Panteonu, spacerowali Ogrodami Luksemburskimi, podziwiając Pałac i fontanny, zwiedzili ogromny kościół Saint-Sulpice i stary Saint-Germain-des-Prés. Małymi uliczkami, przy których mieściły się butiki najslawniejszych projektantów, dotarli do Placu Inwalidów, podziwiając oślepiająco złotą kopułę Hôtel des Invalides, i nagle stali już u stóp monumentalnej Wieży Eiffla. Tłumy chętnych czekały na wjazd windą na szczyt. Kolejka wiała się między czterema potężnymi „nogami” kolosa. Zdecydowali się więc wejść pieszo na pierwszy i drugi poziom, bo tutaj ogonek był nieco krótszy. Widok z wieży zrekomensował im czas oczekiwania.

Gdziekolwiek spojrzeć, wokół rozciągało się miasto prezentujące dumnie swoją urodę nadrzecznych bulwarów, licznych mostów i niezliczonych budynków.

Patrząc z góry na Paryż, pokazywali sobie miejsca, w których już byli, i te, do których muszą dotrzeć. Fotografowali miasto, starając się oddać jego urodę i klimat. Porywisty wiatr płatał im włosy i wywiewał z głów niepotrzebne myśli, zabierał zmęczenie, by pozostawić jedynie zachwyty.

Kolejnego dnia „zaliczali” następne niewidziane jeszcze atrakcje Paryża: Łuk Triumfalny z zupełnie wariackim rondem wokół i Avenue des Champs-Élysées, gdzie w zdumienie wprawiała grzeczna kolejka na zewnątrz sklepu Louis Vuitton, czekająca cierpliwie na wejście do przybytku bogactwa i luksusu. Mijali Duży i Mały Pałac i spacerowali bogato zdobionym Mostem Aleksandra III, skąd rozpościerał się piękny widok na rzekę i Wieżę.

Potem jeszcze obowiązkowo Place de la Concorde, Ogrody Tuileries i Luwr.

Ostatniego dnia wędrowali urokliwymi uliczkami Montmartre'u, zwiedzili przepiękny kościół Sacre-Coeur, dotarli na Plac Pigalle i pod Moulin Rouge, odwiedzili grób Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre i obok pełnego przepychu gmachu Opery wrócili do hotelu.

Na lotnisku Karolina stwierdziła, że cały Paryż ma w stopach. Było to trafne określenie i cała rodzina ochoczo jej przytaknęła.

Julia siedziała w samolocie z głową opartą o fotel i zamkniętymi oczami, odpoczywając po trudach... odpoczynku. Myślała o tym, że to pewnie jedna z ostatnich rodzinnych wypraw w takim składzie. Dzieci niedługo nie zechcą z nimi wyjeżdżać. Będą miały swoje życie i swoje wycieczki. „I co wtedy?” - pojawiło się niewygodne pytanie.

Odwróciła głowę i popatrzyła na siedzącego po przeciwnej stronie przejścia M. Czytał z pochyloną głową. Obrysowywała wzrokiem jego profil, przyglądała się nieco już przeredzonym ciemnym, krótko ostrzyżonym włosom, czarnym rzęsom, które kiedyś tak ją zachwyciły, ciemnej linii brwi zrosniętych nad prostym nosem. Widziała bruzdy biegnące do ust i lekko już zmiękczoną linię podbródka. Mimo to nadal był przystojny. Może nawet bardziej niż w czasach młodości. Doświadczenia przeżytych lat dodawały mu uroku, zamiast go odbierać. „Dlaczego więc serce nie trzepocze mi, gdy na niego patrzę?” - zadała sobie niewygodne pytanie. Przyzwyczajenie, ot co! Grób każdej miłości. Żyjąc długo obok siebie, powoli traktujemy drugiego człowieka jak element swego życia. Niezbędny jak wygodny mebel w domu, ale tak samo jak on mijany codziennie bez zachwyty. Dobrze, że jest, bo bez niego byłoby niewygodnie, ale...

Podniósł na nią ciemne oczy. Chwilę patrzyli na siebie, potem lekko się uśmiechnął.

- Zmęczona?

Przytaknęła ruchem głowy.

- Już niedługo - spojrzał na zegarek.

- Tato, ale chmury pod nami! - Hubert czasem zachowywał się jak małe dziecko.

Julia odwróciła głowę. Naprawdę była zmęczona. Zadowolona też, bo to był udany pobyt, ale także zmęczona, jak odkryła, stałą obecnością dzieci, od której na co dzień odwykła.

Jeszcze chwila i wszystko wróci do normy. Parę dni w domu i potomstwo rozjedzie się na wakacje, a ona wreszcie odwiedzi rodziców w Sopocie. Pospaceruje samotnie wzdłuż brzegu i może w końcu uporządkuje chaos, jaki za gościł w jej życiu, odkąd skończyła czterdzieści lat.

Myślami wróciła do rozmowy z mamą z okazji tego właśnie wydarzenia.

- Czterdziestka to nie grzech, kochanie - powiedziała jej wtedy starsza pani. - Nie musisz się nikomu z tego powodu tłumaczyć ani czuć źle. To nie koniec życia, tylko jego środek. Doceń to i nie jęcz.

No tak. Z perspektywy przeżytych siedemdziesięciu lat tak to musiało wyglądać. Jednak dla niej świadomość wejścia w wiek średni nie była miłą.

Julia westchnęła. Nie teraz! Nie będzie o tym teraz myśleć. Usadowiła się wygodnie. Może złapie trochę snu, zanim wylądują. Monotonne buczenie silników samolotu brzmiało tak kojąco!

- Mamo! Mam upraną tę niebieską sukienkę? Chciałabym ją wziąć - Karolina zajrzała do kuchni ze stosem ubrań w ręce.

- Nie wiem, kochanie. Jeśli wrzuciłaś ją do kosza przed piątkiem, to jest uprana i leży w pojemniku z rzeczami do prasowania. Poszukaj.

- OK.

Julia zamknęła na chwilę oczy. Czasem miała wszystkiego dosyć. Ledwo wrócili z Paryża i jako tako zapanowała nad chaosem rozpakowywanych walizek, a tu znowu trzeba się pakować. Karolina następnego dnia wyjeżdżała ze swoją przyjaciółką i jej rodzicami na dwa tygodnie w Bieszczady i gorączkowo szukała co ładniejszych ubrań. Julia podejrzewała, że ma to coś wspólnego z synem właścicieli stadniny, do których jechali na odpoczynek, a o którym całe epepeje opowiadała jej Gośka, myśląc, że Julia nagle ogłuchła i nie słyszy, o czym dziewczyny rozmawiają na balkonie u niej w domu. Rodzice Małgosi już kolejne wakacje spędzali w przepięknym gospodarstwie agroturystycznym w jednej z bieszczadzkich wsi. W tym roku zaproponowali Karolinie wspólny wyjazd, żeby Gosia miała towarzystwo. Dziewczyny przyjaźniły się już od paru lat i chętnie spędzały ze sobą czas. Julia z przyjemnością zgodziła się na ten wyjazd, jedynie uparcie obstając przy zapłaceniu za swoją córkę, na co w końcu rodzice Małgosi przystali. No i nadszedł czas wyjazdu.

Julia zamieszła w garnku. Była w trakcie przygotowywania obiadu. Domowe obowiązki czasem ją przytłaczały. Jeszcze musiała posprzątać sypialnię i salon, a tu trzeba też przygotowywać Huberta do wyjazdu. Nie jechał daleko, bo tylko do dziadka pod Warszawę, ale musiała przypilnować, żeby wziął co trzeba. Inaczej trzeba by jeździć do niego co dwa dni i dowozić mu ubrania.

Pokoje dzieci miały zostać przed ich wyjazdem posprzątane przez właścicieli, ale Julia podejrzewała, że kiedy zostanie sama w domu, i tak będzie musiała u nich „dosprzątać”.

No i prasowanie! Nie znosiła tego robić, ale czasem musiała. Właśnie nadszedł ten czas.

Westchnęła. Chciała być już daleko stąd, sama na pustej plaży, niespiesznie wędrując przed siebie. Miała zamiar uporządkować dom po wyjeździe dzieci i pojechać do rodziców do Sopotu. Lubiła budzić się tam raniutko i jeszcze przed śniadaniem spacerować wzdłuż morza. Potrzebowała teraz takiego relaksu i nie mogła się doczekać, kiedy skończy się ta przedwyjazdowa gorączka.

- Mamuś, uprasuj mi te rzeczy, dobrze? Nie dam rady zdążyć - Karolina patrzyła na nią prosząco.

- Połóż w sypialni. Zaraz uprasuję.

- Dzięki! - Karolina z ulgą cmoknęła ją w policzek.

Przesuwając żelazkiem po nogawce dżinsów, Julia myślała o telefonie Piotra. Zadzwoił do niej niedawno i kolejny raz zaprosił na herbatę. Twierdził, że mają załegłe spotkanie, bo obiecała mu, że w ten sposób podziękuje jej za pomoc. Żartowali sobie jeszcze przez chwilę, ale Julia dopiero co wróciła z Paryża i musiała zdążyć ze wszystkim przed wyjazdami dzieci, więc i tym razem ich spotkanie nie doszło do skutku.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. To znaczy wiedziała, ale bała się tego, co wie. Podobała mu się. Tego była pewna. I tego, że chce zbliżyć się do niej. Był uparty, wytrwały, a więc bardzo mu się podobała. Świadomość tego, jakie robi na nim wrażenie, była niezwykle przyjemna. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby adorował ją taki interesujący mężczyzna, gdyby nie to, że... on też się jej podobał. Coś ją do niego ciągnęło. Bała się tego. Przecież nie wolno jej było tak się czuć. Co innego marzenia, a co innego rzeczywistość.

Zagryzła wargę. „Och! Zostaw to! Nie myśl tyle!” - strofowała się w myślach.

Uciekała, jak mogła, od swoich uczuć, ale one uparcie za nią podążały. Doszło do tego, że nawet jej się przyśnił. Nie był to erotyczny sen, no, może trochę. Pamiętała jakieś strzępki, nic konkretnego. Raczej uczucia towarzyszące temu. Mieszankę podniecenia i poczucia winy. No właśnie! Poczucie winy! A przecież nic złego nie zrobiła. „Jeszcze!” - pojawiła się nieproszona myśl.

- Mamo, wezmę tę twoją koszulę z lnu. Nie nosisz jej - Karolina wetknęła głowę do sypialni, pokazując trzymaną w ręce zdobycz.

- Jasne, weź ją.

- Dzięki! O! Już skończyłaś! Dzięki, mamuś. Bardzo dzięki! Niedługo skończę pakowanie.

- Którą torbę zabierasz? - pytała Julia, idąc za córką do jej pokoju.

- Tę dużą, granatową ze skórzanymi dodatkami.

- I weź buty gumowe, mogą się przydać.

- Nie! Nie sądzę. Zresztą oni tam mają takie rzeczy dla gości, to mi pożyczą. Nie będę targać ze sobą gumiaków.

- Jak chcesz, ale potem nie marudź. A kurtkę bierzysz?

- Mhm, parkę.

- OK. Pomóc ci jeszcze w czymś?

- Nie, dzięki.

Julia nakrywała do stołu, gdy do domu wpadł Hubert.

- O! Jedzonko! Jak fajnie, bo jestem głodny! - sięgnął po kromkę chleba.

- Ręce!

- OK, pamiętam, pamiętam - podniósł w górę obie dłonie i wyszedł z kuchni. - Siora! Jesteś?! - wydierał się w głębi domu.

Julia wzniosła oczy do nieba. Chłopaki!

Szła brzegiem morza. Wilgotny, ubity piasek lekko ugiął się pod jej ciężarem. Wiał wiatr. Szła bez celu, wpatrzona w widoczne w ostrym słońcu orłowskie klify. Oddychała głęboko. O tej porze plaża była prawie pusta. Tu i tam w oddali było widać sylwetki biegaczy, którzy, tak jak ona, woleli poranną ciszę, wypełnioną jedynie szumem fal, niż zgiełk plaży wypełnionej po brzegi wczasowiczami.

Jak dobrze! Nareszcie odpoczynek. Bez codziennej bieganiny, bez dzieci i ich spraw, bez kłopotów. Mogła tak po prostu sobie iść i iść bez celu i nie martwić się o nic ani o nikogo.

Odkąd rodzice przeprowadzili się do Sopotu i zamieszkali w prześlicznym mieszkaniu przy ulicy Morskiej, niedaleko słynnego „monciaka”, ale w takiej odległości, że nie docierał do nich jego gwar, Julia starała się wpadać do nich, jak tylko miała wolną chwilę. Pokochała to miejsce. I lubiła tu być sama, bez męża, bez dzieci. To był swego rodzaju powrót do czasów, gdy była młodą dziewczyną i całe życie było przed nią. Pełne możliwości, spełniające marzenia o miłości i szczęściu, nieznane. Pamiętała jeszcze bez troskę tamtych lat i lubiła czasem oderwać się od rzeczywistości i „poudawać” sobie z tamtego czasu. Wtedy najlepiej odpoczywała.

Krzyk przelatującej rybitwy spłoszył jej myśli. Rozejrzała się wokół. Morze było spokojne. Z chlupotem muskało nadbrzeżny piasek i cofało się. Nieustannie, bez chwili odpoczynku. Ta monotonia koła.

Odetchnęła głęboko. Z przeciwka nadbiegał opalony mężczyzna w krótkich spodenkach. Rytmiczny ruch nóg uwydatniał ich wspaniałą muskulaturę. Czowała, że on też jej się przygląda. Nie wiedziała tego na pewno, bo miał ciemne okulary, ale czuła to. Mijając ją, lekko się uśmiechnął. Odpowiedziała tym samym i nagle to nic nieznaczące zdarzenie wprawiło ją w doskonały humor. Postanowiła,

że już dziś, teraz, dojdzie do swojego ukochanego miejsca, tuż za ostatnim sopockim potokiem wpadającym do morza. Była to plaża należąca już do Gdyni, wąska i cicha. Leżący na granicy roślinności duży pień drzewa, wybielony morską wodą, był celem jej wędrówki. Od lat tam leżał i od lat był „jej”. Stamtąd było już blisko do orłowskiego molo i słynnych klifów. Postanowiła, że „odwiedzi” je jutro. Dziś tylko przywita się z pniem i zobaczy, jak mu minął poprzedni rok.

Jej był dosyć znaczący. Skończyła czterdziestkę i... i... I właściwie co? Życie nadal się toczyło i pchało ją naprzód, każąc załatwiać mnóstwo niecierpiących zwłoki spraw. A ona jak zwykle, jak rok po roku poddawała się temu, bo... nie miała wyjścia.

„Chyba właśnie na tym polega życie, na... życiu, dzień po dniu, dzień po dniu...” - myślała, idąc powoli wzdłuż brzegu. - „A kiedy jest się na progu dorosłości, to czeka się nie wiadomo na co z drzeniem serca jak na wielką przygodę. Dopiero długo, długo później człowiek dowiaduje się, że jest ciągle tak samo, tylko otoczenie się trochę zmienia i przybywa zmarszczek na twarzy. Wielka przygoda nigdy nie nadchodzi. A z czasem nawet boimy się, że jednak może nadejdzie i zburzy uładzony, znany świat”.

Uśmiechnęła się do siebie. Anna znów by ją ofuknęła, że buja w obłokach i filozofuje, zamiast żyć. Jej „nadaktywna” siostra nigdy nie mogła zrozumieć, że są ludzie, którzy nie lubią żyć tak jak ona i nie potrzebują ciągłych podniet, by poczuć, że istnieją.

Julia przepравиła się przez potok i już z daleka zobaczyła, że jej ukochane drzewo ma nadpalony pień. Najwidoczniej ktoś niedawno urządził sobie przy nim ognisko i płomień osmaliły bok leżącego kolosa.

Prawie się wzruszyła, podszedłszy bliżej. Poglaskała czule sękate konary.

- Biedaku, też nie masz łatwego życia - wyszeptwała.

Usadowiła się wygodnie w rozwidleniu gałęzi i obserwowała duże mrówki, które biegały w tę i z powrotem po pniu. Nie wyglądały na zapracowane. Prawdę mówiąc, sprawiały wrażenie biegających chaotycznie i właściwie nie wiadomo po co.

- I to nas łączy - wymruczała do siebie.

Spojrzała w stronę roziskrzonego w słońcu morza. Jego brzegiem od strony Sopotu wracał „jej” biegacz. Kiedy ją mijał, podniósł w pozdrowieniu dłoń i uśmiechnął się, błyskając bielą zębów w opalonej twarzy. Roześmiała się głośno i pomachała mu ręką jak starymu dobremu znajomemu. Przez chwilę śledziła wzrokiem jego oddalającą się sylwetkę, a potem wstała i powoli skierowała się w stronę oślepiającego słońca. Dzień zapowiadał się gorący. Niedługo plaża zapełni się wczasowiczami.

„Poproszę mamę o naleśniki na śniadanie. Z konfiturą z róży. I wielki kubek gorącej herbaty. A potem... a potem zobaczę, co potem” - postanowiła, idąc leniwie po ubitym piasku.

?

Do: anna@hotmail.com

Temat: Wakacje

Właśnie wróciłam z Sopotu od rodziców, więc siadam i piszę, żeby zdać Ci relację, co u nich. Byłam tam kilka dni i naprawdę były to jedne z najpiękniejszych chwil. Rodzice są niesamowici. Wiesz, że w ogóle nie czuje się ich wieku? Jak oni to robią? Są tacy aktywni, ciągle coś mają w planach, ciągle gdzieś ich nosi. I to oboje! Wyobraź sobie, że niedawno zapisali się na kurs tanga! Wiedziałam, że oboje zawsze lubili tańczyć. I tańczyli przy każdej okazji. Pamiętasz, jak nas kiedyś zostawiali z ciotką Helenką, a sami wychodzili do restauracji z dancgiem?

No to im nie przeszło! Ja się ich pytam, po co im ten kurs, przecież umieją tańczyć tango, a oni chórem, że owszem, ale nie z figurami, łże to takie ekscytujące i że powinnam spróbować, bo to dobrze robi małżeństwu! No mówię Ci - oniemiałam!

Co za ludzie! Ja do nich jadę, a oni, owszem, grzeczni, gościnni, ale stale mieli jakieś sprawy do załatwienia. Gdzieś tam jeździli, chodzili i tak dalej. No i ta ich gimnastyka! Czy wiedziałaś, że oni codziennie rano na plaży ćwiczą tai-chi? O szóstej rano! Najpierw nie wiedziałam, bo o tej porze zawsze spałam, ale w końcu ich przyłapałam. Są niesamowici! I strasznie za Tobą tęsknią. Ciągłe o Tobie mówią. Dzwonisz do nich?

Odpoczęłam w Sopocie, jak zawsze. To magiczne miejsce. I nie mówię o tym trochę w dzisiejszych czasach żalnym „monciaku”. Nie mówię o moło, bo to w Gdyni Orłowie jest równie piękne. Nie mówię o znanych wszystkim miejscach, ale o tych nieznanach, cichych. Tych, które można znaleźć, idąc cierpliwie brzegiem w stronę Gdańska albo w przeciwną stronę - do Gdyni. To chyba morze. Ono ma taki magiczny wpływ. Uspokaja. Mogłabyś tu przyjechać zaraz po naszym pobycie w Nicei i też to poczuć. Koniec sierpnia potrafi być tu naprawdę piękny!

Całuję Cię i nie zapominaj, proszę, kontaktować się z rodzicami. Ze mną zresztą też.

To pa!

J.

?

Julia szła przez osiedle, dźwigając torby pełne zakupów. Była zmęczona upałem. Lato w mieście miało swoje nie najlepsze strony. Postanowiła, że po powrocie do domu weźmie prysznic, a potem posiedzi na balkonie

z książką i poleniuchuje. Dzieci nie było, M. w pracy, zakupy zrobione, mieszkanie posprzątane. Należał się jej odpoczynek.

- O! Dzień dobry! - usłyszała cichy głos.

Obejrzała się.

- Witaj, Aga! Dawno się nie widziałyśmy. Co u ciebie?

- Dobrze - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dzwoniłam do ciebie jakiś czas temu, ale nikt nie odbierał...

- Tak... ja... przepraszam. Powinam oddzwonić, ale... jakoś tak... - jąkała się Agnieszka.

- Och, nic nie szkodzi. Każdy ma swoje sprawy, swoje życie. Nie mam do ciebie pretensji.

Uśmiechnęły się do siebie.

Julia zauważyła, że Agnieszka utrzymuje nową fryzurę. Nie miała co prawda makijażu i wyglądała przez to bezbarwnie, ale z tą modną fryzurą i w błękitnej sukience, którą kiedyś razem wybrały, prezentowała się całkiem dobrze. Tylko te buty! Agnieszka miała tendencję do kupowania solidnych skórzanych butów dobrej jakości, ale za to zawsze na zupełnie płaskim obcasie, co sprawiało, że jej nogi wyglądały kłocowato. W sukience odstaniającej całe łydki było to mocno widoczne.

- Może wpadniesz do mnie, to pogadamy? - zaproponowała Julia.

- Och! Nie chcę przeszkadzać.

- Nie będziesz! - zapewniła Julia, kierując się w stronę swojego domu.

- To pomogę ci z tymi torbami - Agnieszka złapała za jeden uchwyt.

- Dziękuję. Zawsze robię za duże zakupy, a potem ledwo idę - śmiała się Julia. - Nie wierzę w reinkarnację, ale w takich sytuacjach myślę, że jednak w poprzednim wcieleniu byłam wielbłądem i tak mi zostało! Muszę być objuczona, inaczej nie czuję, że żyję.

Agnieszka śmiała się razem z nią, wchodząc na klatkę schodową.

Siedziały potem na zacienionym balkonie, popijając schłodzony sok i pogryzając soczyste winogrona.

Julia widziała, że Agnieszka, chociaż nigdy tego nie mówiła, lubi jej towarzystwo i dobrze się z nią czuje. Cieszyło ją to. Nie sądziła, że kiedykolwiek się zaprzyjaźnią, ale żal jej było tej zahukanej kobiety i bardzo chciała jej pomóc wyjść z tego „zahukania”.

- No, opowiadaj, co u ciebie? - zagaiła serdecznie.

- Wszystko dobrze, nie narzekam - Agnieszka lekko wzruszyła ramionami, jakby uważała za oczywiste to, że u niej wszystko jest w porządku, i dziwiła się, że ktoś tego nie wie.

- A co z Roksaną?

Agnieszka spuściła oczy i zaczęła nerwowo skubać pasek sukienki.

- Przepraszam, że pytam. Może nie powinnam, ale wtedy wydawałaś się taka zmartwiona... - usprawiedliwiała się Julia.

- Nic się nie stało - zapewniała Agnieszka, ale nadal milczała.

- Jeśli nie chcesz, to nie mów. I przepraszam, że zaczęłam ten temat.

- Nie, nie... to nie to, ale... - broda Agnieszki podejrzanie zadrżała. Podniosła oczy i spojrzała na Julię.
- Marcinek strasznie się złościł na Roksankę. Boże! Jak on strasznie krzyczał! Bałam się... - urwała. - Bałam się, że jej coś zrobi. Ja... ja go nigdy takiego nie widziałam... Okropnie krzyczał, a Roksanka też, i to takie straszne rzeczy... - potarła palcami czoło. - Boże! Ja... ja... nie wiedziałam, że ona... że myśli takie straszne rzeczy... - niżyla głos do szeptu. - Krzyczała, że Marcinek... - położyła dłoń na ustach. - To okropne... że... że nas nie... nie... kocha i że... że... ona... go...

nienawidzi... Ja wiedziałam, wiedziałam, że ona nie mówi prawdy, ale... To było straszne!

Umilkła. Julia, wstrząśnięta, też milczała.

- Więc postanowił, że Roksanka pójdzie do gimnazjum prowadzonego przez zakonnice - Agnieszka mówiła, jakby kończyła rozpoczętą wcześniej myśl. - Znów do trzeciej klasy. Z internatem. I... i ją zawiózł już na początku wakacji... Ja... ja nie mogłam jechać... nie mog... nie byłam w stanie. Źle się czułam... - znów umilkła. - Ale niedawno byłam u niej - ożywiła się. - Tam jest pięknie. Blisko gór, zielono i taki duży park... pięknie! Roksanka wyglądała na zadowoloną, wiesz? Naprawdę na zadowoloną. I tak ślicznie wyglądała! Włosy uczesane w ogonek... ślicznie!

- Nie dziwię się, to śliczna dziewczyna - Julia odzyskała głos.

- Prawda? - Agnieszka patrzyła na nią z wdzięcznością. - Niedługo znów do niej pojedziemy. W wakacje będziemy ją odwiedzać raz w tygodniu, tak powiedziała matka przełożona, to jest dyrektorka. No, a w roku szkolnym to raz w miesiącu. I na każde święta będzie w domu. To dobra szkoła i wszyscy są tam tacy mili. Wiesz? To same zakonnice - te nauczycielki, ale jakie miłe! Naprawdę...

- Brakuje ci jej?

Agnieszka znowu opuściła głowę. Milczała.

- Aga, ja też jestem matką - Julia położyła dłoń na dłoni Agnieszki. Patrzyła, jak po policzkach Agnieszki płyną duże łzy. - Jedź do niej! Wynajmij w pobliżu jakiś pokój i pobądź tam ze dwa tygodnie albo więcej. Są wakacje, chyba masz wolne?

Agnieszka z oczami pełnymi łez odruchowo przytaknęła, patrząc na Julię z niedowierzaniem.

- No właśnie! - kontynuowała energicznie Julia. - Pobądźcie razem jakiś czas. To wam obu wyjdzie na dobre. Jedź, Aga!

- Ale... ale... ja... a Marcinek...

- Daj spokój! Jesteś dorosła! Poinformuj go o swojej decyzji i jedź! Na pewno zrozumie. Jesteś jej matką, na litość boską, a to się liczy! Masz prawo do walki o dobro swojego dziecka. Ona teraz ciebie potrzebuje, jak nigdy dotąd, więc nie zmarnuj tej szansy na porozumienie z nią. Jedź! Jak nie masz pieniędzy, to ci pożyczę. Chodź! Idziemy do ciebie! Pomogę ci się spakować - Julia wstała, ciągnąc za sobą oszołomioną Agnieszkę.

- Ale Julio... ale... O Boże! To wspaniały pomysł! - Agnieszka przycisnęła obie dłonie do ust. - Dziękuję ci, kochana, dziękuję! - prawie biegła do domu.

Julia pomogła jej się wybrać. Zadzwoiła do informacji i dowiedziała się, o której jest pociąg. Potem odwiozła na dworzec Agnieszkę, która nie przestawała śmiać się radośnie i dziękować jej co pięć minut. Obiecała, że zadzwoni do męża dopiero z pociągu i za nic w świecie nie da się zawrócić z drogi. Była tak pełna zapału i energii, że nie przypominała samej siebie nie tylko sprzed paru godzin, ale w ogóle.

Ucałowały się serdecznie na pożegnanie.

Julia pozwoliła sobie na łzy, dopiero kiedy pociąg ruszył.

Dzwonek telefonu oderwał Julię od segregowania stosu rzeczy do prania.

- Halo?

- Cześć! To ja!

- O! Witaj! Już wróciliście? - Julia ucieszyła się, usłyszawszy głos Moniki.

- Mhm. Wczoraj, ale byłam kompletnie padnięta, więc dzwonię dopiero dzisiaj.

- Rozumiem, jasne. No i jak było? - dopytywała ciekawie Julia.

- Cuudoownie!

- No, ja myślę!

- Wiesz, byłam naprawdę zaskoczona. To piękny kraj.

- I starożytny. Widziałas piramidy?

- Jakoś nie wpadły mi w oko - Monika teatralnie zawiesiła głos. - No jasne, że widziałam! Po to tam pojechałam.

- No coś ty! A ja myślałam, że po to, żeby się poopalać - Julia nie pozostała jej dłużna, śmiejąc się głośno.

Po chwili obie się śmiały.

- Mona, tak się cieszę, że zobaczyłaś taki fajny kawałek świata! Opowiadaj! - niecierpliwiła się Julia.

- No wiesz... Gorąco, egzotycznie i daleko od domu! Pustynia pali w stopy, powietrze pali w płucach, a słońce spała ci skórę. Cały Egipt!

- Wyobrażam sobie!

- Chyba nie bardzo, bo my też nie spodziewaliśmy się takiego gorąca. To zawsze zaskakuje nas z północy. Ja nie przypuszczałam, że piasek może być tak gorący! Naprawdę miałam wrażenie, że mi przepalała podeszwy. Popęłniałam błąd, biorąc sandały. Teraz rozumiem, czemu niektórzy chodzą po Saharze w wojskowych butach na grubej podeszwie.

- Co ty nie powiesz? Nie wiedziałam - dziwiła się Julia.

- Ja też. Chociaż nas ostrzegali, ale człowiek nie słucha, a potem ma za swoje.

- No, ale mimo to wycieczka się udała?

- Bardzo! Jestem zachwycona!

- A Adam?

- Adam był w swoim żywiole, bo on uwielbia upały i wodę. Więcej mu do szczęścia nie potrzeba. Słońce praży z góry, w pobliżu basen z chłodną wodą i mój pan czuje, że żyje.

- No to super! Czyli odpoczęliście?
- Jestem jak nowo narodzona!
- Mona, wpadnij do mnie, to opowiesz mi o wszystkim dokładnie - prosiła Julia.
- Chciałabym, ale nie sądzę, żeby mi się udało, bo zaraz wybieram się na Mazury do stęsknionego potomka.
- No tak, rozumiem. Jest z dziadkami?
- Jak zwykle. Pojadę do niego i zostanę parę dni, bo mam jeszcze urlop.
- A Adam?
- Dzisiaj jest już w firmie.
- No coś ty?! - Julia nie kryła zdumienia.
- Znasz go. Pracoholizm nie wymarł. Bierze resztę urlopu dopiero pod koniec sierpnia, żeby spędzić parę dni ze swoimi dziećmi.
- Jasne, rozumiem. Proza życia.
- Właśnie. A co u ciebie?
- Niedawno wróciliśmy z Zakopanego.
- Jak zawsze?
- Jak zawsze.
- I jak zwykle wypoczęłaś?
- Zgadza się.
- No tak, ty musisz się zmęczyć, żeby wypocząć - śmiała się Monika.
- Coś w tym jest - wtórowała jej Julia.
- A teraz co robisz?
- Odpoczywam po zmęczonym odpoczynku - parsknęła śmiechem Julia.
- I tak powinno być! A serio? - dopytywała Monika.
- Dzieci niedługo wybierają się w kolejne wojaże. Hub jedzie na Mazury na obóz kajakowy, a Karo do Sopotu do dziadków. Znow muszę robić pranie za praniem i prasować góry ciuchów.
- Czyli jesteś w żywiole matki.
- Jasne, to moje hobby.

- Moje też. Pasjonujące! A ty co ze sobą zrobisz?
- Och! Poleniuchuję w końcu z radością.
- No to miłego leniuchowania! Odezwę się, jak wrócę, to sobie pogadamy za wszystkie czasy.
- OK. jesteśmy umówione.
- To pa!
- Pa! - Julia odłożyła telefon.

Było potwornie gorąco. Słońce prażyło niemiłosiernie od samego rana, a teraz, po południu, upał był wprost nie do wytrzymania. Duże miasto latem nie było przyjaznym miejscem.

Julia chcąc chociaż trochę schronić się przed gorącem, wybrała się do Łazienek. Rzeczywiście, było tam trochę cienia, ale poza tym niewiele chłodniej niż w reszcie miasta. Mimo to spędziła miło te parę godzin na włóczeniu się cienistymi alejkami wśród wszechobecnej zieleni.

Lubiła ten park. Był stary i elegancki. Miał mnóstwo uroczych zakątków i zawsze było w nim spokojnie. Dobrze się w nim czuła.

Popijając wodę z cytryną w jednej z pięknych kawiarenek, wspominała czasy, gdy przychodziła tu z M. i małymi dziećmi. Lubili spędzać tak niedziele, bo dzieci były tu bezpieczne, a oni mogli choć na chwilę odetchnąć od stałego pilnowania ich. Maluchy biegały radośnie szerokimi alejkami, krzyczały razem z pawiami i karmiły kaczki. Czuły się w Łazienkach jak w domu, bo znały tu niemal każdy zakątek.

Julia westchnęła. A dziś? M. zawoził Karolinę i jej przyjaciółkę do dziadków do Sopotu, a po drodze, zbaczając nieco z kursu, podrzucił Huberta na obóz kajakowy. Dom opustoszał. Julia chodziła po nim i czuła się dziwnie

samotna. Posprzątała wszędzie, gdzie się dało, nie miała teraz klientów, M. miał zostać u teściów do jutra, a w dodatku jej samochód musiał mieć przegląd. Została więc zupełnie sama.

Zrobiła sobie rano peeling całego ciała, natarła się balsamem o zapachu jaśminu, umyła głowę, ułożyła włosy, zrobiła lekki makijaż i o wpół do jedenastej rano nie miała nic do roboty. Włożyła więc swoją ulubioną sukienkę w kwiaty, założyła śliczne nowe sandaalki i wsiadła w autobus, który zawiózł ją do Łazienek. Jechała znajomymi ulicami Warszawy, jakby widziała je po raz pierwszy. Odzwyczaiła się od jeżdżenia komunikacją miejską i czuła się trochę dziwnie, nie mając wpływu na decyzję o tym, czy i kiedy ruszyć, w którym momencie zmienić pas czy skrócić.

Ogromna palma na rondzie smętnie zwiesiła sztuczne liście. Plac Trzech Krzyży zdawał się wyludniony, a flaga na Sheratonie wzięła przykład z palmy i wyglądała jak szarawa szmata na patyku. Mijane budynki ambasad sprawiały wrażenie wyludnionych. Tylko stojący tu i ówdzie policjanci wykazywali jakie takie oznaki życia.

Łazienki jednak nie zawiodły i swoim pięknem osłodziły Julii jej samotność.

Teraz, po kilku godzinach, stała na przystanku, pocąc się w tym niemiłosiernym upale. Jej autobus nie nadjeżdżał. Inni pasażerowie w pośpiechu wsiadali do klimatyzowanych busów, a ona tkwiła pod rozprażonym daszkiem. Nie przejmowałaby się tym, gdyby nie to, że na zachodzie pociemniało niebo, a powietrze stało. Zbliżała się burza - i to szybciej, niż Julia by sobie tego życzyła.

Była zła na siebie, że nie wyszła z parku wcześniej, ale tak dobrze się tam czuła, że straciła poczucie czasu. Zresztą gdzie się miała śpieszyć? I do kogo?

Zerwał się wiatr, gorący, suchy. Targał jej włosami, oblepiał na niej sukienkę. Stała sama na przystanku, bo inni

czuli, co się święci, i wsiedli do autobusu, który chwilę temu nadjechał. Julia żałowała, że tego nie zrobiła. Może dojechałyby do jakiegoś miejsca, gdzie mogłyby przecze-kać burzę. Choćby do Smyka czy dalej - do Tarasów. A tak stała tu jak głupia i jak głupią zmoczy ją ta burza, która nadciągała z przerażającą szybkością. Wiatr zginał drzewa, przeczesywał trawę. Zrobiło się prawie ciemno. Błysnęło i po chwili rozległ się potężny grzmot. Julia objęła się ramionami i stanęła na skraju chodnika, patrząc z rozpaczą w stronę, skąd powinien nadjechać autobus. Ciągle nie było go widać. Mijały ją samochody szybko jadące Alejami. Jeden z nich gwałtownie zwolnił i zahamował tuż za nią.

- Pani Julio! Zapraszam! - usłyszała za sobą.

Obejrzała się. Piotr przechylił się i przytrzymał drzwi otwarte od jej strony. Nie zastanawiając się ani chwili, podbiegła i z ulgą wsiadła do samochodu. Kiedy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi, lunęło. Strugi wody spływały po szybach, jakby ktoś polewał je wiadrami. Wycieraczki zmiatały pracowicie tony wody, ale i tak niewiele było widać.

- Mój Boże... - wyszeptała Julia - ...w ostatniej chwili. - Dziękuję panu - powiedziała na głos, odwracając głowę w stronę Piotra.

Uśmiechnął się, skupiony na prowadzeniu.

- Jak mnie pan zauważył? - dziwiła się.

- Pani nie sposób nie zauważyć - odpowiedział. - Dokąd panią podwieźć? Do domu?

- Och! Nie chcę panu robić kłopotu. Może być do jakiegoś centrum handlowego, do Tarasów... żeby nie przeczekała burzę.

- Ale wołałaby pani do domu? - upewniał się.

- No tak, ale...

- To żaden kłopot, zapewniam.

- OK, dziękuję.

Milczał, więc i ona się nie odzywała. Samochody jechały bardzo wolno, trzeba było uważać. Rozumiała to, sama była kierowcą.

Bezwiednie przyglądała włosy potargane przez gwałtowny wiatr. Dziwnie się czuła sam na sam z Piotrem w jego samochodzie. Nerwowo przygryzła wargę.

Dzwonił do niej jakiś czas temu, ale nie spotkali się, bo wtedy naprawdę nie mogła. Czas wakacji i wyjazdów, a to jego, a to jej, i cały galimatias z tym związany nie sprzyjały spotkaniu. Potem dzwonił jeszcze raz, ale porozmawiali krótko i uzgodnili nieco żartobliwie, że „co się odwlecze, to nie uciecze”, więc postanowili przełożyć tę zaległą herbatę na po wakacjach.

To były miłe rozmowy, swobodne, bez przysłowiowego dyszenia w słuchawkę. Rozmawiali jak dobrzy znajomi, darzący się sympatią. Odpowiadało jej to. Zdejmowało z niej jakiś ciężar, który odczuwała na myśl o swojej dziwnej więzi z obcym przecież mężczyzną.

Ciągle padało. Samochód z chlupotem pokonywał strumienie, w które zamieniły się jezdnie. Powoli zbliżali się do osiedla Julii. Oboje milczeli.

W końcu, kiedy zatrzymał się przed bramą i Julia odpięła pas, odezwał się:

- Jeśli się pani nie śpieszy, to proszę chwilę poczekać. Bardzo pani zmoknie, bo nie mam parasola, a niedługo przestanie padać. Takie gwałtowne burze nie trwają długo.

- To miłe z pana strony, ale naprawdę nie chcę nadużywać pana uprzejmości... Już tyle pan dla mnie zrobił.

- Nie nadużyje pani mojej uprzejmości, zapewniam panią. I wcale nie zrobiłem tak wiele.

- Och! Uratował mnie pan przed burzą! To mało? - zaśmiała się Julia.

- Cieszę się, że mogłem to dla pani zrobić - też się uśmiechnął. - A teraz apeluję do pani rozsądku. Proszę

zostać w samochodzie, porozmawiamy sobie chwilę i zaraz przestanie padać. Obiecuję.

- No dobrze. Ma pan rację, rzeczywiście, jakby mniej pada. Nie chciałabym tylko zajmować panu czas.

- Ależ ja bardzo chciałbym, żeby go pani trochę zajęła, mam go teraz w nadmiarze - mówił żartobliwym tonem, jakby chciał ją uspokoić.

I podziała. Julia uśmiechnęła się. Przecież nic się nie działo. Stali pod jej domem niemal na oczach sąsiadów, rozmawiali swobodnie o wakacjach, dzieciach i szkołach. Było miło i zwyczajnie. Jednak Julia czuła dziwne napięcie, które nie pozwalało jej patrzeć na Piotra nawet wtedy, kiedy powinna, bo mówiła do niego. To ta bliskość. Był za blisko. Nie oddzielał ich żaden stolik w kawiarni ani stos ubrań przewieszonych przez ramię - ani nawet obecność innych ludzi, jak dotychczas. Byli sami, zamknięci w pudełku samochodu, osłonięci przed światem padającym deszczem. Zadrzała, otuliła się ramionami.

- Zimno? Włączyć ogrzewanie? - usłyszała.

A więc ją obserwował!

- Nie, nie. Nie trzeba... Ja tak tylko... - gwałtownie się tłumaczyła, nie patrząc na niego.

Odpowiedziało jej milczenie. I trwało. Trwało!

Bała się popatrzeć. Chciała, tak bardzo chciała na niego spojrzeć, ale się bała. Przygryzła wargę. Trzeba było coś zrobić. Odwróciła głowę w jego stronę, ale nie patrzyła mu w oczy. Oblizła nerwowo usta, wzięła głęboki oddech i spojrzała.

Patrzył na nią. Spokojnie, poważnie. Po prostu patrzył. Julia przełknęła ślinę.

- Dlaczego... - zaczęła szeptem. Odchrząknęła i chciała jeszcze raz zacząć, ale ją ubiegł.

- A dlaczego nie? - zapytał cicho.

Julia zamarła. Wpatrzona w jego oczy nie była w stanie się poruszyć. Coś się działo. O Boże, coś się działo!

Patrzyli na siebie odarci nagle z konwenansów, zahamowań, udawania, że wszystko jest OK. Otwarcie patrzyli sobie w oczy. Długo, bez słów. Widziała w jego spojrzeniu samotność, pragnienie ukojenia jej i narastającą namiętność. Wiedziała, że jej oczy wyglądają tak samo.

Powoli wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka. Nie zareagowała. Przesuwał palcami w dół, musnął linię żuchwy i pieszczotliwie, lekko głaskał jej szyję. Poczowała jego palce na karku i przestała myśleć. Delikatnie, ale stanowczo przybliżył jej głowę do swojej. Patrzyła z bliska w szare oczy, które pociemniały z pożądania. Były coraz bliżej. Jeszcze bliżej. Ciepły oddech musnął jej usta.

- Julio... - wyszeptał.

Zamknęła oczy i w tym samym momencie po omacku odszukała klamkę, gwałtownie otworzyła drzwi, jednocześnie prawie wypadając na zewnątrz.

- Julio!

Biegła w strugach deszczu, oślepią kroplami spływającymi do oczu. W biegu szukała kluczy. Otworzyła drzwi...

Wpadła do domu zdyszana, roztrzęsiona, dygocząca. Weszła szybko do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi, przekręciła zamek, odkręciła prysznic. Zdzierała z siebie przemoczoną sukienkę i bieliznę, rzucała wszystko byle jak na podłogę, kopnięciem uwolniła nogę z jednego buta, drugi zerwała ze stopy w drodze pod strumień wody.

Stała, pozwalając, by woda spływała po głowie, twarzy. Szczypały ją oczy od rozpuszczonego tuszu do rzęs. Przetarła je szybkim ruchem ręki.

Słyszała telefon dzwoniący w pozostawionej na podłodze torbie. Nie reagowała.

Stała pod prysznicem i dygotała. Objęła się ramionami, ale nic nie pomogło. Palily ją usta. Były jak nie jej. Gorące, obrzmiałe.

Było tak blisko, tak blisko! Mogła nakarmić swoje głodne usta, poczuć, jak smakują jego.

Wstrząsnęła się. Ciągle było jej zimno. Bolało ją całe ciało, plecy, ramiona, piersi... Namydliła myjkę, podkreśliła gorącą wodę, myła się energicznie. Piana pryskała na wszystkie strony.

„Trzeba będzie umyć kabinę” - przemknęło jej przez myśl i ucieszyła się, że będzie miała co robić. Woda szumiała, w łazience rozszedł się zapach lawendy. Czują, jak powoli się odpręża.

Po paru minutach, w czasie których starała się o niczym nie myśleć, wyszła spod prysznic. Wytarła się szybko, założyła puszysty płaszcz kąpielowy i otuliła się nim. Mokre włosy zawięła w ręcznik. Zmyła makijaż. Wklepała krem.

Znowu zadzwonił telefon. Nie reagowała. Zbierała mokre rzeczy. Rozwiesiła je na kabinie. Buty postawiła pod ścianą. Wyszła z łazienki.

Telefon w końcu umilkł.

Julia poszła do sypialni i usiadła w fotelu. Skuliła się, podwinęła pod siebie nogi.

Odezwwał się sygnał otrzymanego SMS-a. Patrzyła przed siebie. Po chwili wstała i wyjęła telefon z torebki. Wcisnęła przycisk.

„Julio, proszę, odbierz. Jesteśmy dorośli. Porozmawiajmy. Piotr”.

Stała, patrząc na tekst. Potem skasowała wiadomość i wyłączyła telefon.

Leżała na łóżku w sypialni i patrzyła przed siebie. Ciasno obejmowała się ramionami. Nie wiedziała, jak długo tak leży, ale nie chciało jej się ruszyć. Było jeszcze wcześniej, burza minęła, pojaśniało. Czują się dziwnie obolała, jakby

wróciła z solidnego treningu. Próbowwała uporządkować myśli, ale nie udawało jej się to. Przeskakiwały swobodnie z jednego tematu na drugi i na razie nie była w stanie ich pozbierać.

W końcu powoli przeciągnęła się i wstała. Straszliwie chciało jej się pić. Mimo gorąca miała ochotę na herbatę. Mocną i też gorącą.

Zdjęła wilgotny ręcznik z głowy. Podsuszone włosy rozsypały się w nieładzie. Przeczesała je palcami.

Przygotowując sobie herbatę, starała się o niczym nie myśleć. Jeszcze nie teraz. Może później. Popatrzyła na zegarek. M. powinien już dawno być w Sopocie. Pewnie dzwonił, ale przecież wyłączyła telefon.

W pośpiechu poszła do sypialni, włączyła komórkę, podała PIN. Było pięć nieodebranych połączeń. Z tego dwa od M. Reszta od Piotra. I dwa SMS-y. Jeden od M.: „Dojechalіśmy, wszystko OK. Całusy. M.”, drugi - od Piotra. Wahala się chwilę, ale w końcu przeczytała: „Nie zostawię tego tak. Nie licz na to. Chcę się z Tobą spotkać. Będę jutro w Cavie w Tarasach o 12. Nie uciekaj. Porozmawiajmy. Piotr”.

Zagryzła usta. Wiedziała, że po tym, co się stało, nie może tego tak zostawić. Jest dorosła. Do tanga trzeba dwojga. Piotr nie był sam w tym samochodzie. Doprowadziła do tego, co się stało, w takim samym stopniu co on, i musiała ponieść tego konsekwencje. Westchnęła.

„Będę. J.” - odpisała. Za chwilę przyszła odpowiedź: „Do jutra”.

Julia nie spała dobrze tej nocy. Budziła się kilka razy, potem nie mogła zasnąć, a jak już zasnęła, śniły się jej jakieś dziwaczne, męczące sny. Wstała późno zmęczona i niewyspana.

Lustro w łazience nie było dla niej życzliwe. Zresztą od lat już nie było. Rano szła zawsze do łazienki, mówiąc, że idzie po zostawioną tam na noc urodę, i dopiero kiedy nałożyła ją na twarz, mogła pokazać się światu.

„Starzeję się” - pomyślała, wchodząc pod prysznic. Postanowiła, że dziś będzie wyglądać cudownie - mimo źle przespanej nocy. Ostatecznie była specjalistką od wizerunku. Wie, jak to zrobić.

Dwie godziny później wydepilowana, wypeelingowana, nabalsamowana, umalowana dyskretnie, ale pięknie, z ułożonymi włosami, popatrzyła zadowolona na swoje odbicie w lustrze. Tym razem było dla niej łaskawe. Wyglądała ślicznie. Jeszcze ubranie, buty i będzie gotowa stawić czoła spotkaniu z Piotrem.

Długo szukała w szafie odpowiedniego stroju, zmieniała koncepcje, odwieszała na miejsce sukienki, spódnice i bluzki, wyjmowała inne, przymierzała, aż w końcu zdecydowała się na prostą jasną szmizjerkę z lnu z jedwabiem i piękne ażurowe „letnie” botki w oliwkowym kolorze. Duża skórzana torba w kolorze mandarynki na ramię, rozpięty „o jeden za dużo”, jak mawiały Francuzki, guzik w sukience, mgła ulubionych perfum i była gotowa.

Włożyła na nos przeciwsłoneczne okulary i z podniesioną głową wyszła z domu.

Nie chciała zepsuć efektów swej ciężkiej pracy, więc jechała na spotkanie taksówką. Jednak jej pewność siebie malała z każdym mijanym kilometrem. Serce biło mocno i nierówno. Nie wiedziała, co powie, bo nie pozwoliła sobie na myślenie o tym, co się stało. Była coraz bardziej zdenerwowana. Szła do kawiarni, czując, jak drżą jej nogi, ale postanowiła się nie poddawać. Zobaczyła go siedzącego w głębi. Patrzył na nią, gdy podchodziła.

- Dzień dobry - wstał od stolika.
- Dzień dobry - nie podała mu ręki.

Usiadła przy małym stoliku naprzeciwko Piotra i odważnie popatrzyła mu w oczy. Uśmiechnął się lekko. Zanim się zorientowała, odpowiedziała tym samym i napięcie gdzieś uleciało. Zamówiła herbatę, on kawę.

Patrzyli na siebie, nic nie mówiąc.

- Pięknie wyglądasz - powiedział, błędząc oczami po jej twarzy.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Sama nie wiem... dziwnie.

- Ja też - przyznał.

Znów się uśmiechnęła, westchnęła.

Milczeli przez chwilę.

- Co z tym zrobimy? - spytał cicho.

- Nie wiem - jeszcze raz westchnęła.

- Chciałbym...

- Nie, proszę... - przerwała mu szybko. - Proszę, zostawmy to tak, jak jest. Ja... sama nie wiem... To się dzieje za szybko. Mam zamęt w głowie...

- Rozumiem - przez chwilę milczał. - Ale też chcę, żebyś wiedziała, że spotkanie ciebie jest ważnym wydarzeniem w moim życiu. Nie chcę stracić możliwości widywania cię. Jeśli coś dzieje się dla ciebie za szybko, to zwolnijmy. Masz rację, zostawmy to czasowi, ale... proszę cię o spotkania. Czasami... od czasu do czasu - mówił cichym głosem, patrząc jej w oczy.

- Nie wiem... - zagryzła wargę.

- To przecież nic takiego. Porozmawiamy czasem i tyle - przekonywał.

- Daj mi czas - poprosiła.

- Ile tylko zechcesz.

- Na razie do końca wakacji. To parę tygodni, ale... niedługo wyjeżdżam na parę dni...

- Rozumiem. Zadzwoń do ciebie pierwszego września, OK? - uśmiechnął się do niej.

- OK - pokręciła głową z uśmiechem.

- No co? - też się uśmiechał.

- Nic, nic. Jesteś niemożliwy.

- Taak? I co jeszcze o mnie wiesz? Hm? - patrzył jej z bliska w oczy.

Był taki przystojny! Popielatoblond włosy, krótko przycięte, układały się w niesforne kosmyki, głęboko osadzone szare oczy były ocienione ciemnymi rzęsami i gęstymi brwiami, ciemniejszymi niż włosy. Szczupła twarz, regularne rysy, piękny uśmiech. I jeszcze to coś nieuchwytnego w wyrazie twarzy, co jednak wyraźnie dawało o sobie znać, coś nieokreślonego, niepokojącego, intrygującego. Siła? Inteligencja? Coś jeszcze? A może wszystko razem albo wszystkiego po trochu? I taki mężczyzna jej pragnął! Chciał z nią być i nie tylko tego nie ukrywał, lecz dążył do tego. Czuła się z tym wspaniale! Zdawała sobie sprawę z tego, że pewnie najbardziej pociąga ją w nim właśnie to jego zainteresowanie, pragnienie jej. To było... to było... jak w filmie, jak w książce...

- Julio, jesteś taka piękna - wyszeptał, dotykając lekko jej dłoni. - Nie wiem, jak wytrwam do pierwszego września.

- Och... - cofnęła rękę spłoszona.

- Nie bój się mnie, proszę - zmarszczył lekko brwi.

- Nie boję się ciebie - zaprzeczyła szybko. - Ja... ja... boję się... siebie - dokończyła ledwo dosłyszalnym szeptem.

Zacisnął mocno szczęki. Oczy mu pociemniały. Wziął jej dłoń, odwrócił grzbietem do dołu i patrząc jej w oczy, wtulił usta we wnętrze.

Julii zakręciło się w głowie. Puls przyspieszył.

- Piotrze, proszę... - wyszeptwała.

- O co? O co mnie prosisz? - zapytał, nie przestając całować jej dłoni. Delikatnie schwylił zębami nadgarstek i natychmiast przesunął po nim językiem.

Zadrżała. Usiłowała zabrać rękę, ale jeszcze chwilę ją przytrzymał, pocierając kciukiem wnętrze, zanim ją puścił.

- Julio, nie uciekaj - poprosił. - Ani przed sobą, ani przede mną. Daj się ponieść temu, co czujesz, i czekaj, co się stanie. Życie jest tylko jedno.

Milczała. Co miała mu niby powiedzieć? Że ma rację? Że ona też tak czuje? A przecież nie powinna i dlatego się broni.

- OK, na razie nie będziemy o tym rozmawiać, zgoda? - zapytał.

Kiwnęła głową. Wypiła wystygłą herbatę.

- Pójdę już - wstała od stolika.

- Zostań jeszcze chwilę. Porozmawiajmy. O czymkolwiek, o czym tylko zechcesz... Proszę - uśmiechnął się do niej. - Zostań...

Dwie godziny później Julia szła ulicą, rozkoszując się słońcem i ciepłem. Miło spędziła te dwie godziny. Piotr był interesującym rozmówcą. Inteligentny i zabawny, tak kierował rozmową, że nie zauważyła, kiedy opuściło ją napięcie i zaczęła naprawdę wspaniale się bawić. Dobrze się czuła w jego towarzystwie. Zjedli razem lunch i pożegnali się umówieni na telefon. Chciał odwiedzić ją do domu, ale odmówiła. Nie nalegał, jakby nie chciał jej spłoszyć. Była mu za to wdzięczna.

„Czy mężczyzna rozumie kobietę, tylko dopóki jej nie ma?” - przemknęło jej przez głowę, ale natychmiast odpędziła te głupie myśli. Nie będzie o tym myślała, rozważała, roztrząsała tego. Podda się biegowi zdarzeń i... zobaczy, co się stanie. Odetchnęła głęboko.

Szła z twarzą wystawioną na słońce. Było jej dobrze.

Julia, ciągnąc za sobą walizkę, weszła do hali przylotów. Pierwszym, co zobaczyła, była duża kolorowa papuga na sukience oczekującej ją Anny.

„Matko, jaka ona chuda!" - pomyślała o siostrze, która ze śmiechem całowała na powitanie Karolinę. Potem sama wpadła w jej ramiona.

Lekko oszołomionej jeszcze lotem Julii to powitalne zamieszanie nie wychodziło najlepiej. Zdawała sobie sprawę, że może nie wyglądać na szczególnie zadowoloną, ale po prostu męczyły ją podróże. Lubiła bywać w ciekawych miejscach, ale ten wysiłek, by się tam znaleźć...

- Kochana, możemy jechać taksówką albo autobusem, jak chcecie - paplała Anna. - To co? Najpierw toaleta? Kawa...? - zawiesiła głos w oczekiwaniu.

- Odświeżymy się - z ulgą zdecydowała Julia. - A potem... jasne, że autobusem! Nie chcę być turystą, tylko podróżnikiem, więc taxi odpada.

Duży, wygodny bus wiozł ich piękną, szeroką dwupasmową ulicą w stronę centrum.

- Mamo, palmy! Jak w Atenach! - zachwycała się Karolina, wielbicielka egzotycznej roślinności.

Z prawej błysnęło lazurem. Julia uśmiechnęła się. Uwielbiała Morze Śródziemne, jego kolor i łagodne falowanie.

„To nie to, co nasz poczciwy, szary Bałtyk - wiecznie gniewne morze, wrogie ludziom" - filozofowała.

Tutaj już odpoczywała. Nawet w tym coraz bardziej nagrzanym autobusie.

„Nicea. Nice" - myślała niemal z czułością, patrząc na ciasne uliczki, oblepione kilkupiętrowymi kamienicami, ozdobionymi francuskimi, jakżeby inaczej, oknami. W większości z nich żaluzje były całkowicie zasunięte. Julia chłonęła to zwykłe, codzienne życie miasta. Uwielbiała to! Nie znosiła leżenia plackiem na hotelowej plaży i bycia turystą, którego obsługiwano i któremu w każdy możliwy sposób uprzyjemniano pobyt.

Lubiła wtopić się w tłum mieszkańców, widzieć ich zwykłe życie, słyszeć rozmowy.

Jakąs kobietę na wysokich, cienkich obcasach ciągnął uwiązany do niej smyczą mały biały piesek. Starszy siwowłosy szczupły pan rozglądał się, chcąc przejść przez ulicę. Ciemnoskóra wysoka dziewczyna w kolorowej sukience dumnie kręciła swymi wydatnymi pośladkami. Przystojny ciemnowłosy mężczyzna w białej koszuli i z jarmułką na głowie niósł częściowo owiniętą w papier bagietkę.

Julia uśmiechnęła się. Czują, jak opada z niej zmęczenie. Już kochała to miejsce.

W hotelu szybko się odświeżyły, rozpakowały, wymieniły przywiezionymi sobie nawzajem prezentami, śpiesząc się, żeby zobaczyć miasto.

Szły szerokim chodnikiem prowadzącej w stronę wybrzeża Avenue Jean Médecin, której środkiem biegły w obie strony tory tramwajowe. Julia miała na sobie naszyjnik od Anny, który podzwaniał cichutko w rytm jej kroków. Idąca przed nią szybko siostra, która jak zwykle śpieszyła się nie wiadomo dokąd, nie odwróciwszy głowy, stwierdziła:

- Wcale nie muszę patrzeć, żeby wiedzieć, gdzie jesteś.

Uśmieła się z tej niewinnej uwagi do łez.

„Lubię z nią być” - myślała Julia. - „Dobrze nam razem. Zawsze tak było. Co za kaprys losu rozdzielił nas o parę tysięcy kilometrów?”. Anna już od ponad dwudziestu lat mieszkała w Londynie, a Julii w jakiś niewytłumaczalny sposób ciągle to przeszkadzało. Za mało jej było rozmów z siostrą, wspólnych wypadów po zakupy, jej samej - zwariowanej „młodszej” bliźniaczki, z którą rozumiała się jak z nikim na świecie.

- Mamo, wchodzimy - usłyszała zamyślona Julia.

Chciała zaprotestować, ale jej córka i Anna już zniknęły we wnętrzu sklepu.

- Jest urządzony jak u nas i ciuchy te same - stwierdziła Julia.

- Taak? A ceny? - zainteresowała się Anna.

- U nas nieco wyższe - zawyrokowała Julia po obejrzeniu kilku metek.

- No popatrz, więc warto coś tu kupić. Karo! Znalazłam dla ciebie śliczną sukienkę! - zawołała Anna.

Kiedy kilkanaście minut później wychodziły z Zary obciążone torbami, wyglądały jak mieszkanki Nicei, które wybrały się na wieczorne zakupy.

- Nad morze, idziemy nad morze - poganiała niecierpliwie Karolina.

- Nieustannie tam idziemy, słoneczko - stwierdziła zrelaksowana już zupełnie Julia.

Plac Massena z ciekawie ułożonymi płytkami, tworzącymi kręty wzór, zaskoczył swoim ogromem. Tłumy ludzi, ciemnoskórzy chłopcy tańczący do hałaśliwej muzyki, przejeżdżające tramwaje. Wszystko to stanowiło jakąś dziwnie beztroską atmosferę.

- Mamuś, co to za słupy z rzeźbami na czubkach? - dopytywała się Karolina.

- Wiem tyle co ty, ale to piękne. Zrób zdjęcie - poprosiła Julia.

Potem jeszcze obowiązkowe zdjęcia wokół ogromnej, otoczonej rzeźbami naturalnej wielkości fontanny i wąską uliczką dotarli na wybrzeże. Szeroka, równoległa do morza biegnąca Promenade des Anglais zapraszała do spacerów. Ciepły wiatr przynosił krzyki i śmiechy od strony kamienistej plaży. Mijający ich szybko rolkarze i rowerzyści sunęli po wyznaczonym dla nich pasie ruchu. Przed nimi rozciągał się widok na Château. Roziskrzona słońcem, niewiarygodnie błękitna powierzchnia morza koła wzrok.

- Pięknie - westchnęła Julia.

- Popatrz, mamo, samolot startuje. To tam jest lotnisko. Nad samym morzem. Dlatego gdy lądowałyśmy, wydawało się nam, że zaraz wpadniemy do wody - roześmiana Karolina też wyglądała na wypoczętą

„Magiczne miejsce” - pomyślała Julia.

Po powrocie do hotelu długo nie mogły zasnąć, pełne wrażeń. Wymieniały ze śmiechem uwagi, oglądały w nieskończoność zakupy i zrobione zdjęcia, planowały następny dzień. W końcu znużenie wzięło górę.

„Ciekawe, czy Piotrowi podobałoby się tutaj?” - pomyślała Julia, zapadając w sen.

↑

- Zauważyłaś, że tu jest mnóstwo starych ludzi? - zapytała Julia, gdy następnego dnia wędrowały ulicami Nicei.

- Tak i właściwie wszyscy są szczupli. To pewnie ta ich śródziemnomorska dieta - myślała głośno Anna.

„Ona ma chyba obsesję na tym punkcie” - pomyślała Julia. Zaczynało ją to martwić. Wychudzona Anna sprawiała wrażenie, jakby niezbyt dobrze czuła się w swojej skórze i za wszelką cenę chciała to zmienić. - „Muszę z nią o tym pogadać” - postanowiła.

Ciasne uliczki starej części Nicei były urokliwe, ale jednocześnie pełne hałaśliwych turystów. Do południa brakowało jeszcze dwóch godzin, a już było potwornie gorąco.

- L'eau minerale sans gas, s'il vous plait - poprosiła Julia w najbliższym sklepiku.

- Grande ou petite?

- Petite.

Uzbrojona w wodę, którą niemal bez przerwy popijała małymi łykami, mogła stawić czoło upałowi.

- To mój sposób na przetrwanie w gorący dzień. Cały czas piję wodę - wyjaśniła nie wiadomo po co.

- Nic odkrywczego - mruknęła Anna. - Popatrz! Widać już port! - wskazała ręką na wyłaniający się spoza Château duży prom pasażerski, zmierzający w stronę otwartego morza.

- Najpierw wejdźmy chociaż do połowy tego wzgórza - stanowczo powiedziała Julia. - Chcę z góry zobaczyć ten słynny widok na Zatokę Aniołów i całą Niceę.

Mimo protestów Karoliny, która chciała jak najszybciej znaleźć się na plaży, zaczęły powoli wspinać się kamiennymi schodkami na Chateau. Spocona i lekko zdyszana Julia pochwyciła w pewnym momencie na sobie wzrok schodzącego w dół przystojnego mężczyzny, wyglądającego na Włocha czy Hiszpana. Zadowolona pogratulowała sobie w duchu wyboru sukienki z dużym dekoltem, którą miała na sobie.

Ciągle szły uparcie w górę. W końcu któryś z kolejnych zakrętów przyniósł Julii wymarzony widok. Chłonęły go bez słów, zauroczone pięknem lazuruwej zatoki, nad którą usadowiło się gęsto zabudowane miasto, otoczone z drugiej strony górami. W obliczu tego cudu nawet Karolina przestała marudzić.

Pokazywały sobie drogę, którą przebyły, by tu dotrzeć, doskonale widoczne z góry płaskie dachy najstarszej promenady Nicei, kamieniste plaże ciągnące się niemal aż po horyzont.

- Popatrzcie, w dole kręcą jakiś film - pokazała Karolina.

Przez chwilę oglądały powtarzane bez końca ujęcie z jakimś samochodem i ścigającymi go nastolatkami.

- Pewnie kręcą reklamę - zawyrokowała Julia. - Schodzimy?

Spacerowały, zdawałoby się bez końca, po rozpróżonej upałem Nicei, podziwiając stare kamienice, ozdobione secesyjnymi wzorami balkony, maleńkie sklepiki z paździkami i wszechobecne żaluzje i markizy.

- Lawenda! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Julia, pokazując pas fioletu przed jakimś pomnikiem.

- To Prowansja - Anna lubiła czasem pokazać siostrze swoją wyższość.

- No co ty nie powiesz? - Julia nie pozostała jej dłużna.
- Dziewczyny, spokój - mitygowała je Karolina, która, w przerwach między marudzeniem okazywała się całkiem rozsądna. - Idziemy coś zjeść, a potem na plażę, wygrzać stare kości.

- Ty, dziecko, to sobie czasem za dużo pozwalasz - siostry popatrzyły na nią, udając oburzenie, i wzięwszy się pod rękę, pomaszzerowały zgodnie w stronę najbliższej kawiarenki.

Karolina uśmiechnęła się z czułością. Uwielbiała je! Obie! Czasem czuła się, jakby miała dwie mamy, i jakoś nie było jej z tego powodu źle czy dziwnie. Odkąd pamiętała, zwariowana ciotka z Anglii była obecna w jej życiu na równi z tak samo szaloną mamą z Polski.

Zadowolona poszła za nimi posmakować prowansalskich specjałów.

- Rachunek, proszę - uśmiechnęła się do kelnera Julia.

Rozleniwione upałem i pysznym jedzeniem siedziały na zewnątrz małej kawiarenki, ocienionej markizą w niebieskie i białe pasy. Obserwowały przechodzących ludzi i chłonęły atmosferę miasta. Oprócz dobrze widocznych turystów w bezkształtnych szortach, wygodnych i równie bezkształtnych koszulkach, okularach przeciwsłonecznych i czapkach z daszkiem, widywało się także mieszkańców Nicei, mocno odróżniających się wyglądem od przybyszy.

Starsza szczupła kobieta z zaczesanymi do góry wypielęgnowanymi włosami w kolorze jasnego blondu zachwycała urodą pięknych, opalonych nóg, które z dumą prezentowała w białej płóciennej mini. Jaskrawożółta dopasowana bluzeczka, ozdobiona sznurem białych pereł, dopełniała całości.

- Na oko ma z siedemdziesiątkę - głośno zastanawiała się Anna.

- Ty lepiej popatrz tam - Julia wskazała starszego, może sześćdziesięcioletniego szczupłego mężczyznę

w jasnych wąskich spodniach i wyłożonej na wierzch lnianej koszuli z podwiniętymi do łokcia rękawami, który śmiejąc się uwodzicielsko, rozmawiał z niewiele od siebie młodszą damą w kolorowej sukience z dużym dekoltem na plecach.

- Jak myślisz, są już kochankami czy dopiero będą? - dopytywała się ciekawie Julia.

Anna przyjrzała się uroczej parze z namysłem.

- Są - zawyrokowała.

- Zobacz, ci ludzie nie wstydzą się być seksualnymi istotami w tym wieku. Nie to, co w Polsce, gdzie po pięćdziesiątce to „mnie nie interesują już te rzeczy”.

- Nie tylko w Polsce. No, Julio, napatrz się i zapamiętaj. To nasza przyszłość - nakazała zdecydowanym głosem Anna.

- Tak jest! - zaszalowała posłusznie Julia.

Powoli mijał kolejny gorący dzień. Odpoczywały na ciągle gęsto zaludnionej plaży, ciesząc się bryzą od morza. Fale były wysokie, z głośnym szumem zalewały kamienie, zagarniając coraz większą jej część. Stopniowo kolor nieba zmieniał się, ale i tak zapadający zmierzch zaskoczył swoją nagłością. Rozbłysły światła i Nicea pokazała swoją nocną krasę.

Uciszone, wędrowały powoli w stronę hotelu, ciesząc się z jego lokalizacji blisko nicejskiej starówki. Zmieniające kolor rzeźby na wysokich słupach na placu Massena, o które poprzedniego dnia pytała Karolina, dodawały temu miejscu tajemniczości.

- Poczekam, aż będzie różowy, i strzelę mu fotkę - Julia wycelowała aparatem w najbliższego kolosa na słupie, klęczącego z podwiniętymi nogami.

- Dlaczego różowy? - dopytywała się Karolina.

- Nie wiem - wymamrotała zza aparatu.

Karolina w milczeniu przewróciła oczami.

- Mam go! - tryumfalnie zawołała Julia.

Anna robiła zdjęcia swoją cyfrówką, uwieczniając prześlicznie oświetlony plac, pełen spacerowiczów.

- Chodźcie gdzieś na herbatę - poprosiła.

- Jest już grubo po dziesiątej, a ty chcesz herbatę? - Julia stawiała się powoli marudna.

- Dziecko chce spać? - nieprzejęta Anna wypatrywała jakiegoś urokliwego miejsca na tę swoją herbatę. Pijała po angielsku, z mlekiem. Właśnie teraz miała na to ochotę.

- A ja wezmę lody - postanowiła Karolina, gdy już zasiadły przy ustawionym na chodniku maleńkim stoliku ciągle, mimo późnej pory, otwartej i pełnej ludzi kawiarenki.

„No tak, taki jest ten śródziemnomorski styl życia” - myślała Julia. - „I już się nam udzielił” - dodała z humorem, zamawiając i dla siebie... herbatę. Ale bez mleka!

Serce Julii biło bardzo mocno. Adrenalina szumiała we krwi. Nerwowo poprawiała włosy, usiłując ocenić w luście swój wygląd. Szeroko otwarte oczy błyszczały, na policzkach wykwitły lekkie rumieńce, a lekko uchylone usta kusily kolorem od bezustannego przygryzania ich. Była bardzo zdenerwowana. Jak przed egzaminem. Czuła dziwny ucisk w żołądku, drżały jej dłonie i kolana. Wiedziała, że za chwilę musi wyjść z toalety, w której w popłochu schroniła się parę minut temu, ale jeszcze nie mogła się na to zdobyć.

Zadzwoił 1 września, jak obiecał, i zaprosił ją na herbatę w niedużej kawiarence w jednym z centrów handlowych. Zgodziła się, bo... nie miała wymówki, żeby odmówić. Poza tym tak przecież się umawiali, więc nie mogła nie dotrzymać słowa. Tłumaczyła się sama przed sobą, ale tak

naprawdę wiedziała, że powód jest zupełnie inny. Chciała się z nim zobaczyć. Po prostu chciała. Zobaczyć znów wpatrzone w nią szare oczy, poczuć ciepło jego dłoni na swojej, usłyszeć, jak mówi, że jest piękna i że tęsknił. Tak bardzo tego chciała! Dlatego się zgodziła, ale teraz prosto z parkingu pobiegła do toalety i bała się z niej wyjść.

A jeśli mu się odmieniło? A jeśli już mu się nie podoba i spotyka się z nią tylko dlatego, że obiecał? A jeśli...

Drzwi od kabiny trzasnęły i Julia podskoczyła nerwowo. Musi stąd wyjść - i to szybko. Ile można stać przed lustrem i poprawiać makijaż?

Zamknęła torebkę i nie patrząc na nikogo, wyszła z toalety. Szła korytarzem z wysoko podniesioną głową, stukając głośno obcasami ślicznych sandałów kupionych w Nicei.

Postanowiła odważnie stawić czoła temu, co ją czeka. Nie jest nieśmiałą nastolatką, która umiera ze strachu przed pierwszą randką w życiu. Jest dorosłą kobietą, która wie, co robi.

Gwałtownie zatrzymała się. Czy rzeczywiście? Czy naprawdę wie, co robi?

Nie było czasu na odpowiedź, bo zobaczyła Piotra, który także ją spostrzegł i wstawał od stolika.

Zabrakło jej tchu. Był taki przystojny! Uśmiechał się lekko i patrzył na nią z nieukrywanym zachwytem. Podešla i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Dzień dobry.

- Witaj! - wziął jej dłoń w swoje i podniósł do ust.

Znajomy dreszcz przeniknął jej ciało. Starając się zachować normalny wyraz twarzy, usiadła do stolika. Jak zwykle usiadł naprzeciw niej i nie spuszczał z niej wzroku. Milczeli.

- Opaliłaś się i masz dłuższe włosy - powiedział w końcu, sięgając do kosmyka na ramieniu. - Jesteś jeszcze piękniejsza - szepnął.

- Daj spokój - uśmiechnęła się.
- Nie, nie dam ci spokoju - odpowiedział uśmiechem.

Roześmiała się i napięcie opuściło ją. Rozmawiali jak starzy znajomi. Opowiadali sobie o wakacjach, wyjazdach, śmiali się z zabawnych zdarzeń i dzielili wrażeniami z odwiedzonych miejsc. Piotr był we Włoszech, jeździł po Toskanii i Sycylii. Julia straszliwie mu tego zazdrościła i nie kryła tego. Mówił, że myślał o niej, tęsknił i bardzo chciał, żeby była tam z nim. Śmiała się, usiłując pokazać mu, że bierze to za żarty. Mimo nieustannej kontroli nad rozmową świetnie się bawiła, jak zresztą zawsze w jego towarzystwie. Ani się obejrzała, minęły dwie godziny. On zdawał się tego nie dostrzegać. Już dawniej zauważyła, że zawsze miał dla niej czas. Nigdy nie zerkał niecierpliwie na zegarek, nie dzwonił mu telefon. Zresztą podejrzewała, że po prostu wyłączał go na czas rozmowy z nią. Pochlebiało jej to. Wydawało się, że nic nie jest dla niego ważniejsze od niej. Czowała się cudownie.

I jak zawsze to ona zakończyła spotkanie, mówiąc, że już musi iść i że dziękuje za miło spędzony czas. Rozstali się umówieni na telefon.

Julia wracała do domu w radosnym nastroju. Nie miała wyrzutów sumienia, że spotkała się z obcym mężczyzną. Przecież nie stało się nic złego. Porozmawiali i tyle. A że przy tym nasłuchiwała się komplementów na swój temat - to i dobrze. M. od dawna nie mówił jej, że pięknie wygląda, nie zauważał, że włosy jej urosły lub je skróciła, że się opaliła i ładnie jej z tym. Owszem, był dla niej miły, dobry, ale... nie było już między nimi tego napięcia, tych uczuć na najwyższych obrotach. Żyli obok siebie zgodnie, bez awantur, ale też trochę... nudno - jak typowe stare dobre małżeństwo. Nie było w tym nic złego ani niezwykłego. Taka była kolej rzeczy.

Jednak jako kobieta potrzebowała i komplementów, i adorowania, i zachwytu nią. Piotr jej to dawał, ona tego potrzebowała, więc wszystko było w porządku.

Poczuła irytację. To było pokrętnie tłumaczenie. Czowała to.

A to trzepotanie serca na jego widok? Co to niby miało znaczyć? A te dreszcze na całym ciele, gdy jej dotykał? To ciągle z potrzeby bycia adorowaną?

Drwiła sama z siebie, wiedząc, że się oszukuje. Po latach, długich latach, znów czuła pożądanie i... podobało jej się to. Myślała, że to uczucie, dawno wygasłe, już nigdy się nie pojawi, a tu...

Przecież to nic takiego. Kontroluje to. Nic więcej się nie wydarzy, jeśli tego nie zechce. A nie chciała. Nie powinna, nie wolno jej! Miała męża, rodzinę i nie wolno jej tego niszczyć tylko dlatego, że na myśl o jakimś mężczyźnie czuje ucisk w dole brzucha. To za mało na niszczenie swojego uporządkowanego i dobrego przecież życia.

A Piotr? No cóż, pewnie liczy na więcej. Przeszył ją nagły dreszcz.

Nie! Nie będzie o tym więcej myślała, analizowała, rozkładała na „czynniki pierwsze”. Czasem niektóre sprawy trzeba pozostawić same sobie.

Dobry nastrój powrócił. Posprząta na balkonie, a potem zrobi sobie dobrą herbatę w ulubionej filiżance i wypije ją wśród zieleni. Uśmiechnęła się do siebie. Nie ma to jak dobry plan!

✧

Do: anna@hotmail.com

Temat: Znów to samo

Cześć, kochana. Wakacje się skończyły i wszystko zaczyna się od nowa. Dzieci poszły do szkoły i od razu

codziennosc wyglada inaczej. Jednak okazuje sie, ze to wokol nich kręci sie moje życie, czy tego, chce czy nie. I to, ze nie sa juz małymi dziećmi, nie wpływa na stopień mojego zaangażowania w ich życie. A przecież wydawałoby się, że kiedy masz nastoletnie dzieci, które potrafią się sobą zająć i o siebie zadbać, możesz od nich odpocząć. Nic bardziej mylnego! Jest takie powiedzenie: „Małe dzieci - mały kłopot, duże dzieci - duży kłopot” - i to się sprawdza! Niby nie zajmują mnie już sprawy typu „zupka - kupka”, ale zamiast nich są inne. Nikt mnie przed tym nie ostrzegał, bo chociaż znalazłam to przysłowie, tak naprawdę w ogóle go nie rozumiałam. Jakoś tak brzęczało mi koło ucha i tyle. Tak to z nami - ludźmi jest. Póki coś nie dotyczy nas osobiście, brzęczy nam tylko koło ucha, prawda?

Tęsknię za naszym spotkaniem w Nicei! Było tak miło! Bardzo chciałabym je powtórzyć. Może już nie w tym samym miejscu, tylko gdzieś indziej, gdzie jest równie pięknie. Co Ty na to? Może udałoby się nam raz w roku spotykać na parę dni w jakimś europejskim mieście? Mnie się ten pomysł bardzo podoba. Napisz, co o tym sądzisz.

A Karo powiedziała mi, że pobyt w Paryżu i w Nicei zmienił jej podejście do sposobu ubierania się. Spodobało jej się, że we Francji nastolatki bardziej wyrażają siebie przez ubranie, a nie jak w Polsce - niewolniczo naśladują jedni drugich. I co Ty na to? Podróże kształcą, nieprawdaż?

Pozdrawiam i całuję! Odzywaj się!

J.

?

- Zdradza mnie! Jestem pewna, że mnie zdradza! - oznajmiła od progu Monika. - Ten drań mnie zdradza!

MNIE!!! Rozumiesz? Dowiem się z kim i zabiję! Zabiję, jak psa!

- Spokojnie - przerażona wybuchem przyjaciółki Julia usiłowała studzić jej emocje. - Usiądź i spokojnie mi wszystko powiedz.

- Jak spokojnie? Jak spokojnie? Nie da się spokojnie! Drań!!! - Monika z impetem usiadła na kanapie. - I co ja mam teraz robić? - piękne duże szafirowe oczy patrzyły na Julię z rozpaczą.

- Przede wszystkim powiedz o wszystkim od początku - poprosiła Julia.

- Daj mi jakiegoś drinka czy coś - wyszeptała nagle oklapnięta Monika.

Z kieliszkiem białego wina w ręce, z którego nie upiła ani kropli, zaczęła opowiadać monotonnym głosem:

- Wczoraj wieczorem długo siedziałam nad tymi cholernymi wykazami. Adam już dawno się położył i pewnie spał, kiedy w końcu skończyłam. W ogóle nie chciało mi się spać, więc włączyłam telewizor, a tam leciał ten film z tym seksownym czarnym, no wiesz... i z Nastassją Kinski. Dopiero się zaczął, więc obejrzałam go sobie. To fajny film. Zawsze mi się podobał. No i jak się skończył, było już późno, gdzieś tak koło drugiej, więc umyłam się i szłam się położyć, ale zobaczyłam, że telefon Adama świeci na niebiesko. Podeszłam i... - głos Moniki niebezpiecznie się załamał, ale zdołała się opanować i kontynuowała. - No i zobaczyłam, że dostał SMS. Przeraziłam się, że o tej porze ktoś mu coś wysyła, a przecież wiesz, że jego ojciec jest chory. Zdenerwowałam się i chciałam go obudzić, ale... Ale potem pomyślałam, że to może jakaś pomyłka, i... i zrobiłam coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam: przeczytałam ten SMS - Monika poszperała w kieszeni i podała Julii świstek papieru. - Masz, przeczytaj sobie.

- „Zasypiam na twoim ramieniu z twoim zapachem na ustach” - odczytała Julia półgłosem.

Kiedy po chwili miała odwagę podnieść głowę i popatrzeć na Monikę, zobaczyła, że ta bezgłośnie płacze. Ciche łzy toczyły się po ślicznej twarzy.

Monika była piękna - i to takim rodzajem piękna, które wzbudza odruchową zazdrość wszystkich kobiet: wysoka, długonoga blondynka z wielkimi niebieskimi oczami i najcieńszą talią w kosmosie. Zero tłuszczu, zero głupoty, zero zarozumiałości. Inteligentna, niebanalna i do tego zwyczajnie, po ludzku dobra. Ideal.

Ten ideał pracował w dużej zagranicznej korporacji, gdzie kilka lat wcześniej poznał Adama - faceta na stanowisku, inteligentnego, z bujną czupryną, płaskim brzuchem i szerokimi, umięśnionymi barami, mimo tak zwanego „pewnego wieku”. Zaiskrzyło, no i do dziś trwała sielanka. Oboje byli po przejściach: on - rozwodnik z dwójką nastoletnich dzieci, na które płacił bajeczne alimenty, ona - rozwódka porzucona przez męża, kiedy była w ciąży z ich, zdawałoby się, wyczekiwany synem. To Adam ją pocieszał i podtrzymywał na duchu po koszmarnym rozwodzie, opiekował się nią jak dzieckiem, o co nie było tak trudno, bo był od niej starszy o dwanaście lat. Czuli, ciepły, odpowiedzialny, a do tego przystojny. Stanowili piękną parę, bo oboje dbali o siebie: siłownia, rower, jogging i te rzeczy.

Monika rozkwitła przy nim. Z dumą opowiadała, jak jej były osłupiał, kiedy zobaczył ją jakiś czas temu. A teraz to?

- Rozmawiałaś z nim? - zapytała Julia.

- Nie, on nie wie, że ja wiem - odparła Monika.

- Może to nie jest tak, jak wygląda, może się mylisz. Może jakaś baba stara się go uwieść i wysyła takie SMS-y.

- Julia, nie bądź dzieckiem. Takie coś pisze się dlatego, że ma się do tego prawo. To czułość i tęsknota, a nie próba uwiedzenia - dowodziła cichym głosem Monika. - Gdyby

go uwodziła, pisałaby coś bardziej ogólnego, jakieś brednie na temat tego, jaki jest cudowny. Nie, między nimi już coś było, jestem tego pewna. Zresztą mówiłam ci, że on był jakiś taki... - z trudem przełknęła ślinę. - Teraz powiedz mi, co mam robić?

- Moim zdaniem powinnaś poczekać, poobserwować jeszcze Adama.

- Tylko co mi to, do cholery, da? - zirytowana Monika z hałasem wyczyściła nos. - Ja się ciebie nie o to pytam, tylko o to, co mam zrobić z tą suką, z tą... tą zdiurą, z tą dziwką cholerną? - Monika już prawie krzyczała. - Wiem, wiem, co zrobię! Mam przecież jej numer telefonu. Podam ogłoszenie w internecie czy gdzieś, że ona lubi sado-maso, dwóch naraz czy coś takiego. O! To zrobię. I to zaraz, zanim mi złość przejdzie - zerwała się z miejsca i energicznie skierowała do drzwi.

- Monika, błagam, Monika, poczekaj, porozmawiamy - prosiła nie na żarty wystraszona Julia. - Proszę cię, zrób wysiłek i usiądź, proszę, błagam, kochana - obejmując Monikę, prowadziła ją z powrotem w kierunku kanały. - Porozmawiamy, proszę.

- O czym? O czym mamy rozmawiać? Przecież wszystko jest jasne. Kolejny facet wystawił mnie do wiatru, olał mnie, wypiął się na mnie. I czym sobie tym razem na to zasłużyłam? Bo przecież nie ciążyą, nie jestem i nie chciałam być. Może mówiłam mu za mało miłych rzeczy? Albo seks był za rzadko? Albo za często? Albo nie tak, jak lubi? Może powinnam go bić albo wiązać czy co? - Wściekła Monika dawała swobodny upust swoim emocjom.

- Skarbie - Julia położyła dłoń na dłoni przyjaciółki - pozwól, że ci coś powiem, ale nie przerywaj. Żyję na tym świecie trochę dłużej niż ty. Wybacz, ale sądzę, że posiadam odrobinę życiowej mądrości. I właśnie ona podpowiada mi, że zdrada nigdy nie dotyczy bezpośrednio

zdradzanego. To znaczy dotyczy go, ale problem nie leży po jego stronie. To ten, kto zdradza, ma problem ze sobą, który próbuje „rozwiązać” przy pomocy innego partnera seksualnego. Ludzie nie chcą na to tak patrzeć, bo łatwiej im powiedzieć: „Zdradzam, bo ona się zaniedbała, utyla, nie akceptuje mnie”. Tylko jakby ich zapytać, co zrobili w tym kierunku, żeby ich partnerka dowiedziała się o tym w delikatny sposób i żeby razem pracowali nad tym, żeby było dobrze, jakoś nie są w stanie odpowiedzieć. Dlatego zdradzani są różni ludzie: piękni i brzydzy, mądrzy i głupi, bogaci i biedni. Różni.

- OK. To jaki według ciebie problem ma Adam? - Monika zadała to pytanie cichym, ledwo dosłyszalnym głosem.

- Nie wiem, nie znam go na tyle, by to wiedzieć.

- No właśnie, okazuje się, że ja też nie znam faceta, z którym spędziłam siedem lat swojego życia - westchnęła Monika.

- Zrobię ci herbaty i może jakąś kanapkę? - zaproponowała Julia.

- Nie, dzięki - Monika wstała. - I dzięki za rozmowę. Pójdę już. Muszę się przejść i pomyśleć.

- Ale proszę cię, nie podejmuj teraz jakichś ostatecznych decyzji. Jakby nie było, macie za sobą udane siedem lat. To jakaś wartość - prosiła zmartwiona Julia. - I daj mi znać, zanim coś postanowisz.

- Dobrze, dam znać.

- Obiecujesz?

- Obiecuję, głuptasie. Nie bój się, aż taka głupia to ja nie jestem - uśmiechnęła się smutnym uśmiechem Monika. - Mogłam być głupia, bo nic nie zauważyłam wcześniej, ale teraz już mi głupota przeszła jak ręką odjął. Pa! - ucałowała Julię.

- P a , kochanie! I jakoś się trzymaj! I dzwoń bez względu na porę.

- Dzięki.

Julia zamknęła drzwi za przyjaciółką i ciężko się o nie oparła. „A jednak! Mój Boże, co robić?” - westchnęła bezradna. - „Co można zrobić dla kogoś, kto znalazł się w takiej sytuacji? Pocieszać? A niby w czym mu to pomoże? Dawać rady, kiedy nie to jest mu najbardziej potrzebne? Przecież nie cofnę czasu i nie dam Monice wierności Adama, bo ona tego tak naprawdę pragnie” - pomyślała.

Z ciężkim westchnieniem wróciła do domowych zajęć, ale ani na chwilę nie opuszczała jej myśl o przyjaciółce. Wieczorem próbowała się z nią skontaktować, ale usłyszała, że abonent nie jest dostępny. W pierwszej chwili przestraszyła się, więc z duszą na ramieniu zadzwoniła na stacjonarny. Z trudem powstrzymała emocje, kiedy odebrał Adam i poinformował, że Monę chyba bierze grypa, więc położyła się i chyba już śpi. Głos miał normalny, bez śladu jakichkolwiek negatywnych uczuć. Julia domyśliła się, że Monika nie rozmawiała z nim. Wymawiając się późną porą, szybko zakończyła rozmowę.

„Co za drań” - przemknęło jej przez głowę, zanim ofuknęła się za przedwczesne osądzanie.

Jednak ślad goryczy pozostał i Julia tej nocy nie miała spokojnych snów.

9

Następnego dnia Julia spacerowała po centrum handlowym, gdzie miała szukać ubrań dla klientki. Zupełnie nie mogła się skupić. W końcu zrezygnowana usiadła w kącie jakiejś kawiarenki.

Nie mogła przestać myśleć o Monice i Adamie. Teraz wiedziała, że intuicja nie zawiodła jej przyjaciółki. Ktoś, kto jest zdradzany, czuje to. I oczywiście sam przed sobą nie jest w stanie się do tego przyznać. Chłód partnera

tłumaczy sobie jego zmęczeniem, przepracowaniem czy po prostu długim czasem bycia razem. Pewnie są to czasami rzeczywiste powody, ale...

Zamyślona Julia dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że jej telefon dzwoni i dzwoni.

Szperała w torebce po omacku i w końcu na niego natrafiła. Miała już go w ręce, kiedy umilkł. Popatrzyła na wyświeadcza: Piotr Morawski.

„O Boże! Nie mogę z nim teraz rozmawiać! Nie po tym, co się stało!” - myślała spanikowana i... wyłączyła telefon.

Trudno, przez jakiś czas nikt się do niej nie dodzwoni, ale nie mogła sobie pozwolić na rozmowę z Piotrem. Nie teraz! Bo co niby mu powie, kiedy zaprosi ją na kolejne spotkanie? Że jej przyjaciółka jest zdradzana przez swojego partnera i w związku z tym ona, Julia, czuje się niekomfortowo, spotykając się z obcym mężczyzną?

Wiedziała, że panikuje, ale nie bardzo mogła się pozbierać po tym, czego dowiedziała się od Moniki. Unikała dzisiaj widoku swego męża, bo gryzło ją sumienie, więc tym bardziej nie mogła nawet rozmawiać przez telefon z Piotrem.

Potarła dłonią czoło. To nie tak, nie tak! Przecież nie zdradziła M. Spotkanie z Piotrem nie było zdradą. Spokojnie mogła opowiedzieć o tym komukolwiek. Mogła nawet pochwalić się, że on ją adoruje, prawi komplementy, że mu się podoba. To nic takiego! Nic złego! Prychnęła. Wiedziała, że się oszukuje.

Fakt, spotkanie z Piotrem nie było zdradą. Ale czy powody, dla których się z nim spotykała, też były niewinne i mogła każdemu o nich opowiedzieć?

Była zdruzgotana. Co mogła poradzić na to, co czuła? Czy w ogóle mogła coś na to poradzić?

Patrzyła przed siebie, przygryzając nerwowo paznokieć kciuka. Naprzeciw niej siedziała para trzydziestolatków.

Pochyleni ku sobie cicho rozmawiali. Na stole między nimi leżała samotna czerwona róża. Niby banał, ale... on patrzył na swoją rozmówczynię roziskrzonym wzrokiem, słuchał tego, co mówiła, a jednocześnie delikatnie głaskał palcami jej nagie przedramię, pieścił dotykem palce jej dłoni. Ani na chwilę nie przestawał tego robić. Ona bawiła się swoimi długimi włosami, nawijając ich kosmyki na palce drugiej ręki. Cały czas się uśmiechała. Czasem patrzyła mu przez chwilę w oczy, czasem opuszczała je, ale nie przestawała się uśmiechać. Czuło się między nimi iskrzenie, napiętność, która zapewne dojdzie do głosu dziś wieczorem albo jeszcze wcześniej. Może już niedługo.

Julia westchnęła. Poczowała łzy pod powiekami. Właśnie tego tak bardzo jej brakowało w małżeństwie! I to znalazła u Piotra.

Stanowczym gestem sięgnęła do torebki i włączyła telefon.

Nikt nie dzwonił.

Poczowała ukłucie zawodu, ale zaraz sobie wyjaśniła, że pewnie zrozumiał, że jest bardzo zajęta, i zadzwoni później. A może ona powinna oddzwonić? Przecież tak by zrobiła w przypadku innego znajomego. Biła się z myślami. Obracała niepewnie telefon w dłoniach, zagryzając dolną wargę. Nie! Odłożyła telefon na stolik i dopiła herbatę.

Prawie podskoczyła, kiedy rozległ się głośny dźwięk.

- Halo? - rzuciła, nie patrząc na wyświetlacz.

- Cześć, mamuś, chcę ci tylko powiedzieć, że zaraz po szkole idę do Gośki i zjem u niej obiad. Przyjedziesz po mnie tak około szóstej, siódmej?

- Cześć, córeczko. To o szóstej czy o siódmej?

- Bliżej siódmej. I dzięki, mamuś, pa!

- Pa! - włożyła telefon do torebki i wstała od stolika.

Zapłaciła za herbatę i wyszła z kawiarni.

„Zieleń, wiosenna zieleń. Płaszcz, może kurtka” - plątały się jej po głowie myśli, do których zmuszała się

siłą woli. Postanowiła zająć się pracą. Może uda jej się chociaż na moment zapomnieć o tym, o czym nie chciała pamiętać.

Przesuwała ubrania na wieszakach, nie widząc ich. Nie! Tak nie można!

Wyszła ze sklepu i wyjęła telefon. Wybrała numer.

- A, witam! - usłyszała.

- Dzień dobry. Dzwoniłeś do mnie, ale nie mogłam odebrać.

- Tak, domyśliłem się. Miałem zadzwonić ponownie, ale ubiegłaś mnie. Spotkamy się?

- Obawiam się, że to niemożliwe. Mam dużo pracy, a poza tym... jest coś... ktoś, komu jestem potrzebna, i... może jak się z tym uporam, to zadzwonię i się umówimy?

- Czy coś się stało? Mogę jakoś pomóc? - był zaniepokojony.

- Nie, nie, nic się nie stało. To znaczy ze mną nic się nie stało. Ktoś mi bliski...

- Rozumiem... W każdym razie możesz na mnie liczyć, gdybyś potrzebowała pomocy - głos Piotra brzmiał poważnie.

- Wiem... to jest... dziękuję i... do zobaczenia.

- Do widzenia, Julio - miękko wymówił jej imię.

Jeszcze chwilę stała z telefonem w ręce. Westchnęła i schowała go do torebki. Z podniesioną głową energicznym krokiem ruszyła przed siebie.

?

Ten dzień był wyjątkowo trudny. Od rana Julia była zabiegana i z niczym nie mogła zdążyć. Z ulgą wracała do domu, ciesząc się na spokojne popołudnie i wieczór. Postanowiła niczym się już dziś nie zajmować.

Potrzebowała chwili oddechu i zamierzała ją sobie dać. Obiad przygotowała wczoraj, więc wystarczyło go odgrzać. Jeśli oczywiście dzieci, te wieczne głodomory, coś jej zostawiły.

„Co za głupie myśli chodzą mi po głowie!” - skarciła siebie, wjeżdżając do garażu. - „To ze zmęczenia i głodu” - usprawiedliwiała się sama przed sobą. Nie miała dzisiaj czasu na porządną posiłek i płaciła teraz za to złym humorem.

- Dzień dobry, Julio! Dawno się nie widziałyśmy! - usłyszała, wysiadając z samochodu.

W jej stronę szła jakaś kobieta. W przyćmionym świetle garażu Julia nie mogła jej w pierwszej chwili rozpoznać. Dopiero kiedy nieznajoma podeszła bliżej, Julii ze zdumienia odebrało mowę.

Modna krótka fryzura, luźne, ale dopasowane na biodrach spodnie, cienki sweterek i zamszowy żakiet tworzyły elegancką całość, uzupełnioną przez buty na wysokich obcasach i lekki makijaż. Agnieszka była nie do poznania!

Stała teraz przed Julią radośnie uśmiechnięta.

- Nie poznałaś mnie, co? - zapytała figlarnie i roześmiała się głośno. - Nie ty jedna! - pocieszała rozbawiona.

- Wyglądasz... wyglądasz... pięknie - wydukała w końcu oszołomiona Julia.

- Dziękuję. I dobrze się czuję. To dzięki tobie. Wybacz, ale nie mogłam wcześniej ci podziękować. Dlatego teraz cię zaczepiłam - kontynuowała Agnieszka.

- Ale... ale... co ja mam z tym wspólnego? Ach! Ten sweter i spodnie kupiłyśmy razem. Pamiętam. Rozumiem. Ładny zestaw - plotła trzy po trzy, nie mogąc ochłonąć ze zdumienia.

- Dziękuję, ale nie o to do końca mi chodziło. Pamiętasz, kiedy ostatnio się widziałyśmy?

- Tak. Latem.

- Zgadza się. I opowiadałam ci o tym, gdzie jest Rokšana i tak dalej. Pamiętasz? - dociekała Agnieszka.

- Tak, pamiętam. Jest w gimnazjum u sióstr urszulanek, o ile dobrze pamiętam.

- Tak. A wtedy niemal siłą wypchnęłaś mnie do niej. Kazałaś natychmiast tam jechać i zostać, ile się da.

- Pamiętam - blado uśmiechnęła się Julia.

- No właśnie, więc tam pojechałam i... zostałam! Do teraz zostałam! I zostanę dłużej. Do końca roku szkolnego. Chciałam podziękować za to, że uświadomiłaś mi, co jest ważne - Agnieszka zrobiła krok do przodu i ucałowała Julię w oba policzki. - Dziękuję! - szepnęła z uczuciem.

Oszołomiona Julia nadal nie mogła wydobyć z siebie głosu. Automatycznie uściskała Agnieszkę, ale wciąż niewiele rozumiała.

- Pracuję tam. To znaczy w tej szkole - kontynuowała Agnieszka. - Okazuje się, że tam uczy niewiele zakonnic. Większość to świeccy nauczyciele. Tak szczęśliwie się złożyło, że akurat historyk, który miał uczyć pierwsze klasy, dostał nagle propozycję pracy w IPN-ie, więc... więc zatrudnili mnie zamiast niego i... nie uczę Roksanę, ale razem mieszkamy... - Agnieszka zamilkła, jakby przestraszona ilością wypowiedzianych słów.

Chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. Julia chłonęła zmiany, jakie zaszły w Agnieszcze. Ubranie, fryzura, makijaż to tylko zewnętrzne oznaki czegoś, co zmieniło zahukaną, nieśmiałą istotę, jaką do niedawna była, w spokojną i pewną siebie kobietę, jaka patrzyła teraz na Julię z uśmiechem w oczach.

- A co z twoim mężem? Też się przeprowadził?

Przez twarz Agnieszki przemknął cień.

- Nie, mieszka w Warszawie. Odwiedza nas, kiedy tylko może - chwilę milczała. - Trudno mu było pogo-

dzić się z moją decyzją - dodała, jakby to wyjaśniało wszystko.

- Rozumiem - powiedziała Julia, chociaż tak naprawdę niewiele rozumiała.

- Wiesz, Marcin jest, jaki jest. Jak każdy. Ma swoje zobowiązania, swoje życie. Trochę więcej teraz ze sobą rozmawiamy, bo kiedy już tam przyjedzie, to ma czas tylko dla nas.

- A Roksana?

- Och! - twarz Agnieszki rozjaśniła się. - Uczy się, dużo czyta i wiesz? Okazało się, że ma talent muzyczny. To znaczy ja zawsze wiedziałam, że ona ładnie śpiewa, ale teraz uczy się grać na gitarze i bardzo dobrze jej to wychodzi. Coś tam nawet komponuje. Zaśpiewała na takim wieczorku. Na razie to jeszcze jest w powijakach, ale... kto wie...

- A g a , to cudowne! To, co cię spotkało, twoje nowe życie - Julia odzyskała w końcu głos. - Tak się cieszę. Naprawdę! I życzę ci... wam... wszystkiego dobrego!

- Dziękuję, Julio! - Agnieszka znów się uśmiechnęła.

- I do zobaczenia, bo czasem wpadam do Warszawy - dodała.

- A może masz chwilę i zajdziesz do mnie? - zaprosiła Julia.

- Już nie mogę, muszę wracać, ale może następnym razem...

- OK. Znasz mój telefon. Daj znać, to się spotkamy.

- Chętnie. Jeszcze raz dziękuję. Gdyby nie ty, nie miałabym odwagi... - nie dokończyła, skinęła głową i podeszła do ciemnoniebieskiego tico. Odwróciła na chwilę głowę i popatrzyła na Julię. Uniósła dłoń w geście pożegnania. Julia pomachała jej, a potem patrzyła, jak Agnieszka wsiada do samochodu, zapala silnik i sprawnie wyjeżdża z garażu.

W zamyśleniu pokiwała głową.

- Chcieć to móc - stwierdziła filozoficznie, wspinając się po schodach.

- Wiem już wszystko! - usłyszała Julia, kiedy tylko podniosła słuchawkę.

- Witaj, Mona! - przywitała przyjaciółkę.

- No cześć, cześć. Posłuchaj. Wiem, z kim ma romans i w ogóle wiem wszystko.

- Chcesz, żebym do ciebie przyjechała? - Julia bała się, bo w głosie Moniki wyraźnie pobrzmiwały nutki hysterii.

- Nie, nie, nie trzeba, ale posłuchaj!

- OK. Zamieniam się w słuch.

- No więc przeprowadziłam śledztwo. Poszperałam w jego telefonie i znalazłam jeszcze jeden SMS. Posłuchaj: „Śpij słodko, kochany. Pięknych snów”. Wysłane z tego samego numeru co tamten, ale on zakodował, idiota, adresata pod jakimiś literami i cyframi, co już samo w sobie jest dziwne, nie sądzisz? Ale to facet, więc nie myśli, tylko myśli, że myśli - paplała prawie bez tchu Monika.

- OK. I co dalej? - wtrąciła Julia z nadzieją, że to ostudzi nieco przyjaciółkę.

- Dalej? No to, że numer telefonu wydał mi się jakby znajomy. I okazało się, że to jeden z telefonów w naszej firmie! - głos Mony brzmiał tryumfalnie.

- O Boże! Biurowy romans - jęknęła Julia.

- Tak wiem, wiem, to żalotne. On jest żalotny - i to jak! Pan menedżer cholerny! Zdawałoby się taki inteligentny, a tu romans w miejscu pracy! Z drugiej strony, to gdzie miał poznać tę dzidzię? W parku na spacerze z psem? No dobra, co to ja...? Aha! No więc wiem, co to za jedna! Powiedzieć ci?

- Mona, na litość, zrób, jak chcesz. Co się mnie pytasz? - Julia była już mocno zdenerwowana.

- No dobra już, dobra. Nie złość się, ale taka jestem nabuzowana, że... No więc to pani parę lat ode mnie młodsza. Jedna z tak zwanych asystentek, co to za głupie, żeby być na innym stanowisku. Parę lat temu mąż ją rzucił dla innej. Została z maleńkim dzieckiem, bo chyba cięża to był jej sposób na zatrzymanie go. No, głupia jest jak but! No i się nie udało. Od tamtej pory próbuje związać się z kimś, prawdopodobnie, żeby pokazać niewiernemu mężusiowi, że też jest coś warta, albo mści się na kobietach, bo wyobraź sobie, uwodzi tylko żonatych albo będących w związkach - Monika przerwała, żeby zaczerpnąć tchu.

- Monika, zlituj się, skąd to wszystko wiesz? - zdumiona Julia z trudem formowała sensowne zdania.

- Jak to skąd? Przecież ja też tam pracuję i kiedy doszłam do tego, co to za dzidzia, powiązałam fakty. Nie ma najlepszej opinii w firmie, uważają ją za mało inteligentną. Baby jej nie lubią, bo cały czas gra wobec facetów słodką idiotkę i upokarza kobieciecy ród. Do tej pory w strukturach firmy przepychał ją jej szef, więc jemu chyba też dogodziła...

- Mona!!!

- Co Mona? Co Mona? Nie graj mi tu świętoszki, tylko zamień się w słuch i nie przerywaj. No więc... Co to ja... Aha! Teraz on już u nas nie pracuje, więc chyba dzidzia szuka sponsora, bo własny rozum za mały, żeby nim być. No więc uwodzi, co się da, a Adam - idiota - dał się zaciągnąć do łóżka. I teraz bomba - babka nie jest atrakcyjna: mała, krótkie, grubawe nogi, duży, obwisły tyłek, duże, ale też obwisłe cycki - i jest zwyczajnie brzydka! No więc się ciebie pytam: co za problem ma Adam, że zdradził mnie z taką?

- Może nie czuł się pewnie jako mężczyzna przy takim cudzie kobiecości jak ty? - bez namysłu palnęła Julia.
- Oż ty! O tym nie pomyślałam - zdumionej Monice na chwilę odebrało mowę.
- Tak bywa - przekonywała przyjaciółkę. - I to częściej, niż się nam wydaje.
- No zaraz, zaraz, ale mu, za przeproszeniem, przy mnie stawał! - nie dawała wiary Monika.
- To nie o to chodzi. Nie tylko o seks. Ta pani dawała coś mu jeszcze. Może właśnie potrzebną mu pewność, że jest wspaniałym, mądrym panem i władcą, co to zawsze, zawsze wie najlepiej. Taki ósmy czy dziewiąty cud świata, w który pani jest wpatrzona jak w obraz. Wiesz - zaspokajała jego potrzebę bycia bogiem. Ty jesteś na to za inteligentna i za normalna, a ta bida najwyraźniej tego właśnie potrzebowała. Pewnie ma masę kompleksów i leczy je takim bezgranicznym podziwem - mądrzyła się Julia.
- Dziewczyno, ty to książkę powinnaś napisać - podziw w głosie Moniki mile łechtał próżność Julii. - No, no, co za teorie!
- Daj spokój. Tak mi się pomyślało, ale to nieważne. Co teraz zrobisz?
- Teraz to sobie spokojnie pomyślę o tych twoich nieważnych teoriach i o tym, co dalej - głos Moniki stracił już nutki hysterii i brzmiał spokojnie. - Dzięki, Julia, za rozmowę i do zobaczenia.
- Czekaj! Czekaj, Mona, co zamierzasz?
- Przecież mówiłam, panikaro. Pomyślę. P-O-M-Y-Ś-L-Ę. Zrozumiało dziecko?
- Monika, nie lubię, jak się wygłupiasz na poważny temat - złościła się Julia.
- Kotku, ja już przez to przechodziłam, nie pamiętasz? No więc jestem oswojona ze sprawą. Teraz sobie wszystko

poukładam w głowie i dam ci znać... mamusiu - odłożyła słuchawkę.

Oszołomiona Julia przez chwilę wpatrywała się w trzymaną w ręce słuchawkę, póki nie uświadomiła sobie, że zachowuje się jak aktorzy w kiepskich filmach.

„O matko! Oni to z życia wzięli!” - pomyślała zdumiona i szybko odłożyła słuchawkę.

Nie miała siły myśleć o Monice i jej życiowym za-wirowaniu. Po rozmowie z przyjaciółką huczało jej w głowie i wszystko leciało z rąk, więc rzuciła wszystko w cholerę i poszła na długi spacer, a właściwie marszobieg, bo tak gnała, że furczało za nią powietrze. Zadzyszana i czerwona na twarzy wróciła po godzinie do domu i dopiero wtedy poczuła, że jest w stanie stawić czoła rzeczywistości.

Adam stał pod prysznicem. Woda spływała mu na głowę. Jej szum działał kojąco. Trochę zagłuszał wyrzuty sumienia i niesmak. Zawsze tak się czuł po seksie z nią.

„Co jest ze mną?” - myślał. - „Po co mi to? Ani ładna, ani seksowna, ani mądra. Tylko chętna i tyle. Dziwka, chętna dziwka, która coś z tego ma. Zwykła dziwka”.

Nie pierwszy raz tak o niej myślał. Przyszło mu to do głowy, gdy kolejny raz zobaczył, z jaką biegłością i wprawą robi mu to ustami. Jednocześnie sprawiała wrażenie, jakby jej tam nie było. Nie angażowała się.

I taki też był seks z nią. Nawet nie robiła się mokra. Tłumaczyła mu, że „ma z tym mały problem”, ale przecież nie był chłoptasiem. Wiedział, że podniecona kobieta robi się wilgotna. Ona zawsze była sucha, w dodatku, mimo urodzenia tylko jednego dziecka, i to przez cesarkę - widział przecież bliznę - była luźna tam na dole. Czasem

w ogóle jej nie czuł, a nie był przecież z tych w rodzaju „duża klatka, mały ptaszek”. Wiedział o tym, bo nie była jego pierwszą kobietą. I nie jedyną. Z wcześniejszymi było inaczej, a z nią... Nigdy nie doszedł w niej. Zawsze kończył tak samo, w swojej lub jej ręce czy w jej ustach.

„Po cholerę mi to?” - dręczył się, pozwalając, by woda spływała po nim, zalewała mu oczy.

„Przed” zawsze był napalony. Wiedział, że nie na nią, na seks, orgazm. Tego tylko chciał i to od niej miał, bo była chętna. Po wszystkim z trudem powstrzymywał się, by od razu nie uciec.

Była taka... denerwująca. Nigdy niczego nie zaproponowała. Zawsze robiła to, czego on chciał. Monika prosiła go często to o to, to o tamto. „A to mnie poliz, a to possij, o tak, jeszcze, mocniej, wolniej...”. A ona nic. Tylko jęczała, krzyczała i rzucała teatralnie głową.

Podejrzewał, że nigdy nie miała orgazmu. Nie tylko nigdy go nie czuł, ale też nigdy nie wyglądała po wszystkim jak kobieta po orgazmie. Nie przejmował się tym. Nie obchodziło go to.

„Jestem draniem. Zepsutym draniem” - nie pierwszy raz wydał na siebie wyrok.

Wyszedł spod prysznicy i sprawdził, czy nie ma na sobie jej zapachu. Szybko się ubrał.

- Już wychodzisz? - patrzyła na niego otulona szlafrokiem. Miała oczy pełne łez.

- Tak, wiesz, jak jest - nie patrzył na nią.

Nie pocałował jej. Wyszedł szybko. Zbiegał po schodach, jakby ktoś go gonił.

Od niedawna zaczęła stawiać mu wymagania. A to, żeby dłużej z nią został, a to, żeby gdzieś razem wyszli, a to, żeby jej coś kupił, bo nic od niego nie dostaje. I tak w kółko. Raz kupił jej coś na wyprzedazy, jakiś drobiazg, a ona tak się ucieszyła, jakby dostała kreację od Diora. Głupio się wtedy poczuł, ale szybko zapomniał, bo dostał

w zamian takie ssanie, że penis pobolewał go przez dwa następne dni.

Ostatnio więc jej narzekała. Na przykład, że tak się zawsze śpieszy do domu, do Moniki.

- W czym ona jest lepsza ode mnie? - pytała.

„We wszystkim” - chciał jej odpowiedzieć, ale zawsze mówił, że to niewłaściwie postawione pytanie.

Czasem strasznie go drażniła. Nie mogła zostawić spraw takimi, jakie były na początku? Łatwy, szybki, higieniczny seks bez zobowiązań. Myślał, że dla niej też taki jest.

Od początku wiedział, że jest z nim, bo ma w tym interes. Rozpaczliwie potrzebowała faceta, bo po prostu nie umiała być sama. Swoją wartość określała tylko i wyłącznie przez to, czy w jej życiu był mężczyzna, czy nie. Dlatego stale szukała, stale musiała być, w jej pojęciu, w związku. Dlatego to ona uwodziła mężczyzn, uwodziła swoją uległością, gotowością, podziwem. Chodziły o niej ploty w firmie. Wiedział, że nie był jej pierwszym.

Dla tych mężczyzn, jak się domyślał, to był tylko łatwy, dostępny o niemal każdej porze i w każdy możliwy sposób seks. Wykorzystywali ją. On też ją tak traktował. Tylko na to zresztą zasługiwała. Głupia!

Brzydził się tym, ale nie mógł się z tego wyrwać. Monika już nie patrzyła na niego z takim zachwytem jak kiedyś. Stale się czepiała. A to, że za długo pracuje, a to, że poświęca jej za mało czasu, a to, że źle się odżywia i zaczyna tyć. Twierdziła, że chodzi jej o jego zdrowie, ale on wiedział swoje. Najwyraźniej przestał się jej podobać.

Fakt, utył, ale tylko trochę. Był wysoki, masywny, nie było to za bardzo widoczne. Jednak zbliżająca się pięćdziesiątka dawała o sobie znać. Włosy miał nadal bujne, gęste, ale przybrał na masie. Rozłożyło się to jakoś na całą sylwetkę, ale jednak. Tyle że nie miał dzięki temu

zmarszczek. Monika nadal była młoda i piękna. Trochę przywykł do tej jej urody, ale nie mógł jej zaprzeczyć. Kochał ją.

„Więc po cholerę mi to?” - sam siebie nie rozumiał, ale nie odmawiał, gdy jego dziwka następnym razem proponowała „fajny seksik”. „Tak, rzeczywiście, to jest seksik, a nie seks” - ironizował, zdając sobie sprawę z tego, że dotyczy to także jego.

Przypomniawszy sobie jej, czasem tak żalosne, próby obudzenia w nim namiętności, a może urozmaicenia mu tego „seksiku”. Ten striptiz w jej wykonaniu. Był tak zażenowany całą sytuacją, że nie dość, że mu nie stanął, to właściwie oklapł w czasie jej śmiesznych wygibasów. Zorientowała się i oboje nie wiedzieli, co z tym zrobić, póki ona nie zastosowała swojego sprawdzonego sposobu robienia dobrze ustami. Bardzo się wtedy starał nie sprawić jej zawodu, więc „puścił” sobie w głowie jakiś „film” i doszedł ku uldze obu stron.

„Żalosne” - skrzywił się.

Jadąc zapchanymi o tej porze ulicami, zastanawiał się, ilu facetów w tych wszystkich wypasionych samochodach wraca w tej chwili od swoich kochanek i co tym razem powiedzą swoim kobietom, tłumacząc swoje spóźnienie.

Chciało mu się spać.

Telefon dzwonił i dzwonił. Julia dopadła go w końcu, pośpiesznie zawijając mokre włosy w ręcznik.

- Halo?

- Cześć. Możemy się spotkać? - usłyszała w słuchawce głos Moniki.

- Teraz?

- Jeśli możesz, to teraz.
- OK. Gdzie? - Julia energicznie tarła ręcznikiem włosy.

- Może w Złotyach u Wedła? - zaproponowała Monika. - Przyda się czekolada.

- Dobra. Będę za... - spojrzała na zegarek, obliczając szybko w myślach - ...za jakieś pół godziny. Może z małym poślizgiem - dodała.

- OK. Pa!

- Pa! - zdumiona Julia z trudem zbierała myśli.

Była sama w domu, bo Hubert poszedł z kolegami na jakąś współczesną wersję *Rambo*, Karolina była u koleżanki i miała tam nocować, a M. odwiedzał ojca. Julia postanowiła wykorzystać ten czas dla siebie i właśnie zaczęła realizować ten plan, gdy zadzwonił telefon. Teraz w pośpiechu suszyła głowę, zadowolona, że nie ma na sobie maski błotnej, którą miała zamiar nałożyć.

Biegając po domu z wilgotnymi włosami, ubierała się pośpiesznie, robiła makijaż i przekładała rzeczy do innej torebki. Jeszcze kluczyki do samochodu, sprawdzić, czy ma telefon i klucze do domu, i mocno zatrzaskać drzwi. Zbiegała do garażu, modląc się, by nie poślizgnąć się na schodach i by nie było korków w stronę centrum.

Jechała, czując, jak adrenalina buzuje jej w żyłach. Wiedziała, że prośba Moniki nie jest jej kaprysem. Czuła, że przyjaciółka potrzebuje pomocy, i straszliwie się bała, że nie zdoła dać jej odpowiedniego wsparcia. Bo niby co ona mogła? Zabić Adama?

Straszliwie zdenerwowana wjechała do podziemnego garażu. Jak zawsze o tej porze z trudem znalazła miejsce parkingowe, ale w końcu się udało. Niecierpliwie poganiała kolejne ruchome schody. Pospiesznie szła szerokim korytarzem. Kiedy dotarła do przytulnej, pięknie urządzonej pijalni czekolady Wedła, Monika już tam była. Sie-

działa przy stoliku w głębi, twarzą zwrócona do ściany. Wyglądała samotnie i żałośnie. Julii ścisnęło się serce.

- Ty draniu! - wyszeptała. - Cześć, Mona! - pochyliła się, by ucałować przyjaciółkę.

- Cześć! - Monika była blada i miała lekko podkrążone oczy, ale poza tym wyglądała normalnie. - Dzięki, że przysłaś.

- Daj spokój. Zamawiamy coś? - Julia rozglądała się za kelnerką.

- Ja nie chcę, ale ty, proszę bardzo.

- Poproszę dwie mleczne czekolady - zwróciła się Julia do młodej dziewczyny, która do nich podeszła.

- Z bitą śmietaną czy bez? - zapytała kelnerka.

- Bez. Dziękuję - uśmiechnęła się Julia.

Dziewczyna z uśmiechem skinęła głową.

Julia popatrzyła na Monikę, która bez słowa przysłuchiwała się tej rozmowie, nie reagując na zamówioną i dla niej szklanek czekolady.

- Co jest? - ciepło zapytała Julia.

- Podjęłam decyzję - Monika z westchnieniem popatrzyła na przyjaciółkę. - Prosiłaś, żeby dać ci najpierw znać, no to ci mówię.

- Jaką decyzję? - Julia starała się ignorować bolesny skurcz żołądka.

- Co do Adama. Rozstajemy się.

Julia z hałasem wypuściła wstrzymywane powietrze.

- Mona...

- OK. Nic mi nie jest. Już nie. Po prostu przemyślałam to i wiem, że tak będzie najlepiej - Monika ze zdumieniem spojrzała na kelnerkę stawiającą przed nią szklanek pełną aromatycznej, gęstej czekolady. Nic nie mówiąc, przeniosła wzrok na Julię.

- Dziękuję - Julia skinęła głową. - Mów dalej - poprosiła.

- Co mam mówić? To wszystko. Koniec - Monika bezwiednie mieszała w szklance długą łyżeczką.

- Monika, szanuję twoją decyzję, ale czy jednak mogłybyśmy o tym pogadać? - Julia błagalnie patrzyła przyjaciółce w oczy.

- Nie wiem, czy jest o czym. Byłam z Adamem siedem lat i dłużej nie będę. On zdecydował. Ja się tylko dostosowuję. Przecież musiał sobie zdawać sprawę z tego, co robi. Nie jest dzieckiem. Każde działanie ma swoje konsekwencje, a nasze rozstanie jest konsekwencją jego romansu.

- Wszystko rozumiem, ale... przecież się kochacie... - głos Julii się załamał.

- Kochaliśmy, kochaliśmy. On mnie na pewno nie kocha, bo nie wyobrażam sobie, żeby można było tak ranić ukochaną osobę, więc...

- A ty? Ty go kochasz?

Monika głęboko westchnęła. Milczała przez chwilę, zbierając myśli.

- Nie wiem. Nie umiem ci powiedzieć. Po tym, co mi zrobił... - głos Moniki zadrżał.

- Mona, proszę, pomyśl... Ja wiem, to podłe z jego strony... ale...

- Nic nie wiesz! Nic! - Monika gwałtownie pochyliła się nad stolikiem i krzyczała... szeptem. - Nie wiesz, jak to jest dowiedzieć się, że ukochany człowiek, mój kochany... ten jedyny, najdroższy... pieprzy jakąś dziwę, całuje ją, pieści, mówi czułe słowa, zapewnia o miłości... Nie musisz walczyć z własną wyobraźnią, która podsuwa ci obrazy... Przecież jestem dorosła, wiem, jak to jest! Czy wiesz, jak się czuje kobieta, która się dowiedziała, że... nie jest dostatecznie dobra... że inna okazała się lepsza... że została odepchnięta, bo... - zachłysnęła się powietrzem i umilkła. Zamknęła oczy. Oddychała ciężko. - Przepraszam - popatrzyła na wstrząśniętą Julię. - Myślałam, że

skoro przechodzę przez to po raz kolejny, to będzie mi łatwiej.

- Mona... - Julia dotknęła dłoni przyjaciółki. - Nie mam słów, nie ma słów na opisanie... - Julii załamał się głos, z oczu popłynęły łzy.

- Julia... - Monika też miała oczy pełne łez. - Takie bywa życie, okrutne, tak bywa...

- To takie cholernie niesprawiedliwe - wyszeptwała Julia.

- Wiem... wiem.

- I co teraz? Czy on wie, że ty wiesz? Powiedziałaś mu w końcu?

- Nie. Powiem dzisiaj - Monika westchnęła. - Czy ty wiesz, że on nadal się z nią widuje?

- A dlaczego nie? Przecież nic nie wie, nie domyśla się, że ty wiesz.

- No tak. Teraz, odkąd wiem, widzę, jak kręci, zmyśla, kombinuje.

- Wcześniej nie widziałaś?

- Tak, ja też myślałam, że po tym, jak się sparzyłam, będę już wszystko wiedziała i od razu zauważę. Nic z tego! Każda miłość zaślepia. Czułam, że nie jest jak dawniej, zresztą mówiłam ci o tym, ale... - uśmiechnęła się ironicznie. - Teraz nie mogę już dłużej udawać, że nic nie wiem, bo... no bo od tego czasu my nie... no, wiesz... nie mogę, po prostu nie jestem w stanie... i on może się w końcu domyślić. Na razie to ja jestem chora i nie możemy, wiesz, babskie sprawy.

- Mona... nie wiem, jak... jak ci pomóc - wyszeptwała Julia.

- Dziękuję, wiem, że ty... dzięki, Julia. Poradzę sobie. Jestem dorosła, mam Tomka, ciebie...

- No właśnie, a co z Tomkiem? Przecież traktował Adama jak ojca...?

- Jest już duży, musi zrozumieć. Zresztą to teraz takie powszechne. Jest oswojony z tematem. No, Julia!

- wybuchła. - A co ja mogę? Mam być z facetem, który mnie nie chce, na siłę, żeby mój syn miał jednak ojca, który przecież i tak nie jest jego ojcem?

- Rozumiem cię. Też bym tak postąpiła, ale dziecko... Po prostu mi go żal - Julia znowu miała łzy w oczach. - Dlaczego ci dranie w ogóle nie myślą o dzieciach, kiedy ich śwędzi kutas? - zacisnęła z całej siły zęby.

- Bo sama mi mówiłaś, że myślą wtedy tylko o sobie, że w nich jest jakiś problem, który próbują rozwiązać seksem z inną kobietą, która coś im tam daje, czy jak to tam było - Monika wzruszyła ramionami.

- Wiesz, ja myślę, że zdradzają potworni egocentrycy, którzy tylko siebie mają na uwadze. Nic i nikt się dla nich nie liczy...

- A z takim nie warto wiązać życia, bo prędzej czy później i tak zrani - wpadła jej w słowa Monika. - Dlatego rozstajemy się.

Julia pokiwała głową.

- Rozumiem cię, Mona. Ja tylko... Tak mi żal tego szczęścia, które miałaś...

- Mnie też - westchnęła Monika. - Gdyby to było na etapie jakiegoś oddalania się od siebie, jakiejś obcości psychicznej, to wierz mi, walczyłabym, zresztą tak myślałam i próbowałam, ale tak... To jest już koniec. Przynajmniej z jego strony, bo gdzieś czytałam, że zdrada nie jest przyczyną rozpadu związku, ale właśnie dowodem na jego koniec, na czyjeś poczucie, że jego związek już nie istnieje, więc stara się o następny, czy jakoś tak - Monika zwiesiła głowę. - Julia, muszę iść. Adam zaraz będzie w domu. Chcę z nim to dzisiaj zakończyć, bo znowu wysłałam Tomka do dziadków.

- Jak mogę ci pomóc? Może pojedę z tobą i poczekam pod domem. Zawsze będziesz mogła do mnie wybiec... Nie wiem... - Julia zagryzła wargę.

- Nie, dziękuję. Już mi pomogłaś, bo tu jesteś. Dzięki, Julia! Zresztą to przecież moje mieszkanie - Monika wstała od stolika. - Nie idź za mną, proszę. Muszę to sama... Dam znać - skinęła głową i odeszła.

Julia siedziała jak skamieniała. Czowała, że zbiera jej się na płacz, więc szybko zapłacała i prawie biegiem dopadła toalety. Usiadła na klapie sedesu i bezgłośnie płakała. Czowała się taka bezsilna! Bardzo chciała coś zrobić i wiedziała, że nie może. Płakała i płakała. W końcu, gdy się uspokoiła, obmyła oczy zimną wodą, przypudrowała twarz i włożywszy ciemne okulary, poszła do samochodu.

Z tych nerwów zapomniała opłacić biletu i musiała wracać do kasy spod bramki wyjazdowej. Całe szczęście, że nikt nie stał za nią w kolejce, bo z pewnością zostałyby otrąbiona.

„Ludzie są czasem bez serca. Przecież nigdy nie wiadomo, co się dzieje z człowiekiem, który robi coś dziwnego” - myślała, wyjeżdżając z garażu.

Skośne jesienne promienie słońca oświetlały ulice, domy i ludzi. Odbijały się w szybach, takie radosne i obojętne na to, co się stało.

9

Julia chodziła po domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Hubert właśnie wrócił z kina, ale zaszył się w swoim pokoju. M. dzwonił, że wróci późno, bo naprawia u ojca płot i chce to skończyć za jednym razem, więc Julia była zdana na siebie i swoje myśli.

Wiedziała, że pewnie teraz Monika rozmawia z Adamem, i z nerwów za nic nie mogła się zabrać. W końcu rozłożyła deskę i rzuciła się na stos rzeczy odłożonych do prasowania. Tym razem znienawidzone zajęcie okazało

się dobrym antidotum na jej nerwy. Zanim się obejrzała, na fotelu piętrzyła się okazałych rozmiarów kupka uprasowanych ubrań.

Jej telefon zadzwonił w momencie, kiedy walczyła z dżinsami Huberta, mamrocząc pod nosem coś o dużych chłopcach i ich nadopiekuńczych mamach.

- Halo? - dopadła telefonu prawie bez tchu.

- No i po wszystkim - oznajmiła bez powitania Monika.

- Ja... jak to? - zająknęła się Julia.

- Tak to. Koniec. *Finito*. Po wszystkim.

- Chcesz się ze mną spotkać? Przyjechać do ciebie?

- Mogłabyś...?

- Mona, już jadę! Czekaj na mnie! - Julia odłożyła słuchawkę, wyłączyła żelazko i pobiegła do sypialni po torebkę.

- Hubert! Wychodzę! Nie wiem, kiedy wrócę! - wołała, wkładając buty.

- Co jest? Co się stało? - przestraszony Hubert wyszedł ze swojego pokoju.

- Przyjaciółka mnie potrzebuje, jadę do niej. Zorganizuj sobie jakąś kolację, zadzwonię do taty... - mówiła, wychodząc z domu.

- OK - zdumiony syn zamknął za nią drzwi.

Julia w pośpiechu wyjeżdżała z garażu, jednocześnie wciskając w telefonie przycisk szybkiego wybierania.

- Tak? - usłyszała spokojny głos M.

- Słuchaj, jadę do Moniki. Ma problem, może zostanie u niej na noc, nie wiem.

- Brzmi poważnie - M. był zaniepokojony.

- Bo jest.

- No cóż, w takim razie trzymajcie się. Daj znać jakby co.

- OK. dzięki. A gdzie ty jesteś?

- Już wracam. Dałem spokój, to większa robota, niż się wydawało. Julio, uważaj na siebie - ciągle słyszała zaniepokojenie w jego głosie.

- OK. Kończę. Pa!

- Pa!

Sama nie wiedziała, jak pokonała drogę do domu Moniki. Była skoncentrowana na prowadzeniu samochodu, ale prawie automatycznie zmieniała pasy, skręcała to w prawo, to w lewo, zatrzymywała się na światłach i ruszała dalej. Serce biło jej tak mocno, że niemal je słyszała. Adrenalina buzowała we krwi.

Kiedy wcisnęła przycisk domofonu, długo nie było żadnej reakcji. W końcu usłyszała ochrypnięte „Słucham?” i niemal z ulgą zawołała, że to ona - Julia. Pchnęła drzwi i weszła na klatkę schodową. Prawie biegiem dopadła windy. Drzwi mieszkania Moniki były uchylone. Weszła i zamknęła je za sobą, jakby to był jej dom.

- Mona? - zawołała w głąb mieszkania.

- Tutaj! - usłyszała cichy głos dobiegający z sypialni.

Monika leżała na łóżku okryta kocem. Patrzyła znużonym wzrokiem na wchodzącą Julię.

- Siadaj - poklepała miejsce na łóżku.

- Dobra, wal! - Julia nie kryła emocji.

Monika westchnęła spazmatycznie. Milczała, jakby zbierała myśli. Patrzyła przed siebie.

- Mona - Julia dotknęła lekko dłoni przyjaciółki.

- Tak, tak... - Monika znów westchnęła. - Już po wszystkim.

- Rozmawialiście?

- T a k .

- Zaraz po twoim powrocie?

- Kiedy wróciłam, on już był w domu.

- Powiedziałaś, że wiesz? - Julia starała się pomóc Monice.

- T a k .

- I co?

- Wściekł się i powiedział, że sobie coś ubzdurałam. Był taki wściekły! - Monika z niedowierzaniem pokręciła głową.

- A ty?

- Byłam spokojna. Lodowata. Julia! Jestem z siebie taka dumna! Byłam taka spokojna, konkretna, rzeczowa. On się wściekał, a ja na to spokojnie, żeby się opanował, że jesteśmy dorośli i żeby nie pogarszał wszystkiego swoim niedojrzałym zachowaniem i że proszę go o odwagę, żebym już całkiem nie myślała o nim źle.

- O matko! - wyszeptała Julia.

- No! To go zamurowało, a potem powiedział, że OK, i zapytał, co chcę wiedzieć. Uwierzysz? Jakbym chciała coś wiedzieć! Dureń!

- I co dalej? - dopytywała niecierpliwie Julia.

- No i powiedziałam, że wiem wszystko, nawet to, kim ona jest, a jedno, co bym chciała wiedzieć, to dlaczego.

-I...?

- Zacisnął zęby i w końcu powiedział, że nie czuł się przeze mnie kochany, że ciągle się czepiałam, nie akceptowałam go. Był na mnie zły za to - i dlatego...

Julię zamurowało. Patrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

Monika wzruszyła ramionami.

- Jakby nie było tak straszne, to byłoby nawet śmieszne - stwierdziła.

- Mona, to... to... Nie wiem, co powiedzieć... Znałam przecież Adama... trochę znałam, ale... ale...

- Tak, wiem. Dureń i tyle - Monika teatralnie wzniosła brwi, patrząc wymownie na Julię - Powiedziałam, żeby wynosił się z mojego mieszkania i mojego życia, że straciłam bezpowrotnie szacunek do niego, nie chcę, nie mogę już z nim być i do widzenia, a raczej „żegnaj!”.

- A on co?

- Patrzył na mnie przez chwilę, potem odwrócił się, poszedł do sypialni, spakował się, powiedział, że po resztę rzeczy przyjdzie jutro, i wyszedł. Nie wiem dokąd.

- A chciałabyś wiedzieć?

- Nie. Wiesz? Jakoś tak przestał mnie ten pan obchodzić. Niech idzie swoją drogą. To mieszkanie jest moje, więc mam lokum, mam pracę... O Boże!

- No właśnie, przecież pracujecie w jednej firmie.

- Ale wiesz? Prawie się nie widywaliśmy. Teraz tym bardziej będę go unikać. A pracy nie zmienię. Niech on to robi. Narozrabiał, no to ma!

Monika nie sprawiała wrażenia przybitej. Była tylko potwornie zmęczona. Rozmawiały jeszcze przez jakiś czas tak ogólnie o życiu, o miłości, o facetach i o tym, jak potwornie są niedojrzali i egocentryczni, o tym, jak ciężko jest spotkać tego jednego jedyne, a jak już się to przydarzy, to często się okazuje, że to pomyłka i że miłość znów zaślepiła.

Monika bezpardonowo rozliczała się z przeszłością i czyniła postanowienia na przyszłość. Rozmawiały też o Tomku - synu Moniki. Patrzyły na siebie z przerażeniem, zastanawiając się, jak mu to wszystko wyjaśnić. Rozważaniom nie było końca. W pewnym momencie Julia zorientowała się, że Monika jest znużona i senna, więc upewniwszy się, że jej obecność nie jest już przyjaciółce potrzebna i odebrawszy od niej solenne przyrzeczenie, że jakby co zadzwoni, pożegnała się i wyszła.

Jechała cichymi już o tej porze ulicami. Czowała się, jakby ktoś wywiał z niej wszystkie myśli i uczucia. Była tak strasznie zmęczona!

„Jak to się czasem w życiu pokomplikuje!” - pomyślała, wjeżdżając do swojego garażu. - „A przecież nikt tego nie chce, każdy szuka szczęścia, tyle że jak już je ma, często tego nie widzi i szuka dalej”.

Chciało jej się spać i chociaż M., który na nią czekał, dopytywał, co się stało, zasłoniła się tajemnicą i po pobieżnych wieczornych przygotowaniach wpełzła pod kołdrę i natychmiast zasnęła.

Wiedziała, że śni. To znaczy i wiedziała, i nie wiedziała jednocześnie. Snuła się jakimiś korytarzami, szukając wyjścia, i miała świadomość, że zaraz się obudzi, więc nie może się przejmować tym, że nie udaje jej się znaleźć tego wyjścia. Zresztą tak naprawdę znajdowała je. Jednak za każdym razem okazywało się, że za nim są dalej kolejne korytarze. Brzydkie, szare, z obłazącą ze ścian farbą.

„Obudź się, obudź!” - nakazywała sobie, coraz bardziej zmęczona tą beznadziejną wędrówką. W końcu udało jej się otworzyć oczy. Poczowała ulgę, ale zaraz potem jak obuch uderzyło ją wspomnienie wczorajszej rozmowy z Moniką.

Znów zamknęła oczy. Już wolała spać i śnić głupie sny, niż myśleć o tym.

Leżała, pozwalając myślom błądzić swobodnie. Nie chciało jej się wstawać. Nie wiedziała, która jest godzina, ale to nie miało znaczenia. Czowała się przybita i zniechęcona. Właściwie nie wiedziała dlaczego, bo przecież nie były to jej problemy, ale...

„To takie cholernie niesprawiedliwe. Jak można było zrobić coś takiego Monice? Jak można to robić komukolwiek?” - myślała. Poczowała pod powiekami łzy. Otworzyła oczy i mrugała szybko, żeby nie spłynęły. Nie chciała płakać. Nie przez Adama. Nie przez tego drania.

Popatrzyła na zegarek. Dziesięć po dziewiątej! Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak długo spała.

Obok budzika oparta była kartka: „Nie budzimy Cię, wyśpij się. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować. My”.

Znów zamknęła oczy. Dobrze było tak leżeć. Tylko leżeć i nic poza tym.

Westchnęła i zwlokła się z łóżka. Szła do łazienki boso, obijając się o meble. Długo stała pod prysznicem, pozwalając, by woda swobodnie po niej spływała. Nie chciało jej się nawet umyć, ale w końcu przemogła się i znajomy zapach lawendowego płynu do kąpieli przywrócił jej chęć do życia.

Z lustra patrzyły na nią podpuchnięte, smutne oczy. Lekko przesunęła palcem po obrzmiałych od płaczu powiekach. Dzisiaj nie będzie wyglądała dobrze. Nawet mistrzowsko zrobiony makijaż nie ukryje spustoszeń, jakich dokonały w jej urodzie płacz i smutek. Tego nigdy nie udawało się skutecznie zatuszować.

Odwróciła wzrok od swojego odbicia i dokończywszy poranne ablucje, wyszła z łazienki.

Robiła sobie herbatę, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

- Halo?

- Dzień dobry, Julio.

- ...Dzień dobry.

- Masz smutny głos. Czy coś się stało? - w głosie Piotra było słycać troskę.

- Tak, ale nie chcę o tym rozmawiać.

Przez chwilę milczał.

- Mogę pomóc?

- Nie.

Znów milczenie. Nie przerywała go.

- Nie chcę się narzucać, ale... Wiem, że masz swoje życie i nie zamierzam się w nie wtrącać, ale przykro mi... to znaczy... martwię się o ciebie.

Westchnęła.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Mówiłam ci, że ktoś mi bliski potrzebuje mojej pomocy. Staram się pomóc, ale... to jest trudne... Jest mi ciężko...

- Rozumiem. Jeszcze raz ponawiam propozycję pomocy.

- Dziękuję, Piotrze. Doceniam to, ale... No cóż. Nie możesz pomóc.

- Rozumiem - powtórzył. - Czy możesz mi obiecać, że jeśli uznasz, że jednak potrzebujesz pomocy, dasz mi znać?

- Tak, dziękuję.

- Julio... Nie jest mi obojętne, co się z tobą dzieje - dodał cicho.

- Tak - wyszeptwała. - Wiem, ale... nie możesz teraz pomóc.

- Rozumiem... Rozumiem - przerwał. - To... do widzenia i... dobrego dnia.

- Do widzenia - odłożyła telefon i ciężko oparła się o stół.

Tęskniła za nim. Wiedziała, że jej nie wolno, zwłaszcza teraz, po tym wszystkim, ale... tęskniła. Chciała oprzeć głowę o jego szeroką pierś, poczuć, jak opasują ją silne ramiona i tak zostać. Na długo.

„Boże! Co ja mam robić?”.

Zaczęła płakać.

To nie był dobry dzień. Nie mógł być.

Mimo że jesienne dni były ciepłe i pełne słońca, a kolorowe liście spadające z drzew tworzyły obraz jak z hollywoodzkich filmów i zachęcały do spacerów, Julia snuła się po domu z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Jak na złość nie miała nawet zbyt wiele pracy. Wiedziała, że trwoni czas, i denerwowało ją to, ale jakoś nie mogła

się pozbierać. Skutecznym sposobem na taki stan byłaby rozmowa z serdeczną przyjaciółką. Problem w tym, że to właśnie serdeczna przyjaciółka była powodem jej stanu.

Martwiła się o Monikę. Straszliwie się martwiła. Było jej smutno za każdym razem, gdy rozmawiały przez telefon, bo na spotkanie Mona nie wyrażała chęci, a Julia nie naciskała. Żaloba ma swoje prawa, także żaloba po skończonym związku. Telefonowała za to do Moniki codziennie i wysyłała jej SMS-y pełne słów niosących pociechę, ale też zdawała sobie sprawę z tego, że chociaż robi to, co powinna... na niewiele się to zdaje. Nie mogła pomóc Monice. Mogła jedynie dawać jej do zrozumienia, że nie jest sama ze swoim problemem, że jest na świecie ktoś, kogo obchodzi jej życie. Tyle mogła zrobić, ale czasem tak bardzo przytłaczał ją smutek Moniki i budził w niej gniew na Adama.

„Co za drań! Co za skończony drań! Oszust i tchórz!“. Nie mogła, nie chciała zrozumieć, jak można zrobić coś takiego ukochanej osobie. No, chyba że się jej tak naprawdę już nie kochało, ale w takim razie po co nadal z nią był? Nie mógł uczciwie powiedzieć, że już jej nie kocha, że odchodzi i tak dalej? Bolałoby, ale byłoby przynajmniej uczciwe.

A ta kobieta? Kim trzeba być, żeby godzić się na taki oszukany związek, budowany na czymś nieszczęściu? I czy miłość była tu naprawdę dobrym usprawiedliwieniem? Przecież miłość jest dobrym uczuciem, nie powinna ranić nikogo, bo wtedy... nie jest miłością, chyba że własną. Zwykłym egoizmem. Myśleniem tylko o sobie. A to nie zasługiwało na szczęście.

Julia miała nadzieję, że Adam z tamtą kobietą tak naprawdę nie byli szczęśliwi. Nie mogli być, ukrywając swój związek przed całym światem. A ukrywali go. Dlaczego? Bo wiedzieli, że nie jest czymś dobrym, czymś, co można publicznie pokazać. To właśnie czują ludzie,

k którzy kryją się ze swoimi romansami? Wiedzą, że to nie jest dobre, i... wstydzą się... boją z tym ujawnić? Jaką więc ma to wartość? Czy jest wtedy miejsce na szczęście, radość? Julia bardzo w to wątpiła. Dlaczego więc...

„A dlaczego ty...” - usłyszała cichą myśl, której nie pozwoiliła się rozwinąć.

Zdenerwowana chodziła po mieszkaniu od okna do okna. Jedyną dobrą rzeczą w tym wszystkim było to, że nie mogła jeść i chudła w oczach.

No dobra! Nie mogła uciekać sama przed sobą. Musi się z tym zmierzyć!

To, co było między nią i Piotrem, to nie był związek ani nic, co by go przypominało. Znajomość i tyle. Oparta na wzajemnej fascynacji, to prawda, ale tylko znajomość. Jasne, że taka znajomość mogła bardzo łatwo przerodzić się w coś więcej, ale przecież można to kontrolować i nie dopuścić do tego „więcej”. Oboje są dorośli i wiedzą, co się dzieje. Po tylu latach w stałych związkach nie mieli już tego, czego potrzebowali, i odnajdowali to u siebie nawzajem.

„Julia! Nie chrzań!” - skarciła siebie ze złością. Wiedziała, że szuka dla siebie usprawiedliwienia, którego, niestety, nie ma. Piotr to mąż innej kobiety, a ona jest żoną innego mężczyzny, i nic tego nie zmieni. Są znużeni swoimi długimi związkami, to fakt, ale nie mają do siebie prawa. I taka jest prawda, przed którą można uciekać, ale której się nie zmieni. - „Nie będę się z nim więcej spotykać. Nigdy!” - postanowiła i natychmiast poczuła się lepiej.

Zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć, Julia. Wyobraź sobie, że on chce wrócić - głos Moniki nie brzmiał entuzjazmem.

- Rozmawialiście?!

- Zadzwoił na stacjonarny. Odebrałam, bo numer był nieznany, a przecież nie będę się ukrywać przed całym światem.

- Jasne, jasne i co?

- No i poprosił mnie o rozmowę.

- Zgodziłaś się?

- Powiedziałam, że nie mamy o czym rozmawiać, ale powiedział, że jesteśmy dorośli i mamy za sobą parę pięknych lat. Dlatego prosi mnie o spotkanie i rozmowę.

- To on wcześniej nie wiedział o tych pięknych latach? - Julia nie mogła się powstrzymać od sarkazmu.

- To samo mu powiedziałam, ale nalegał na spotkanie i... i... właśnie z niego wracam.

- O matko! I co?

- Błagał mnie, błagał o wybaczenie. Ze łzami w oczach błagał!

- To musiał być widok!

- Bardzo smutny i przykry. To coś okropnego widzieć kochanego kiedyś mężczyznę w takim stanie. Nie mogłam na to patrzeć. Czy ludzie, którzy robią coś złego, a potem za to przepraszają, nie wiedzą, jak ciężko jest patrzeć na ich upokorzenie? Zupełnie nie wiem, skąd miałabym wziąć dla niego szacunek. On był taki... taki... malutki! Okropne!

- I co zrobiłaś?

- Dałam mu mówić, bo sama nie byłam w stanie.

- Taak...?

- Mówił, że popełnił największy błąd swojego życia. Że mu się to życie wymknęło spod kontroli. Że ta kobieta nic dla niego nigdy nie znaczyła, że utrzymywał jakieś jej złudzenia, bo było mu tak wygodnie, bo miał łatwą dupę na każde skiniecie palcem.

- A le po co w ogóle mu była potrzebna ta... ta... dupa?

- Rozrywka, urozmaicenie. No i nie musiał się o nic starać, wysilać jak w prawdziwym związku. Była zadowolona ze wszystkiego tylko dlatego, że w ogóle go miała. Mówił, że chodziło jej o to, żeby w jej życiu był jakiś facet, bo inaczej nie czuje się wartościowa.

- A daj mi z nią spokój! Nie chcę słuchać o jakiejś zakompleksionej babie! - zirytowała się nie na żarty Julia.

- Nie denerwuj się. Ja zresztą też mu to powiedziałam.

- I...?

- No to mówił o sobie. Że mnie zawsze kochał, nadal kocha i bardzo żałuje tego, co zrobił, i prosi mnie o przebaczenie...

- I...?

- I tyle. Nie chciałam dalej słuchać.

- Powiedziałaś mu to?

- Tak. I że nie chcę mieć z nim nic do czynienia. I że trzeba było pomyśleć, co może stracić, zanim zaczęła z nią... No i że nie wyobrażam sobie, jak mogłabym z nim być. Już nigdy mu nie zaufam. I takie tam... - Monika zawiesiła głos.

- A on? - niecierpliwiła się Julia.

- On... on... dalej prosił i... i... - przerwała na chwilę. - Julia! Nie jestem w stanie z nim być! - wybuchła.

- Wiem... wiem, kochanie. To zrozumiałe, że nie możesz, ale... czy chcesz? Czy chcesz z nim być?

W słuchawce zapanowała cisza. I trwała. W końcu Julia usłyszała ciche westchnienie.

- Nie. Już nie. Nie chcę i nie mogę. To koniec.

- Przyjadę do ciebie, co?

- Przyjedź.

- To pa!

- Pa.

Julia potarła dłonią czoło. Za dużo tego wszystkiego.

„A to drań! Teraz żałuje, kiedy się wydało, ale wtedy...”. Rozumiała przyjaciółkę, bardzo dobrze rozumiała. Po prostu są rzeczy, których nie należy w życiu robić, bo

po przekroczeniu jakiejś granicy nie da się już wrócić do poprzedniego życia.

Jadąc do Moniki, jeszcze raz powiedziała sobie, że z Piotrem koniec. Nie będzie się z nim widywać. Za dużo tego wszystkiego!

¥

Siedziały obie w pięknie urządzonym salonie mieszkania Moniki. Popołudniowe jesienne słońce nie dawało za dużo światła, ale nie przeszkadzało im to. Milczały, popijając schłodzone białe wino. Julia patrzyła na spokojną twarz przyjaciółki, na której nie było widać żadnych emocji. Wyglądała, jakby w jej życiu nic się nie wydarzyło. Piła wino małymi łykami, zasłuchana w sączący się w tle głos Pavarottiego.

- Widziałam ją - przerwała milczenie.

- Kogo? - zaskoczona Julia nie skojarzyła.

- Co się głupio pytasz? - skarciła ją Monika.

- Boże!

- No! Dawno. Następnego dnia po tym, jak mu powiedziałam.

- Ale... ale... Jak to... - jąkała się oszołomiona Julia.

- Tak to. Przecież pracujemy w jednej firmie. Co prawda daleko nam do siebie, ale czasem można na siebie wpaść, no i zobaczyłam ją.

- I...?

- Z daleka, ale dobrze widziałam. Miała zapuchnięte, czerwone oczy - Monika uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Czyli zerwał...

- No. Na to wygląda. I to od razu - dołała sobie do smukłego kieliszka.

- Widziała cię?

- Nie wiem. Chyba nie.

- Masz ochotę coś jej powiedzieć?
- Mam ochotę kopnąć ją w dupę.
- Mona! - Julia patrzyła przerażona na lodowato spokojną twarz przyjaciółki.

- Co?

- Tak nie można.

- Nie? A można pakować się w stały związek i mącić?

- No wiesz... Do tanga trzeba dwojga. On też ma w tym udział.

- Ma, ale gdyby nie miał odzewu, to mógłby co najwyżej robić to sobie samemu z wizją tej panny w tle. I tyle.

Julia z trudem przełknęła ślinę. „Koniec z tym, koniec!” - myślała spanikowana.

- To... to co zrobisz? - wyjąkała w końcu.

- Nic.

- Nic?

- Nic.

Znów milczały. Bryan Adams z brawurą wykonywał O *sole miol*, nagradzany rzęsyistymi oklaskami. Wtórował mu słynny tenor. Duet zalewał pokój falami przepięknych dźwięków. Muzyka przetaczała się wokół, nieczuła na burzę emocji w sercu Julii.

- Mona...

- Mhm?

- Co teraz? - powtórzyła.

Monika piła wino, patrząc na niebo ciemniejące za oknem.

- Cóż... życie, jak sądzę... Teraz życie - popatrzyła na Julię. Oczy miała smutne, ale spokojne.

- A . . . on?

Monika wzruszyła ramionami. Sięgnęła na półkę, wcisnęła parę klawiszy na swoim telefonie i podała go Julii.

- Czytaj.

- „Zawsze kochałem tylko Ciebie. Ona była tylko pomyłką. Będę na Ciebie czekał. A.” - odczytała półgłosem.

Patrzyła jeszcze przez chwilę na tekst. Potem podniosła oczy na przyjaciółkę.

- Co zrobisz?

- Nic - Monika wzruszyła ramionami.

- Jak to nic?

- Nic.

- Ale Mona... - zaczęła Julia, ale zaraz umilkła. Pokiwała głową ze zrozumieniem, patrząc na spokojną twarz przyjaciółki.

- Życie trwa nadal - cicho powiedziała Monika. - Moje życie. Moje piękne i dobre życie. Szukałam innej pracy...

- dodała po chwili.

- Ajednak.

- Ajednak - pokiwała głową. - I dziś miałam telefon. Idę na spotkanie. Może coś z tego będzie? Ostatecznie jestem wysokiej klasy specjalistą.

- Kiedy?

- Pojutrze.

Julia skinęła głową z aprobatą.

- Pomożesz mi się ubrać?

- Jasne, Mona!

- No to do roboty! - Monika wstała z fotela.

Przeglądając wspólnie szafę Moniki i szukając odpowiedniego stroju na rozmowę kwalifikacyjną, nie wspominały już Adama, jego zdrady i próśb o wybaczenie. To była zamknięta sprawa. Definitywnie. Julia rozumiała, że to zamknięty rozdział w życiu Moniki. Przewróciła kartkę i zaczyna następny. Tak czasem trzeba, gdy nie ma innego wyjścia. Tak trzeba.

Kolorowe fatalaszki wypełniły pokój, rekompensując szarość za oknem.

I hateyou then I loveyou - śpiewała z drugiego pokoju Celine Dion.

¥

Do: anna@hotmail.com

Temat: Przeprosiny i gratulacje

Kochana, wybacz, że tak długo nie pisałam, ale tak jakoś wyszło. Wciągnęła mnie proza życia i mocno trzyma. Wokół mnie tyle spraw! Czasem sobie myślę, że w życiu nie ma chwili czasu na odpoczynek, bo nawet kiedy jesteśmy na wakacjach, i tak coś się dzieje, są jakieś atrakcje, które zajmują nasze umysły i serca. A prawdziwy odpoczynek to wolność od wszystkiego. Nawet od miłych chwil. Przynajmniej ja tak myślę. Wiem, wiem. Zaraz mi napiszesz, żebym przestała filozofować. A ja nie jestem w stanie przestać. Wiesz dlaczego? Bo taka jestem! To ja, cała ja. Każdy jakiś jest, a ja jestem właśnie taka. Tak sobie myślę, że mimo że na mnie fukasz, taką mnie lubisz, prawda? Nie odpowiadaj! To było pytanie retoryczne. Nie chcę znać odpowiedzi, bo trochę się jej boję. Koniec tematu!

Cieszę się z Twoich sukcesów w pracy i z całego serca Ci gratuluję! Zawsze wierzyłam w Ciebie i Twoje talenty. Dobrze, że inni także to dostrzegają. Uważam, że ten awans już dawno Ci się należał, ale wiem, jak działają duże korporacje, więc nie dziwi mnie ta zwłoka. Najważniejsze, że masz to stanowisko i większe pieniądze. Kup sobie coś w nagrodę. Ja zawsze tak robię. Potem taka rzecz przypomina mi o jakiejś milej chwili i w pewnym sensie przedłuża ją w nieskończoność. Wiem, jestem sentymentalna. I dlatego jeszcze Ci powiem, że jestem z Ciebie dumna i kocham Cię. I co Ty na to?

Pozdrawiam!

J.

Julię bolała głowa. Było późne popołudnie, a ona ciągle tkwiła w Arkadii z wyjątkowo marudnym klientem. Pan Tomasz był pięćdziesięcioletkiem z „pretensjami” do bycia o dwadzieścia lat młodszym i za nic nie chciał przyjąć do wiadomości, że to niemożliwe. Wymagał od Julii, by znajdowała dla niego „odmładzające” ubrania, i ciągle nie akceptował tych, które mu proponowała. Była już potwornie zmęczona uprzejmym przekonywaniem tego uparciucha, który nie umiał pogodzić się z wiekiem i żył w świecie fantazji.

Tkwił teraz w przymierzalni Royal Collection - dużego sklepu, oferującego ogromny wybór męskiej odzieży.

Po chwili wyszedł zza zasłony i krzywiąc usta w grymasie niechęci, prezentował jej zestaw, który wybrała.

- Nie, nie. W tej koszuli wyglądam tak formalnie. Zbyt formalnie, rozumie pani. Więcej luzu, pani Jolu, więcej luzu, proszę - mówił protekcyjnym tonem, zdejmując koszulę, nieprzejęty faktem, że robi to jeszcze przed wejściem do przymierzalni.

„No, luz to ty, kochasiu, masz, i to potężny” - pomyślała złośliwie Julia, widząc sporych rozmiarów spocony brzuch swojego klienta. Zazwyczaj nie pozwalała sobie na tego typu komentarze, ale dzisiaj była już mocno zirytowana. I jeszcze to uparte łupanie w skroniach!

- Ja siebie wolę w wielobarwnych koszulach. Jakieś wzorki i te sprawy. Rozumie pani. Coś luźniejszego w formie - dobiegał zza zasłony przytłumiony głos.

- Szuka pan ubrań do pracy, a nie na weekend - przypomniała mu Julia.

- No właśnie, właśnie. Dlaczego do pracy mam chodzić w jakichś nudnych rzeczach? Po to wynająłem panią,

żeby znalazła mi pani coś w moim stylu, tak? - mówił i mówił.

Przestała słuchać. Czekala, aż przebierze się w kolejne ubranie. Nie będzie dyskutować, pokrzykując przez zasłonę.

- Dzień dobry - usłyszała za sobą i zanim się odwróciła, gwałtownie łomoczące serce dało znać, że doskonale zna ten niski, budzący dreszcze głos.

- Witam - uśmiechnęła się.

- Pracujesz? - Piotr patrzył na nią ciepło.

- Mhm - pokiwała głową.

- Pani Julio, niech mi pani powie, jak to z tyłu leży - mówił pan Tomasz, wyłaniając się z przymierzalni.

- Przepraszam - szepnęła do Piotra. - Moim zdaniem bardzo dobrze - patrzyła uważnie na klienta.

- Taak? - obracał się na wszystkie strony. - Jest pani pewna? - obrzucił niechętnym spojrzeniem Piotra.

- Pani Julio, więc kiedy znajdzie pani dla mnie czas? Przepraszam pana - Piotr uśmiechnął się do niego. - Ja wiem, że jest pani rozchwytywana, ale...

- Pani J... Julia na razie jest zajęta - wtrącił stanowczym głosem pan Tomasz.

- Widzę i rozumiem. Mało mamy profesjonalistów... Czy mogę zadzwonić do pani? - w głosie Piotra brzmiało lekkie rozbawienie.

- Ależ tak, proszę - Julia też była rozbawiona nadąsaną miną swojego klienta.

- Dziękuję i nie przeszkadzam - Piotr popatrzył jej w oczy. - Do widzenia.

- Do widzenia.

- Zdecydowałem się! - głośno obwieścił pan Tomek. - Męska decyzja! Wezmę to wszystko, co mi pani wcześniej proponowała. I ten cały zestaw też, pani... Julio. Jest doskonały! Te stonowane kolory! Bardzo, bardzo mi się podoba! Jeszcze tylko krawat... A! Dziękuję... Doskonale

pasuje, doskonale. To ja się przebieram i idziemy do kasy. I pamięta pani, jesteśmy umówieni na jutro... - mówił, wchodząc do przymierzalni.

- Tak, pamiętam, oczywiście - dyskretnie rozejrzała się wokół, ale nigdzie nie widziała Piotra. Nerwowo poprawiła włosy. Nie spodziewała się go zobaczyć. Była zaskoczona.

„A wiedziałam, że powinnam rano umyć włosy. Teraz mam siano na głowie” - myślała wściekła na siebie. - „Gdzie on się podziewa? Sklep jest duży i pełen ludzi, ale...” - rozglądała się wokół, nie słuchając pana Tomka, który coś tam jej opowiadał zza zasłony.

- No, jestem - wyszedł z naręczem ubrań. - Idziemy do kasy! - zakomenderował, wręczając jej cały stos ubrań.

Uniosła brwi ze zdziwieniem. Zazwyczaj klienci nie traktowali jej jak służącej.

- Miło mi, że się pan zdecydował - powiedziała z uśmiechem, oddała zdumionemu panu garnitury i koszule, po czym nie oglądając się na niego, ruszyła do kasy.

Kiedy płacił i czekał na zapakowanie, milczał. Ona też, ale rozstali się uprzejmie, umówiwszy się na spotkanie następnego dnia. Julia odetchnęła z ulgą, gdy została sama. Znużona skierowała się w stronę parkingu. Rozglądała się dyskretnie, ale już nie zobaczyła Piotra.

„Muszę coś z tym zrobić” - postanowiła sobie, wracając zatłoczonymi ulicami do domu. Smutne oczy Moniki nieustannie jej o tym przypominały. - „Niektórych rzeczy po prostu nie wolno robić” - przyplłynęły do niej słowa przyjaciółki, uzasadniające jej definitywne rozstanie z Adamem. - „Nie wolno! Nie wolno! Nie wolno!” - dudniło jej w głowie w rytm pulsującego bólu.

Piotr zadzwonił dwa dni po ich spotkaniu w Arkadii. Spodziewała się tego telefonu, więc nie była zaskoczona, ale serce biło jej mocno, gdy na wyświetlaczu pojawiło się tak dobrze znane nazwisko.

- Halo?

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

- I cóż, pani Julio, znajdzie pani dla mnie chwilę panie cennego czasu? - w jego głosie brzmiało rozbawienie.

- Sprawdzę mój terminarz - droczyła się z nim wbrew woli.

- No nie! Proszę mi tylko nie mówić, że jest pani zajęta - nie zdawał sobie sprawy, że zabrzmiało to dwuznacznie, ale w uszach Julii odezwały się dzwonki na alarm i pomogły jej podjąć decyzję.

- Znajdę wolną chwilę - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to pogodnie. I chyba jej się udało, bo kontynuował ich małą grę.

- W takim razie może jutro? W Cavie? O...?

- O piątej? - wpadła mu w słowo.

- O piątej - zgodził się. - Jesteśmy więc umówieni. Nie mogę się doczekać - powiedział przyciszonym głosem.

- Tak. Tak, a więc...

- A więc do zobaczenia.

- Do widzenia - szybko się rozłączyła.

Stała, patrząc przed siebie nieruchomym wzrokiem. Powie mu. Powie! To musi się skończyć. Musi! Zanim na dobre się zaczęło. Zanim zaszło za daleko. Zanim przekroczą granicę tego, co nie wolno! Nie wolno!

Miała ściśnięte gardło. Z trudem przelatywała ślinę. Wiedziała, że musi... Musi, bo jej i jemu nie wolno, ale... to nie było łatwe. Szare oczy. Już nie będzie ich widziała. Nie usłyszy już, jaka jest piękna, i...

- Mamuś! - Karolina wpadła do pokoju. - Powiedz, czy pasuje - patrzyła pytająco na Julię, tak bardzo zajęta swoimi sprawami, że nie dostrzegła łez w oczach matki.

- Pasuje, kochanie - Julia skinęła z aprobatą głową, oglądając zestaw prezentowany jej przez córkę.

- Miałam nadzieję! - Karolina uśmiechnęła się z dumą. - Ale wolałam się upewnić.

- To na jakąś imprezę? - Julia już doszła do siebie.

- Na urodziny Gośki.

- Nie za wcześnie na wybór? - zdumiała się Julia.

- Wypróbuję różne warianty - powiedziała Karolina, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Aha! - Julia nie zamierzała wyjść na niezorientowaną.

- No właśnie. Myślałam też nad sukienką, ale... ta z sylwestra z zeszłego roku to... no to na sylwestra. A inne... Mamuś, a może byśmy coś kupiły? Jest czas, żeby poszukać... - zawiesiła głos w oczekiwaniu.

- Chcesz iść w sukience?

- Sama nie wiem...

- Możemy czegoś poszukać - zgodziła się Julia. - Ale w sobotę, bo wcześniej nie będę miała czasu.

- OK, mamuś - Karolina zakręciła się na pięcie.

- Dzięki! - dobiegł z przedpokoju jej głos i już jej nie było.

Julia westchnęła. Jak ten czas leci!

Obudziła się rano z bólem gardła i zatkanym nosem. Od razu zrozumiała, czemu nocą ciągle się budziła, a jak już zasnęła, śniła jakieś koszmary. Najwyraźniej złapała jakiegoś wirusa, o co jesienią nie było trudno. I wyjaśniało to ten okropny ból głowy, który znów ją wczoraj dopadł.

Teraz też czuła się fatalnie. Spojrzała na zegarek. No tak, w dodatku zasnęła. Była za dziesięć dziewiąta, a ona planowała, że o dziesiątej będzie już w Galerii Moko-tów, żeby poszperać w poszukiwaniu czegoś dla kolejnej klientki. Nie da rady. Musi dzisiaj poleżeć.

Sięgnęła po telefon.

- Słucham - w słuchawce odezwał się energiczny głos.

- Dzień dobry, tu Julia...

- O Boże, pani Julio! Koszmarnie pani brzmi! - w głosie jej klientki zabrzmiało autentyczne zaniepokojenie.

- Przykro mi, ale rozchorowałam się i muszę odłożyć jutrzejsze spotkanie z panią.

- Oczywiście, oczywiście. To zrozumiałe. Co się stało?

- Złapałam jakiegoś wirusa i paskudnie się czuję.

- Bardzo współczuję, ale niech się pani nie martwi. Mnie się tak bardzo nie śpieszy. Proszę o mnie nie myśleć. Proszę zadbać o siebie.

- Dziękuję i przepraszam, ale...

- A l e proszę nie przepraszać! Zrobimy tak: kiedy będzie się pani czuła lepiej, proszę do mnie zadzwonić i wtedy się umówimy na nowo, dobrze?

- Tak, dziękuję i do widzenia.

- Do widzenia i proszę się o siebie zatroszczyć.

Julia posłusznie skinęła głową i odłożyła telefon. Poszuka jakichś leków, żeby pokonać ten uporczywy ból gardła, i z powrotem do łóżka!

Powoli wstawała, kiedy nagła myśl uderzyła ją jak grom.

Piotr! Przecież miała się spotkać z Piotrem i wszystko mu wyjaśnić! Nie da rady! Musi i to odwołać. Przecież nie pokaże mu się w takim stanie!

Znów wzięła do ręki telefon.

- Witam! - usłyszała.

- Dzień dobry...

- Jesteś chora czy płakałaś? - jego głos był pełen zaniepokojenia.

- To pierwsze - z trudem przełknęła ślinę, bo gardło okropnie bolało.

- Bardzo źle? Mogę w czymś pomóc? Potrzebujesz czegoś? - zasypywał ją gradem pytań.

- Nie jest źle. Mam co trzeba. Dziękuję. Dzwonię, żeby odwołać nasze spotkanie. Zadzwoń, jak...

- Rozumiem - przerwał jej. - W porządku. Zdrowiej. Zadzwoń za parę dni, dobrze?

- OK - nie miała siły protestować. - Do widzenia.

- Do widzenia.

No, a więc i to miała z głowy. Wstała i poszła do kuchni. Szperała w apteczce w poszukiwaniu jakichś specyfików, które mogłyby jej pomóc. W końcu łyknęła dwie tabletki paracetamolu i trzy rutinoscobinu i wróciła do łóżka. Chorobę najlepiej przespać. Stary lek, który działał zaskakująco dobrze. Przypomniała sobie swoją siostrę, która tylko w ten sposób leczyła swoje przeziębienia. Sen, odpoczynek i dieta złożona w dużej części ze świeżych owoców. To było według Anny najlepsze panaceum na wszelkie wirusy.

Myśli się jej mąciły i sama nie wiedziała, kiedy zapadła w głęboki sen. Obudził ją zgrzyt klucza w zamku. Z trudem przełknęła ślinę. Gardło ciągle bolało. Sięgnęła po szklankę wody.

Słyszała kroki w korytarzu. Popatrzyła na zegarek. To Hubert. O tej porze kończył lekcje. Na pewno nie wiedział, że ona jest w domu. Lekko trzasnęły drzwi do łazienki. Nie chciało jej się wstawać. Dzieci sobie poradzą. Muszą. Tak naprawdę nie są już dziećmi. Przynajmniej w sprawie zadbania o siebie, zrobienia sobie czegoś do jedzenia... Znów cicho trzasnęły drzwi do łazienki. Słyszała kroki Huberta. Szedł do kuchni. Chciała go zawołać, ale nie mogła. Gardło za bardzo bolało. Odwróciła

się na drugi bok. Chciała znów zasnąć, ale sen tym razem nie nadchodził. Myśli płynęły swobodnie. Przeskakiwały z jednego tematu na drugi...

Obudziła się, gdy usłyszała, że drzwi do sypialni otwierają się powoli. Przez powiększającą się ciagle szparę zobaczyła poważną twarz swojej córki.

- Mamuś, źle się czujesz? - Karolina zobaczyła jej otwarte oczy.

- Jest... - odchrząknęła, przelknęła ślinę. - Jestem chora. Gardło... katar... takie... - mówiła ciężko kojarząc, jeszcze na dobre nierozbudzona.

- Ojej! - zmartwiona Karolina podeszła do jej łóżka. Dotknęła jej czoła. - Nie masz gorączki - stwierdziła autorytatywnie. - Potrzebujesz czegoś?

- W o d y i... coś bym zjadła... - wygrzebywała się z pościeli.

- Co ci zrobić do jedzenia? Jakąś kanapkę? Jajecnicę?

- Nie, nie. Może... Czy jest jakieś ciasto w domu? Może kawałek... - szła do łazienki, owinięta byle jak szlafrokiem.

- Zobaczę - dobiegł ją jeszcze głos córki, która krzątała się w jej sypialni.

Julia starała się trochę ogarnąć. Umyła zęby, przetarła tonikiem twarz, uczesała włosy. Popatrzyła na prysznic, ale nie miała siły na porządną kąpiel. Machnęła ręką. Umyła się pobieżnie i użyła dezodorantu. Musi wystarczyć. To nie był nawet program minimum, ale...

W przewietrzonej sypialni zmieniła przepoconą koszulę nocną na świeżą i znów położyła się do starannie prześcielonego przez Karolinę łóżka. Czuła się jakby trochę lepiej. Gardło co prawda nadal bolało i kręciło ją potężnie w nosie, ale to nie było to, co rano. Popatrzyła na zegarek. Czwarta! Przespała tyle godzin!

- No, mamuś, lepiej wyglądasz! - Karolina weszła, niosąc tacę zastawioną różnymi smakołykami.

Julia milcząco, patrzyła na krzątającą się po pokoju córkę. Poczowała znajome dławienie w gardle. Zawsze tak reagowała, widząc miłość swoich dzieci do niej.

- Co jest, mam? - Hubert wetknął głowę do sypialni. Miał poważne oczy.

- Nic takiego. Coś mnie dopadło, ale już mi lepiej - uśmiechnęła się do niego.

Pokiwał głową.

- Ty wiesz, że nie miałem pojęcia, że jesteś w domu? - głos mu się śmiesznie załamywał.

- Spałam.

- Nooo! A ja nic nie wiedziałem. Tak cicho spałaś - roześmiał się ze swojego dowcipu.

Też się uśmiechnęła, patrząc w jego śliczne, ciemne oczy, na których dnie czaiło się jeszcze trochę niepokoju.

- Młody, nie błaznuj! - ofuknęła go Karolina. - Przy-
nieś ode mnie tę poduszkę z fotela - zakomenderowała.

- Się robi - głowa Huberta posłusznie zniknęła.

„Niby nic, niby toczy się zwykle życie, a ile miłości” - myślała, patrząc na krzątające się wokół niej dzieci. Poczowała dumę. Dobrze je wychowała! Jak to mówią? Teraz jest czas na wyjmowanie z walizki tego, co tam przez te wszystkie ubiegłe lata mozolnie wkładała. - „Czasem warto zachorować, żeby się o tym przekonać” - myślała, żując kawałek rozmiękłego biszkopta. Przelknęła. Nie była pewna, ale chyba gardło trochę mniej ją bolało. - „Miłość leczy” - przemknęło jej przez głowę. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

9

Julia snuła się po domu na miękkich nogach. Czwarty dzień nie wychodziła z domu. Ten wirus był jednak dokuczliwy. A może to wiek? Ma mniej siły niż dawniej, to i choruje dłużej. Niby nie działo się nic złego. Ból gardła

ustąpił, został tylko katar, ale była jakaś taka osłabiona i nic jej się nie chciało. Dopiero dzisiaj wstała z łóżka. Trzy dni leżenia. Trzy! M. widząc to, już chciał wzywać lekarza, ale mu to wyperswadowała. Do czego? Do kataru? Za dwa, trzy dni wydobrzeje. Już dzisiaj czuła się lepiej niż poprzedniego dnia. Właściwie to cały czas nie czuła się najgorzej. Tylko to osłabienie.

„To wiek” - zawyrokowała. Kiedyś chorowała inaczej. Krócej. A teraz...

Ostry dźwięk telefonu przeszył ciszę. Zanim odebrała, zerknęła na wyświetlacz. No tak. Westchnęła.

- Halo?

- Dzień dobry. Słyszę, że już ci chyba lepiej. Cieszę się - głęboki głos Piotra miał ciepłe brzmienie.

- Tak, już lepiej się czuję - wbrew sobie na dźwięk jego głosu zadrżała.

- To dobrze. Martwiłem się.

- Nie było powodu. Po prostu złapałam jakiegoś nieszkodnego wirusa i tyle - myślała gorączkowo, jak szybko i grzecznie uciąć tę pogawędkę.

- Mimo wszystko dbaj o siebie. Dużo odpoczywaj. Wirusy bywają zdradliwe.

- Tak, dziękuję - nie chciała, nie mogła z nim rozmawiać!

Chwilę milczał.

- Czy na pewno wszystko już dobrze? - zapytał z nutą niepokoju w głosie.

- Tak, tak. Tylko... jestem trochę osłabiona...

- Rozumiem.

Znów milczenie.

- Wiem, że to na razie niemożliwe, ale... chciałbym się z tobą zobaczyć.

Przerwa.

- Bardzo.

Przerwa.

- Julio, ja...

- Zobaczymy się. To miłe. Na pewno się spotkamy, jak tylko... Zadzwoń do ciebie, dobrze? Jak poczuję się już naprawdę dobrze... Te wirusy.... Masz rację. Trzeba swoje odchorować. Jak się za wcześnie wstanie z łóżka, to... Czuję się już lepiej, ale... ale nie na tyle, żeby...

- Rozumiem. Rozumiem.

Znów przerwa.

- Zadzwoń do ciebie za... parę dni, dobrze? - upewniał się.

- Nie! To znaczy... Ja do ciebie zadzwonię. Jak... jak poczuję się na tyle dobrze...

- Julio, czy...

- Zadzwoń, obiecuję. Przepraszam, ale muszę kończyć. Do widzenia!

- Do zobaczenia - odpowiedział cicho.

„O Boże! To straszne! Co ja wyprawiam! Zrobiłam z siebie idiotkę!” - myślała, niespokojnie chodząc po pokoju. Zaraz jednak musiała usiąść. Cała się trzęsała. Nie wiedziała, czy to z powodu osłabienia, czy rozmowy z Piotrem.

Zamknęła oczy, przypominając sobie jego głos. Ciepły, troskliwy i... i... pełen... czegoś.

Zerwała się z fotela. Nie chciała o tym myśleć!

Przesunęła dłonią po czole. Było pokryte cienką warstwą potu. Jest osłabiona. Położy się na trochę, to jej przejdzie.

Na trzęsących się nogach poszła do sypialni.

Niechciane obrazy natychmiast pojawiły się pod zamkniętymi powiekami. Jego uśmiech, spojrzenie, jego oczy... Nie! Nie może o tym myśleć! Nie wolno! Nie wolno! Usiłowała przywołać inne myśli, ale nie potrafiła się skupić.

„Co się ze mną dzieje?” - myślała zrozpaczona. Nieoczekiwanie dla siebie samej poczuła dławienie w gardle,

a pod zaciśniętymi z całej siły powiekami pojawiły się łzy. Nie wiedziała, dlaczego płacze, ale płakała już otwarcie. Łzy płynęły niepowstrzymanym strumieniem, wlewając się do uszu, mocząc poduszkę. Szlochała rozpaczliwie, ogarnięta straszliwą żalością. Nie broniła się już przed prawdą. Leżała na swoim łóżku w swojej sypialni w swoim domu i płakała z tęsknoty za nie swoim mężczyzną, z bólu, że nie może z nim być, z żalu za tym, co mogło być, a czego, tego była pewna, nie będzie. Płakała i płakała. Opłakiwała siebie i swoje życie. Łała łzy za niespełnionymi marzeniami, za niezrealizowanymi pragnieniami, za czymś, co utraciła albo utraci, bo... nie wolno!

Trwało to i trwało, ale w końcu łzy przestały płynąć. Powoli się uspokajała. Szloch cichł. Opadały emocje.

Sięgnęła po chusteczkę i głośno wyczyściła nos. Był zatkany; katar plus płacz to nie było dobre połączenie. Usiadła, bo już prawie nie mogła oddychać. Wciągała powietrze otwartymi ustami. Znowu oczyściła nos. I znowu. Trochę lepiej.

Otarła oczy i wstała z łóżka. Chwiejąc się na nogach, poczłapała do łazienki. Nie patrząc w lustro, umyła twarz lodowatą wodą. Jeszcze raz. I jeszcze. Osuszyła twarz, ale nie oczy.

Wyszła, znowu nie patrząc w lustro. Nie chciała widzieć swojej twarzy. Nie teraz.

Wyjęła z lodówki żelowe okulary i założyła je. Posiedzi tak parę minut, to może nie będzie miała opuchniętych oczu. Usadowiła się wygodnie w fotelu. Myślała o tym, kiedy będzie mogła wrócić do pracy. O tym, że ma sporo zaległości. Planowała, jak je nadrobi. Dawała sobie jeszcze trzy dni na wydobrzeńcie, a potem musi już być „na chodzie”.

Uspokajała się. W głowie trochę łupało, ale łagodnie. Za chwilę przejdzie. Kłuło ją w klatce piersiowej, ale to też minie. Nerwy. Posiedzi jeszcze chwilę, a potem

poczyta albo obejrzy jakiś film. Coś znanego, lekkiego. Może... coś kostiumowego, jakies życie z innej epoki. O! To dobry pomysł!

Zdjęła okulary i schowała je do lodówki. Nalała sobie wody do szklanki i wypila duszkiem połowę. Lepiej. Odetchnęła głęboko.

Siadając przed telewizorem i wkładając do odtwarzacza płytę, nie myślała już o sobie i swoim życiu. Perypetie Elizabeth Bennet pochłonęły całą jej uwagę.

9

- A w ogóle, jak się czujesz? - zapytała Monika. - Wydobrzałaś w końcu?

- W końcu - z przekąsem odpowiedziała Julia, która dopiero od kilku dni nie czuła wpływu przebytej walki z wirusem. Trwała ona wyjątkowo długo i pozostawiła po sobie jeszcze dłużej trwające uczucie osłabienia. Niby nic, a wlokło się i wlokło.

Siedziały w ponure jesienne południe w zacisznym kącie niedużej kawiarni niedaleko nowej pracy Moniki. Umówiły się w czasie przerwy na lunch, bo popołudnia i wieczory obie ostatnio miały zajęte i nie widziały się dobre dwa tygodnie.

- Jak tam praca? - Julia była ciekawa nowego życia przyjaciółki.

- Powoli się wdrazam.

- Nie jesteś zadowolona? - Julia była zaniepokojona brakiem entuzjazmu w głosie Moniki.

- Jestem. I to bardzo. Ale jestem potwornie zmęczona. Wiesz, jak to jest w nowym miejscu. Ciągłe jest się „na świeczniku”. Trzeba nieustannie pokazywać swoje dobre strony, pilnować się, żeby nie zrobić najmniejszego błędu... No wiesz... - Monika upiła łyk kawy.

Julia pokiwała ze zrozumieniem głową. Ostrożnie siorbała gorącą herbatę, zbyt niecierpliwa, żeby czekać, aż nieco przestygnie.

- A co u ciebie? - dopytywała Monika.

- W porządku. Dzieci w szkole, ja haruję, bo staram się nadrobić stracony czas - wzruszyła ramionami. - Nic nowego.

- Wakacje są tylko wspomnieniem - zauważyła smętnie jej przyjaciółka.

- Są wspomnieniem już na drugi dzień po powrocie - filozoficznie stwierdziła Julia.

- No, odetchnęłam z ulgą - roześmiała się Monika. - Jesteś sobą. A już myślałam, że to choróbsko cię zmieniło.

- Mnie już nic nie jest w stanie zmienić. Za stara jestem - śmiała się razem z nią Julia.

Na stole między nimi paliła się mała świeczka, tworząc przytulny nastrój, bo na pewno nie rozświetlając szałości panującej za oknem.

Julia patrzyła na twarz przyjaciółki. Uważnie ją badała, szukając oznak przebytego życiowego zakrętu. Monika rzeczywiście wyglądała na trochę zmęczoną, ale nie poza tym. No, może była nieco szczuplejsza, jednak nie rzucało się to za bardzo w oczy. Miała starannie ułożone, modnie ostrzyżone włosy. Na ciągle lekko opalonej twarzy - efekt upartego odwiedzania solarium - delikatny makijaż. Staranny manicure zdobił jej kształtne paznokcie. Jasnoszary kostium i malinowa bluzka pod nim tworzyły profesjonalny wizerunek. Jedyne z dłoni zniknął piękny pierścionek z ametystem w białym złocie - podarunek od Adama.

- No co? - Monika zauważyła, że przyjaciółka bacznie się jej przygląda, i była tym rozbawiona.

- No nic. OK - Julia uśmiechnęła się, wiedząc, że Mona doskonale wie, o co chodzi.

Chwilę milczały.

- Dzwoni czasem do mnie. Konsekwentnie nie odbieram - poinformowała w końcu Monika.

- Mhm?

- Mhm. No to wysyła SMS-y.

Julia uniosła lekko brwi.

- Nie czytam. Kasuję - Monika jak gdyby nigdy nie mieszała lekko kawę w filiżance.

- Mhm.

- Nie martw się. Ze mną wszystko w porządku - patrzyła Julii otwarcie w oczy. - Naprawdę - dodała po chwili.

- Widzę. Jesteś cholernie silna. Podziwiam - Julia nie odwróciła wzroku.

Monika lekko się uśmiechnęła. Pokiwała głową.

- Daj spokój. Wylałam morze łez, wyrzuciłam z siebie lawinę wyzwisk, zbiłam chyba ze trzy talerze i jeden kubek - przerwała na chwilę. - Przeszło mi.

Julia patrzyła na nią w milczeniu. Co mogła powiedzieć?

- Chodzę na fitness, wiesz? - Monika się ożywiła.

- Zapisałam się tu niedaleko i chodzę po pracy razem z dziewczynami z działu trzy razy w tygodniu.

- Z jakimi dziewczynami? - Julia poczuła ukłucie zazdrości.

- No, ode mnie. Opowiadały mi, jak jest fajnie, to się skusiłam. I jestem bardzo zadowolona. Wiesz, to mi poprawia nastrój. Krew szybciej krąży i te... endorfiny się wydzielają. Super się czuję! Powinnaś spróbować!

- Ja?

- No a kto? - śmiała się Monika.

- No, nie wiem, może... - Julia nie była pewna, co o tym myśleć.

- Spróbuj, mówię ci. To świetnie robi. Nie mam czasu na ponure myśli. Ciągle jestem głodna, żrę bez opamiętania, a chudnę. Zgubiłam ten nawis z brzucha, który

mi został po ciąży, i nie mogłam się go pozbyć - mówiła Monika, klepiąc się po płaskim brzuchu. Zerknęła na zegarek. - Muszę już lecieć, Julia - wstawała od stolika. - Pa! - cmoknęła ją w policzek. - Zadzwoń! - wołała, idąc do drzwi. Za chwilę już jej nie było.

Julia dopijała swoją herbatę z mieszanymi uczuciami. Nie wiedziała, czy entuzjazm Moniki ma ją cieszyć, czy niepokoić. Może rzeczywiście już doszła do siebie, chociaż... było chyba na to o wiele za wcześnie. Pewnie starała się żyć po nowemu i za wszelką cenę nie poddawać się. Dobrze, że znalazła sobie coś, co jej w tym pomaga.

Instynktownie czuła, że przez takie rzeczy każdy musi przejść sam we własnym tempie. Pomoc z zewnątrz; życzliwość przyjaciół, nowa praca, nowe hobby tylko wspomagają ten proces „zdrowienia”. Nie zastąpią jednak uczciwej pracy z samym sobą, zmierzenia się z prawdą o swoim życiu, o tym, co się wydarzyło i dlaczego. A to długi i bolesny proces.

Julia westchnęła. „Jednak nie ma innej drogi. Trzeba przez to przejść, żeby na nowo zacząć żyć pełnią życia”.

Zapłaciła rachunek, włożyła płaszcz i wyszła na szarą, ciemną mimo środka dnia ulicę.

Wiał nieprzyjemny wiatr. Rozwiewał włosy Julii i połę jej płaszcza. Wciskał się pod otulający szyję szal. Prawie biegła do zaparkowanego dość daleko samochodu. Szczękając z zimna zębami, usiadła za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce. Czekwała, aż samochód się rozgrzeje. Nie lubiła jesieni. Zapowiadała nadejście zimy, której nie lubiła jeszcze bardziej.

„Wracam do domu” - postanowiła, wyjeżdżając z zatoczki. Postanowiła, że dopiero po obiedzie pojedzie do Arkadii, żeby połączyć po sklepach. Na razie potrzebowała domowego ciepła, żeby dojść do siebie. I tego kawałka placka z jabłkami, który czekał na nią w lodówce.

„Poszukam jakiegoś klubu fitness” - postanowiła, żeby odegnać wyrzuty sumienia. - „Może to rzeczywiście dobry pomysł z tymi ćwiczeniami? Może Mona ma rację?”.

Zaczął siąpić drobny deszcz.

Po szybie spływały strumyczki deszczu. Krople w popłochu uciekały jedna przed drugą, a i tak im się to nie udało. Szare chmury ciężko wisały nad miastem.

Jesień. Julia westchnęła. „To jednak dziwne, że z góry spływa na nas woda. Kroplami co prawda, ale płynie i płynie. Strasznie dużo tej wody”.

Przesuwała palcem po szybie, śledząc jeden ze strumyczków. Od rana była rozkojarzona i przygnębiona. Sama nie wiedziała dlaczego. To pewnie przez tę pogodę. Nie lubiła jesieni. Nie umiała się cieszyć spadającymi liśćmi, szumem deszczu i przedwieczornym zmierzchem, który zapadał coraz szybciej i zachęcał do zagrzebania się w fotelu pod ciepłym pledem.

Znów westchnęła. Na szybie utworzyła się mgielka z jej oddechu. Narysowała na niej serduszko. Przetarła je palcem i zniknęło. Nie lubiła jesieni. Wszystko wtedy powoli zamierało. Nie lubiła tego stanu. Uciszenia się, uspokajania, przygotowywania do przetrwania zimy. To jak zbliżanie się do śmierci. Wstrząsnął nią dreszcz. Odeszła od okna.

Usiadła w przepastnym fotelu. Nie miała ochoty na nic. Nic jej się nie chciało. Patrzyła tępo przed siebie. Nawet nie czuła niezadowolenia ze swojego lenistwa. Nie czuła nic.

„Chyba bierze mnie jakaś jesienna depresja” - myślała sennie. - „A co tam! Niech bierze! Przecież depresja nie zabija”.

Włączyła telewizor. Gok Won z entuzjazmem przekonywał, że nie trzeba wydawać fortuny, żeby dobrze wyglądać. Wystarczy wizyta w pasmanterii i udekorowanie zwykłych rzeczy zwykłymi paciorkami, żeby powstała niezwykła kreacja.

- Naprawdę w to wierzysz, facet? - wymruczała pod nosem. Patrzyła bezmyślnie, jak urokliwy Azjata dwoi się i troi, wyczarowując jakiś cud ciuch na chudziutkiej modelce. Ziewnęła.

„Herbata. Gorąca herbata! Tego mi trzeba” - pomyślała, wstając z fotela. Przygotowywała sobie aromatyczny napój, czując, że wraca jej energia. Podśpiewywała pod nosem, krojąc sporych rozmiarów kawałek ciasta i umieszczając go na ślicznym porcelanowym talerzyku. Zniosła wszystko na tacy do pokoju i umościła się wygodnie w fotelu. Wbiła widelczyk w wiśniowy torcik i już miała go unieść do ust, kiedy nagle przyszła nieproszona myśl: znów przybędzie mi niepotrzebnych kilogramów i nie będę się podobać.

Zastygła z widelczykiem w połowie drogi do ust. Nerwowo przełknęła ślinę.

Niby komu nie będzie się podobać?

Opuściła dłoń. Odłożyła ciasto na talerzyk. Nagle odechciało jej się jeść.

Zamknęła oczy. Nie chciała myśleć. Może to „niechcenie” pomoże. Nie pomogło.

Gwałtownie wstała z fotela i znów podeszła do okna. Serce biło mocno i nierówno. Kołatało się jakoś tak niezdarne, raz szybciej, raz wolniej. Czowała pulsowanie tętna w szyi.

Nie chciała myśleć! Nie chciała!

Oparła czoło o szybę. Wiedziała, że się nie uda. Jak zawsze. Nigdy się nie udawało. I tym razem się nie uda. Musi się poddać. Im wcześniej, tym lepiej!

Tęskniła za nim. Straszliwie tęskniła! To prawie bolało. Gdzieś. Nie wiedziała gdzie, ale na pewno bolało. Może w sercu? A może w gardle? Tak! W gardle. Taki dziwny ucisk. Dławiący. I za mostkiem też. Ucisk. I w końcach palców. W czubkach. Nie! W całych dłoniach. Ale bardziej w czubkach.

Zacisnęła palce na parapecie. Nie pomogło.

„Co ja wyprawiam? Co się ze mną dzieje?” - myślała, odrywając się od okna. Tak przecież nie można, nie wolno. Nie wolno!

Jęknęła cicho. Stała oparta o ścianę z zamkniętymi oczami, czekając, aż minie to, co się z nią działo. Przed oczami przewijał się kolorowy film. Piotr patrzył na nią z lekko zmrużonymi, pociemniałymi z pożądania oczami. Zadrżała. Ciasno objęła się ramionami.

Chciało jej się płakać. Tęskniła za nim. Tak bardzo tęskniła! Nie widzieli się już dawno. Z jej winy. Z powodu jej decyzji. Umykała przed nim i przed samą sobą, jak tylko się dało. Dzwonił, prosił o spotkanie. Wymigiwała się, zasłaniając się jakimiś nieistniejącymi w rzeczywistości powodami. Czuła, wiedziała, że oszukuje nie tylko jego, lecz samą siebie, ale nie poddawała się. Był smutny przez telefon. Nie! Nie smutny. Tylko... taki... poważny... zaniepokojony... Nie. A może jednak. Sama nie wiedziała. Pytał, co naprawdę się dzieje. Mówiła, że NAPRAWDĘ nie może, że ma dużo zajęć, że życie ją pochłania. Mówił, że rozumie, ale tęskni i chciałby ją zobaczyć. Lubiła tego słuchać. Takich właśnie słów. O tęsknocie, namiętności, o tym, że myśli o niej. Śmiała się wtedy radośnie. Flirtowała, przekomarzała się. Lubiła te rozmowy. Na odległość, bezpieczne. Bez jego oczu wpatrzonych w jej oczy i budzących w niej dreszcze. Bez dotknięć jego dłoni. Bez muśnięć włosów. Bez jej pragnienia, by też go dotykać.

Przypomniała sobie zarys jego ust. Miał piękne usta. Nie wąskie, ale i nie szerokie. Takie... jak trzeba. Chyba jędrne i twarde w dotyku. Chyba, bo przecież nigdy nie czuła... no, może na dłoni... Tak. Jędrne i twarde, ale delikatne, ciepłe. Dolna warga trochę większa od górnej. Zmysłowa.

Wstrząsnęła się.

Dosyć! Koniec z tym!

Przesunęła dłońmi po twarzy.

Koniec!

Podeszła do komputera. Musi popracować. Opracować nowy wizerunek dla pewnej pani mecenas. Ciemne włosy i oczy, posągowa figura, piękne nogi. Nie będzie trudno.

Energicznie stuknęła w klawisze.

Deszcz ciągle padał.

- Cześć, mamó! Co dziś na obiad? - Hubert jak zwykle wpadł do domu jak burza i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi. - O, przepraszam! - zawołał w biegu do swojego pokoju.

Julia nie zareagowała. Dynamizm nastolatków jakoś nie robił na niej wrażenia. Spokojnie kończyła przygotowywanie sałaty.

- A le jestem głodny! - z impetem usiadł do stołu. - Mmm! Jak pachnie! Co to? Kotlecik? Uuu! Uwielbiam! Wiesz, że Paweł to palant nie z tej ziemi? Aż go geografka wywaliła dzisiaj z klasy! - paplał, nakładając sobie solidną porcję na talerz. - Młodej jeszcze nie ma? - dopytywał się z pełnymi ustami.

- Nie ma. Nie mów z pełnymi ustami. Co z tym Pawłem? - Julia starała się nie przegapiać życia swoich dzieci.

- Eee tam! - machnął ręką. - Nie warto gadać. Bartek zaprosił mnie na szachy. Wiesz, że on ma w domu stół bilardowy? Pogramy sobie. Skarpety mi dzisiaj poleciały, o! - pokazał dziurę na palcu lewej stopy.

- Wyrzucić, nie chodź tak. Potrzebujesz skarpet?

- Nie, starczy - jadł w milczeniu, najwyraźniej był bardzo głodny. W mgnieniu oka pochłonął trzy kotlety, stertę zrumienionych ziemniaków i górę sałaty.

- Dobry obiad, dzięki - wstawał od stołu. - Odrobię matkę i idę do Bartka.

- A reszta lekcji? - wołała za nim Julia.

- Zrobione, bo nie mieliśmy WOS-u! - dobiegł ją z oddali głos syna.

Julia sprzątała w kuchni, kręcąc w zdumieniu głową. Dzieciaki! Mają tak inny świat. Odległy. Nigdy nie mogła zrozumieć dorosłych, którzy mówili, że są kumplami swoich nastoletnich dzieci. Ona nie mogłaby być kumplem dla swoich. Zanudziłyby się na śmierć!

Starła blat. Uśmiechnęła się bezwiednie na wspomnienie, jakie często ją nawiedzało przy tej czynności. Hubert tego nie znosił, ale reszta rodziny świetnie się bawiła, przywołując anegdotę z dziecięcych lat z trzyletnim Hubem w roli głównej, który nie wymawiał jeszcze ani „r” ani nawet „l”. Te dwie litery zastępował jedną: „j”. Przydreptał kiedyś do niej do kuchni na krótkich, tłustych nóżkach i chciał, żeby się z nim pobawiła. Odpowiedziała, że za chwilę, bo sprząta kuchnię, chowa naczynia do szafek, ścięra blat, wyciera noże i widelce, ustawia wszystko na miejscu. ... Pogadywała do malucha, żeby się nie zniecierpliwiał. Udało się, słuchał najwyraźniej zainteresowany, płacząc się jej pod nogami i łażąc za nią krok w krok. W pewnym momencie zapytał, zadarłszy w górę główkę: „Mamusiu, co to jest bjat?”. Julia gorączkowo szukała w myślach słowa, o które pytał, i w końcu upewniła się: „Brat?”. „Nie! Bjat!” - usłyszała. Dalej „przeszukiwała” głowę, ale poddała się

i z głupia frant powtórzyła: „Bjat?”. „Nie! Bjat!” - stanowczo powtórzył Hubert. Zastanowiła się. Zaraz, zaraz. Rozmawiali przecież... „Blat?” - zapytała z nadzieją w głosie. „Tak, bjat” - usłyszała i odetchnęła z ulgą.

Taki swoisty test na inteligencję dziesiątki razy w ciągu dnia zdawała przy swoich maluchach.

Znów się uśmiechnęła. A teraz? „Paweł to palant! Odrobię matmę! Idę do Bartka!”. Zamarła ze ścierką w dłoni. Poczowała skurcz żołądka. Przygryzła wargę. Nie! Nie będzie o tym myślała!

Dokończyła porządkowanie kuchni i poszła do sypialni. Musiała przygotować się na spotkanie z klientką. O osiemnastej była umówiona z panią mecenas, dla której znalazła parę ciekawych propozycji. Eleganckie kostiumy i jedwabne bluzki, kaszmirowe sweterki i „garniturowe” spodnie z czystej, wysokogatunkowej wełenki. Skórzane akcesoria i eleganckie bransolety. Miała nadzieję, że spełni oczekiwania wymagającej klientki.

Wyjeżdżała z garażu, kiedy zadzwonił telefon. Zatrzymała się na poboczu i popatrzyła na wyświetlacz. Piotr! Przygryzła wargę.

- Halo?

- Dzień dobry.

- Witam.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- Nie, nie - uśmiechnęła się. Jak dobrze było go słyszeć!

- To co? Uda nam się w końcu spotkać na pogawędkę czy nadal nie? - w jego głosie słychać było rozbawienie.
- Czy wiesz, że nie widzieliśmy się od paru tygodni? Zapomnisz, jak wyglądam - droczył się z nią żartobliwie, ale... poczuła się głupio. Rzeczywiście, unikała spotkania z nim jak ognia. Zaczęło to już być po prostu niegrzeczne. Zawstydziała się. I cóż złego jest w zwykłej pogawędce o tym i owym?

- Przepraszam cię. Miałam tak dużo pracy... Ale teraz jest luźniej i...

- A więc kiedy? Jutro? - słyszała w jego głosie nieukrywaną radość i sprawiło jej to ogromną przyjemność.

- Nie. Jutro nie, ale pojutrze tak.

- Dobrze. O siedemnastej? Tam gdzie zwykle?

- Tam gdzie zwykle, ale może w porze lunchu?

- W porządku. Będę. I... cieszę się, Julio - dodał cichym głosem.

Przeszył ją dreszcz.

- Ja też. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Włożyła telefon do torby. Spotka się z nim. Nie będzie w nieskończoność umykać. Przecież to nic takiego. Poczła radość. Uśmiechnęła się do siebie i ruszyła powoli wąską uliczką.

Sięgnęła do odtwarzacza. Podśpiewywała pod nosem do wtóru Basi Trzetrzelewskiej.

Nawet ponura jesienna szarość nie psuła jej dzisiaj humoru.

9

Robiło się coraz chłodniej. Niebo było zasnute grubym kożuchem chmur. Wiał zimny, przenikliwy wiatr. Późna jesień dawała o sobie znać.

Siedzieli naprzeciw siebie w ulubionej kawiarni Julii. Rozmawiali. Było niby jak zwykle, jak poprzednim razem i jeszcze wcześniej, ale... Czowała tęsknotę Piotra. Nie musiał nic mówić, widziała to w jego oczach. Sama czuła to samo. Zdawała sobie sprawę z tego, że on musi to widzieć, i nie przejmowała się tym. Przecież była to prawda. Tęskniła za nim. Wiedziała, co czuje, i nie zamierzała już tego ukrywać. Była zmęczona udawaniem. Nawet sama przed sobą.

Przedłużali rozmowę, jak tylko się dało, żeby dłużej być razem. Nie mówili o swoich uczuciach, ale te półsłówka, nagle przerwy w rozmowie wypełnione skojarzeniami! Była to swego rodzaju gra, prowadzona po to, by jeszcze spotęgować i tak już duże napięcie.

W końcu wstali od stolika i wyszli, kierując się w stronę podziemnego parkingu. Teraz już rozmowa się nie kleiła. Wymieniali się krótkimi uwagami, usiłując zachować pozory normalnej rozmowy. Jednak idąc w stronę samochodu Julii, milczeli, oboje niezdolni do udawania czegośkolwiek.

Skierowała pilota w stronę swojego „francuzika”. Podeszli i Piotr otworzył jej drzwi. Odwróciła się. Uśmiechnęła.

- Dziękuję za miłe spotkanie - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Julio...

- Było naprawdę miło.

- Julio...

- Ja... - spojrzała na niego.

Wyciągnął rękę, wsunął ją we włosy na jej karku i przyciągnął jej głowę do swojej. Nie poruszyła się. Nie zaprotestowała. Nie była w stanie.

Poczuła na wargach jego usta. Całował ją powoli, nie spiesząc się, jakby mieli przed sobą mnóstwo czasu. Poznawał jej usta swoimi, badał każdy milimetr, rozchyłał...

Cudownie smakował! Jakąś mieszanką sobie właściwych smaków i niedawno wypitej kawy.

Rozkoszowała się tym pocałunkiem, chłonąc tego cudownego mężczyznę, który budził w niej to, czego nie czuła już od tak dawna i o czym myślała, że już nie będzie jej dane czuć.

Pocałunek trwał i... trwał i...

Język Piotra wniknął w jej usta, penetrował je, poznawał od środka, muskał jej język, bawił się z nim, drażnił... Traciła oddech, kręciło jej się w głowie. Czuła jego ramiona opasujące ją ciasno, przesuwane się po jej plecach, ramionach, biodrach.

Wtulona w niego zapomniała o całym świecie. Dotykała jego ramion i szerokiej klatki piersiowej i czuła, jak drży. Pragnęła jej!

Jakiś samochód zapiszczał oponami. Julia drgnęła gwałtownie. Stanowczo odsunęła się od Piotra i nie patrząc na niego, wsiadła do samochodu. Oddychała ciężko.

Przykucnął obok, częściowo osłonięty otwartymi drzwiami.

- Julio... - przesunął palcami po jej dłoni, budząc gwałtowny dreszcz. - Julio... Oboje tego chcemy. Jesteśmy dorośli i wiemy, co się dzieje. Dlaczego uciekasz? - mówił z trudem. Przesuwał językiem po wilgotnych wargach, jakby chciał poczuć jej smak, który na nich pozostał. - Dlaczego? - starał się spojrzeć jej w oczy.

- Nie wiem - pokręciła głową. - Proszę... - z trudem przełknęła ślinę. - Proszę, daj mi czas...

- Już mnie o to prosiłaś. Nie poganiam cię i nigdy nie będę. Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego uciekasz sama przed sobą...

Popatrzyła mu w oczy. Nareszcie były na wysokości jej oczu. Ciemniejsze obwódki wokół szarych tęczówek miały barwę burzowego nieba. Czule dotknęła jego twarzy, delikatnie przesunęła palcami po jej konturze. Zamknął oczy. Pochyliła się i pocałowała go. Delikatnie. Nie zareagował. Lekko rozchylił wargi w oczekiwaniu. Przesunęła po nich językiem. Jęknął i gwałtownie wpił się w jej usta.

Kłęcząc na betonowej podłodze garażu i pochylony w stronę Julii całował ją zachłannie. Język rytmicznie

wsuwał się i wysuwał z jej warg, szeroko otwarte usta zagarniały ją chciwie, zęby uderzały o zęby.

Niecierpliwe dłonie wędrowały po jej ciele, budząc dreszcze. Jęczała, a każdy jęk zdawał się potęgować jeszcze jego namiętność.

Całował jej szyję, uszy...

- Chcę cię... - szeptał. - Tutaj... teraz...

Prawie krzyknęła, gdy lekko ugryzł ją w kark.

- Piotr... - wsunęła palce w otwór między guzikami jego koszuli. Rozpięła guzik i przesuwiała dłonią po włosach na jego piersi.

Gwałtownie odsunął się od niej. Wstał, zamknął drzwi i przeszedł na drugą stronę samochodu. Usiadł obok niej. Wyciągnął do niej rękę. Dotknął włosów. Oddychał ciężko. Rozszerzone źrenice barwiły mu oczy na czarno.

- Nie tak... nie tutaj... Chodź do mojego samochodu. Pojedziemy gdzieś... - zamknął na chwilę oczy. - Straszliwie cię pragnę. Nie pamiętam, kiedy tak bardzo pragnąłem kobiety. To... kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy... - uśmiechnął się bezradnie. - Powaliło mnie zupełnie - głośkał jej twarz.

Patrzyła na niego nagle przerażona tym, co mówił, tym, co czuła. Tą całą namiętnością, która ogarnęła ją i pochłonęła z nieprawdopodobną siłą.

Bała się. Potwornie się bała.

Powiedziała mu o tym. Ufnie, jakby знаła go od lat, jakby był dla niej kimś najbliższym i mogła mu wszystko powiedzieć.

Zrozumiał. Nie zawiódł jej. Zrozumiał!

Rozmawiali po raz pierwszy otwarcie i szczerze o sobie. Ta rozmowa powoli wyciszała emocje.

Julia żaliła się, że jest rozdarta i nie wie, co robić. Miała męża, rodzinę. Nie chciała tego niszczyć. Mówił o sobie to samo. Bezradnie patrzyli na siebie, przytłoczeni rzeczywistością.

- Kochanie... umieram z tęsknoty do ciebie... - szepnął, bawiąc się jej włosami. - Czasem czuję się jak nastolatek z burzą hormonów. Ciągłe o tobie myślę... śnię. Miałem cię tyle razy we śnie... - mówił z narastającą napiętnością. Pochylił się w jej stronę.

Położyła dłoń na jego ustach. Błagalnie patrzyła mu w oczy.

- Piotr...

Całował jej palce. Lekko, delikatnie. Właściwie tylko muskał je ustami. Nie odrywali od siebie oczu. Lekko, prawie niedostrzegalnie pokręciła przecząco głową.

Stanowczym ruchem odsunął jej dłoń. Przybliżył twarz do jej twarzy. Mówił cichym głosem przez zaciśnięte zęby:

- Julio, tak dłużej być nie może. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. To zaczyna przypominać jakąś okrutną zabawę. Nie jesteśmy dziećmi. Ja wiem, czego chcę. Czekam na twoją decyzję. Podejmij ją, proszę, i daj mi znać - ciągle patrzył jej w oczy. Lekko przesunął kciukiem po jej wargach i wysiadł z samochodu.

Patrzyła, jak odchodzi. Siedziała jak sparaliżowana, niezdolna się poruszyć. Bolało ją zachowanie Piotra, a jednocześnie rozumiała je. Przecież wiedziała, że bawi się nim i tym, co jest między nimi. Bawi się tak, jak bawiła się, gdy była nastolatką i „trenowała miłość”. Teraz nie miała jednak do czynienia z nieśmiałym chłopakiem. Dorosły mężczyzna nie pozwolił jej na takie traktowanie.

Przekręciła kluczyk w stacyjce i powoli wyjechała z garażu. Jechała jak automat.

Po wejściu do domu od razu poszła pod prysznic. Wyplakać się.

Woda zmieszana ze łzami spływała jej po twarzy. Szlochała, sama nie wiedząc dlaczego, ale to przyniosło jej ulgę. Z umyтыми włosami i odświeżoną twarzą wyszła

z łazienki. Była już spokojna. Nie wiedziała, co dalej, ale była spokojna. Burza uczuć minęła.

Powoli ubierała się, planując dalszą część dnia. Na razie nie będzie myślała o sobie i Piotrze. Nie jest w stanie, nie da rady. To nie ucieknie. Dał jej czas. Ona też go sobie da.

Odetchnęła głęboko. Teraz pora na przygotowanie obiadu, a potem... Tyle spraw na nią czeka.

Energicznym krokiem weszła do kuchni.

▼

Całe popołudnie zeszło jej na zajmowaniu się domem. Robiła obiad, szorowała, wycierała, sprzątała, odkurzała, układała i tak bez końca, jakby te wszystkie czynności nie były wykonywane już od wieków i dom zarósł brudem. Wkładała w to mnóstwo zapału i energii, żeby odgonić niechciane myśli. Biegała po kuchni i pokojach, jakby ścigała się sama ze sobą albo jakby ktoś ją gonił. Tak bardzo chciała uciec od tego, co czuła. Od wspomnienia jego ust na swoich, jego dłoni niecierpliwie szukających jej ciała, jego smaku i zapachu.

Zadrżała. Nie chciała o tym pamiętać, ale nie mogła zapomnieć. Nie była w stanie.

Dygotała wewnętrznie cały czas. Nie pomagało pucowanie mieszkania na wysoki połysk ani drobiazgowe, staranne przygotowanie pysznego obiadu. Nadal czuła się winna.

Głośny sygnał telefonu sprawił, że stanęła jak wryta. Może to on? Nie, to niemożliwe. Ale i tak nie ma jej dla nikogo. Nie będzie odbierać żadnych telefonów.

Ciągle dzwonił. Posłała mu mordercze spojrzenie. Może zamilknie. Nic z tego! Dzwonił i dzwonił, nie przejmując się nią. Podeszła.

- Zamknij się - wyszeptwała przez zaciśnięte zęby, nie patrząc na wyświetlacz.

Umilkł. Skinęła z aprobatą głową.

Ledwo zrobiła krok, gdy znowu się rozdzwonił.

Dobra! Zmierzy się z tym.

- Halo! - warknęła wściekła.

- No, no. A to co znowu? - M. był najwyraźniej zdumiony jej wyraźnie słyszalną agresją.

- Och, nic, nic - uspokajała go, oblewając się rumieńcem. - Tylko sprzątam i... no, wiesz...

- No, nie wiem, ale w porządku. Słuchaj, kotek, wracam dzisiaj nie wiadomo o której. Pewnie gdzieś wieczorem, bo klient się spóźnił i zamiast na obiad pójdziemy na kolację. Tak więc nie czekaj. Zadzwoń jeszcze wieczorem.

- Mhm. W porządku... to znaczy... nie w porządku, ale rozumiem.

- No, przepraszam, ale... Wiem, że rozumiesz, wiem. Dziękuję i... do zobaczenia.

- P a .

Stała bez ruchu, bezmyślnie patrząc na telefon. No to ma to z głowy. Pierwszy kontakt z mężem po... Co prawda to kontakt telefoniczny, ale...

„Boże, jak ja mu spojrzę w oczy?” - pomyślała spanikowana.

Atak sobie obiecywała! Robiła postanowienia, że będzie miała wszystko pod kontrolą. I co? I wystarczyło, że go zobaczyła, żeby w sekundę zapomniała o wszystkim. Strasznie za nim tęskniła i dlatego straciła rozum. Może gdyby widywali się częściej... Może to nie był dobry pomysł ze spotkaniem po tak długim czasie. Była taka stęskniona! I jego reakcja na jej widok! Widziała, jak bardzo się ucieszył i... patrzył cały czas takim głodnym wzrokiem. Jak nigdy. To znaczy... zawsze patrzył na nią z pożądaniem, ale tym razem... to było... było... takie... jakby miał umrzeć, jeśli nie będzie jej miał, jakby od

tego zależało jego życie. Też tęsknił. Nie, unikanie spotkań nie było dobrym pomysłem. To tylko „wygłodziło” ich oboje.

Wstrząsnęła się. „Zostaw to! Zostaw!” - nakazała sobie, wracając do pracy. - „Nie pora płakać nad rozlanym mlekiem. Stało się, to się stało - i już! Nie zmieniaj teraz tego. Całowałam się z mężem innej kobiety! Ja - żona i matka, kobieta czterdziestoletnia, świadoma siebie i tego, co robi. Przecież wiedziałam, co robię. Nie jestem dzieckiem. Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam? I co teraz?” - huczało jej w głowie, gdy szorowała kabinę w łazience. Włosy spadały jej na twarz, przesłaniały widok. Już ledwo widziała. Nie! To nie włosy.

Usiadła na podłodze w łazience i rozplakała się na dobre.

- Mamuś, czy coś się stało? - Karolina patrzyła na nią z niepokojem.

- Nie, nie, nic się nie stało. Nic - zaprzeczwała żarliwie.

- No, nie wiem. Wyglądasz, jakbyś płakała - w głosie córki brzmiało powątpiewanie.

- Och, to nic. Trochę się zdenerwowałam i tyle. Nic takiego - bagatelizowała, nakrywając do stołu.

- Płakałaś - upierała się, nie na żarty zaniepokojona Karolina, odkładając na podłogę torbę z książkami.

- No dobrze, trochę, ale to tylko histeria, nic wielkiego.

- Co się stało?

Julia westchnęła.

- Zadzwoił ojciec i znowu nie będzie go wieczorem. Wróci późno, bo ma kolację z klientem. Trafiło na mój nie najlepszy nastrój, trochę mnie boli głowa... No więc

jakoś tak to ciężko zniosłam i tyle - zakończyła, nienawidząc się za te kłamstwa.

Córka podeszła do niej i przytuliła ją.

- Nie martw się, mamciu - prosiła, gładząc ją po plecach. - Takie jest życie, ale rzeczywiście tata za dużo pracuje. Porozmawiam z nim i poproszę...

- Nie! Nie, kochanie. Ja to rozumiem, naprawdę. Tylko teraz jakoś tak mi się zrobiło smutno. Sama nie wiem... może to mój wiek...

- No co ty pleciesz, mamuś! Jaki wiek! Przecież jesteś młoda! Daj spokój! - Karolina fukała na nią z wyraźną ulgą w głosie.

Uśmiechnęła się do niej.

- Dziękuję, córeczko - pocałowała ją w policzek. - Bardzo mi pomogłaś. Mam nie najlepszy dzień i tyle. Jestem przemęczona - jeszcze raz ucałowała córkę. - Jesteś kochana. Dziękuję. Już mi lepiej. Zjedz obiad, a potem...

Głośny dźwięk telefonu nie pozwolił jej dokończyć.

- Halo?

- Zrobiłam to! - w głosie Moniki brzmiał tryumf.

- O! Cześć! Co zrobiłaś?

- Przespałam się z fajnym facetem!

- C... co proszę? - wyjąkała zdumiona Julia. Gestem dłoni dała znać Karolinie, że wszystko w porządku, i przeszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

- To, co słyszałaś. Przespałam się z superfacetem!

- Mona... - Julia nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nooo! Wiedziałam, że cię zatka. Ale numer, co?

- Mona... - Julia usiadła na fotelu.

- Co się powtarzasz? Wiem, jak mam na imię. A on uparł się mówić do mnie „Monique”. Tak z francuska. Trochę śmiesznie, ale poza tym było super!

- Mo... n... nie wiem, co powiedzieć.

- A co masz mówić! Ja ci mówię! Było w-s-p-a-n-i-a-l-e!

- Nie wiem, czy chcę tego słuchać - Julia nie wiedziała, czemu poczuła irytację.

- Och, nie zgrywaj świętoszki! Muszę to komuś opowiedzieć i padło na ciebie. To co? Mówić?

- Mów - westchnęła zrezygnowana.

- No! Więc pojechałam na tę konferencję do Łodzi, wiesz...

- Wiem, wiem. Już wróciłaś?

- Nie. Nie przerywaj! No więc pojechałam. Jak to na konferencji: mnóstwo ludzi z branży i tak dalej... No i w pewnym momencie podszedł do mnie jeden facet i zaczął rozmowę. Na tematy branżowe, rzecz jasna, ale patrzył tak... no wiesz...

- Mhm.

- No! Przystojny. W moim wieku. Bez obrączki. Oczy zielone, gęste czarne brwi, w lewym uchu maleńki, ledwo widoczny kolczyk, taka mała kropczeczka...

- Co?

- Kolczyk! Maleńki! Głowa prawie ogolona, bo wiadać, że łysieje, a wiesz, co mówią o łysych?

- Nnno... co?

- No wiesz... testosteron i te rzeczy. No wiesz... że dużo mogą...

- Mo... ona...

- Tak... hm... co to ja... Aha! Testosteron! Sprawdziłam więc i wiesz co? To prawda!!!

Oślupiała Julia nie mogła wydobyć głosu, a niezrażona tym przyjaciółka dalej snuła swoją opowieść.

- Tak jakoś mnie wzięło i on to musiał zauważyć, no i jakoś tak... Coś tam wspomniał, że te materiały ma u siebie... Ja ochoczo przytaknęłam, że chętnie je zobaczę. Teraz? Tak, teraz! No i wiesz...

- Monika... ja...

- Mówię ci, co to było! Praktycznie rzuciliśmy się na siebie, jak tylko drzwi się za nami zamknęły. Matko! Aż

mam dreszcze, jak ci mówię! A on... jak dziki zwierz! Delikatny, ale... dziki! I jaki owłosiony!

- Mona! Ja... ja nie wiem... Mona! Czy ty zwariowałaś?!

- Czego się wydzierasz? Przecież jestem wolna! No, może jeszcze nieformalnie, ale jestem! On po rozwodzie. Jest sam. Nikogo nie skrzywdziliśmy. A że było nam cudownie, to chyba nic złego, co?

- Nie, nic złego. Tylko... Ja tylko jestem zaskocz... nieprzyzwyczajona... dawno tak nie rozmawialiśmy - tłumaczyła się Julia.

- Wiem, wiem, rozumiem. Wybacz, ale musiałam o tym komuś powiedzieć. Czuję się tak... tak... bo ja wiem? Wolna czy coś...

- Kochana, to się cieszę. Jeśli to ci dobrze zrobiło, to się cieszę! I co teraz?

- Nie wiem. Umówiliśmy się na drinka po kolacji. Zobaczą... Facet mi się podoba, seks był super, ale on jest z Wrocławia. Nie planuję z nim ślubu, jak chcesz wiedzieć. Po prostu znowu poczułam się jak kobieta. I tyle.

- Rozumiem.

- Nie wiem. Nie wiem, Julia, czy rozumiesz... Wiesz... Nie szukałam pocieszenia czy lekarstwa. Nie byłam zdesperowana czy coś takiego. Po prostu w końcu coś poczułam... Wiesz... Poczułam do faceta coś, czego już dawno nie czułam, i... poszłam za tym. I tyle!

Zapanowało milczenie. Julia usiłowała dojść do siebie po rewelacjach przyjaciółki. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Julia... nie osądzaj mnie - usłyszała ciche słowa.

- Monika! Nie osądzam cię! Ani trochę! Nic a nic! Tylko... to takie zaskakujące...

- No, na mnie też to nagle spadło. Nie planowałam tego.

- Wiem.

- Mhm. Muszę kończyć, bo przerwa się kończy. Zadzwoń do ciebie! Pa!

- Pa!

Odłożyła telefon. Chwilę siedziała, patrząc na niego bezmyślnie. Przygryzła wargę. W końcu przetarła dłońmi twarz. Odetchnęła głęboko.

„...Poczułam coś... i poszłam za tym...”.

Siedziała jak skamieniała, przetrawiając te słowa. Tak, tak to jest. Właśnie tak. Zamyślona patrzyła na ciemniące za oknem niebo. Jesienny zmierzch szybko zapadał. Westchnęła. Powoli wstała z fotela. Przeciągnęła się. Wyszła z sypialni, machinalnie poprawiając włosy.

Dryfowała na pograniczu jawy i snu. Była ociążała i nie mogła się dobudzić, a jednocześnie coś nie pozwalało jej spać. W końcu na tyle wróciła jej świadomość, że rozpoznała, co to było. Dzwonił telefon. Stacjonarny, więc przytłumiony dźwięk dochodził przez zamknięte drzwi sypialni. Zerknęła na zegarek. Dziesięć po ósmej! Spała jak zabita dziewięć godzin!

Powoli zwlokła się z łóżka. Telefon umilkł. No i dobrze! Kto dzwoni o tej porze! Poczłapała do łazienki. Kiedy stała pod prysznicem, znów usłyszała dzwoniący telefon. Sapnęła zirytowana. Nie będzie przecież goła i mokra lecieć go odebrać! W końcu umilkł. Nałożyła na włosy odżywkę i delikatnie wcierała je w długie pasma. „Szampon na skórę głowy, odżywka na włosy” - tę zasadę знаła od dawna. Przekazała ją córce i sama zawsze jej przestrzegą.

Nuciła coś pod nosem, splukując pachnącą pianę.

Telefon znów się odezwał, skutecznie psując miły nastrój. Zgrzytnęła zębami. Zawinęła włosy w ręcznik,

wcisnęła się w płaszcz kąpielowy i wściekła pognała do telefonu.

- Halo!

- Dzień dobry. Tu Adam.

- O! Dzień dobry - z trudem wydukała, oszołomiona i zaskoczona.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale... mam potem spotkania i... wolny tylko czas na lunch, więc... wiem, że... - przerwał. Julia też milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Cóż - spróbował znowu. - Otóż... Krótko mówiąc, chcę cię prosić o spotkanie. Dzisiaj. Mam przerwę na lunch o pierwszej i może byśmy poszli coś zjeść razem... - urwał.

Milczała. Nie wiedziała, co zrobić, co powiedzieć.

- Julio... wiem, co możesz myśleć, ale... Julio, proszę... - znowu urwał. - Proszę - wyszeptał. - Proszę...

Nie mogła tego słuchać!

- Adam... ja... Ja nie mogę...

- Wiem! - przerwał jej. - Rozumiem, ale to... ważne... proszę. Bardzo. Nigdy o nic cię nie prosiłem, ale teraz... Julio, proszę!

Nie mogła tego słuchać!

- OK! Dobrze! Gdzie?

- Gdzie ci wygodniej... - słyszała ulgę w jego głosie.

- Dobrze! Tam koło ciebie jest jakaś knajpa?

- Tak. „Kredens”.

- W porządku. Będę o pierwszej.

Odłożyła słuchawkę.

„Co ja robię?” - myślała spanikowana. - „Czego on ode mnie chce?”.

Nigdy nie utrzymywała z Adamem kontaktu poza spotkaniami we czwórkę. Czasem, gdy zasiedziała się u Moniki, a on wracał z pracy, zamieniali kilka uprzejmych zdań i tyle. A teraz? Czowała, że wie, o co chodzi, ale

nie umiała odmówić mu tego spotkania. Bała się, że jeśli się z nim nie spotka, będzie do niej wydzwaniał i nie da jej spokoju. Wyczuła w jego głosie desperację. Chciała to mieć jak najszybciej za sobą. Jedno spotkanie, potem najwyżej jej telefon do niego, że nic nie mogła dla niego zrobić, że Monika jest głucha na jej perswazje i... będzie go miała z głowy. Czuła, że inaczej się nie odczepi. Poza tym... ta rozpacz w jego głosie! Nie usprawiedliwiła go! Nigdy go nie usprawiedliwi, ale... był człowiekiem. Głupim, bezmyślnym i tak dalej, ale człowiekiem. Prosił ją o to spotkanie, jakby od tego zależało jego życie. A jeśli...? Bała się dokończyć tę myśl. Pójdzie na to spotkanie! Jakby co będzie przynajmniej miała czyste sumienie. Jakby co? Nie chciała o tym myśleć!

Kiedy weszła do restauracji, od razu go zobaczyła. Siedział w głębi sali i patrzył na drzwi. Ich oczy spotkały się. Umknęła spojrzeniem i nie patrząc na niego, podeszła do stolika.

- Dzień dobry. Dziękuję, że przyszedłeś - usłyszała. Stał obok swego krzesła.

- Dzień dobry - podała mu rękę.

- Zapraszam - wskazał ręką na sąsiednie krzesło. Miał zimną dłoń.

- Dziękuję - usiadła.

- Czego się napijesz? - skinął ręką na kelnerkę.

- Gorącej herbaty.

- Proszę panią o herbatę dla pani i... może dwa kieliszki białego wytrawnego wina.

- Jaką herbatę? - rzeczowo zapytała kelnerka.

Zwrócił na Julię pytający wzrok.

- Czarną, bez cukru i bez cytryny.

- A wino może być hiszpańskie?

- Tak, tak - odparł z roztargnieniem. - A co nam może pani polecić do jedzenia?

Wdał się w pogawędkę z kelnerką na temat zalet i wad ryb i drobiowych wątróbek.

Julia dyskretnie go obserwowała. Schudł. Wyraźnie było to widać, ale to mu akurat dobrze zrobiło. Wyostrzyło rysy i dodało im charakteru. No i znikł ten denerwujący ją zawsze arogancki wyraz jego twarzy.

- ...Może być? - zwrócił się do niej zupełnie nieświadomy jej zamyślenia.

- Tak, tak... poproszę - odpowiedziała machinalnie. I tak nie miała apetytu, więc wszystko jedno, co jej podadzą.

Kelnerka odeszła.

Milczał, nie patrząc na nią. Pocierał palcem blat stołu. Widziała, jak zbiera odwagę, i wbrew sobie poczuła litość. Zaraz ofuknęła się w duchu za chwilę słabości.

Podniósł na nią wzrok.

- Wiem, co o mnie możesz myśleć, Julio, ale proszę, nie osądzaj mnie.

Julia drgnęła. Słyszała niedawno od Moniki dokładnie te same słowa.

- Wiem, że jestem draniem... że byłem. Wiem. Popęliłem największy błąd mojego życia i zawsze będę tego żałował. Skrzywdziłem Monikę i nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Chcę tylko powiedzieć, że... że to mną wstrząsnęło. To, co zrobiłem. Teraz nie rozumiem siebie. Byłem jak opętany. Byłem aroganckim skur... hm... i... dotarło to do mnie. Wiem, że późno. Pewnie za późno, ale... ale chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

Przerwał, bo podeszła kelnerka z daniami. Sprawnie rozstawiała na stole talerze, kieliszki i filiżanki.

- Dziękuję - mruknął, a kiedy odeszła, znów popatrzył na Julię.

Miał smutne oczy. Poważne i smutne. Nigdy go takiego nie widziała. Ścisnęło jej się serce.

-Julio... Nie chcę, żebyś pomyślała, że chcę przez ciebie dotrzeć do Moniki. To nie tak - westchnął. - Po prostu zależy mi na tym, żebyś wiedziała, że się zmieniłem, że jestem inny niż kiedyś, niż dawniej. Inny niż zawsze - dodał cicho. Chwilę milczał, grzebiąc widelcem w talerzu. - Nigdy nie przestanę żałować tego, co zrobiłem. Nigdy. Byłem takim głupcem - popatrzył w okno.

Milczeli.

- Kocham ją. Nadal - powiedział, patrząc jej w oczy. - Myślę, że nigdy nie przestanę - znów umilkł. - Jestem przegranym facetem, Julio. Na własne życzenie przegrałem swoje życie, bo byłem na tyle głupi, żeby myśleć tylko o sobie. Własnymi rękami zniszczyłem to, co było w moim życiu najcenniejsze. Jedyną cenną rzecz, jaką miałem. Byłem głupcem, a teraz jestem mądry po szkodzie. Nie proszę cię o to, żebyś to powiedziała Monice. Chciałbym tylko, żebyś... - zająknął się. - Żeby... - znów przerwał. - Jeśli kiedykolwiek Monika... Jeśli by kiedykolwiek coś wspomniała... - zacisnął mocno zęby, aż na szczękach pojawiły się gule. Popatrzył Julii w oczy z rozpaczą. - Czy mogłabyś jej wtedy powiedzieć, że ja... ja jestem już kimś innym... - znów zacisnął zęby i odwrócił oczy. Patrzył nieruchomym wzrokiem za okno.

Julia milczała. Po chwili wstała od stolika, wzięła torebkę i płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła.

- Julio... - popatrzył na nią oczami pełnymi łez.

- Tak... - szepnęła, odchodząc od stolika.

Kątem oka dostrzegła, jak gwałtownie zamknął oczy.

Jechała do domu jak zaczarowana. Ogłuszona bólem Adama i złością na niego, że opamiętał się dopiero „po szkodzie”.

„Słowa nie powiem Monice” - postanawiała w duchu, pełna gniewu i żalu. Ale przecież obiecała! Obiecała mu.

Miała zamęt w głowie. Co za dzień! Niech jak najszybciej minie! Może jutro coś wymyśli. Tak, jutro! Dzisiaj nie da rady sklecić żadnej sensownej myśli na ten temat. Miała pustkę w głowie. Prawie słyszała, jak hula po niej wiatr. Dopiero jak sypnęło liśćmi na szybę, zdała sobie sprawę, że wiatr rzeczywiście hula, ale nie w jej głowie, tylko po warszawskich ulicach.

„Weź się w garść, kobieto, bo zwariujesz!” - nakazała sobie surowo, skręcając w ulicę prowadzącą do jej osiedla.

Tuż przed nią dziesiątki liści uniosły się w opętańczym tańcu, niesione gwałtownym wiatrem.

Listopad udowadniał całemu światu, że nie na darmo nosi takie imię.

- Raz, dwa, trzy, cztery. Raz, dwa, trzy, cztery - energicznym głosem liczyła instruktorka.

„Do góry, w bok, do tyłu, opuścić, do góry, w bok. pomagala sobie w myśli Julia.

Czasem miała tego dość, ale kiedy tylko dopadały ją takie myśli, strofowała się ostro. Poszła za radą Moniki i zapisała się na zajęcia gimnastyki. Jednak w jej wieku, żeby utrzymać figurę, trzeba było mocno się napracować. Uważać na to, co się je, i dużo się ruszać. Dawało to dobre rezultaty, ale nie można było nawet na chwilę odpocząć, bo w mgnieniu oka i nie wiadomo skąd pojawiały się oponki i fałdki.

„Kiedyś mogłam zeżreć pół tortu i nic” - myślała zaspachana. - „A teraz... jedna kanapeczka, bo jak dwie, to jestem zaspachana, ciasteczko od święta... Co za życie” - narzekała.

- Pani Julio, uśmiech i nóżka wyżej! - pokrzykiwała instruktorka.

„A żeby cię cholera!” - zgrzytnęła zębami spocona i czerwona na twarzy.

Zafundowała sobie te męki prawie dwa miesiące temu i od tamtej pory trzy razy w tygodniu wyciskała z siebie siódme poty.

Było już widać rezultaty - oponka na brzuchu wyraźnie stawała się mniejsza, więc Julia nie poddawała się, dumna z siebie i zadowolona. Oczywiście, same ćwiczenie nic by nie dały, widziała to u innych ćwiczących z nią desperatek. Machały wytrwale nogami, jęczały gorliwie, robiąc „brzuski”, a efektów nie było widać.

Julia podejrzewała, że jak większość ćwiczących ludzi, uważały, że już samo uczestniczenie w zajęciach fitness przyniesie cudowne rezultaty. Jadły nadal tak jak przedtem, ale pocąc się trzy razy w tygodniu, były przekonane, że i tak to spalają.

Ona też w końcu postanowiła coś zrobić z zaległościami pociążowymi w jej ciele, które po tylu latach wciąż były widoczne, i rozpoczęła atak na każdej możliwej płaszczyźnie. Jadła wszystko, bo nie znosiła diet, ale w mniejszych ilościach, nie podjadała między posiłkami, nie głodziła się, chodziła na długie spacery, bez względu na pogodę, no i ćwiczyła intensywnie trzy razy w tygodniu. To był jej program i tego się trzymała.

Panie z jej grupy już zauważyły różnicę w jej wyglądzie. Wiedziała o tym, bo dostrzegała ukradkiem rzucane na nią spojrzenia, kiedy zaczęła w końcu przychodzić na zajęcia w bardziej obcisłych bluzeczkach. No i ten brak komentarzy na ten temat! A więc musiały zauważyć, musiały.

Godzinę i dwa litry potu później małą szatnię wypełnił tłum przebierających się kobiet.

- Ty, ale jestem skonana! - korpulentna, ładna blondynka szturchnęła koleżankę w bok. - Nie dojdę do domu! - śmiała się głośno.

- Jakoś się obie doczołgamy - pocieszała jej przyjaciółka, zdejmując z ulgą przepoconą workowatą bluzkę w nijakim, spranym kolorze.

- Boże, jak tu śmierdzi! - narzekała głośno odstawiona jak na bal (włosy świeżo po lokówkach, mocny makijaż) energiczna brunetka, wchodząc do szatni.

- No, niech pani nas nie obraża! Zawsze to samo! Zawsze pani tu śmierdzi! - oburzona blondynka nie kryła niechęci do „odstawionej”. - To co pani tu robi? Można nie przychodzić!

Ofuknięta brunetka nie podjęła dyskusji, tylko z kwaśną miną szybko wyszła z szatni. Inne kobiety nie odzywały się, zmęczone pewnie nie tylko ćwiczeniami, ale też całym dniem, który powoli się kończył.

„Babiniec” - pomyślała Julia. Zawsze to samo, bez względu na wiek i miejsce. Kobiety w większej grupie nie mogły sobie nie dogryzać. „Z czego to się brało?” - zastanawiała się Julia. - „Pewnie z zawiści” - odpowiedziała sobie. Ludzie zawsze porównują się z innymi i zwykle dostrzegają w kimś coś lepszego czy ładniejszego. Wtedy rodzi się zazdrość, a stąd prosta droga do złośliwości.

Julia taka nie była. Nie wiedziała, skąd się to u niej wzięło, ale nigdy nie czuła zawiści. W przyptywach dobrego humoru twierdziła stanowczo, że jest zapewne „kryptoświęta”.

M. dowodził, że zaraziła się tym od niego, bo każdy na jego miejscu taki by się stał, żyjąc dzień po dniu z... i tu przezornie zawieszał głos, patrząc przy tym wymownie z uniesionymi w górę brwiami. Darowała mu te złośliwości, bo w gruncie rzeczy lubiła te jego dowcipne uwagi na swój temat.

„Brr, ale zimno!” - otrząsnęła się, wychodząc z klubu.

Wgramoliła się za kierownicę, czując wszystkie mięśnie. Polubiła to „poćwiczeniowe” zmęczenie. Było przyjemne, bo dawało poczucie dobrze wykonanej pracy.

Jadąc powoli do domu, myślała o tym, co ją jeszcze dzisiaj czeka. Powinna popracować, bo jutro miała się spotkać z klientem z gotową propozycją jego wizerunku. Da radę. Tym razem nie było to trudne. Mężczyźni na ogół byli łatwiejszymi klientami. Nie marudzili tak jak kobiety. Rzeczowo rozmawiali, jasno formułując swoje oczekiwania. Kobiety sprawiały wrażenie, jakby nie do końca były zadowolone z jej pomocy, o którą zresztą same poprosiły. Zdawały się mówić: „OK, zwróciłam się do ciebie, ale nie myśl sobie, że nie wiem, co jest dla mnie dobre. Przeciwnie - wiem to lepiej od ciebie”. Przywykła do takiej postawy. Rozumiała ją nawet. Kobietom ciężko było przyznać, że są bezradne. Zwłaszcza gdy sprawa dotyczyła takiego „głupstwa” jak wygląd, na którym one od najmłodszych lat doskonale się „znały”. Ubierały swoich mężów (najczęściej źle), swoje dzieci (najczęściej źle), to i o siebie umiały zadbać (najczęściej źle).

Julia nie pojmowała tego mechanizmu. Dlaczego jeśli cieknie kran czy zepsuje się pralka, to bez wahania wzywa się specjalistę, a jeśli nie wychodzi dobre łączenie kolorów i tworzenie swojego stylu, to nie honor zwrócić się do profesjonalisty? Przecież to też określona wiedza, którą nie każdy posiada. Jak z pralką.

Wysiadając w garażu z samochodu, z ulgą rozprostowała nogi.

- Dobry wieczór! - usłyszała za sobą, wchodząc po schodach.

- Witam! - odwróciła się, natykając się na spojrzenie nowego sąsiada ulokowane na wysokości swoich pośladków.

Wchodząc do domu, pokręciła głową. Znowu to samo. Kolejny typek, który uwielbia patrzeć jej w „oczy”. „Nie narzekaj, czterdziestka na karku, a ty marudzisz, bo faceci lubią na ciebie patrzeć” - ofuknęła się, zamykając za sobą drzwi.

- Rodzino! Seksowna mamuśka na pokładzie! - zawołała w głąb domu.

Odpowiedziało jej milczenie. Dom był ciemny i cichy. Wzruszyła ramionami, odkładając kluczyki od samochodu na stolik w przedpokoju.

„Gdzie są wszyscy?” - myślała zdumiona. Przecież jest już dwudziesta. Sięgnęła ręką do klamki drzwi do łazienki.

Nagle z głębi doszedł tupot i zapłakana Karolina wpadła na matkę.

- Mamuś...

- Karo! Co się stało?! - przerażona Julia tuliła córkę w ramionach.

- Tato... - wychlipała roztrzęsiona Karolina.

- Co tato?! Co tato?! - zdenerwowana Julia krzyczała, czując, jak włosy jeżą się jej na głowie.

- Żle... źle się poczuł i... i... wezwałam pogotowie i...

- Gdzie jest? Stracił przytomność? Co to znaczy „źle się poczuł”? - Julia zasypywała córkę gradem pytań.

- N o . . .

- Siadaj! - posadziła chlipiącą Karolinę na fotelu w przedpokoju i kucnęła przed nią, biorąc jej obie ręce w swoje dłonie. - Weź głęboki oddech, staraj się opanować i opowiedz wszystko po kolei - nakazała spokojnym, stanowczym tonem, chociaż daleko było jej do spokoju.

Podziałało. Dziewczyna patrząc jej w oczy i ściskając mocno palce, zaczęła opowiadać.

Kiedy wróciła od koleżanki, ojciec już był w domu, co mocno ją zdziwiło, ale ucieszyła się z tej niecodziennej sytuacji. Jej radość nie trwała długo, bo tato był dziwnie cichy i milczący. Nie powitał jej żartami, jak to miał w zwyczaju, ale siedział w salonie jakoś dziwnie skulony na fotelu i oglądał coś w telewizji. Kiedy podeszła, żeby się

przywitać, zobaczyła, że jest bardzo blady, a na czole perlą mu się krople potu - wielkie jak ziarna grochu. Zapytała go zaniepokojona, czy nie jest chory, a on najpierw milczał chwilę, a potem powiedział, że nie jest pewien, ale chyba coś go bierze, ale to chyba grypa żołądkowa czy coś takiego, bo piecze go w żołądku i ma mdłości. No to Karolina przeraziła się nie na żarty, bo czego jak czego, ale tego była pewna, że grypa żołądkowa nie zaczyna się od pieczenia w żołądku. No więc zaproponowała, że zadzwoni do lekarza, a on wtedy nic nie powiedział, tylko tak jakoś dziwnie się skrzywił i zapytał o Julię. To już Karolinę przeraziło nie na żarty. Złapała za telefon i zadzwoniła pod numer alarmowy ich centrum medycznego. Szybko przyjechali. Lekarz zbadał tatę i nie pozwolił mu się ruszać. Położyli go na nosze i zabrali do karetki. Próbowwała dzwonić do niej i do Huberta, ale oboje nie odbierali. Hub miał iść do kina, więc chyba jest na seansie, skoro nie odbiera, i...

Karolina znów szlochała bez opamiętania. Julia złapała kluczyki od samochodu i szarpiąc się z drzwiami, gorączkowo wypytywała, dokąd pojechali, do którego szpitala.

- Ten... ten... no... jednodniowy na Elektorskiej czy jakoś tak...

- To wiesz czy nie wiesz? - stojąc w otwartych drzwiach, surowo patrzyła na córkę.

- Zaraz... ja zaraz... - dziewczyna biegła w głąb domu.

Julia czekała, czując, jak cała dygocze. Chciało jej się wymiotować, ale powstrzymywała się z całej siły i na razie jej się udawało.

- Na Elekcyjnej! Elekcyjnej! Wjazd od Górczewskiej! - Karolina biegła z kartką w dłoni.

Julia już była za drzwiami, ale nagle zawróciła.

- Karo, jadę do szpitala. Kiedy dowiem się, co jest ojcu, dam ci znać. Od razu! Ty czekaj na mój telefon i na Huberta, bo pewnie niedługo wróci. Powiedz mu co i jak,

ale nie strasz go. Bądźmy dobrej myśli i nie dołujmy się niepotrzebnie - wyciągnęła ramiona i mocno przytuliła córkę. - Córuniu, musimy być silni! - odsunęła się i popatrzyła jej w oczy. - Nie wolno ci mieć złych myśli! Nie pozwalam! Rozumiesz? - Karolina skinęła głową. - Dobrze. Teraz jadę, a ty zadzwoń do Moniki i opowiedz jej o wszystkim, OK? - kolejne skinięcie. - Dobrze. To pa, kotku, i trzymaj się. Niedługo zadzwonię.

Nie oglądając się już za siebie, wybiegła z mieszkania i pędem pokonała schody do garażu.

Mdłości szarpnęły nią przy drzwiach samochodu, aż zgięła się w pół, ale nie zwymiotowała. Chwilę łapała spazmatycznie oddech i kiedy minęło, wsiadła za kierownicę.

Całą drogę do szpitala pokonała jak automat. Całe szczęście, że nie było już dużego ruchu, a ona mniej więcej знаła drogę. Jednak o mało co nie przegapiła skrętu i wjechała w Elekcyjną z istic ułańską fantazją. Jak dobrze, że nikt nie wyjeżdżał z naprzeciwka!

Kiedy pędziła z parkingu do jasno oświetlonych drzwi wejściowych, lodowaty wiatr targał połami jej płaszcza i rozwiewał włosy.

Dygocząc i szcękając zębami, tłumaczyła w recepcji, po co tu jest. Za chwilę wyszła do niej spokojna, tęgawa pani doktor o pięknych niebieskich oczach. Tłumaczyła Julii, że nie ma niebezpieczeństwa, że „nie wyszły” enzymy zawałowe, więc to nie zawał, a to podejrzewali i nawet szukali już miejsca, gdzie mogliby zrobić koronografię, ale na szczęście okazało się to niepotrzebne. Czekają na dalsze wyniki i chociaż wszystko wygląda dobrze, byłoby rozsądnie, gdyby „pacjent został na noc na obserwacji pod monitorem, tak na wszelki wypadek”.

Pod Julią nagle ugięły się nogi, a oczy wypełniły łzami.

- To znaczy... to znaczy, że... że ... nic mu nie jest?

- Wykluczaliśmy tak zwany zawał, a więc najgorsze, co mogło się stać, biorąc pod uwagę objawy. EKG

wykonane w domu nie było całkiem dobre, więc pani mąż został tu przywieziony z takim właśnie rozpoznaniem. Na szczęście nie potwierdziły tego badania. Ponowiliśmy EKG i było w normie. Jednak zalecałabym pozostawienie męża na noc w szpitalu. Będzie monitorowany i uzyskamy wielogodzinny obraz pracy serca. Mąż będzie sobie spał, bo elektrody w niczym nie przeszkadzają. Jestem dobrej myśli i pani też powinna, ale rozsądniej będzie, jeśli podejmą państwo taką właśnie decyzję - lekarka tłumaczyła cierpliwie po raz kolejny.

Julia posłusznie skinęła głową.

- To co to w takim razie było?

- Może to sprawy gastryczne, ale niekoniecznie. Jest prawdopodobne, że zwykle przemęczenie, przepracowanie, stres. I oby tak było, ale powtarzam, to nie jest diagnoza. Powinniśmy poobserwować męża, zrobić dodatkowe badania.

- Rozumiem. Czy mogę go zobaczyć?

- Tak, oczywiście. Jest ciągle tu, na izbie. Proszę do niego iść, ale nie na długo. Potrzebuje odpoczynku - gestem wskazała drzwi.

- Witaj, księżniczko - M. uśmiechnął się blado na widok wchodzącej Julii.

- Ty idioto - dotknęła czule jego policzka. - Ty skończony idioto, co ty wyprawiasz? - przysiadła przy jego łóżku.

- Sorry, kotku. Nie popisałem się - przyznał. - Ale ma to swoje dobre strony, bo patrzysz na mnie ciepło, jak dawniej - dodał. - Więc było warto.

Oniemiała. Patrzyli sobie długo w oczy.

- O czym ty mówisz? - wyszeptała w końcu.

Uśmiechnął się smutno.

- Proszę... - zaczęła.

- To nie pora - przerwał jej. - Porozmawiamy później.
- Dobrze - zgodziła się. - Nie wolno mi tu długo być.
Odpoczywaj. Zobaczymy się jutro. Przyniosę ci pidżamę i co tam chcesz.

- Nie trzeba. Nie przynos nic, bo wtedy to na pewno zostaną. Lekarka mówiła, że teraz powinienem być tylko na obserwacji. Dobę, nie dłużej. Chyba że ty wiesz coś więcej - w oczach mignęło zaniepokojenie.

- Nie, nie - pośpieszyła z gorączkowymi wyjaśnieniami. - Mnie mówiła to samo i jeszcze, że to nie wygląda na coś więcej niż zwykłe przemęczenie, stresy. Myślę, że jutro cię wypiszą. Muszą poobserwować, ale... przepraszam, gadam i gadam.

- Lubię, jak gadasz. Zawsze mnie to uspokajało - wyznał.

- Kotku...

- O, tylko nie „kotku”. Kotek jest zastrzeżony dla ciebie-przerwał jej.

- Kochanie...

- Tak lepiej, podoba mi się. Możesz powtórzyć?

- Kochanie... - głos uwiązł jej w gardle. Odchrząknęła. - Nie waż mi się więcej robić czegoś podobnego! Zrozumiano?

- No, znowu jesteś sobą. Już zaczęło mi tego brakować - patrzył na nią z czułością. - A teraz pocałuj mnie i zmykaj. Spać mi się chce. Chyba mnie czymś nafaszerowali na sen - dotknął jej dłoni.

- Śpij i zdrowiej... - wyszeptała, pochyliwszy się nad nim.

Pocałunek był jakiś inny. Niby to samo, a jednak... Całowali się powoli, delikatnie, długo.

Poczuła jego smak i zapach. Dawno tego nie czuła. Zdała sobie sprawę z tego, że dawno się tak nie całowali. Nie to, że nie całowali się w ogóle, ale... robili to jakoś inaczej, tak... z nawyku, a teraz...

- Smakujesz tak jak dawniej - wyszeptał.

Uśmiechnęła się. Czuli to samo!

- Do zobaczenia, kowboju!

Mrugnął do niej.

Jeszcze od drzwi odwróciła się do niego. Patrzył na nią poważnie, spokojnie i tak jakoś... Poczuli się dziwnie. Przesłała mu pocałunek ręką i wyszła.

„O Boże! Co się dzieje?” - zadała sobie pytanie.

Czuła, że tym razem nie może poratować się swoim wypróbowanym „pomyślę o tym później”. Była zdenerwowana. Więcej! Była przerażona i musiała się dowiedzieć dlaczego. M. był bezpieczny, mimo groźnych pozorów, wszystko wyglądało dobrze. To nie był zawał. Nie potwierdziły tego badania. Odpoczynek, sen i zmiana trybu życia postawią go na nogi. Jednak...

Sięgnęła po telefon. Karolina odebrała po pierwszym sygnale i Julia z ulgą mogła przekazać jej dobre wieści. Hubert wyrwał siostrze słuchawkę z ręki i dziwnie zalamującym się głosem upewniał się, czy rzeczywiście wszystko w porządku.

- W najlepszym, kochanie. Już wracam. Tato zostanie w szpitalu. Będą monitorować pracę jego serca, ale to tak na wszelki wypadek, żebyśmy wszyscy spokojnie spali. Nic mu nie grozi. To tylko potworne przemęczenie. Powinien zmienić styl życia. To da się zrobić. Ja już wracam. Będę za kilkanaście minut.

„O co więc chodzi?” - myślała, jadąc do domu przez ciemne już i opustoszałe ulice Warszawy. Dręczyło ją to do tego stopnia, że nie mogła zasnąć. Zdenerwowani całą sprawą, położyli się tego wieczoru i tak później niż zwykle, a mimo to sen nie nadchodził. Nie uspokoiła jej nawet rozmowa telefoniczna z Moniką, która deklarowała pomoc na każdy możliwy sposób i sprawiła, że Julia nie czuła się już samotna. Mimo to leżała ze wzrokiem utkwionym w sufit, nie mogąc zasnąć.

W końcu o pierwszej nad ranem poddała się. Wstała, nie patrząc na puste miejsce obok niej w łóżku. Poszła do kuchni i nastawiła wodę.

„Napiję się herbaty. Gorącej, pysznej herbaty” - postanowiła.

Otulona ramionami czekała na zagotowanie się wody. Wpatrzona przed siebie, zobaczyła nagle twarz M. Jego oczy. Smutne oczy! Przecież przyszła do niego, była tam, a jemu nic nie groziło. Dlaczego więc...

Elektryczny czajnik wyłączył się, ale Julia nie zareagowała. Stała sztywno wyprostowana, wsłuchana w siebie. Serce biło jej tak mocno, że miała wrażenie, że słyhać je w całym domu. „Boże, on wie!” - myślała spłoszona. - „Wie o Piotrze i o mnie!”.

To musiało nastąpić. W końcu musiało! Lekarka mówiła o stresie. Na pewno się dowiedział i to go zdenerwowało, no i...

Zaraz, zaraz... Jak mógł się dowiedzieć i o czym? O kilku spotkaniach, rozmowach... No dobrze, całowała się z Piotrem, ale tylko raz, to wszystko. To nie było w porządku, jasne, że nie było, ale nie było też jakimś strasznym dramatem... Zapomnieniem, chwilą słabości...

Zamknęła oczy. Znów się oszukiwała. Może trudno to nazwać zdradą, ale...

Przesunęła dłoń po czole. Czuła się taka bezradna!

„Co się z nami stało?”. Usiadła ciężko na krześle, bo nagle... usłyszała to, co przed chwilą pojawiło się w jej myślach: „...z nami... NAMI!”.

Myśli galopowały jej w głowie, ale już je chwyciła, porządkowała.

Z głową opartą ciężko na dłoniach zastygła nieruchomo przy stole.

Dwadzieścia lat temu, gdy brali ślub, była najszczęśliwszą panną młodą na ziemi. Do dziś pamięta, z jaką dumą

nosiła błyszczącą obrączkę, mając nadzieję, że wszyscy ją widzą. M. był wspaniały. Ciepły i czuły, zakochany w niej bez pamięci, dosłownie nosił ją na rękach, obsypywał prezentami, mimo że nie mieli za dużo pieniędzy.

Studenckie małżeństwo w tamtych czasach nie było niczym niezwykłym. Mnóstwo ludzi pobierało się, będąc w trakcie nauki. To nie były czasy robienia kariery. Takie słowo w ogóle nie było w użyciu. No, może w stosunku do partyjniaków, zresztą robiących ją w jakiejś obojętnej dla siebie branży. Im chodziło jedynie o zajęcie właściwego stołka. Zwykli ludzie po prostu żyli, starając się jakoś związać koniec z końcem. Ciężko było o mieszkanie, samochód, o wszystko. Nie było powodu odkładać małżeństwa, aby najpierw trochę się dorobić. Z drugiej strony wolne związki nie były jeszcze zbyt akceptowane, nazywano je ironicznie „na kocią łapę”. To były powody, dla których młodzi zakochani śpieszyli się w tamtych czasach do ołtarza.

Nowa Polska przyniosła nowe życie i nowe wyzwania. Siermiężne czasy początków lat dziewięćdziesiątych, gdy szczytem marzeń było mieć swoją firmę, odcisnęły piętno 1 na ich związku. M. założył wymarzoną „swoją firmę” i od tej pory był gościem w domu.

Julia, w odstępie dwóch lat urodziła dwójkę dzieci. Dopóki były małe, zajmowała się opieką nad nimi. Potem zmieniła zawód, co wymagało jednego kursu za drugim, rozkręcała własny biznes, potem kupili kolejne mieszkanie, gdy pierwsze okazało się za ciasne, i... tak to się toczyło. Dzieci poszły do zerówki, potem do szkoły, rosły, dojrzewały. Wymagały coraz więcej, w myśl zasady: „Małe dzieci - mały kłopot, duże dzieci - duży kłopot”. I tak płynęło ich życie. Niby nie było w nim dramatów, kłótni i innych zawirowań losu, ale... Nie wiadomo kiedy przestali być sobie tacy bliscy, jak kiedyś. Nie spędzali ze sobą już tyle czasu co dawniej, bo... go po prostu nie mieli. Życiowa bieżanina pochłonęła oboje.

Wszystko było niby w porządku. Julia zawsze wiedziała, że początkowa namiętność nie przetrwa lat, a miłość będzie się zmieniać, czytała o tym, ale... Mówiła sobie, że jej to nie przeszkadza. Zabiegana, nie miała czasu zastanawiać się nad swoim małżeństwem. Było OK i tyle.

Jednak z czasem... Zwłaszcza ostatnio... Czowała się taka... taka... niewidoczna. Niewidoczna jako kobieta. Nie to, żeby inni mężczyźni nie zwracali na nią uwagi, bo przecież zwracali, ale...

Zamyśliła się głęboko, chcąc uchwycić to coś, co od wielu miesięcy nie dawało jej spokoju.

Patrzyła za okno w ciemność listopadowej nocy. W szyby uderzały fale marznącego deszczu.

„Idzie zima” - pomyślała leniwie. - „Zima...”.

Nagle wyprostowała się gwałtownie. To było to! Tak!

Przygryzła wargę, bo nagle zachciało jej się płakać.

Nie czuła się już kochana! Po prostu. Niby wszystko było dobrze, małżeństwo trwało, rodzina też, ale... ona nie czuła się kochana! Jej mąż przestał jej okazywać, jak bardzo mu się podoba, jak bardzo jej pragnie, jak tęskni do niej, jak nie może bez niej żyć. Był w porządku, mówił nawet do niej „kotku”, ale... to nie było to co dawniej, kiedyś, na początku i przez pierwsze lata. I mimo że jej małżeństwo nie było nieudane, nie obroniło się przed rutyną, schematem, przyzwyczajaniem. W końcu czuła się w nim jak zupełnie niedostrzegany domowy mebel, stojący od lat w tym samym kącie. Co prawda wygodny i nawet niezbędny, ale zupełnie niewidoczny. Jakby wtopił się w tło. I zaczęło jej to dokuczać.

„Pogubiliśmy się, oddaliliśmy od siebie, każde z nas żyło swoim życiem”.

Dlatego była tak łąsa na spojrzenia i komplementy Piotra! Dlatego tak ją do niego ciągnęło!

To nie było w porządku wobec M., ale... teraz przynajmniej siebie rozumiała.

A ten incydent ze szpitalem uświadomił jej, że...

Julia znów poczuła dławienie w gardle i w końcu łzy, od wielu godzin powstrzymywane, popłynęły jej z oczu. Była taka przerażona! Tak strasznie się bała, że on umrze i... Przecież nie wyobrażała sobie życia bez niego! Nie mogłaby bez niego żyć! Ani chwili! Ani jednej chwili! Tak bardzo go kochała!

O Boże!

Przycisnęła obie dłonie do ust porażona tym, co sama sobie w rozpaczycy powiedziała.

„Kochała!”.

„KOCHAŁA!!!”.

Patrzyła przed siebie, nic nie widząc, wsłuchana w siebie. Czy to prawda? Czy rzeczywiście...?

„Tak nie można żyć! Przecież takie życie nie ma sensu” - postanowiła. „Coś trzeba z tym zrobić. Może nie jest jeszcze za późno. Może... A on?” - uderzyła ją nagła myśl.

Miał takie smutne oczy. I mówił, że nareszcie patrzy na niego jak dawniej... Więc on też... Też mu tego brakowało...

Znów zalała się łzami. Płakała i płakała, tak bardzo chciała, żeby tu był i utulił ją w ramionach! Tęskniła za nim. Płakała i tęskniła. Za nim i za... miłością.

„...Patrzysz ciepło, tak jak dawniej...” - przypląnęły znów usłyszane dzisiaj słowa. I ten smutek w oczach. Patrzył na nią, jakby wiedział...

Zmroziło ją. Przecież o tym wtedy pomyślała. O tym, że on wie... A więc... Nie! Nie może wiedzieć!

A jeśli?

Julia zamyśliła się głęboko. Nie! To nie o to jednak chodziło! „...Tak jak dawniej...” - a więc po prostu czuł jej oddalenie, jej „nieobecność”, jej... obojętność.

Miała wrażenie, że lodowate palce zaciskają się na jej gardle. To zimno spływało w dół i mroziło ją całą.

Pomyliła się! Pomyliła!

To nie oni się od siebie oddalili. To ona się od niego oddaliła! To nie ich małżeństwo stało się nudne. To ona się nim znudziła! M. był ciągle taki sam. Patrzył na nią ciepło i mówił „kotku”. Był zapracowany, to prawda, i nie spędzał z nią tyle czasu co dawniej, ale przecież rozumiała to i nie oczekiwała, że będzie inaczej.

To z nią coś się stało. Kiedyś. Nie wie kiedy. Coś się stało i przestała widzieć jego miłość.

Była jego taka pewna! Tego, że jest w jej życiu, że zawsze będzie. Przyzwyczaiła się do tej myśli. I to ją znudziło. Ta przewidywalność. To „nic nowego”. Skończyła czterdzieści lat i wpadła w panikę, że za chwilę będzie stara. To plus nuda i... o mało co i byłby romans. Taki „lek” na tę nudę i na strach przed starością. „Lek” stary jak świat, i jak świat długi i szeroki nieprzynoszący „zdrowia”. Może chwilowe zapomnienie, ale nic poza tym.

„To może i Adam... Jest pod pięćdziesiątkę” - przemknęła jej przez głowę nieproszona myśl.

A więc to tak? Dopadła ją jakaś damska wersja „demonu południa”. Co za wstyd! Czowała, jak palą ją policzki. Tak strasznie się wstydziła. Była taka głupia!

Siedziała w wyżębionej kuchni. Za oknem szalała wichura, niosąc deszcz ze śniegiem. Nad ranem może być już biało.

Popatrzyła na zegar nagle potwornie zmęczona. Prawie trzecia! Westchnęła głęboko, wstała z krzesła i powlokła się do sypialni.

„Trzeba zrobić z tym porządek” - postanowiła.

Już prawie zasypiając, ujrzała wpatrzona w siebie ciemne oczy. Poczowała dreszcz.

„Kocham go, MUSZĘ go kochać” - było ostatnią myślą, zanim zapadła w sen.

Do: anna@hotmail.com

Temat: O mnie

Kochana, przepraszam Cię jeszcze raz za mój historyczny telefon. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że byłam potwornie przerażona i z tego strachu po prostu panikowałam. Dziękuję Ci, że mnie uspokoiłaś. Jak dobrze, że jesteś!

Teraz jest już dobrze. Okazało się, że to nie zawał ani nic takiego. Wszystkie badania potwierdziły, że M. jest zdrowy. Niestety, okazał się na tyle głupi, że nie dbał dostatecznie o siebie, i... stało się. Miał rzeczywiście ostatnio bardzo trudny czas w firmie. A on nie umie się wyluzować, zresztą jak każdy facet, i wszystko bardzo przeżywał. To samo w sobie nie jest problemem, ale on, znów jak typowy facet, nic nikomu nie mówił, tylko gryzł się tym sam. No i przekonał się na własnej skórze, jak to jest, kiedy wszystko się w sobie dusi. Faceci!

Nie myśl, że jestem na niego zła. To znaczy jestem, ale wiem, że nie mogę. No bo jak tu się wściekać na męża, który jeszcze niedawno był o krok od... Nie, nie dokończ tego zdania! Zresztą w ogóle już kończę, bo muszę się zająć moim „chorym”. Zrobię mu zieloną herbatkę, a sobie earl grey i wypijemy sobie spokojnie.

Całuję Cię, kochana, i jeszcze raz dziękuję za wsparcie.

J.

Zamyślona Julia patrzyła na spływające po szybie krople deszczu. Zima znowu nie chciała nadejść i mimo grudnia z szarych chmur zamiast śniegu padał deszcz. Jak co roku była jakaś szansa na „białe” Boże Narodzenie, bo rozmoknięty początek miesiąca nie oznaczał jeszcze,

że taki będzie jego koniec, ale doświadczenie ostatnich lat wskazywało, że ta szansa jest niestety prawie równa zeru.

„Gdzie te czasy, gdy na pasterkę szło się po skrzypiącym śniegu?” - snuła leniwe rozmyślenia. Ciągłe pamiętała te zimy ze śniegiem skrzącym się w słońcu i mrozem szczypiącym w policzki. Zimy jej dzieciństwa. Miały z Anną zrobione na zamówienie podwójne sanki, na których siedziały obok siebie opatulone w koce, piszcząc z radości, gdy zdyszani rodzice ciągnęli je, biegnąc chodnikiem pokrytym śniegiem. Musiały wzbudzać sensację, ale nie zdawały sobie z tego sprawy. Tak naprawdę zobaczyły tę swoją „inność” dopiero w szkole. Żadna z ich koleżanek nie miała siostry urodzonej w tym samym dniu. Kolegom zresztą też się to nie przytrafiło. Tylko im.

Uśmiechnęła się z rozczeniem i przeciągnęła leniwie.

„Muszę wysłać e-mail do Anny” - pomyślała. Dawno już do niej nie pisała. No, nie tak znów dawno. Od paru dni. Zresztą nie tylko do niej. Do innych też.

Westchnęła. Ostatni tydzień był taki intensywny. Nie miała głowy do niczego innego poza...

Znów się uśmiechnęła. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Ale się porobiło - mruknęła do siebie. Gdyby ktoś jej przepowiedział, że spotka ją to, co spotkało, nie uwierzyłyby.

Zadzwoił jej telefon. Podeszła i popatrzyła na wyświetlacz. Uśmiechnęła się.

- Halo?

- Cześć, kotek - usłyszała ciepły głos. - Tęsknię...

- No, no, panie prezesie... pan flirtuje... A żona wie?

- Nie mam bladego pojęcia, co i czyja żona wie, ale cieszę się, że słyszę pani wesoły głos.

Zaśmiała się.

- Uuuch, jak ja to lubię... - jego głos brzmiał głęboko i... seksownie.

- Co? - droczyła się.

- Pani śmiech, piękna. To takie... takie... To twoje „ha, ha, ha!”. Mam ochotę zlizać je z pani ust.

- Ależ... ależ!

- No właśnie: ależ!

Śmiała się już głośno i niepowstrzymanie. On zresztą też. Chichotali jak para nastolatków, zakochanych nie tylko w sobie, ale też w samym zakochaniu. Nie pamiętała już, kiedy się tak czuła. To było... było...

- Kotek... Czy wiesz, że tylko cztery godziny i znów będziemy się widzieli?

- Aż cztery?

- Tylko cztery! I proszę nie manipulować! A jak wróczę, to... pogadamy!

- Obiecanki cacanki!

- Dam radę, zapewniam!

Znów się śmiała. Nie mogła się powstrzymać. To było takie łatwe. Najłatwiejsze. Śmiech przychodził bez wysiłku. Czuła się cudownie.

- To do zobaczenia, kotek, i... bądź grzeczna!

- Mhm.

- No! - rozłączył się.

Odkładając telefon na stolik, zobaczyła na wyświetlaczu informację, że dostała SMS.

„Co słyhać? Wszystko w porządku? Spotkamy się? Monika”.

Zamyśliła się. Nie widziały się już od kilku tygodni. Mona w tej swojej nowej pracy była strasznie załatana, a u niej... no cóż... Ostatnie parę dni to maraton rozmów. Słowa, słowa, słowa. Niekończący się potok słów. Przegadali z M. tak wiele godzin jak chyba nigdy przedtem. Nawet na początku znajomości tyle ze sobą nie gadali. A już na pewno nie na takie tematy jak teraz.

Po powrocie ze szpitala spędził cały tydzień w domu. Taki warunek postawili mu lekarze: co najmniej tygodniowy odpoczynek! Zgodził się, bo nie był głupi i zrozumiał, że musi coś zmienić w swoim życiu, skoro jego ciało w końcu „wrzasnęło wielkim głosem”, jak to mu z humorem oznajmił szpitalny kardiolog.

Ten tydzień to był dopiero początek. Za parę dni planowali wyjazd w góry na kolejny tydzień albo nawet dziesięć dni. M. musiał wrócić na razie do firmy, żeby wszystko przygotować do swojej nieobecności i tak dalej, ale obiecał, że nie pozwoli sobie już na to, żeby „...ta potwora znów mnie pożarła”.

Wierzyła mu. Był mądry i silny. Nie musiał sobie ani innym niczego udowadniać pracoholizmem. Powiedział jej, że to, jak żył, wynikało ze źle pojętej odpowiedzialności. Bał się o nich, o rodzinę. Pamiętał biedne czasy i nie chciał, żeby wróciły. Tak bardzo pragnął zapewnić im inne życie, że w trakcie tego... pogubił ich: ją i dzieci. Dokuczało mu to, czuł, że „...coś jest nie tak...”, ale nie umiał nic z tym zrobić. Za mało czasu poświęcał na myślenie o życiu, o ich związku, o swojej relacji z dziećmi. Właściwie to w ogóle o tym nie myślał.

- Julio, moja piękna, wybacz mi każdą chwilę, w której nie myślałem o tobie.

Nigdy, przenigdy nie zapomni tych słów!

Znów poczuła łzy pod powiekami. Wtedy też płakała. On zresztą też. No, może nie płakał, ale miał łzy w oczach, kiedy patrzył w jej, trzymając mocno jej dłonie i całując je raz po raz.

Usłyszała tyle ciepłych słów! Otulał ją nimi jak pledem. Rozgrzewał i topił złe wspomnienia.

Nie powiedziała mu. Nie mogła. Może kiedyś. Albo nigdy. Jeszcze nie zdecydowała. Na razie nie była w stanie. Przeprosiła tylko za swoje oddalenie. Zrozumiał, bo sam zrobił to samo. Zresztą uważał, że to jej oddalenie

było „odpowiedzią” na jego. Mówił, że to jego wina. On zrobił to pierwszy.

Nie mogła się powstrzymać i zadała mu pytanie o inną kobietę... kobiety... Popatrzył wtedy takim poważnym wzrokiem. Patrzył prosto w jej oczy.

- Jesteś i byłaś jedyna!

A kiedy nie dowierzała, przyciskała go, argumentowała, że przecież musiał się czuć samotny...

- Wiesz, kotek, ja zawsze wiedziałem, że to nie jest lekarstwo na samotność. Nie wiem skąd, ale po prostu to wiedziałem. Poza tym... to by była przecież porażka, a ja... nie lubię przegrywać.

Uwierzyła mu. Nie lubił. Był cholernie ambitny. To akurat doskonale wiedziała. Nie lubił przegrywać i nie poddawał się. Nigdy. Zresztą dlatego kiedyś się w nim zakochała.

Zadrzała. Czasem czuła się tak potwornie głupio!

„Jak mogłam się nim znudzić? Jak mogłam?” - wyrzucała sobie nie po raz pierwszy. Teraz nie rozumiała siebie. Jak mogła być tak ślepa? Jeśli czuła się samotna, powinna mu o tym powiedzieć, a nie...

Zadzwoiła do Piotra następnego dnia po tym, jak M. trafił do szpitala. Jechała go zabrać do domu. W drodze zatrzymała się i zadzwoniła. Do tej pory miała dreszcze na wspomnienie tej rozmowy. Właściwie nigdy więcej nie chciała jej wspominać!

Był zły. Och! Jaki był zły! I dał jej to odczuć. Poradził jej nawet, żeby poszukała rady specjalisty, bo zapewne ma problemy z własną tożsamością. Potworne!

„I ja chciałam z tym człowiekiem...” - wzdrygnęła się. Nie pierwszy raz przypomniała sobie słowa swojej mamy, która dawno temu oznajmiła nastoletnim córkom bez ogródek: „Bez miłości wszystko jest nic niewarte! Jeśli nie kochasz, traktujesz innych jak rzeczy. Inni też tak robią. Kie-

dyś może to wam nawet odpowiadać. W porządku, ale nie miejcie potem do nikogo pretensji!"

„Och, mamó! Dlaczego nie pamiętałam tego wtedy, kiedy powinnam?!” - wzdychała teraz. Mogła uniknąć tylu błędów!

Przetarła dłonią czoło. Nie będzie się tym dręczyć! Stało się i nie odstanie. Nie można płakać nad rozlanym mlekiem. Trzeba posprzątać, a potem...

„Muszę umyć głowę!” - pomyślała, widząc swoje odbicie w szybie. - „Przecież nie mogę mu się tak pokazać!” - prawie biegła do łazienki.

¥

- Halo?
- Dzień dobry. To ja, pani Julio! Potrzebuję pomocy!
- Dzień dobry, pani Zosiu...
- Poznała mnie pani? Jak miło!
- Oczywiście! W czym mogę pomóc?
- No jak to? Przecież to grudzień! Na święta to może coś znajdę, ale na sylwestra...
- Gdzie się pani wybiera? Na bal?
- Nie, nie... to nie bal. Takie tam spotkanie, przyjęcie...
- Ale gdzie, pani Zosiu? W restauracji? U znajomych w domu?
- No nie, nie. Idziemy ze znajomymi, ale na duże przyjęcie organizowane przez ich firmę...
- A więc jednak coś w rodzaju balu...
- No, chyba tak... Nie wiem... tak... coś takiego...
- Rozumiem. A więc długa suknia?
- Tak, tak, koniecznie długa! Koniecznie! Ta moja znajoma ma taką z piórami i trenem...

- Mhm... Zobaczą, co da się zrobić. Zadzwońię do pani za... dwa dni, dobrze?

- Och, tak! Dobrze! Dobrze. A co u pani, pani Julio?

- Dziękuję, w porządku.

- Bo ja to się tak cieszę na te święta i w ogóle! Moja Dominiczka wróciła...

- O! To święta będą naprawdę rodzinne.

- Tak, tak, właśnie! A na sylwestra to też idzie ze znajomymi. A potem to koleżanka ją zaprosiła do siebie w góry. Niech odpocznie, póki nie zacznie szukać pracy.

- To nie wraca do Londynu?

- Nie, nie! Nie wraca! Po co? Tam nic nie ma. Nic! Ani dobrej pracy, ani pieniędzy. Nic! Tylko ta drożyzna! Mówię pani, jak tam jest wszystko drogie! Jak ci ludzie tam żyją?

- Tak... hm...

- No tak, właśnie... Aleja pani zabieram czas! To co, pani Julio? Za dwa dni?

- Tak. Zadzwońię do pani pojutrze.

- Dobrze, dobrze. To do zobaczenia!

- Do widzenia!

Julia pokiwała głową, odkładając telefon. A więc kolejnej emigrantce się nie powiodło. Bywa. Anna też jej coś na ten temat wspomniała przy ostatniej rozmowie. Jej pomoc domowa też chyba miała zamiar wracać do Polski.

Och, ta Anna! Julia przypomniała sobie swoje wrażenia z niedawnej rozmowy z siostrą. Jak zawsze Anna była nerwowa i nie przebierała w słowach. Dużo mówiła o swoich niewątpliwych sukcesach w pracy i uznaniu położonych, ale też równie dużo o głupocie i nieudolności współpracowników. Julia odnosiła czasem wrażenie, że Anna nie lubi innych ludzi. Nawet nimi pogardza! To jasne, że nie wszyscy wokół zasługują na podziw, ale żeby od razu mieć ich za nic? Nie rozumiała tego. Ludzie są różni, ale w każdym można znaleźć coś dobrego, a już

na pewno każdy zasługiwał na szacunek. Anna zdawała się tego nie dostrzegać.

„Ciekawe, czy ona jest lubiana? Nie przez paplające z nią o niczym przyjaciółki, ale właśnie przez współpracowników, podwładnych?” - przemknęło jej przez głowę.

Ciężko westchnęła. Kochała siostrę, ale czasem ciężko jej było ją zrozumieć. Anna czasami wręcz demonstrowała, że nikt nie jest jej do niczego potrzebny, a to przecież było wierutne kłamstwo. Żaden człowiek nie był szczęśliwy, nie mając w życiu miłości innych. Żaden!

„Czy Anna czuje się kochana?” - dumiała. - „Przez nią - tak. I przez rodziców. To pewne. A ten jej ostatni facet, jak mu tam...? Czy on ją kocha? Kochał? Anna mówiła, że często się kłóca! I stale sobie dogadują. Niby żartem, ale... tak przecież nie zachowują się kochający się ludzie. A może to taki angielski sposób wyrażania uczuć? Co ja tam wiem o tej ich kulturze?” - myślała, szczerze zmarwniona siostrą i jej życiem. - „I to wręcz nerwowe wypełnianie sobie każdej minuty jakąś aktywnością! Jakby bała się chwili na ciszę, rozmyślanie. Annę cechuje jakaś dziwaczna hiperaktywność. Tylko dlaczego? Co jest tego powodem? Zapelnianie sobie życia ruchem i gwarem, żeby przypadkiem nie dostrzec jego pustki?”.

Julia wzdrygnęła się. No tak, rozmyśla, a czeka ją robota.

Była w trakcie przygotowań do kilkudniowego wyjazdu w góry. Za tydzień będą już w Zakopanem! A tu jeszcze sukienka dla pani Zosi! Trochę było jej to teraz nie na rękę, ale to przecież jej praca. Z tego ma pieniądze. To tylko kwestia dobrej organizacji i sensownego planu!

Usiadła przy biurku, żeby spisać, co jeszcze ma do zrobienia i do kiedy musi zdążyć. Zawsze tak robiła. To był jej sposób na porządkowanie życia.

Za oknem cicho padał śnieg.

- Słucham?
- Dzień dobry, mamó. Tu Julia. Prosiłaś, żeby zadzwonić, kiedy wrócimy, więc dzwonię.
- Och, dziękuję, kochanie! Dziękuję. I jak było? Odpoczęliście?
- Oczywiście! Było wspaniale! Dużo spacerowaliśmy, dużo gadaliśmy i... dużo spaliśmy - dokończyła ze śmiechem.
- To wspaniale! Cudownie! Tak się cieszę. Czyli wyjazd się udał?
- I to jeszcze jak! Zakopane o tej porze roku jest cudowne. A u naszej pani Marii jak zwykle ciepło, przytulnie i swojsko.
- Tak, to wspaniała kobieta. Jakim cudem mieliście miejsce na ostatnią chwilę?
- Po prostu się udało. Pokój był wolny przez cztery dni, a kolejne trzy załatwiła pani Maria. Zadzwoniła do tych państwa, którzy mieli być tam już przez te trzy dni, i oni się zgodzili przyjechać później.
- No co ty nie powiesz? To jacyś niezwykli ludzie.
- Chyba tak. W ogóle układało nam się jak po maśle z tym wyjazdem. Droga była dobra i pogoda dopisała.
- Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Tak bardzo tego oboje potrzebowaliście.
- To prawda. Było cudownie i oboje wypoczęliśmy. Czujemy się jak nowo narodzeni.
- To wspaniale. Wspaniale. Więc święta jak zawsze u nas, mam nadzieję?
- Och, mamó! Ja mam czasem wyrzuty sumienia, że co roku robimy wam nalot.
- No wiesz, Julio! Przestań marudzić! To co? Będziecie dzień przed Wigilią?
- Tak, mamó. Jak zawsze.

- No to ustalone. Ale pogodę zapowiadają nie najlepszą.
- Och, to bez znaczenia. Najważniejsze...
- ...że będziemy wszyscy razem! I o to chodzi, o to chodzi. A co z ojcem M.?
- Też jak zawsze...
- No tak, rozumiem.
- A ja jakoś nie bardzo.
- Och, Julio! Po tylu latach mogłabyś się przyzwyczaić.
- Kiedy jakoś nie mogę. Na początku myślałam, że to ten jeden raz. Ostatecznie można zrozumieć, że ktoś po śmierci bliskiego zamyka się w sobie. Ale przecież odeszła nie tylko jego żona. Także czyjaś matka, a...
- Tak, tak, kochanie. Wiem, co chcesz powiedzieć. Widzisz, takie tragedie czasem na zawsze zmieniają ludzi.
- No tak. Tak... Przynajmniej wiem, że nie będzie sam.
- Ta grupa wsparcia ciągle się trzyma?
- Tak. I z tego, co wiem, nawet się rozrasta.
- Tak, cóż. Nieszczęścia nie omijają ludzi.
- Niestety.
- Ja myślę, że Władysław jest po prostu z nimi szczęśliwy.
- Tak, chyba masz rację. Ale to trochę dziwne. To przecież nie jest rodzina...
- Moja kochana, a czy ty wiesz, co to znaczy stracić współmałżonka, w dodatku po potwornie ciężkiej i długiej chorobie?
- No, nie...
- To co się dziwisz człowiekowi, że ci inni są mu bliżsi niż rodzina? Oni wiedzą, jak to jest. Umieją znaleźć właściwe słowa we właściwym momencie i tak dalej.
- No rozumiem, rozumiem, ale to już tak od... ośmiu lat!

- I zapewne tak zostanie. A tobie pozostaje zaakceptować ten fakt.

- Chyba tak... Mamo, dziękuję! I przepraszam za marudzenie.

- Daj spokój! A dzieciaki jak tam? Rozpuszczone po tygodniu samotności?

- Nie były samotne! Nadzór Moniki działał bez zarzutu.

- Widzisz, jak dobrze mieć przyjaciół?

- Och, tak, tak. Nie susz mi już głowy, proszę!

- No dobrze, dobrze. Więc co? Do zobaczenia za parę dni?

- Tak, mamo. Ucałowania dla taty!

- Przekażę. Pa!

- Pa!

Julia odłożyła telefon, jak zawsze pokrzepiona rozmową z mamą. Przeciągnęła się, aż jej chrupnęło w stawach. No, do roboty! Wakacje się skończyły i nadszedł czas na przedsięwzięte porządki. Tydzień bezkrólewia sprawił, że dom wymagał „postawienia na nogi” - i to natychmiast!

Związała włosy w niedbały kok i zabrała się za pracę.

- Pośpiesz się, kotek! - zza drzwi łazienki dobiegł Julię głos męża.

- Już, już! Za chwilę! - odkrzyknęła, mocując się z sukienką. W końcu udało jej się rozprostować zrolowany materiał i piękna beżowa mini z grubej bawełnianej koronki spłynęła po jej sylwetce.

Julia z zadowoleniem przyjrzała się w lustrze swojemu odbiciu. Lekki, staranny makijaż odejmował jej lat, a długie falujące włosy zaczesane do góry korzystnie obramowywały tę „odmłodzoną” twarz.

- Super! - zamruczała do siebie, zamotując wokół szyi krótki szal z króliczego futerka w brązowo-czarnym kolorze. Szyku całości dodawały wysokie botki w kolorze sukienki i czarna torebka obszyta piórami marabuta. Ostatni rzut oka w lustro i Julia wyszła z łazienki.

M. stał na środku przedpokoju z rękami w kieszeniach, lekko kiwając się na piętach. Na jej widok podniósł z uznaniem krzaczaste brwi.

- No, no...

- A dziękuję, dziękuję - odparła uradowana jego reakcją.

- Świetnie wyglądasz, mamuś! - Karolina wpadła z impetem do przedpokoju i rzuciła się do szafki na buty. - Gdzie te cholerne... O! Mam! - z pośpiechem wciągała na długie nogi czarne skórzane botki.

- No, dziewczyny! - M. zerknął na zegarek.

- Już, już... - Karolina zakładała na swoją małą czarną ciepłą puchową kurtkę.

- Może włoż płaszcz, bo cię podwieje - poradziła Julia.

- Nie, to tylko parę kroków.

Wybierali się do szkoły Karoliny na uroczystą wigilię klasową z udziałem rodziców. Już byli spóźnieni. Wszystko przez Julię, która dopiero przed kilkunastoma minutami dotarła do domu i chociaż się śpieszyła, przysznic, mycie głowy, makijaż i cała reszta zajęły jej sporo czasu.

Ostatni rzut oka w duże ścienne lustro i...

- O nie! Nie! - zrozpaczona Julia dopiero teraz zauważyła, że pod obcisłą sukienką dość wyraźnie zarysowują jej się majtki. Wszystko przez to, że musiała założyć bieliznę, jakiej zazwyczaj nie nosiła: dość mocno zabudowaną i z małymi nogawkami. Była dziś na brazylijskiej depilacji bikini i po takim zabiegu nie mogła nosić swoich koronkowych stringów, żeby nie podrażnić delikatnej skóry. I co teraz?! Co teraz?!!!

Wpadła szybko do łazienki. Z impetem usiadła na kłapie sedesu i zaczęła ściągać buty.

- Co się stało? - zaniepokojony nie na żarty M. wszedł do łazienki. - Co ty... O cholera!

Julia gorączkowo zdzierała z siebie kabaretki, a w ślad za nimi białe bawełniane majty. Nie zmniejszając tempa, założyła znowu rajstopy, włożyła botki i obciągnęła sukienkę. Majtki wylądowały w koszu na brudną bieliznę. Przejrzała się w lustrze. OK! Nic nie widać.

- A wiesz, że cię lubię? - M. odzyskał w końcu głos.

- Wiem, idziemy?

- Jaaasneee, jasne, idziemy... no, no...

Zgodnie wymaszerowali z łazienki.

- Co jest? Co się stało? Wszystko dobrze? - dopytywała zaniepokojona Karolina, przyglądając się podejrzliwie rodzicom.

- Nic, nic, w porządku - uspokajała ją Julia. - Jedźmy w końcu!

- Ale tato ma taką dziwną minę. Coś się stało? - nie dawała za wygraną Karolina, schodząc do garażu.

- Jest OK, córtaś! - stanowczo zawyrokowała Julia, wsiadając do samochodu.

Kiedy wyjechali z garażu, M. niby przypadkiem musnął jej udo palcem. Uśmiechnęła się.

Leżeli mocno przytuleni, spleceni ramionami i nogami. Wokół panowała cisza głębokiej nocy. Zza zasłon sączył się słaby blask ulicznych latarni.

Westchnęła i lekko poprawiła głowę, szukając najwygodniejszego miejsca na jego ramieniu.

- Mhm? - mruknął sennie.

- Nic, nic. Śpij - uspokajała go szeptem.

Usłyszała, jak się uśmiecha. Czubkami palców lekko pogładził jej ramię.

- Nie śpię - szepnął.

- To co robisz?

- Leżę sobie i myślę.

Teraz ona zaśmiała się cicho.

- Powinnam zapytać, o czym myślisz.

- Powinnaś.

- O czym myślisz?

- O tym, że dobrze mi, kiedy mam cię tak blisko.

- Poprawna odpowiedź.

- Będzie nagroda?

- Jaka?

- Hm...

- Znowu? - śmiała się już prawie głośno.

- Czemu nie? Było super!

- Było - zgodziła się, przytulając się do niego jeszcze mocniej. - Jak dawno już nie było.

- Mhm. To pewnie przez ten brak majtek. Ani na chwilę o tym nie zapomniałem!

- No co ty nie powiesz? A ja zapomniałam prawie od razu! - śmiała się cicho.

- Serio? Ja na twoim miejscu nie mógłbym zapomnieć.

- Tylko co? - droczyła się z nim.

- Tylko bym myślał i myślał.

- O swoim gołym tyłku?!

Śmiali się już oboje. Chichotali jak nastolatki, zrelaksowani po udanym seksie i szczęśliwi z powodu wzajemnej bliskości. Nareszcie było tak, jak dawniej. Tak jak... powinno być!

- Dobrze mi z tobą - pocałował czubek jej głowy.

- Mnie z tobą też - uniosła ku niemu twarz.

Całowali się powoli, czule.

- Kotek?

- Mhm?
 - Cieszę się, że wróciłaś.
- Westchnęła.
- Ja też.
- Milczeli, wsłuchani w swoje oddechy i ciszę za oknem.
- Przepraszam, że odeszłam - powiedziała tak cicho, że nie była pewna, czy usłyszał.
- Milczał, więc nabrała pewności, że nie usłyszał. Nie miała odwagi powiedzieć tego ponownie, więc też milczała.
- Daleko? - zapytał cicho.
- A więc jednak słyszał!
- Nie, niedaleko. Ale chyba chciałam dalej...
 - I c o ?
 - I wylądowałeś w szpitalu.
 - Pamiętam.
 - No. I wtedy... wtedy do mnie dotarło, że... że...
- Tylko ty - dokończyła szeptem.
- Znow milczał.
- A teraz?
 - Teraz też tak myślę.
- Przesuwał między palcami pasma jej włosów.
- To nie twoja wina, kotek. To przeze mnie. Zgłupiałem z tą pracą.
- Ciiii... - położyła mu palce na ustach. - To już przeszłość. Minęła. Nie ma jej. Teraz jest teraz. Ty i ja. Znowu. Na nowo.
- Przytulił ją mocno.
- Nie odchodź więcej - poprosił w jej włosy.
 - Nie odejdę.
 - A ja... Ja też coś zrozumiałem tam... wtedy... I nie mam zamiaru popełnić znowu tych samych błędów. Obiecuję!
- Poczuła ucisk w gardle, więc bez słowa przytuliła się do niego całą długością ciała.
- Julio?

- T a k ?

- Julio... Julio... - szeptał jej imię.

Całował jej oczy, policzki, szyję.

- Julio?

- T a k ?

- Kocham cię.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, przytuliła jego głowę do swojej i prosto w ucho wyszeptała:

- Ja ciebie też.

Julia energicznym krokiem przemierzała wypełnione po brzegi korytarze Arkadii. Trwały pierwsze poświąteczne wyprzedaże i tłumy ludzi „polowały” na okazje, zwłaszcza że do sylwestra brakowało raptem trzech dni i ten, kto jeszcze nie miał imprezowej kreacji, musiał na gwałt jej szukać.

Julia miała znaleźć wieczorową torebkę dla Karoliny, która szła na sylwestrowe party do swojej szkolnej koleżanki, dysponującej wolną chatą na Sadybie. Sukienkę i buty kupiła sobie sama, ale zeszłoroczna torebka, która jeszcze do niedawna wydawała się doskonała, z dnia na dzień przestała taka być i Karo prawie ze łzami w oczach zwróciła się po ratunek do niezawodnej mamy - stylistki.

Julia westchnęła ciężko i weszła do Zary, wypełnionej niemal po brzegi kłębiącym się tłumem kobiet w wieku od „nastu” do zaawansowanych „dziestu” lat, grzebiących gorączkowo w niechlujnych stosach ubrań i dodatków.

Podeszła do jednej z półek z torbami i oglądała splecione paskami i łańcuszkami cuda.

- Och, leci, leci! - zakrzyknęła nerwowo stojąca obok blondynka, próbując złapać stos torebek zmierzający nieuchronnie ku zdeptanej podłodze.

Julia zręcznie pochwyciła ten kłęb. Blondynka obdarzyła ją pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Fajne, prawda? - zagadnęła. - O! Ta jest zajebista! Ciekawe, ile kosztuje?

- Cena chyba jest w środku - Julia pokazała wystający ze środka aksamitnej sakiewki kartonik na sznurku.

- 130! Phi! Spodziewałabym się czegoś lepszego za taką cenę - kobieta odłożyła trzymaną w rękę torebkę i odeszła zniechęcona.

Julia kątem oka dostrzegła na wieszaku znajomy wzór. Podeszła bliżej. Tak, to była sukienka, którą jakiś czas temu sobie kupiła, tylko ta była w innym kolorze. Sprawdziła metkę. Jej rozmiar i spora obniżka ceny.

„Wezmę ją” - postanowiła, zdejmując sukienkę z wieszaka. To była okazja. Tamta sukienka świetnie na niej leżała i pięknie podkreślała jej figurę. Dobrze mieć coś tak doskonałego w innym kolorze. Nieczęsto się zdarzało, żeby gotowa konfekcja była jak na miarę robiona.

Wędrowała w głąb sklepu z sukienką przewieszoną przez ramię. Nie zamierzała jej mierzyć, ale chciała się jeszcze rozejrzeć. W pewnym momencie wpadły jej w oko dwie inne sukienki. Były piękne! Proste w kroju, ale miały niezwykły wzór: nadrukowane z przodu i z tyłu czarno-białe zdjęcia. Wzięła do ręki rozmiar „M”. Obejrzała uważnie. Powinna być dobra, ale... nigdy nic nie wiadomo. Wzięła też o rozmiar mniejszą i rozejrzała się wokół. Do przymierzalni była kolejka złożona z co najmniej dwudziestu pań. Julia pokręciła głową ze zdumieniem. Już miała odwiesić obie sukienki, kiedy coś przyszło jej do głowy i szybkim krokiem udała się w głąb sklepu do działu męskiego. Bingo! Z daleka zobaczyła, że nie dość, że przed przymierzalnią nie było kolejki, to jeszcze trzy z czterech kabin były puste i miały zachęcająco uchylone drzwi. Pomaszerowała energicznie w tamtą stronę.

- W czym mogę pomóc? - tuż przed przymierzalniami drogę zatarasowała jej korpulentna sprzedawczyni w nieśmiertelnym czarnym garniturze.

- Chcę przymierzyć sukienkę - pokazała Juliazymane w rękę kreacje.

- Zapraszam do przymierzalni w dziale damskim.

- Tam jest długa kolejka, a tu są wolne kabiny - Julia z uśmiechem wskazała dłonią za plecami „cerbera”.

- To przymierzalnie dla mężczyzn.

- Przecież to bez znaczenia. Te są akurat wolne, a ja przymierzę właściwie tylko jedną sukienkę, bo nie jestem pewna, czy pasuje na mnie „M”, czy „S” - tłumaczyła z uśmiechem.

- Niestety, nie mogę pani przepuścić. Proszę iść do działu damskiego!

Julia spoważniała i ze zdumieniem wpatrzyła się w pucołowatą twarz.

- Proszę poprosić menedżera - poprosiła stanowczo.

- Proszę bardzo! - na twarzy sprzedawczyni mignęła złość. Podchodząc do lady, obejrzała się nerwowo, niepewna, czy Julia, korzystając z okazji, nie czmychnie do jednej z trzech wolnych kabin. Poszeptała coś do, stojącego za ladą chłopaka. Oboje przyjrzeni się Julii.

Przewróciła oczami zirytowana. Stała w tym samym miejscu już od paru minut przed pustymi kabinami, tracąc czas.

„Co za głupota!” - myślała. - „Przecież to bez sensu. Już dawno bym wyszła z jednej z tych pustych kabin!”

- W czym mogę pomóc? - tym razem stała przed nią drobna, szczupła dziewczyna z trądzikiem na twarzy.

- Dzień dobry pani - Julia spokojnie i cierpliwie wyjaśniła, dlaczego poprosiła o rozmowę z nią.

- Niestety, mamy takie zarządzenie, że w czasie wyprzedaży kobiety mają swoją przymierzalnię, mężczyźni swoją, a dzieci swoją - usłyszała znane już jej zdania,

wypowiedziane stanowczo przez młodziutkiego menedżera.

- Gdzie jest to zarządzenie? Czy mogę je zobaczyć? - Julia była już mocno zirytowana.

- Nie mamy tego na piśmie.

- Czy może je pani zmienić?

- No... nie.

- Proszę z pani szefem!

- Oczywiście! - dziewczyna pomknęła na zaplecze.

„To jakaś paranoja. Stoję tu już od dziesięciu minut i walczę o możliwość skorzystania z jednej z trzech...

- O! Już czterech! - wolnych przymierzami" - myślała wściekła Julia.

- DYREKTOR zaraz do pani podejdzie! - groźnie powiedziała drobna menedżer, mijając ją w pośpiechu.

- Dziękuję.

Julia spokojnie stała u progu pustych przymierzalni z naręczem sukienek i starała się nie wybuchnąć histerycznym śmiechem z powodu absurdalności sytuacji.

- Słucham panią? - stała przed nią śliczna blondynka ubrana w rzeczy z Zary.

- Dzień dobry pani. Spotkała mnie ogromna przykrość. Od dawna jestem waszą klientką - powiedziała na wstępie - chcę kupić te dwie sukienki. Tej z wyprzedazy nie będę nawet mierzyć, bo mam identyczną w beżowym kolorze. Chcę przymierzyć jedną z tych dwóch, pewnie w rozmiarze „M”, i od ponad dziesięciu minut stoję przed pustymi przymierzalniami, nie mogąc tego zrobić. Ja CHCĘ kupić OBIE te sukienki. Wy mi tego nie ułatwicie. Nie zależy wam na moich pieniądzach?

- Tak, rozumiem. Mamy takie zasady, że...

- Przepraszam, ale wyjaśniono mi je. Rozumiem to, ale to trochę absurdalne w tym momencie. Te kabiny od dawna są puste!

- Tak, rzeczywiście - blondynka zerknęła ponad ramieniem Julii. - W takim wypadku nie widzę przeszkód, żeby mogła pani przymierzyć w jednej z nich tę sukienkę. Wpuścisz panią? - zwróciła się do korpulentnej sprzedawczynie.

- Tak - mruknęła ta pod nosem, nie patrząc na Julię.

- Dziękuję pani! - Julia uśmiechnęła się do pani dyrektor i w końcu weszła do przymierzalni. Włożenie sukienki i obejrzenie się w lustrze zajęło jej półtorej minuty. Umiała przecież szybko ocenić, czy dobrze wygląda. Kiedy wychodziła z kabiny, kątem oka zobaczyła zdumienie na twarzy „cerbera”. No tak! Dłużej trwały negocjacje niż mierzenie!

„Co za głupota. Co za głupota” - myślała zirytowana, stojąc w kolejce do kasy.

Zadzwonił jej telefon.

- Halo?

- Gdzie jesteś, kotek?

- W Żarze. Stoję w kolejce do kasy.

- Mhm. Jestem w Almi Decor w restauracji i zapraszam cię na lunch.

- Och! Jak miło. Cieszę się. Będę za jakieś... - popatrzyła przed siebie - ...piętnaście minut.

- Mhm. To czekam - rozłączył się.

A to niespodzianka! Julia uśmiechnęła się do siebie. Dobry nastrój wrócił. „Musiał zerwać się z pracy. Jak się dowiedział, gdzie ona jest?”. Znów się do siebie uśmiechnęła. Pewnie dzwonił do domu i dzieci mu powiedziały.

„Przebiorę się szybko w toalecie w tę nową sukienkę” - postanowiła, radośnie podniecona jak przed randką. - „I muszę poprawić makijaż!”.

Uśmiechnęła się do siebie, bo przypomniała sobie zabawne zdarzenie jeszcze z czasów studiów. Siedziała

z kilkoma koleżankami w czytelni, gdy weszła jeszcze jedna.

- Julio! Widziałam na dole twojego męża.

- O! Już jest? No to leczę! - Julia wyjęła z torebki puderniczkę i szybko poprawiła makijaż: przypudrowała nos, przeciągnęła szminką po ustach, starła smużkę tuszu z dolnej powieki. Jeszcze jedno zerknięcie w lusterko: w porządku! Zamykając torebkę, zobaczyła wpatrzone w nią zdumione koleżanki.

- Co jest? - zapytała niepewnie.

- To z kim ty się idziesz właściwie spotkać: z kochankiem czy z mężem? - zapytała z przekąsem jedna z nich.

- A co to za różnica? - fuknęła wtedy, współczując przyszłemu mężom swoich koleżanek.

Teraz tak bardzo się cieszyła, że znowu jest ten czas! Tak jak wtedy.

Uśmiechnęła się do mijającej ją właśnie pani menedżer z trądzikiem na twarzy. Dziewczyna uciekła wzrokiem w bok.

„Pewnie nie ma męża-kochanka” - ze zrozumieniem pomyślała Julia.

Siedziały z Moniką w przytulnym kąciku ich ulubionej kawiarni w Złoty Tarasach. O tej porze było jeszcze pustawo, ale za parę godzin to najładniejsze centrum handlowe stolicy wypełni po brzegi gwar warszawiaków i przyjezdnych. Trwały styczniowe wyprzedaże i chociaż teraz, na początku miesiąca, nie były jeszcze duże, kupujących nie brakowało.

Julia z zadowoleniem przyglądała się Monice, która siedziała naprzeciw niej w swoim ukochanym białym kaszmirowym golfie i wąskich ciemnych dżinsach, założonych

do pięknych beżowych botków na płaskim obcasie. Tylko ona ze swoją figurą modelki mogła sobie pozwolić na ten wyrafinowany w swej prostocie zestaw. Przeczesała teraz w zamyśleniu dłuższe niż zazwyczaj włosy, popijając małymi łykami kawę i słuchając paplaniny Julii.

- Tak patrzę na ciebie i nie mogę się napatrzeć - Julia przerwała swoją opowieść o kolejnych udanych świętach u rodziców w Sopocie.

- Bo dawno się nie widziałyśmy i stęskniłaś się za mną - powiedziała ze śmiechem Monika.

- To też, ale nie tylko. Jakoś tak wyglądasz... Inaczej?

- Bo wypoczęłam jak już nie pamiętam kiedy. Wypałam się za wszystkie czasy i nałykałam czystego powietrza na najbliższe pół roku.

- W moim ukochanym Zakopanem?

- W naszym ukochanym Zakopanem!

- No dobrze, dobrze, niech ci będzie. A kto cię do tego namówił, co?

- A wiesz, że nie pamiętam? - droczyła się Monika.

- Mona, ty potworze! - Julia udawała święte oburzenie.

Śmiały się obie głośno, uszczęśliwione spotkaniem i wolnym jeszcze dniem.

- To co? Po serniczku? - kusila Monika.

- A co tam! Jedziemy! Proszę pani... - Julia zwróciła się do miłej kelnerki - ...prosimy dwa kawałki sernika. A ty opowiadaj o tym Zakopanem. Jak było?

- A jak miało być? Byłaś niedawno, to wiesz.

- Mona! - w głosie Julii zabrzmiała groźba.

- No dobrze, dobrze, już opowiadam - w obronnym geście podniosła w górę obie dłonie. Zabłyły przy tym dwa piękne pierścionki na jej palcach.

- Pokaż! - Julia schwyciła rękę przyjaciółki i przyjrzała się wyjątkowo urokliwemu dziełu jakiegoś artysty

jubilera. - Tego u ciebie nie widziałam. Coś nowego? Ale to musi być raczej coś starego.

- Mhm. Dostałam od mamy w święta. Rodzinna pamiątka. Babcia wyniosła go w staniku, kiedy uciekali z Warszawy po Powstaniu.

- O rety! Cudo!

- No! To szafir.

- Widzę, widzę. Piękny. A jak tam rodzice?

- W porządku. Byli uszczęśliwieni, że mają mnie i Tomka na całe święta.

- Wyobrażam sobie! A ty?

- Co ja? Czy byłam uszczęśliwiona, że spędzam święta z rodzicami zamiast z Adamem? Byłam! Byłam jak cholera, wyobraź sobie. Poczulałam się u nich tak jakoś... na miejscu, u siebie, dobrze. Jakaś taka wolna - zamyśliła się.

- To się cieszę - Julia chwilę milczała. - Widziałam się z Adamem - wyznała cichym głosem.

Zaskoczona Monika przyjrzała się jej z niedowierzaniem.

- Dawno. W listopadzie. Nie mówiłam ci, bo... Sama nie wiem. To było takie dziwne spotkanie, a potem ten koszmar ze szpitalem i...

- W porządku, Julia. Rozumiem - Monika położyła uspokajająco dłoń na dłoni przyjaciółki.

- Zadzwoił do mnie. Prosił o spotkanie. Nie wiem czemu, ale poszłam i... On... on... Nigdy go takiego nie widziałam! - wybuchła. - Nigdy! Był taki... taki... zdruzgotany, załamany. Płakał...

Monika odwróciła głowę w bok. Patrzyła na spływające po nierównym dachu strumyki śniegu z deszczem.

- Prosił mnie... Poprosił mnie, żebym... Kiedy nadarzy się okazja... - Julia westchnęła i potarła palcami skroń. - ...Żebym ci powiedziała, że niczego tak bardzo nie żałuje i że to był największy błąd jego życia i że... że

cię kocha i... i... jest już kimś innym... że się zmienił. Zrozumiał i to go zmieniło...

Przy ich stoliku zapanowała cisza. Przeciągała się i w końcu zaczęła Julii ciążyć.

- Mona, przepraszam - wyszeptła zgnębiona.

- Za co? Nie masz za co przepraszać. Naprawdę, Julia, jest OK. Tylko tak sobie myślę... - popatrzyła Julii prosto w oczy spokojnym wzrokiem bez śladu jakichkolwiek emocji. - Tak myślę, czemu ludzie są takimi głupcami „przed”. Bo „po” to każdy mądry. Każdy wie, że nie powinien być tego czy tamtego zrobić czy powiedzieć, ale „przed” to jakoś im takie myśli nie przychodzą do głowy. Co jest z nami? Czy nie umiemy ocenić tego, co chcemy zrobić? Kontrolować tego? Nie rozumiem. Adam tkwił w tym cholernym układzie długie miesiące. To nie był jakiś skok w bok na wyjeździe pod wpływem alkoholu, tylko autentyczny romans z koleżanką z pracy. Dzień po dniu wiedział, w czym tkwi, i... nadal w tym tkwił. Nic nie zrobił! I nagle, kiedy prawda wyszła na jaw, to on... żałuje? Żałosne! Trzeba było wcześniej się opamiętać. Przecież jest dorosły. Powinien wiedzieć, co robi - milczała przez chwilę. - Wiesz? Mnie się wydaje, że w dzisiejszych czasach za bardzo sobie pobłażamy. Potrafimy usprawiedliwić każdą podłość swoją słabością i oczekujemy tolerancji od innych, bo modnie jest być tolerancyjnym i nie wypada inaczej. To jest takie myślenie w rodzaju: „Narozrabiam, bo akurat mam na to ochotę, a potem przeproszę i nie będzie sprawy”. Ta „ochota” na coś czy na kogoś usprawiedliwia nas, bo przecież nie można się opierać swoim „ochotom"! To niezdrowe i niemodne!

Umilkła i znów patrzyła w bok.

Julia czuła się okropnie. Znów wywołała bolesny dla Moniki temat. Nie pamiętała o tym. Chciała się wytłumaczyć ze spotkania z Adamem, a...

- Julia! - Monika znów położyła dłoń na jej dłoni.
- Dobrze, że ten temat powrócił. Chcę, żebyś wiedziała, że to dla mnie zamknięta sprawa. Mnie już to nie boli, nie denerwuje. Wiem, że brzmi to mało prawdopodobnie, ale... pamiętaj, że ja mam już w takich sprawach wprawę - uśmiechnęła się gorzko. - Wiem z doświadczenia, że nie ma co przeciągać tematu i grzebać się w ranie. Trzeba jak najszybciej zacząć nowe życie. I ja je właśnie zaczęłam. Bardzo mi w tym pomogły zewnętrzne zmiany. Wiesz, inna praca, nowa fryzura, przemeblowanie mieszkania, nowy sposób życia - ten mój fitness, zmiana diety... No wiesz...

Julia pokiwała głową.

- No właśnie. Żyję na nowo i nie chcę wracać do dawnego życia. Nie wrócę. Adam, powtarzam, jest dorosły. Wiedział, co robi i „przed”, i „w trakcie”, i „po”. Teraz płacze? Cóż, za wszystko w życiu trzeba zapłacić. Ja się nie mszczę. Po prostu nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Mona... Przepraszam, że ruszyłam ten temat...

- Mówiłam ci: nie przepraszaj! Bardzo dobrze, że ruszyłaś. To trzeba było wyjaśnić. Czulaś się w obowiązku dotrzymać danego mu słowa. Rozumiem. Gdybyś mi tego nie powiedziała, ciągle byłoby to między nami, a tak... jest po sprawie! - uśmiechnęła się ciepło do Julii. - Ale dość tego. Opowiadaj, co u ciebie.

- Och... no... tak... Tak...

- Julia! Jak tam sylwester? Bo o świętach już wiem.

- Sylwester... tak sylwester... no cóż... Karo była u koleżanki na imprezie, Hub u kolegi, więc...

- Więc chatę mieliście dla siebie!

- Dokładnie!

- No to się działo!

- A żebyś wiedziała! - śmiała się Julia.

- O-p-o-w-i-a-d-a-j!

- Ani myślę! Tyle ci powiem, że znów sobie przypomniałam, do czego naprawdę służy taniec.

- Taniec-przytulaniec!
 - Właśnie. Takie wiesz, kiwanie się do klasycznej „pościelowy”.
 - Nnnooo! O rety, Julia!
 - Właśnie.
 - Odkrywacie siebie na nowo?
 - No. I wiesz, jak to smakuje?
 - Wyobrażam sobie. W tym wieku!
 - Nie kpij sobie, potworzy co jedna! Właśnie smakuje, bo w tym wieku! Oboje jesteście dojrzali. Wiemy już, jacy jesteście, czego chcemy, a czego nie, co lubimy, a...
 - ...a czego nie! Doskonale rozumiem. I wcale nie kpię. Młodziaki myślą, że to oni wymyślili miłość i seks.
 - Właśnie. A do jednego i do drugiego, żeby smakowało, trzeba trochę... umiejętności, a nie tylko spontaniczności. Nie mówię, że spontaniczność jest zła, ale...
 - ...ale poparta wiedzą o tym i o owym nie traci na atrakcyjności...
 - ...a nawet zyskuje!
- Znów śmiały się obie.
- No to sobie starsze panie pogadały! - rechotała Monika.
 - No! I poprawiły sobie humor! - wtórowała jej Julia.
 - Czy podać coś jeszcze? - uśmiechnięta kelnerka zabrała puste talerzyki po serniku.
 - Tak, tak. Ja proszę jeszcze jedną kawę, a ty, Julia?
 - Chętnie napiję się jeszcze herbaty.
 - A więc dla pani kawa, a dla pani herbata. Czy coś jeszcze?
- Popatrzyły na siebie.
- Nie, to wszystko, dziękuję - Julia uśmiechnęła się do dziewczyny.
 - Proszę bardzo - kelnerka z naręczem zebranych naczyń odeszła od stolika.

- A twój sylwester? Bo jakoś zeszyliśmy z tematu i nic nie powiedziałaś - Julia popatrzyła pytająco na przyjaciółkę.

- No więc był w Zakopanem. Pojechałam z młodym zaraz po świętach i zostaliśmy aż do przedwczoraj.

- No wiem, wiem, ale gdzie mieliście tego sylwestra?

- U naszych gospodarzy. Zebraliśmy się wszyscy przyjezdni plus ich goście i było gwarnie, hucznie i po góralsku.

- A Tomek? Brał w tym udział?

- No, a jak sobie wyobrażasz?! Oczywiście! Pół nocy przegadał z takim jednym góralem i jeszcze mu było mało.

- No co ty? Z jakim góralem?

- To znajomy moich gospodarzy. A właściwie ich sąsiad. Mieszka niedaleko w pięknym, dużym domu. Jest lekarzem, lata z TOPR-em czy coś takiego - Mona energicznie mieszała kawę.

- A, to rozumiem! Tomek pewnie wsiąkł po uszy.

- Żebyś wiedziała! Ale nie dziwię mu się, to naprawdę szalenie interesujący człowiek. I umie ciekawie opowiadać.

- No to Tomek spędził sylwestra z jakimś wspaniałym TOPR-owcem, a ty?

- Ja? Ja po trochu ze wszystkimi. Dawno się tak nie bawiłam. Jakoś tak się porobiło, że zupełnie przypadkowo zebrała się całkiem sympatyczna grupa i było świetnie. Damian nawet powiedział na koniec, że dobraliśmy się jak w korcu maku i że trzeba to kontynuować.

- Damian?

- No ten... TOPR-owiec.

- A h a .

- Co za „aha”? Nie ma żadnego „aha”!

- A h a .

- Julia, przestań, no! - Monika nie patrzyła jej w oczy, pijąc małymi łyżkami kawę, a na jej policzkach pojawił się jakby... ślad rumieńca.

- No co? Przecież nic nie mówię!

- Och, daj spokój! Poznałam przemiłych ludzi, jednym z nich jest Damian, uroczy facet po strasznych przejściach, który od paru lat... no... żyje życiem innych, pomaga i... takie tam... - plątała się Monika.

- Po jakich przejściach? - zainteresowała się nagle Julia.

- Żona mu umarła.

- O Boże!

- No! Strasznie długo chorowała, kilkanaście lat.

- O matko!

- On ją pielęgnował, zajmował się nią, aż w końcu umarła. To potem...

- ...zajął się innymi.

- Coś w tym stylu. Jest lekarzem...

- Rozumiem. To rzeczywiście ktoś wyjątkowy.

- Tak. I mimo że nie ma dzieci, złapał fantastyczny kontakt z Tomkiem. Młody nie może się doczekać wyjazdu na ferie.

- Do Zakopanego?

- Tak. Damian nas zaprosił.

- Nas?

- Mnie też. Przecież Tomek to małolat.

- No tak, tak.

- Obiecał mu, że go zabierze do siedziby TOPR-u.

- Mały oszalał?

- Wiesz? Dawno go nie widziałam takiego... Był... Był znowu sobą... Był... - wykonała nieokreślony gest dłonią.

- Cieszę się, Mona - Julia ciepło uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Ja też - Monika z uśmiechem patrzyła jej w oczy.
- To co? Idziemy na polowanie? Doradzi mi pani w zakupach, pani Julio? Za całusa? - kusila.
- Za dwa całusy! - zażądała stanowczo Julia.
- Dwa, zgoda.
- No to idziemy! Rachunek proszę!

Do: anna@hotmail.com

Temat: Noworoczne życzenia

Kochana, i popatrz - znów nowy rok! Jak ten czas szybko leci! Za szybko, prawda? Przecież tak niedawno narzekałam na jesienną szarugę, że leje i wieje, atu... Nowy Rok!

Cieszę się, że miałaś udane Świąta. Masz naprawdę fantastycznych przyjaciół! Jane i Andy są dla Ciebie jak rodzina, prawda? Bardzo, bardzo się z tego cieszę. I bardzo mi się podobała Twoja sylwestrowa sukienka! Zresztą wszyscy wyglądaliście bajkowo! Jesteście naprawdę szykowną czwórką pięknych ludzi. A Ty miałaś przepiękne buty! Chanel?

No dobrze, ja przecież nie o tym. Piszę do Ciebie z noworocznymi życzeniami pomyślności i powodzenia w całym roku! Niech Ci się wszystko dobrze układa i udaje! Sukcesów w pracy i w życiu osobistym i towarzyskim! Wszystkiego, wszystkiego dobrego. I niech spełnią się Twoje marzenia!

Szczęśliwego Nowego Roku!!!

J.

- Halo? - Julia nie знаła numeru telefonu, który pojawił się na wyświetlaczu.

- Cześć, Julio. Mówi Agnieszka.
- Och! Witaj! Cieszę się, że cię słyszę.
- Tak... ja też się cieszę. Dzwono...
- Co u ciebie? Co słychać? - Julia wpadła jej w słowo.
- Dziękuję. Wszystko dobrze. Dzwonię, żeby ci złożyć noworoczne życzenia. Na święta wysłałam kartkę. Nie wiem, czy doszła...
- Tak, tak, doszła! Dziękuję! Ja nie wysyłam kartek, a nawet gdybym wysyłała, to nie znam do ciebie adresu, ale posłałam SMS.
- Ojej, a ja zmieniłam numer telefonu!
- A więc nie dostałaś tego SMS-a?
- Nie, ale nic nie szkodzi. Powinnam zawiadomić cię o zmianie mojego numeru, ale to się stało tuż przed świętami i... jakoś wyleciało mi z głowy.
- To nic, nic. A jak minęły święta? Byłaś w Warszawie?
- Nie. Marcin do nas przyjechał. Został aż do sylwestra.
- Czyli miałaś rodzinne święta?
- Tak. Rodzinne i piękne. Tu nawet był śnieg. Niewiele, ale był.
- W Warszawie ani na lekarstwo.
- Słyszałam, ale tu to już przedgórze, więc...
Chwilę panowało milczenie.
- Aga, jak ci się tam żyje?
- Och, Julio! Brak mi słów! Wspaniale! Po prostu wspaniale.
- Cieszę się...
- Tak... tak... Wynajęłam tu mieszkanie. Nieduże, ale ładne. Mieszkamy sobie z Roksaną razem. Kiedy Marcin przyjeżdża, to też ma się gdzie zatrzymać... Jest wspaniale!
- Aga, naprawdę bardzo, bardzo się cieszę.
- Dziękuję. Zawsze byłaś dla mnie zyczliwa.
- Daj spokój...

- To prawda, prawda... A wiesz? Marcinowi też się tutaj coraz bardziej podoba. Ostatnio nawet wspomniałam, że jest tu dziecięce sanatorium i potrzebują lekarzy. Był zainteresowany. Zapytał, czy to duże sanatorium...

- A więc chciałabyś, żeby się do was przeprowadził?

- No, wiesz, Julio, to przecież, jakby nie było, mój mąż i ojciec mojego dziecka!

- Rozumiem, rozumiem. Ja tylko tak... myślałam, że... - plątała się Julia.

- On oczywiście nie jest idealny. Ma trudny charakter i bywa apodyktyczny - ciągnęła, jakby niczego nie słysząc Agnieszka. - Jednak... Dużo ciągle ze sobą rozmawiamy i... to może śmieszne i dziwne po kilkunastu latach małżeństwa, ale poznajemy siebie na nowo. I... to jest fajne.

- Doskonale cię rozumiem. Ja też po prawie dwudziestu latach małżeństwa odkrywam swojego męża na nowo, a on mnie.

- No właśnie - ucieszyła się Agnieszka. - Tak to wiodocznie bywa.

- Tak. Ja to nawet mam na ten temat swoją teorię. Uważam, że w młodości za mało wiemy o sobie samym, a co dopiero o drugim człowieku, więc to poznawanie siebie wzajemne jakoś kulawo nam wychodzi. Potem wciąga nas życie, no wiesz, praca, kariera, dzieci, mieszkanie, kredyty i takie tam, no i dopiero kiedy dzieci podrosną, kariera nabierze cech stagnacji, a kredyty są pospłacane - albo prawie - mamy czas i możliwości, żeby przyjrzeć się człowiekowi, obok którego upłynął nam kawał życia.

- Julio! Ty to książkę powinnaś napisać. Takie mądre słowa powiedziałaś - w głosie Agnieszki brzmiał autentyczny podziw.

- Daj spokój, Aga! Zawstydzasz mnie, ale wiesz co? Moja siostra Anna powiedziała mi kiedyś, że my dwie

mamy takie życie, że tylko je opisać, więc może kiedyś... - śmiała się Julia.

- Zamawiam pierwszy egzemplarz! - Agnieszka śmiała się razem z nią.

- Dobrze, dobrze. A poza tym co jeszcze u ciebie? Pracujesz?

- Tak, i to coraz więcej, bo prowadzę też kronikę szkolną, kółko historyczne i mam coś w rodzaju wykładów raz w miesiącu dla dorosłych i młodzieży poświęcone historii. No i chyba wezmę się za prowadzenie teatrzyku szkolnego, bo polonistka to starszawa zakonnica i chyba już nie ma na to sił ani ochoty, a dziewczynki się do tego palą i strasznie mnie namawiają. Przygotowałam niedawno na 11 listopada taki program. Bardzo się wszystkim spodobał i wtedy padła ta propozycja teatrzyku. Sama nie wiem, ale siostra dyrektor też mnie zachęca, więc chyba się tego podejmę... Ojej! Ja się rozgadałam, a nawet nie zapytałam, co u ciebie...

- Wszystko w porządku. My pracujemy, dzieci się uczą. Nic nowego.

- I ciesz się z tego. Czasem zmiany wcale nie są najlepsze, a my nie doceniamy tego, co mamy.

- I kto tu powinien pisać książkę? - śmiała się znów Julia.

- A może powinnyśmy obie? Jakby nas tak nagrać, to jakiś mały rozdziałik by wyszedł- wtórowała jej Agnieszka. - Julio! Zagadałam cię prawie na śmierć, a nawet nie złożyłam ci życzeń.

- No to wal! - zachęciła ją rozbawiona ciągle Julia.

- Niech ten rok będzie dla ciebie i twojej rodziny pomyslny. Niech wam się wszystko dobrze układa. Niech się spełnią wasze marzenia.

- Aga, jestem wzruszona. Jakie piękne życzenia! Dziękuję z całego serca i wzajemnie ci życzę pięknego, dobrego roku, zdrowia i sił do realizacji twoich celów i spełnienia pragnień.

- Dziękuję. I myślę, że się w końcu uda nam spotkać...

- Bardzo chętnie. Daj znać, kiedy będziesz się wybierać do Warszawy.

- Obiecuję! To do zobaczenia!

- Do widzenia!

Julia rozsiadła się wygodnie w fotelu. Pochwyliła wzrok M. Uśmiechnęła się.

- Zmęczona? - zapytał.

- Trochę.

Pokiwał głową z wyrazem głębokiego zrozumienia na twarzy.

- Zakupy męczą.

- Och, przestań! - trzepnęła go lekko po dłoni, śmiejąc się bezgłośnie.

Przeciągnęła się lekko i rozejrzała wokół. Siedzieli w niewielkiej kafejce na samym końcu niedużej galerii handlowej. Julia postanowiła zajrzeć tam w czasie styczniowych wyprzedaży, bo wiedziała z doświadczenia, że często właśnie w takich trochę zapomnianych miejscach można znaleźć rzeczy, których na próżno szukać w dużych centrach handlowych. Tym razem także się nie pomyliła. W torbach stojących obok jej fotela spoczywały lupy, z których była naprawdę zadowolona.

Zwłaszcza niewiarygodnie piękna dzianinowa sukienka z nadrukowanym rysunkiem miasta nocą była przedmiotem jej dumy i zadowolenia. Julia znalazła ją w młodzieżowym sklepie w jakimś najdalszym jego kącie, upchniętą na wysoko umieszczonym wieszaku. Zauważyła ją kątem oka i wyciągnęła z tłumy innych. Kiedy ją oglądała, natychmiast oczywiście wzbudziła

zainteresowanie innych klientów. Jakaś nastolatka wzięła do przymierzalni taką samą sukienkę, ale po chwili wyszła niezadowolona z komentarzem: „Wyglądam jak własna ciotka”. Julia natychmiast przymierzyła sukienkę. To, co nastolatkę postarzało, ją w jednej chwili odmłodziło, ale bez efektu „dzidzi-piernika”. Kupiła ją bez chwili wahania, zwłaszcza że cena też była niska jak na dorosłą kieszeń. No i te trzy bransoletki, kupione także w butik dla nastolatek, które wyglądały na droższe, niż były. Za podobne w markowych sklepach dla dorosłych wydałaby trzy razy więcej.

Jeszcze raz się rozejrzała. Miejsce nie było szczególnie piękne ani przytulne, ale herbatę podawano zaparzaną w siateczce, a nie w papierowej torebce. Julia nie znosiła smaku papierowej torebki. Zawsze go czuła i nic nie mogła na to poradzić.

Pochwyciła wzrok męża. Znów na nią patrzył. Ciepło i... Poczowała lekkie łaskotanie w dole brzucha. Uśmiechnął się kąciakiem ust i pochylił nad stolikiem.

- Co? - mruknął z tym uśmiezkiem ciągle przyklejonym do ust.

Prychnęła i przewróciła oczami, ale też się uśmiechała.

To było takie przyjemne. Ta więź między nimi. Bliskość wolna od poczucia winy. Świadomość, że nie muszą się z niczym śpieszyć, bo jak nie teraz, to potem, jak nie w tej chwili, to później... Cudowne uczucie!

Milczeli jeszcze chwilę. Patrzyli sobie w oczy z uśmiechem i milczeli.

Kelnerka podeszła z ich zamówieniem. Chwilę trwało zamieszanie, ale w końcu wszystkie talerzyki i filiżanki znalazły swoje miejsce na stoliku i znów zapanował spokój.

- Wiesz... czytałem ciekawy artykuł... - M. mieszał łyżeczką w swojej filiżance - ...o Japonii, a właściwie o młodych Japończykach. Okazuje się, że oni, to znaczy tak twierdził autor tego artykułu, niechętnie uprawiają

seks w rzeczywistości. Preferują wirtualny. I jest to zjawisko masowe...

Julia słuchała z zainteresowaniem. M. umiał wciągnąć ją w niezwykle ciekawą konwersację. Uwielbiała to! Uwielbiała z nim rozmawiać. Na każdy temat. Był interesującym towarzyszem. Nieprzeciętnie inteligentny, umiał nie okazać tego rozmówcy i nie przytłaczać sobą. Uważnie słuchał, pytał o zdanie, komentował to, co usłyszał. Zawsze tak było. Ich rozmowy potrafiły ciągnąć się godzinami i chociaż bywały wyczerpujące intelektualnie, dawały niebywałą satysfakcję.

Tym razem też tak było. Temat pochłonął ich oboje.

W pewnym momencie Julia kątem oka pochwyciła wzrok siedzącej przy sąsiednim stoliku młodej dziewczyny. Nawet nie zauważyła, kiedy ten stolik został zajęty, tak bardzo była skoncentrowana na toczącej się rozmowie. Teraz spojrzenie tej dziewczyny wróciło jej przytomność umysłu. M. nadal coś mówił. Julia słuchała, a jednocześnie zastanawiała się, dlaczego ta panna nie spuszcza z niej wzroku. W końcu nie wytrzymała i zerknęła w bok, nawet za bardzo tego nie kryjąc. Ku swemu zdumieniu zauważyła, że dziewczyna siedzi przy stoliku nie sama, ale w towarzystwie koleżanki, i że ta druga... także nie spuszcza z Julii wzroku.

„Co jest? Czy my się znamy? O co chodzi?” - myślała gorączkowo.

W końcu zorientowała się, że dziewczyny przypatrują się także M. i że ten barani wyraz na ich twarzach oznacza całkowitą dezorientację. One, bidulki, nie mogły najwyraźniej pojąć, jak to możliwe, że przystojny facet jest pochłonięty rozmową z jakąś „starą babą”, zamiast patrzeć na ich młode buzie i seksowne ciała. A przecież tak się „odstawiły”, odmalowały. No i są przyzwyczajone do zainteresowania facetów, bez względu na ich wiek. A tu nic z tego! I to z jakiego powodu? Jakiejś podstarzałej baby!

Julia знаła te spojrzenia. Towarzyszyły jej od dobrych kilku lat. Pogarda młodości! Typowe. Sama pewnie taka była w ich wieku.

Uśmiechnęła się do siebie. No to panny zbierają życiowe doświadczenie!

Pochyliła się nad stolikiem.

- Widzę, że się podobasz - szepnęła do M.

- Co? - miał zupełnie zaskoczony wyraz twarzy.

- No... - kiwnęła głową w stronę stolika obok.

- Ach, to... Tak, cóż... - uniósł brwi i lekko rozłożył ręce. - Widziałem. Biedactwa, chyba nie rozumieją, jak to jest rozmawiać z mężczyzną, a raczej jak mężczyzna rozmawia z nimi. Ich chłopaki między jednym beknięciem po piwie a drugim gapią się na inne laski. I to ich cała „rozmowa”.

Julia przyjrzała mu się uważnie. Miał lekko speszony wyraz twarzy. Teraz przypomniała sobie, że od pewnego momentu mówił do niej trochę spięty. Pilnował oczu, żeby nie umykały na boki. A więc jednak zauważył to zainteresowanie nim i sprawiło mu to przyjemność. Obejrzała się już jawnie. Dziewczyna siedząca przodem do M. była ładniejsza od swojej koleżanki i bardzo tego świadoma. To ona wśród nich dwóch wiodła prym. Zauważyła, że M. ją dostrzegł, i była zadowolona. „Wygrała” ze starą żoną! To było coś!

Julia pokręciła głową. Kiedy tylko było się z jakimś facetem, inne kobiety i dziewczyny za punkt honoru obierały sobie sprawić, żeby okazały się „lepsze” od jego stałej partnerki. Taka odwieczna rywalizacja. Mężczyźni zachowywali się zresztą podobnie. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie bez troskie i bezmyślne zachowanie tej „uwodzonej” strony. Jeśli „odpowiedziała” podobnym zainteresowaniem, potwornie raniła swojego partnera. I po co? Żeby przez chwilę poczuć się atrakcyjnym? Jakie to okropne!

Dobry nastrój ulotnił się w jednej chwili. Dopięła herbatę.

- Idziemy?

- Jeśli chcesz... - M. patrzył na nią nieświadomy jej uczuć.

- Chcę - podniosła się z fotela.

Wiedziała, że obie dziewczyny nie spuszczaają z niej wzroku, rejestrując zgrabną, wcale nie czterdziestoletnią figurę, modną sukienkę z Zary, skórzane botki i piękną, drogą torbę, przewieszoną niedbale przez ramię. Ich nie było na to stać i jeszcze długo nie będzie. Chyba że znajdą sobie „sponsora” w osobie takiego faceta jak M.

Julia szła przed siebie, czując lekki ucisk w okolicach żołądka i jakiś taki niesmak.

Czasem życie się jej nie podobało.

M. ciągle coś tam do niej mówił. Kiwała mechanicznie głową, mruzczała ze zrozumieniem, potakiwała.

„Chyba jednak kupię sobie tę czerwoną torebkę, którą widziałam w tym sklepie na dole” - postanowiła.

9

. '•/,<•

- Mogę mamuś? - Karolina wetknęła głowę do pokoju.

- Tak, tak, oczywiście. Wejź - Julia podniosła wzrok znad czytanej książki.

- Chciałam cię zapytać... a właściwie powiedzieć... no... - wykonała niepewny gest dłońmi. - ...Czy... to znaczy... Gośka mnie zaprosiła, a właściwie to Gośkę zaprosiła jej ciotka, taka piąta woda po kisielu, ale mówi na nią „ciotka”, no więc ta ciotka zaprosiła Gośkę do siebie do Krakowa na ferie. Ma duże mieszkanie i jest rzeźbiarką czy malarką - czy jednym i drugim. No i Gośka zaprosiła też mnie, bo ta ciotka powiedziała, że jeśli chce,

to znaczy jeśli Gośka chce, to może zabrać ze sobą jakąś koleżankę, no i Gośka zaprosiła mnie... i... - Karolina urwała, patrząc na nią niepewnie.

Julia ze zdumieniem przyglądała się przez chwilę swojej córce, która stała w drzwiach jej pokoju, splatając i rozplatając palce, zagryzając wargi. Wyglądała tak jakoś... Julia nie bardzo mogła nazwać to, jak wyglądała jej córka, ale jednego była pewna: w niczym nie przypominała zrównoważonej, spokojnej zazwyczaj i rozsądnej dziewczyny, jaką zawsze była.

- O co chodzi? - zapytała, nie wiedząc właściwie, o co pyta.

- No o to, że w ferie mogę jechać z Gošką do jej ciotki do Krakowa i... No i czy się zgadzasz, to znaczy: co ty na to?

- Ja... jeśli chcesz jechać, to... no właściwie... A mogę w tej sprawie zadzwonić do mamy Goški?

- Jasne. Jeśli chcesz... Ale właściwie po co?

- No wiesz... Ja tej pani nie znam...

- No tak, tak. Rozumiem. To dzwoń i sobie pogadaj, a potem mi powiedz, OK?

- OK.

Po wyjściu Karoliny Julia siedziała przez chwilę, zbierając myśli. Coś tu było nie tak, tylko jeszcze nie wiedziała co. Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

- Słucham?

- Dzień dobry, tu Julia.

- A! Witaj! Co słychać? - głos mamy Goški brzmiał radośnie.

- Dziękuję, wszystko dobrze. Ja w pewnej sprawie...

- T a k ?

- Karo mi przed chwilą powiedziała o swoich planach na ferie...

- Aaa! I dzwonisz, żeby się dowiedzieć czegoś bliższego?

- No właśnie...

- Już ci mówię. Mam w Krakowie kuzynkę, to cioteczna siostra mojej mamy. Jest artystką, ma pracownię, robi witraże, maluje... Takie tam! No i ona jest niesamowita. Ma siedemdziesiątkę, ale ani tego po niej nie widać, ani się tego przy niej nie czuje. Pełna energii, radosna, ciągle ciekawa życia. Czasem może nieco ekscentryczna, ale to naprawdę cudowny człowiek. Nie ma swoich dzieci, ale lubi młodych ludzi i zawsze było u niej pełno jakichś pomieszkujących tam, dłużej czy krócej, gości. Zadzwoniła niedawno do mnie i tak się jakoś zgadało, że jest teraz sama, ma ogromne mieszkanie i że może Gosia by do niej wpadła na ferie. Gośka chętna, ale nie chce tam jechać sama, stąd to zaproszenie Karoliny.

- Rozumiem. Mhm. Ale tak sobie myślę, czy... czy dziewczyny nie będą przeszkadzać, no i... sprawy finansowe...

- Och, daj spokój! Na pewno nie będą przeszkadzać, a co do finansów, to przestań się wygłupiać!

- Wiesz, nie mogę się zgodzić, żeby moja córka siedziała komuś na głowie przez dwa tygodnie i...

- Julio, jesteś niemożliwa! No dobrze, skoro masz mieć przez to lepsze sny to Karo będzie robiła dla siebie zakupy, zgoda?

- Ale...

- Zgoda?

- Dobrze.

- Grzeczna dziewczynka! A ta moja kuzynka jest naprawdę niezwykła i zapewniam cię, że dziewczyny bardzo skorzystają na pobycie tam. Zresztą... - zaśmiała się - ...chyba pobyt w Krakowie jest teraz bardzo Karolinie na rękę. Pewnie nie może się doczekać, żeby znów się spotkać z tym chłopakiem. A tak przy okazji to ten Kuba jest naprawdę uroczy!

- Ja... t... tak... tak myślę.

- No właśnie. To co? Uspokoiliam cię?
- Ja bylam spokojna, tylko chcialam sie upewnic, ze moja corka nie bedzie przeszkadzac.
- Nie bedzie, zapewniam.
- Dziekuje wiecej za to zapewnienie i za zaproszenie. Do widzenia.
- Do zobaczenia.

Julia odlozyla telefon.

Kuba?!!! Co za Kuba?! I co ma z nim wspolnego po-
byt Karoliny w Krakowie?

Myslala przez chwile, zagryzajac warge. Jesli teraz spyta Karoline o tego Kube, to wyjdzie na jaw, ze mama Goški sie wygadała, a ona zaraz leci jak nadopiekuńcza mamunia do dziecka, zeby dowiedziec sie co i jak. Głupio! Z drugiej strony: dlaczego Karo jej nie powiedziala o tym chlopaku? Ale wlasciwie co miala powiedziec? Ze ktos sie jej spodobal? Julia przypomniala sobie, jak sie zalatwialo takie sprawy, kiedy sama byla mloda dziewczyna. Za nic na swiecie nie powiedzialaby slowa rodzicom! No bo niby jak mialaby to powiedziec? „Zakochalam sie. Cieszycie sie?”. Jesli wiec Karolina nic nie mowi, to... w koncu i na nia to przyszlo. Tylko dlaczego o tym wie mama Goški?

Julia wzruszyla ramionami. Moze po prostu widziala ich razem. A jesli uwaza, ze ten chlopak jest uroczy, to na pewno tak jest i nie ma sie czym przejmowac. Przynajmniej teraz rozumie dziwne zachowanie Karoliny. Chciala jechac do Krakowa, bo pewnie ten Kuba tez tam jedzie, a nie chciala o nim mowic. Dlatego tak niewyraźnie sie czula.

Julia usmiechnela sie do siebie. „Moja mala dziewczynka!” - pomyslala z czulością.

Troche sie bala o te swoja prawie dorosla juz corkę, ale wiedziala, ze i lek, i samodzielność dzieci sa nieuniknione. Mogla sie na to nie godzic, ale to tak, jakby nie godzila sie na... zycie! To przeciez bez sensu! Nie zmieni

tego, co nieuniknione. Gdzie byłaby teraz sama, gdyby jej rodzice, ulegając swojemu strachowi, nie pozwolili jej na samodzielne życie? Teraz ona ma takie samo zadanie wobec swojej córki.

A niech jedzie! Niech tworzy to swoje własne, już prawie dorosłe, życie.

„Na wszystko w końcu przychodzi pora” - pomyślała i wróciła do lektury.

Julia z rozkoszą poddawała się nastrojowi chwili. Oparta wygodnie o skórzaną ławę, trzymając w ręku kubek z parującą herbatą, leniwie obserwowała otoczenie. Odpoczywała po kilku godzinach spędzonych z niezwykłą klientką. Była nią nastoletnia dziewczyna, która szukała sukienki i dodatków na bal gimnazjalny. Miała piętnaście lat i fatalny gust. Spotkanie zorganizowała jej matka, która zresztą była cały czas obecna i wtrącała się w każdym momencie ze swoimi uwagami.

Julia zastanawiała się nawet, dlaczego została poproszona o pomoc, bo obie panie zdawały się w ogóle jej nie potrzebować. Zestawy, które zaproponowała, nie spodobały się i chociaż wszystkie sukienki zostały grzecznie przymierzone, i tak nie uniknęły surowej krytyki.

Piętnastoletnia dziewczyna z buzią niewinnego dziecka upierała się przy wyborze „dorosłej” sukni i butów. Wtórowała jej w tym matka. Obie za nic miały argument, że takie ubranie nie pasuje do młodziutkiej dziewczyny. Mała najwyraźniej postanowiła zrealizować marzenie o byciu księżniczką i skoro nadarzała się okazja, nie zamierzała rezygnować ze swego zamiaru.

„Śpieszy się do dorosłości, jakby uważała, że jej nie dożyje” - myślała Julia.

W końcu jakimś cudem udało jej się przekonać dziewczynę i jej mamę do pięknej koronkowej mini w granatowym kolorze i dobranych kolorem ślicznych sandałków na niewysokim obcasie. Argumentem przeważającym było stwierdzenie Julii, że najnowszym i wiodącym trendem na światowych wybiegach jest koronka i że dobrze, że w końcu w Polsce nadążają za modą. Srebrno połyskujące rajstopy i bolerko dopełniały stroju i razem z małą torebką na łańcuszku tworzyły piękną całość.

Julia była zadowolona, dopóki nie poznała planów obu pań co do fryzury młodszej. Miał być kok z lokami i może małym diademem. Do tego makijaż zrobiony przez profesjonalistę i tipsy, bo dziewczyna koniecznie chciała mieć długie i lśniące paznokcie ze srebrnymi końcówkami.

Jęknęła w duchu, ale powstrzymała się od komentarzy. To był beznadziejny przypadek i nic nie mogła na to poradzić.

Teraz posilała się gorącą herbatą i starała się odpocząć. Siedziała w przytulnym kącie małej kawiarenki i z zawodowego nawyku przyglądała się ludziom. Jej uwagę zwróciła pani siedząca trzy stoliki dalej. Zanurzona w wygodnym fotelu, stroiła zabawne miny do małego pieska, trzymanego w ramionach. Pieseczek otulony był miękką chustą i nie schodził z ramion swej właścicielki. Pani wyglądała na pięćdziesiąt parę lat. Miała ładną twarz, której urodę psuły dwie głębokie bruzdy, biegnące od kącików ust w dół. Nadawało to twarzy utrwalony wyraz smutku, który nie znikał nawet wtedy, gdy pani uśmiechała się do swego pupila i całowała go w puchatą mordkę. Siedziała przy stoliku zastawionym filiżankami i talerzykami. Miejsce naprzeciw niej zajmowała ładna młoda blondynka z długimi włosami, która niemal bez przerwy rozmawiała przez telefon albo wystukiwała coś na jego klawiaturze. Panie nie odzywały się do siebie, ciągle były zajęte swoimi pupilami.

Przy stoliku obok nich siedział mężczyzna w średnim wieku ze szpakowatymi włosami. Czytał gazetę. Jego stolik był dosunięty do stolika obu pań i Julia domyśliła się, że ci państwo są razem. W kącie kawiarni hałaśliwie bawiły się dwie kilkuletnie dziewczynki, które od czasu do czasu podchodziły do stolika dorosłych i czegoś się domagały. Julia usłyszała, że jedna z nich zwróciła się do pana w średnim wieku: „dziadek”.

Obserwowała całą rodzinę od dobrych paru minut. Fachowym okiem zarejestrowała markowe ciuchy obu pań, ich zadbane włosy i dobrej jakości buty. Towarzyszący im mężczyzna najwyraźniej cierpiał na syndrom wieku średniego, bo miał na sobie spodnie bojówki i „młodzieżową” bluzę. Chociaż obie rzeczy były drogie, zupełnie nie pasowały do szpakowatych włosów i pooranej bruzdami twarzy.

Nikt z dorosłych nie rozmawiał. Nawet na siebie nie patrzyli. Każde było zajęte swoimi sprawami, od których odrywały ich tylko na chwilę żądania jednej lub drugiej dziewczynki.

Dzieci w końcu zaczęły się wyraźnie nudzić i to zmobilizowało całą trójkę do działania. Nikt nie zwrócił dziewczynkom uwagi, nie zaproponował, że może jeszcze chwilę się pobawią. Wszyscy po prostu wstali, pozbierali swoje rzeczy i wyszli.

Julia zadumała się. Nie wyglądali na szczęśliwych ani nawet na zadowolonych. Duże pieniądze, którymi „krzyczyły” ich ubrania, widocznie nie zapewniały im tego. Typowe!

„Pieniądze szczęścia nie dają, ale przecież nie powinny przeszkadzać w byciu szczęśliwym” - myślała.

Westchnęła. Cóż, najwyraźniej różnie bywa. Jednak zazwyczaj tym, którzy nie mają za wiele pieniędzy i muszą się borykać z codziennymi kłopotami, wydaje się, że kiedy tylko mieliby te wyśnione pieniądze, byłiby szczęśliwi. Nie myślą o tym, że właśnie zdobywanie pieniędzy

może tak bardzo zajmować ludzi, że nie mają czasu na nic i na nikogo. A potem, kiedy już ma się te pieniądze, to może się okazać, że oprócz nich nie ma się już niczego innego. Gdzieś po drodze „zgubiło się” miłość, rodzinę, poczucie szczęścia. Smutne!

Ponownie westchnęła. Anna powiedziałaaby, że znowu filozofuje. Musi do niej zadzwonić albo wysłać jej e-mail. Jej zabiegana siostrzyczka od dawna nie dawała znaku życia.

Julia wstała. Pozbierała swoje rzeczy i podeszła do lady, żeby zapłacić. Z uśmiechem popatrzyła w oczy młodej kelnerce, która odpowiedziała tym samym. Wymieniły kilka uprzejmych słów i Julia wyszła z kawiarni.

„Nie jest źle...” - pomyślała. - „Jeśli nieznani sobie ludzie uśmiechają się do siebie, to nie jest źle”.

Przypomniała sobie, jak właśnie Anna powiedziała jej kiedyś, że tylko szczęśliwi ludzie są dla innych uprzejmi. A więc ta młoda dziewczyna była szczęśliwa!

Dziwnie pokrzepiona na duchu szła do samochodu, wymachując trzymaną w ręce torebką.

- Halo?
- Cześć, mamuś!
- Cześć, córeczko! Co słychać?
- Wszystko dobrze. Właśnie dzwonię do ciebie, żeby ci powiedzieć, jak jest fajnie.
- Naprawdę? Jesteś zadowolona?
- Bardzo! Pani Stefa to naprawdę cudowna osoba! Ona jest niesamowita! Powinnaś ją poznać.
- Bardzo chętnie, może kiedyś...
- No mówię ci, ona jest... niezwykła! Taka piękna i mądra. Wszystko rozumie i w ogóle.

- Nawet nie wiesz, jak miło mi słyszeć to, co mówisz - śmiała się Julia.

Odpowiedział jej radosny śmiech córki.

- No, myślę! Naprawdę powinnaś ją poznać! Wczoraj byłyśmy w jej pracowni. Jest niesamowita! Ja nie miałam pojęcia, że właśnie tak się robi witraże. Opo- wiem ci kiedyś. A pani Stefa tak rządzi tymi swoimi chłopakami, że...

- Jakimi swoimi chłopakami?

- No, jej pracownikami. Ona ma dwóch pracowników w tej pracowni, to oni robią te witraże. To znaczy projekty są tylko i wyłącznie jej. Oni to wykonują, a ona nadzoruje ich pracę i rządzi nimi. I to jak! Płakałyśmy z Goską ze śmiechu. A ona do nas ukradkiem mruga, ale do jednego z nich mówi groźnym głosem: „Panie Wojtek, coś pan tu narobił, się pytam? Co to za bohomaz? Jeśli to pana twórczość własna, to jesteś pan zwolniony bez chwili namysłu i prawa do protestu, a jeśli to nieudolność, to masz się pan do dzisiaj po południu poprawić!” - i dalej w tym guście. No mówię ci, popłakałam się ze śmiechu!

- Karo, opamiętaj się - mitygowała rozbawioną córkę, sama śmiejąc się do siebie.

- Mamuś, co to za kobieta! Ja chcę być taka sama, jak będę miała siedemdziesiątkę. Ma piękne długie włosy. Plecie je w warkocz albo mota kok z tyłu. Chodzi w długich sukienkach i mówi, że to przez skromność, bo ma nieziemskie nogi! Pięknie maluje. No i pali papierosy w... no... w takim tym, no... takiej fifce czy jakoś tak...

- Lufce.

- Co?

- Fifka, lufka.

- Aha! No właśnie.

- Pali?!

- Tylko u siebie w pracowni, która jest na strychu. Tam maluje.

- A h a .

- No właśnie.

- To rzeczywiście niezwykła osoba. A poza tym co słyhać?

- Wszystko dobrze. Chodzimy z... z Goską na spacer-y i do kawiarni, i galerii, i... jest OK.

- Mhm.

- No właśnie. To... to kończę, mamuś. I pozdrów tatę. A co u Huberta?

- Szczęśliwy, bo ma śniegu pod dostatkiem i zjeżdża w dół w nieskończoność.

- No tak, cały Huba!

- Właśnie.

- To, mamuś, do usłyszenia!

- Pa, córuniu. I dbaj o siebie!

- OK, nic się nie martw. Pa!

Karolina przerwała połączenie.

„I ani słowa o Kubie!!!” - Julia odłożyła telefon, kręcąc głową.

?

Do: anna@hotmail.com

Temat: Co u Ciebie?

Kochana, już bardzo długo nie mam od Ciebie żadnych wiadomości. Co się dzieje? A może to dla mnie jest długo i niepotrzebnie na Ciebie krzyczę? Tak czy inaczej, proszę Cię, żebyś się do mnie odezwała.

U mnie wszystko dobrze. Dzieci wyjechały na ferie, M. w pracy, ja też pracuję, bo trwa karnawał i stale klientki proszą mnie o pomoc przy wyborze sukni na różne zabawy. Nawet nie wiedziałam, że tyle jest tych różnych imprez! Pomagam ubrać się tym radosnym i podekscytowanym paniom, ale sama w ogóle tego nie rozumiem. Jakos

nie bawi mnie myśl o całym wieczorze i nocy spędzonej na tańczeniu, piciu szampana i gadaniu o byle czym. Czy ja się zestarzałam? Czuję się teraz taka szczęśliwa przy M., że nie potrzeba mi niczego więcej. Wiesz? Gdybym mogła, poleciałabym każdej parze z długim stażem, żeby pracowała nad tym, by odnaleźć się na nowo. To takie ekscytujące! I pyszne! Naprawdę!

Ach! Jest nowina. Karo chyba się zakochała, ale nie zdradź mnie, że wiem, bo nic mi nie powiedziała. Rozumiem ją. Sama trzymałam przed rodzicami w tajemnicy takie sprawy, gdy byłam w jej wieku. Zresztą później także. Nikt nie wiedział, że ja i M. chodzimy ze sobą już od dłuższego czasu. Ty nawet, o ile pamiętam, trochę z nim flirtowałaś, zupełnie nie wiedząc, że on już od dawna jest „mój”. Było to dla mnie, przynaję, zabawne, chociaż M. wprawiało w zakłopotanie. Stare dzieje! O sympatii Karoliny nie wiem nic oprócz tego, że chłopak ma na imię Kuba i zapewne teraz też jest w Krakowie, bo Karo tam właśnie spędza ferie. Hub szaleje na obozie narciarskim w Zakopanem.

A co u Ciebie? Napisz do mnie siostrzyco-potworycy!

Całuję Cię mocno. Pozdrawiam.

J.

Natarczywy dźwięk telefonu z trudem przedzierał się do świadomości Julii. Powoli otworzyła oczy. Telefon umilkł, ale tylko na chwilę. Sięgnęła na stół, strącając z niego położoną niedbale książkę.

- Halo? - miała schrypnięty głos.

- Cześć, Julia! - za to głos Moniki brzmiał niezwykle radośnie.

- O! To ty! Witaj!
- A kogo się spodziewałaś, co? Mam się rozłączyć? - Monika była najwyraźniej w doskonałym nastroju.
- Nie, nie, skądże! Nie! Ja tylko... spałam i jestem trochę nieprzytomna.
- Och, przepraszam...
- Nie masz za co. Zdrzemnęłam się, bo niedawno wróciłam z pracy, byłam skonana i tak mnie jakoś zmogło, ale nie masz za co przepraszać.
- Na pewno dobrze się czujesz? - w głosie Moniki brzmiała autentyczna troska.
- Tak, dziękuję, bardzo dobrze. Skończmy już z tym. Co u ciebie?
- Och, u mnie bardzo dobrze. Od dzisiaj jestem już w pracy, ale w Zakopanem naprawdę odpoczęłam i ciągle to czuję.
- No właśnie, Zakopane! Jak było?
- Cudownie! Wspaniale! Rajsko!
- Mona...?
- Właśnie tak: cudownie, wspaniale i rajsko! Nie zmienię ani jednego słowa! - śmiała się Monika.
- Nie masz pojęcia, jak wspaniale słyszeć ciebie taką!
- Och, mam! Mam pojęcie! Czuję się jak nowo narodzona!
- No to opowiadaj!
- Za długo na telefon. Dzwonię, żeby się umówić na jakąś kawę czy lunch, jak tam chcesz...
- Chętnie, ale na razie mam masę pracy. Są nowe kolekcje, a ja muszę szybko je poznać. Wszystkie!
- No tak, rozumiem, rozumiem...
- Ale znajdę chwilę. Może za dwa, trzy dni. Zadzwoń do ciebie, dobrze?
- Dobrze, to...
- Nie, nie... Proszę, powiedz choć trochę o tym Zakopanem...

Monika zaśmiała się głośno.

- Ty kusicielko! No dobrze... Trochę...

- Może być trochę. Wał!

Monika znów się śmiała.

- No więc, jak wiesz, byliśmy z Tomkiem u Damiana.

- Mhm...

- Nie mruż mi tu znacząco, tylko słuchaj!

- Mhm...

- Nie mogę zacząć, bo mnie rozśmieszasz! - chichotała Monika.

- Piłaś coś? - Julia nie dawała za wygraną i po chwili już obie nie mogły powstrzymać się od śmiechu.

- Julia, jesteś niemożliwa - wydusiła z siebie Monika.

- To chcesz coś wiedzieć czy nie?

- Bardzo chcę, ale nie mogę się powstrzymać od słuchania twojego śmiechu.

- Julia... - Monika westchnęła. - Jestem... no... chyba jestem znowu... normalna, wiesz?

- Wiem! I cieszę się. Bardzo!

- No!

Przez chwilę obie milczały.

- To powiesz mi w końcu o... Zakopanem?

- Coś ci tam powiem.

- To słucham...

- On ma piękny dom. Nie taki zbudowany dla turystów, wiesz, tylko prawdziwy dom: z kilkoma pokojami, dużą kuchnią, werandą... piękny! Dał nam osobne pokoje. Tomek od razu chciał do TOPR-u, ale Damian miał dyżury w szpitalu. Jest ortopedą. Chirurgiem-ortopedą. Przeprosił nas, że musi jeszcze pracować parę dni. Chodziliśmy z Tomkiem po Zakopanem i Ścieżką pod Regłami. Weszliśmy też do Doliny Białego i Strążyskiej. Pełno śniegu, cisza. Bajka! Dobrze nam z Tomkiem robiło to bycie razem. Dużo rozmawialiśmy - Monika na chwilę przerwała. - Właściwie to dopiero teraz mówiliśmy

szczerze o Adamie... Tomek za nim tęskni... Traktował go jak ojca... - Monika westchnęła. - Przyłgął do Damiana, ale to chyba bunt wobec Adama. Taka ostentacja, że niby „popatrz, nie jesteś mi potrzebny!” - znów westchnęła. - Myślę, że mu ciężko. Wiem, że Damian też to rozumie, i stąd to zaproszenie. Stara się „zaleczyć” coś w Tomku.

- Musi być cudownym człowiekiem - wtrąciła zasłuchana Julia.

- Jest cudowny. Ciepły i zwyczajnie dobry. Nienachalny. Nie narzuca się. Myślę, że ta praca przez kilka pierwszych dni naszego pobytu to właśnie dlatego.

- Też tak myślę. Co za delikatność.

- Tak. I spokój. Wiesz, jak on jest niewiarygodnie spokojny? Nie jakiś taki cichy, nieśmiały... Nic z tego. Po prostu spokojny. To takie kojące. Kiedy się do niego mówi, patrzy w oczy, widać, że słucha. Kiedy on mówi, słysząc, że rzeczywiście słuchał. To takie odprężające!

- Wyobrażam sobie.

- No! Dużo rozmawialiśmy. I we trójkę, i tylko oboje, i oni we dwóch. Tomek powoli się wyciszał, ja też. Odpoczęłam jak jeszcze nigdy!

- Bardzo się cieszę, Mona! Bardzo!

- Ja też. I wiesz co? Przyjechałam do Warszawy i zdałam sobie sprawę z tego, że cały mój żal, ból, złość zostawiłam tam, w Zakopanem. Wróciłam wolna. Naprawdę wolna! I to jest to, z czego najbardziej się cieszę.

Julia poczuła dławienie w gardle. Przełknęła ślinę.

- Mona, kochana...

- Tylko mi się nie rozrycz! Zabraniam beczeć! Jestem spokojna i wolna. Masz się cieszyć, a nie płakać!

- Kiedy ja... - Julia pociągnęła nosem - ...ja właśnie... z... radości...

- Och, Julia, Julia! Ty się nigdy nie zmienisz - z czułością w głosie mówiła Monika.

- No, chyba nie...

- I bardzo dobrze! Taką cię kocham! - śmiała się Monika.

- Och, Mona, jak mi ulżyło!

- Bo ci miłość wyznałam?

- Właśnie!

Znów śmiały się obie.

- No to czekam na twój telefon. I nie migaj mi się! I tak cię dopadnę, a wtedy...

- Dobrze, dobrze. Obiecuję, że zadzwonię najpóźniej za dwa dni.

- Trzymam cię za słowo!

- Obiecuję!

- OK. To pa!

- Pa!

Julia położyła telefon na stoliku i zapatrzyła się przed siebie. Przygryzła wargę.

„Ty draniu! Mam nadzieję, że nigdy nie zaznasz spokoju po tym, co zrobiłeś” - pomyślała i przestraszyła się swoich uczuć. Dość! Mona ma rację. Trzeba żyć dalej i myśleć o przyszłości.

Podziwiała przyjaciółkę. Podziwiała z całego serca! Jej siłę, odwagę i determinację. Przecież widziała, jak ją wszystko bolało po tym, jak ten... Bolało, ale nie poddała się temu bólowi. Uznała, że szkoda jej czasu na biadolenie nad sobą i nic niewartym facetem. Lepiej wykorzystać ten czas na budowanie swojego życia.

I robiła to. Uparcie i wbrew temu, co czuła. Ile w tym było siły! Ale ta strategia przynosiła dobre owoce. Mona rzeczywiście nie straciła na całą sprawę więcej czasu, niż powinna. Zajęła się sobą, a nie tym, co się jej przytrafiło. To był dobry wybór.

Julia wstała z fotela i przeciągnęła się. Pora robić obiad. Dzieci niedługo wrócą ze szkoły, a to ich pierwszy dzień po feriach, więc niech mają coś pysznego na

obiadek. Mamrocząc pod nosem plan na najbliższe godziny, poszła do kuchni.

9

Julia obudziła się tego dnia wyjątkowo późno. Zanim otworzyła oczy, wiedziała o tym, bo w domu panowała cisza. Uchyliła powieki i zerknęła na zegarek, ale jej wzrok natychmiast przykuł ogromny bukiet ciemnoczerwonych róż, który leżał na stoliku po jej stronie łóżka. Zdumiona usiadła i delikatnie musnęła jedwabiste płatki. Zamrugowała szybko, żeby przepłoszyć resztki snu. Uśmiechnęła się. No tak, jest czternasty lutego. Walentynki.

Przeciągnęła się i powoli wstała z łóżka. Podniosła bukiet i wtuliła w niego twarz. Zawsze podobało jej się takie właśnie zachowanie filmowych bohaterów. Nieczęsto można je powtórzyć w realnym życiu, więc kiedy nadarza się okazja, trzeba korzystać!

Zaśmiała się do własnych myśli. Cóż, zawsze była, i nadal jest, niepoprawną romantyczką.

Sięgnęła po telefon.

- Taak?
- Dzień dobry, to ja.
- Mhm, a tu ja.
- Naprawdę? Ale mi się trafiło!

Usłyszała jego śmiech. Uwielbiała, jak się śmiał! Te dudniące dźwięki jakoś ją „brały”.

Zawtórowała śmiechem.

- Rozumiem, że księżniczka obudziła się szczęśliwa?
- Tak, bardzo. Dziękuję za kwiaty.
- Mhm.
- Gdzie je przechowałeś, że tak rano...
- Zmieńmy temat. Będziesz moją walentynką?

- Imię mi się nie podoba.
- No to... julianką?
- Brr! Jeszcze gorzej!
- A... moją?
- Od kiedy?
- Od zawsze.
- Do kiedy?
- Znasz odpowiedź.
- Będę.
- Mhm. Co masz na sobie?

Julia wybuchła niepohamowanym śmiechem. Zawsze tak było. Rozśmieszał ją.

- Śmieszne pytanie?
- Bardzo!
- A umiesz odpowiadać na śmieszne pytania?
- Nie.
- To co ja mam z tobą zrobić? Wiem! Przyjadę i... i...

cię zjem?

- Mnie się pytasz?
- Nie, sekretarki, ale umknęła nie wiedzieć czemu.

Znów się śmiała.

- Jesteś niemożliwy, wiesz?
- Tak, kotku. I za to mnie kochasz.

Uśmiechnęła się.

- A ty mnie za co?
- Za piękno. W środku i na zewnątrz.

Poczuła ucisk w gardle.

- To miłe...

- Mhm.

- T o . . . To miłego dnia! I jeszcze raz dziękuję za kwiaty!

- Miłego dnia. Aha! Zarezerwuj sobie dzisiaj czas wieczorem. Tak od ósmej.

- A to co ma znaczyć?

- Od ósmej nie ma cię dla nikogo, będziesz tylko moja!

- OK, panie mój.

- No!

Odłożyła telefon. Pewnie idą na kolację. Nic oryginalnego, ale... Nie miała dwudziestu lat! Nie chciała oryginalności, żeby potem móc się pochwalić koleżankom. Chciała po prostu spędzić czas ze swoim facetem. Miły czas. I tylko to się liczyło.

Musi pomyśleć o jakiejś pięknej sukience. Podeszła do szafy. Czerwona? Zbyt banalnie. Czarna? Zbyt oficjalnie. W kwiaty? Zbyt romantycznie. Przygryzła wargi.

Tyle ciuchów, a jak trzeba, to nie ma się w co ubrać!

„Potrzebuję stylisty” - pomyślała z humorem, przeczesując wzrokiem wnętrze szafy. W tym samym momencie rzuciła jej się w oczy ciemnozielona sukienka z dzianinowej koronki i z rękawem trzy czwarte, która pięknie podkreślała jej figurę. Ta!

Wyjęła ją z szafy i przyłożyła do siebie przed lustrem. Idealna! Do tego wysokie botki. Granatowe? Beżowe? Beżowe! I ta piękna nieduża torebka, która z tymi kolorowymi naszykami i haftami wygląda jak dzieło sztuki. W uszach długie, masywne kolczyki. Tak! Będzie idealnie!

A teraz do roboty! Idąc do łazienki, planowała dzień. Jak dobrze go zorganizuje, to zdąży ze wszystkim. Ten dzień musiał być idealny!

Siedziała przed oświetlonym z trzech stron lustrem i robiła makijaż. To lustro to był jej pomysł. Przecież była profesjonalistką. Nie mogła się malować przy byle jakim oświetleniu!

M. żartował, że jej toaletka wygląda z tymi wszystkimi żarówkami jak amerykańska ciężarówka, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Ciężarówka czy nie, liczyło się tylko to, że mogła zrobić dokładny makijaż!

Niedużym pędzelkiem precyzyjnie cieniowała oczy, gdy za jej plecami rozległo się ciche pukanie.

- Mhm?

- Mamuś, mogę wejść?

- Oczywiście!

Karolina nieśmiało wsunęła się do pokoju.

- Chciałam ci powiedzieć... że... że ja też wychodzę.

Julia odwróciła się od lustra. Popatrzyła na swoją córkę.

Karo stała obok zamkniętych drzwi lekko oparta o ścianę. Wyglądała prześlicznie! I nie chodziło o to, że miała na sobie piękną sukienkę, śliczny lekki makijaż i świeżo umyte włosy, które długą kaskadą spadały jej na plecy. Jej uroda kryła się w spojrzeniu. Błyszczące oczy jaśniały szczęściem i radością.

- Taak?

- T a k .

Milczenie.

- Córeczko... cieszę się!

Karolina chwilę stała niezdecydowana, ale w końcu przypadła do niej i wtuliła twarz w jej włosy.

- Och, mamuś!

Julia gładziła lekko szczupłe plecy jej dorosłej-niedorosłej córeczki.

- Jaki on jest? - zapytała cicho.

Westchnienie.

- Cudowny! Inteligentny i... dobry... i... troskliwy...

- Powiesz mi coś więcej?

Karolina wyprostowała się i przysiadła na piętach na podłodze. Bawiła się skrawkiem rękawa i nie patrzyła na matkę.

- No więc... poznaliśmy się na sylwestra... u Goški. On jest kolegą... znajomym brata Goški. Poznali się na jakimś obozie wspinaczkowym w górach. Ma rodzinę w Warszawie, do której przyjechał na święta. Został na sylwestra i... Paweł go zaprosił, bo Goška robiła tego sylwestra u nich, i... no i się poznaliśmy. Jest z Krakowa. Studiuje prawo na UJ, jest na trzecim roku. Mieszka tylko z mamą, bo tata od nich odszedł, ale nie jest maminsynkiem!

Podniosła oczy na Julię z żarliwym zaprzeczeniem.

Julia skinęła głową, dając znak, że wierzy.

Karolina westchnęła.

- No i... dzisiaj do mnie zadzwonił, że jest w Warszawie. Że przyjechał specjalnie - uśmiechnęła się ślicznie, rozmarzona. - I że zaprasza mnie, ale nie powie gdzie. To niespodzianka. Umówiliśmy się w centrum i zaraz wychodzę - patrzyła trochę niepewnie na matkę.

Julia miała ochotę zaproponować, że ją podrzuci, ale coś ją powstrzymało.

Pogładziła lekko Karolinę po policzku.

- Cieszę się, córuniu - powtórzyła. - Wybacz, ale muszę zapytać, o której wrócisz...

- Jedenasta?

- OK.

- To super! To lecę! - Karo wstała. - Pa, mamuś! I... dzięki! - pocałowała Julię w policzek i wyszła z pokoju.

No tak. Stało się! W końcu wszystko wyszło na jaw. Julia westchnęła cicho. Usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi wejściowych. Jeszcze raz westchnęła. Hubert też już wyszedł. Spotykali się całą paczką u jego koleżanki. W planach było jedzenie na telefon i gry komputerowe, czyli walentynki piętnastolatków.

Za kilkanaście minut wróci M. Gdy odpocznie, pójdą na tę kolację.

„Ciekawe gdzie?” - zastanawiała się. - „Nieważne! Liczy się tylko to, że będziemy ze sobą. W końcu po

dwudziestu latach małżeństwa walentynkowa kolacja nie jest czymś oczywistym".

Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Jej oczy też błyszczały szczęściem i radością.

Wzięła do ręki porzucony pędzelek i zaczęła precyzyjnymi ruchami malować drugie oko.

Całowali się gwałtownie, zachłannie. Zęby uderzały o zęby, mieszały się języki. W ciszy słychać było tylko szybkie, zdyszane oddechy. Czują jego dłonie. Niecierpliwe, zaborcze, penetrowały każdy zakątek jej ciała. Serce waliło tak szybko, że nie nadążała z oddechem. Wiedziała, że ma potargane włosy, rozmazany makijaż, zmięte ubranie, i nie obchodziło ją to ani trochę. Liczyła się tylko namiętność przenikająca całe ciało, budząca niemal bolesne skurcze w dole brzucha, skracająca oddech, powodująca zawrót głowy.

Czują, że coś się „święci”, już w czasie kolacji, kiedy nie odrywał od niej wzroku. Nawet gdy zamawiał potrawy, patrzył prosto w jej oczy. Była tym trochę zażenowana, ale sprawiało jej to przyjemność.

Kiedy na chwilę uwolnił ją od swego spojrzenia, by z uśmiechem powiedzieć coś do kelnera, zaparło jej dech w piersi. „Boże, jaki on przystojny” - zdążyła zarejestrować tę myśl, by po ułamku sekundy znów być w pułapce jego wzroku.

Uśmiechnął się tym razem do niej. Przyłapał ją na wpatrywaniu się w niego i nie krył zadowolenia. W ogóle niczego nie ukrywał, ani ochoty na nią, ani siły tego pożądania. Ciemne oczy były lekko zwężone namiętnością, a pragnienie, które się w nich czaiło, wywoływało w niej dreszcze.

Z trudem kontynuowała kolację. Wiedziała, że on to wie, ale celowo ją przedłużał, jakby bawił się jej uczuciami. Pokazywał, kto tu wszystko kontroluje, co doprowadzało ją na skraj szaleństwa z pragnienia, by... stało się już to, co i tak się stanie, więc czemu nie teraz, nie w tej chwili...

Przytrzymał ją wzrokiem na skraju tego szaleństwa, a kiedy uznał, że już pora, poprosił o rachunek. Z trudem wstała od stolika i przeszła przez salę w kierunku drzwi, boleśnie świadoma swoich zaczerwienionych policzków i głodu w oczach. Kiedy wsiedli do samochodu, myślała, że tu się zacznie, tak romantycznie jak w filmach. Czekala ją rozczarowanie. Był spokojny, opanowany. Sprawiał wrażenie, jakby nie pamiętał tego, co było w restauracji, jakby tamto było przypisane tylko do tamtego miejsca, a teraz było teraz - i tyle.

Siedziała milcząca, nie wiedząc, co myśleć, gdy nagle pochwyciła jego krótkie, ukosem rzucone na nią spojrzenie. Serce w niej zamarło. Dopiero teraz zobaczyła jego mocno zaciśnięte szczęki i dłonie niemal kurczowo trzymające kierownicę. Z trudem panował nad sobą! Widziała to. Widziała wyraźnie. Puls przyspieszył. Fala gorąca ponownie uderzyła do głowy, skutecznie odcinając wszystkie myśli. Milczeli, zmagając się z namiętnością. W końcu nie wytrzymał, gwałtownie zjechał na jakiś parking i... zaczęło się.

Prawie szarpali na sobie ubranie. Oboje jęczeli, dysząc i sapiąc.

„Seks jest jak walka” - przemknęło jej przez myśl.

- Patrz mi w oczy - usłyszała.

Kłęczał przed nią między jej rozsuniętymi kolanami. W ciasnocie samochodu nie było im wygodnie, ale to nie miało teraz znaczenia. Nic nie miało - oprócz tego, co się między nimi działo.

- W oczy - zażądał jeszcze raz.

Tym razem posłuchała i dopiero gdy byli połączeni wzrokiem, wszedł w nią. Jęcząc, zagryzła wargę. Chciała zamknąć oczy, bardzo chciała, bo wstydziła się tego, co czuje, ale jej nie pozwolił.

- Patrz... mi... w oczy - wyszeptał przez zaciśnięte zęby w rytm głębokich pchnięć.

Zatraciła się. Rozpadała się na tysiące kawałeczków. Wirowało jej w głowie. Brakło tchu. Czuła go. Czuła w sobie i wokół siebie. Nie było niczego poza nim.

- Proszę... proszę... - szeptała rozpaczliwie.

I spełnił jej prośbę. Orgazm zaskoczył ją, pojawiając się nagle i bez zwykłych zapowiedzi.

Jęczała jeszcze, kiedy on dochodził, patrząc jej w oczy.

Przez chwilę nie poruszali się, nic nie mówili, pochłonięci tym, co właśnie się stało.

- Nieźle, całkiem nieźle - M. podniósł głowę i spojrział Julii w oczy.

Uśmiechnęli się do siebie, nareszcie pozbawieni napięcia, rozluźnieni.

- Tylko co by dzieci pomyślały o swoich statecznych rodzicach? - chichotali jak spiskowcy.

- Dzieci niczego takiego sobie nawet nie wyobrażają o swoich rodzicach.

- No tak - M. próbował znaleźć wygodniejszą pozycję. - Kiedyś ukrywaliśmy to przed rodzicami, a teraz przed dziećmi.

- Widzisz, seks zawsze jest tajemnicą - mądrzyła się Julia.

- No, co ty nie powiesz? - zrelaksowany M. zawsze trochę się z nią droczył.

Próbowali ogarnąć się trochę, pozbierać porozrzucane rzeczy i doprowadzić ich wypieszczony samochód do jako takiego stanu.

- Słuchaj, gdzie my właściwie jesteśmy? - Julia rozejrzała się dookoła, próbując zobaczyć coś w panujących ciemnościach.

- Gdzieś po drodze - niezrażony M. ponownie uruchomił samochód. - Jedziemy do domu, moja ty niegrzeczna zielonooka - mruknął, uśmiechając się znacząco.

Odpowiedziała uśmiechem, odprężona i szczęśliwa.

„I kto to mówił, że po czterdziestce i dwudziestu latach związku już się nie chce?” - myślała sennie.

Warszawa nocą nie była ani trochę ładniejsza niż za dnia, ale dzisiaj Julia wyjątkowo łaskawie jej to wybaczyła. „Kochana staruszko, napatrzyłaś się, co?” - pomyślała czule.

Słabo oświetlone ulice nie zachęcały do nocnych spacerów. Tak było w całym mieście. Stolica nie była miejscem sprzyjającym romantyzmowi, a jednak...

- W życiu najważniejsze jest, żeby chcieć chcieć - powiedziała, patrząc w zamyśleniu przed siebie.

Uśmiechnął się.

Mimo zwałów śniegu na ulicach i zimnego, porywistego wiatru, nieba zasnutego gęstymi kłębami szarych chmur i ciągle bezlistnych drzew, na wieszakach w sklepach królowała wiosna.

Nowe kolekcje lekkich płaszczy, sukienek i butów z odkrytymi palcami za nic miały lutowe zadymki i ciągle mroźne powietrze. Krzyczały jaskrawymi kolorami i rzucały wyzwanie pogodzie lekkimi, przewiewnymi tkaninami.

Jedynie te sklepy, pełne wiosennych ubrań i dodatków, zapowiadały jej nieuchronne nadejście i budziły na to nadzieję w zmęczonych długą zimą ludziach.

Julia chętnie przechadzała się szerokimi korytarzami centrów handlowych, zaglądając do mijanych butików, aby utwierdzić się w przekonaniu, że zima w końcu musi odejść.

Jak co roku trudno było w to uwierzyć i jak co roku, zapewne, stanie się to szybciej, niż ktokolwiek by przypuszczał.

Dzisiaj wolno spacerowała korytarzem górnej galerii Arkadii. Uległa niezrozumiałemu kaprynowi i szukała wiosennego płaszcza, chociaż miała już co najmniej dwa. To pewnie pod wpływem przygnębiającej pogody postanowiła zaszaleć i kupić sobie coś nowego, pięknego i nie pochodzącego z wyprzedazy.

Zajrzała do Zary i Solaru, ale jakoś nic nie wpadło jej w oko. Zmierzała w stronę Royal Collection, ale tam także nic jej nie zachwycało. Trochę zniechęcona zerknęła na zegarek i stwierdziwszy, że jest pora lunchu, zjechała ruchomymi schodami na dół do swojej ulubionej restauracji, mieszczącej się w sklepie Almi Decor.

Dała się pochłonąć eleganckiej atmosferze tego miejsca. Zawsze tu odpoczywała.

Zamówiła swoją ulubioną sałatkę z drobiowymi wątróbkami w malinowym sosie, a także herbatę darjeeling, i rozkoszowała się przytulnością miejsca oraz cichą muzyką, sączącą się z niewidocznych głośników.

Ostatnio często tu się zjawiali z M. Polubili to sam na sam w takich pięknych miejscach. Ciągłe dużo ze sobą rozmawiali. Ich związek ożył i rozkwitł, i Julia nie mogła się nadziwić, jak mogli wcześniej żyć inaczej: niby razem, a tak naprawdę każde osobno.

Najwyraźniej byli ślepi na to, co ich łączy. Ślepi i głusi. Pozwolili sobie na zaniedbanie tego, co lata temu zrodziło się między nimi. I z jej obserwacji innych długoletnich par wynikało, że nie byli wyjątkiem.

Julia westchnęła. Gdyby nie ten dziwny atak, który zmusił M. do pobytu w szpitalu, a ją do przemyślenia swojego życia, to...

Potarła dłonią czoło. Było tak blisko katastrofy! Tak blisko!

Przypomniała sobie Monikę i Adama. Po tym, co Adam zrobił, po jego zdradzie, Mona nie była w stanie z nim być. Siedmioletni, udany zdawałoby się związek przestał istnieć z dnia na dzień, co przysporzyło cierpienia i Monice, i Adamowi.

Wcześniej wiele razy zadawała sobie pytanie, czy było warto. Widok płaczącego Adama dał jej odpowiedź. I znów przyplłynęły słowa Moniki o tym, że zanadto sobie pobłażamy i bezmyślnie ulegamy „ochotom”, które potem rujnują nam życie.

Mało brakowało, a jej własna „ochota” zmarnowałaby i jej życie.

Julia dzisiaj nie umiała siebie już zrozumieć. Pamiętała, jak bardzo czuła się samotna i nawet niekochana, ale zamiast zwrócić się z tym do męża, uciekła w ramiona innego mężczyzny. No, prawie w ramiona, bo jednak w ostatniej chwili jakoś się opamiętała.

Teraz widziała, jaką to było głupotą, ale wtedy...

- Proszę bardzo - kelner postawił przed nią pełen talerz. - Dzisiaj sam szef przygotował dla pani tę sałatkę - dodał.

Julia podziękowała z uśmiechem.

Mmm! Pychota! Jadła ze smakiem, dopiero teraz czując, jak bardzo była głodna. Zlizywała słodki sos, lepiący się do jej ust, i czuła, jak wracają jej optymizm i radość życia.

- Czy smakuje? - kelner uśmiechnął się na widok do połowy opróżnionego talerza.

- Jest przepyszna! Wyrazy uznania dla kunsztu tego, kto to przygotował!

- Przekażę - kelner skłonił głowę, nadal się uśmiechając.

Odpowiedziała uśmiechem i wróciła do jedzenia. W parę minut talerz był wyczyszczony, a Julia z rozkoszą raczyła się lekką herbatą o charakterystycznym smaku i zapachu.

W pewnym momencie przypomniała sobie o spotkaniu umówionym z nową klientką i sięgnęła do kalendarza, żeby upewnić się, że ma jeszcze tyle czasu, by nie musieć poświęcać dzisiejszego uroczego i leniwego dnia na pracę. Skinęła zadowolona głową i wtedy uświadomiła sobie dzisiejszą datę.

„Za miesiąc są moje urodziny! Za miesiąc skończę czterdzieści jeden lat!” - pomyślała, czując nadciągającą panikę.

Jak ten czas szybko płynie. Za szybko! Przecież jeszcze niedawno lamentowała, bo skończyła czterdziestkę, a tu nie wiadomo jak i kiedy minął rok! Cały, zdawałoby się długi, rok.

Pogrążyła się w myślach. Tyle się przez ten rok wydarzyło. Tyle zmieniło. Najbardziej jednak zmieniła się ona sama.

„Chyba w końcu dorosłam?” - przemknęła jej przez głowę niewygodna myśl. No bo jak to? Dorosła dopiero po czterdziestce? Jak to brzmi? A może nie dorosła, ale po prostu dojrzała, co nie zawsze musi oznaczać to samo.

Chyba rzeczywiście czterdziestka jest takim progiem w życiu, taką jego cezurą, znaczącym momentem, po którym nic już nie jest takie samo jak przedtem.

Westchnęła i dopiła resztę herbaty. Poprosiła o rachunek. Gdy zapłaciła i wyszła z restauracji, przyszła jej do głowy myśl, że nie wiadomo jak i kiedy, polubiła tę czwórkę na początku liczby oznaczającej jej wiek. I że właściwie nie ma nic przeciwko temu, by nie stało za

nią nic przecież nieznaczące i takie nijakie zero. Mogą pojawiać się inne cyfry, zgodnie z ich kolejnością.

„To pewnie ta dojrzałość się we mnie odezwała” - myślała z humorem, idąc w stronę niedużego butikiku Simple. Już od progu zauważyła śliczny trencz w kolorze soczystej limonki. Z uśmiechem zmierzała prosto do niego.

- Czy poszukać dla pani rozmiaru? - zapytała miła ekspedientka w firmowej czerni.

- Tak. 38.

- Zapraszam do przymierzalni - dziewczyna niosła płaszcz, zmierzając na koniec pomieszczenia.

„Znalazłam cię. A jednak cię znalazłam!” - myślała z satysfakcją Julia, wchodząc za zasłonę.

'Miliriffilm

Zmęczona Julia leżała na łóżku, tępo patrząc przed siebie. Była wykończona. Zwalilo się na nią mnóstwo spraw, a każda z nich była z gatunku tych niecierpiących zwłoki.

Nagle, chyba czując zbliżającą się wiosnę, zadzwoniło do niej kilku starych klientów, prosząc o pomoc. Do tego doszły dwie nowe panie, które zachęczone przez znajome - jej były klientki, postanowiły jednak skorzystać z porady specjalisty i zmienić swój wizerunek. Hubert przywłókł ze szkoły jakiegoś wirusa, więc rozchorowała się także Karolina, i chociaż wirus nie okazał się bardzo zjadliwy, skomplikował życie nie tylko jej dzieciom, ale i jej. Jakby tego było mało M. ostatnio także czuł się jakoś niewyraźnie i nie był to niestety wpływ tego przedwiosennego wirusa. Znow był przemęczony. Wracał z biura rozdrażniony i potem w domu nie mógł się zrelaksować. Ciągle gdzieś wydzwaniał, coś tam ustalał, na kogoś krzyczał. Okropność!

Trudno się dziwić, że nie zauważyła, jak minęły dwa tygodnie, a teraz padła jak długa na łóżko z nieziemskim bólem głowy i postanowieniem, że nie ruszy się stąd aż do wiosny.

Czekała, kiedy zaczną działać tabletki przeciwbólowe, i rozmyślała.

Dzieci już czuły się dobrze. To plus. Ona „pokonała” z sukcesem dwie nowe klientki. Też plus. Ze starych klientów zostały jej jeszcze dwa spotkania. Jedna pani miała w rodzinie ślub na Wielkanoc i chciała coś znaleźć na tę okazję. Julia była w trakcie szukania, ale coś tam już jej wpadło w oko, więc plus - minus. Pan prezes pewnej firmy przytył i prosił o znalezienie garniturów i koszul. Była w trakcie szukania, ale jeszcze niczego nie znalazła. Minus.

No i M. Minus. Ogromny minus! Julia czasem miała wrażenie, że czas się cofnął i jest między nimi jak przedtem. Walentynkowa kolacja była ostatnim akcentem „nowego” życia. Potem w firmie zaczął się stary młyn i wciągnął M. na całego.

Westchnęła. Nie wiedziała, co robić. Przez ostatnie miesiące mąż stał się jej bliski jak kiedyś, jak na początku ich związku. Sądziła, że go zna i rozumie. A tu znowu się jej wymykał. Nawet nie miał sił ani ochoty na seks! Wiedziała, że naprawdę martwi go to, co dzieje się w jego firmie, jednak miała do niego żal. Najpierw nie, ale teraz, po prawie dwóch tygodniach ten żal się pojawił i towarzyszył jej niejako wbrew jej woli. Nie chciała tak się czuć, ale tak się czuła - i już!

Ostry dźwięk jej telefonu przerwał te rozmyślenia.

- Halo?
- Cześć, kotek.
- O! Cześć.
- Co za „o”? Hm?
- No... nie spodziewałam się, że zadzwonisz...

- Hm... no tak. Wybacz, kotek. Chyba znów wróciłem do starych nawyków.

- No cóż...

- Tak... cóż... To co? Wybaczasz?

- A mam wyjście, drogi panie mężu?

- Masz.

- Ach, daj spokój!

- Kotek, nie złość się, proszę. Mam dla ciebie pewną propozycję...

- Nnoo...

- T a k sobie pomyślałem... Skoro to nie wyszło latem...

- T a a k . . .

- Zarezerwowałem lot i hotel w Rzymie na Wielkanoc. Lecimy w Wielki Piątek, wracamy w niedzielę. Co ty na to?

Dech jej zaparło z wrażenia! Na chwilę straciła głos. W gardle narastała gęstwa wzruszenia.

- Kotek?

- Kochanie! Och! Kochanie, ja... ja... Tak się cieszę! To wspaniale! Co za pomysł! Och! Jak się cieszę!

- Słyszę - śmiał się uszczęśliwiony.

- Ale... ale dzieci...

- Co dzieci? Co dzieci? Są duże, rozumieją. Odstawię je do dziadków i będą miały rodzinne święta, a potem po nie pojedziemy i też się trochę załapiemy na tę rodzinność. To co?

- No co? Kocham cię! Całuję! I w ogóle gdzie ty jesteś? Co?

Śmiał się już w głos. Tak seksownie się śmiał!

- Niedługo przyjadę, obiecuję. Mamy sporo do nadrobienia, hm?

- Całkiem sporo!

- No! To do zobaczenia!

- Pa!

No to byłoby na tyle, jeśli chodzi o narzekanie na męża i jakieś tam żale.

Przeciągnęła się, aż kości jej chrupnęły. Nagle zerwała się gwałtownie. Nogi! Musi wydepilować nogi! Prawie biegiem dopadła łazienki. Najpierw prysznic i peeling, potem depilacja... Aha, i jeszcze umyć i wysuszyć głowę...

Zerknęła na zegarek. Zdąży. Musi zdążyć, to zdąży!

Podśpiewując pod nosem, wchodziła pod ciepły strumień wody.

- Halo?
- Dzień dobry, kochanie!
- Cześć, mamo! Miło mi cię słyszeć.
- I nawzajem. Właśnie skończył ze mną rozmawiać twój szanowny małżonek, który złożył mi propozycję nie do odrzucenia! - starsza pani śmiała się głośno.
- Ojej! No właśnie...
- Co „no właśnie”? Masz jakiś problem?
- No, trochę...
- Julio! Ja tak się cieszę, kiedy ktokolwiek z was się u nas pojawi, że pobyt dzieci na święta jest dla mnie i taty ogromną radością.
- Ale i kłopotem.
- Jakim kłopotem? Przecież oni są właściwie dorośli. Pieluch im nie trzeba zmieniać, usypiać też nie. Sami umieją się sobą zająć, w dodatku pomogą i dotrzymają towarzystwa. Same plusy!
- Niby tak, ale...
- Tak, tak, wiem. Byłaś i jesteś trochę marudna, ale i tak cię kochamy.
- No mamo, jak możesz!

- Julcia, przecież ja cię znam lepiej niż ty samą siebie!
- Och, mammo! I nie mów na mnie „Julcia”, proszę!
- Dobrze, już dobrze. Skończmy ten temat. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że gorąco zapraszamy Karolinę i Huberta do nas na Wielkanoc i czekamy na was także w lany poniedziałek, tak?

- Tak. Dziękuję, mammo! Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co. I bardzo się cieszę, że jedzicie do Rzymu. Tylko oboje. To wspaniały pomysł. O związek trzeba dbać. Nieustannie.

- Tak, masz rację.

- Mam, mam. I to wcale nie musi być Rzym czy coś podobnego. Wystarczy wspólny spacer, jakaś kawa, rozmowa, no wiesz.

- Przecież wiem.

- Patrząc na was w ostatnich latach, wcale nie byłabym tego pewna.

- Mammo!

- Julio!

- No dobrze. Masz rację. Oddaliliśmy się od siebie...

- Na własne życzenie.

- Ma... Tak, na własne życzenie, ale pracujemy nad tym. Od kilku miesięcy. I dlatego ten Rzym...

- Aaa! Rozumiem... No cóż, to wspaniale! I życzę powodzenia!

- Dziękuję.

- I cieszę się. Bardzo się cieszę, bo wiesz co, córeczko?

- No?

- Najważniejsza w życiu jest miłość. Wiem, że brzmi to banalnie, pewnie dlatego wszyscy to lekceważą, ale to prawda. Miłość jest najważniejsza! To, co narodziło się między dwojgiem ludzi, nie jest byle czym. Większość myśli, że to przecież nic takiego, każdemu się zdarza. A to przecież nieprawda. Nie każdemu, nie zawsze. Dlatego jeśli ci się zdarzyło, to o to dbaj! Chuchaj na to i dmuchaj

i nie pozwól, żeby spowszedniało, a jeśli już się tak stało, to walcz, żeby to odkurzyć!

- Och, mammo...

- Wiem, wiem. Wszystko to wiesz. Tylko jakoś ci się samo coś tam przeoczyło? Co?

- No, nie samo...

- A widzisz! Dlatego gderam. Wy młodzi niby wszystko wiecie, a jak przychodzi co do czego, popełniacie błąd za błędem. Zamiast obdarzać się nieustanną miłością, fukacie to na to, to na tamto. Choćby seks! Najpierw cudnie, pięknie, ale po paru latach to już się nie chce wysilić. A to głowa boli, a to dzieci płaczą, a to dużo pracy i tak w kółko! A seks zbliża ludzi. Jeśli tu odpuścisz... U nas w Polsce to w ogóle panuje jakieś dziwne myślenie o seksie! Młodzi to tak, owszem, ale już czterdziestoletni - nie bardzo! Po pięćdziesiątce to już nie wypada, a po sześćdziesiątce to już grzech! O siedemdziesiątce nie wspomnę, bo gdyby ktoś słyszał, to chyba by mnie zabił.

- Mammo, nie przesadzaj...

- Dobrze, dobrze. Możesz mówić, co chcesz, a ja swoje wiem!

Julia milczała.

- Słyszę, że cię speszyłam Wybacz! Czasem mnie poniesie. Zmieńmy temat. Jeszcze raz zapraszam na święta!

- Dziękuję, mammo.

- I trzymaj się ciepło, kochanie, bo ciągle jeszcze można się przeziębić.

- Tak, wiem. Dziękuję.

- To do zobaczenia, tak?

- Do widzenia!

Julia odkładając telefon, nie posiadała się ze zdumienia. Rzadko, naprawdę rzadko rozmawiała w ten sposób z mamą. Starsza pani nie była zbyt wylewna, jeśli chodzi o tak intymne tematy. A tu proszę!

„Chyba martwi się o moje małżeństwo” - olśniło Julię. I niby nic, niby nic, a daje dobre rady. Wzruszające. Uśmiechnęła się sama do siebie.

„A swoją drogą to z mamy jest naprawdę mądra kobieta!” - pomyślała nie bez dumy.

Dni biegły leniwie jeden za drugim, przytłoczone szarym kożuchem chmur i lodowatym wiatrem, miotającym deszcz ze śniegiem w twarz i szyby. Zima szarpała nerwy każdemu, uparcie nie chcąc odejść. Wszyscy mieli skwaszone miny i warczeli jedni na drugich. Tylko w ten sposób można było objawić światu swoją frustrację z powodu „głupiej” pogody.

Niby śniegu nie było zbyt dużo. Leżał w brudnych kupkach tu i tam, i wyglądał na porzucony i zostawiony sam sobie. Taki nieważny.

Niby nie było już mrozu. Czasem jedynie powiało chłodem, ale to było bez znaczenia. Chwilowy kaprys.

Niby zbliżała się nieuchronnie wiosna. Jednak mówił o tym jedynie kalendarz, bo za oknem nie było tego widać. Obietnica bez pokrycia.

Wszystkie te i inne „niby” doprowadzały teraz, w marcu, ludzi do szału. No bo co one niby im dawały? Nic. A tu się chciało słońca, ciepła, świeżej zieleni i zapachu kwiatów. To tak dużo? Niestety, zbyt dużo jak na marzec w środkowej Europie. I tak naprawdę tym, co najbardziej dawało się ludziom we znaki, była ich niecierpliwość.

Julia, snując te myśli, zdawała sobie sprawę z tego, że one są także wynikiem tego zniecierpliwienia, znużenia, zniechęcenia i wszystkich innych „znie...” związanych z końcem zimy, której końca nie było zresztą widać.

Jedynym ratunkiem na ten stan było przebywanie wśród wiosennych kolekcji ubrań i butów, które zapełniały wieszaki i półki wszystkich sklepów. Śladu nie zostało po zimowych wyprzedażach. No, może jeszcze gdzieś upchnięte w najdalszym kącie poniewierały się jakieś resztki niesprzedanych swetrów czy długich botków z futrem. Jednak były to wstydlive pozostałości, jako takie niedostrzegane przez klientów. Królowały jasne kolory, wielobarwne wzory, zwiewne tkaniny i półprzejrzyste dzianiny. Buty złożone z cienkich pasków z odkrytymi palcami i piętami niosły obietnicę słońca i kolorowych lakierów do paznokci.

Pomiędzy tymi cudami plątały się zmęczone i osowiałe kobiety z poszarzałą, „zimową” cerą.

Z niedowierzaniem dotykały to tego, to owego i... odkładały na miejsce. Julia kiwała głową ze zrozumieniem. Nie pora na lekkie sandaalki i sukienki. Nikt na razie nie wierzył, że kiedykolwiek je założy, więc po co kupować? Handlowcy zdawali się tego nie rozumieć i jak zwykle, lekceważąc popyt, wciskali na siłę nie to, czego ludzie potrzebowali, ale to, czego powinni potrzebować.

Dzisiaj był wyjątkowo ponury dzień. Wiał silny wiatr, niosąc ze sobą dokuczliwie zimne krople deszczu.

Julia powolnym krokiem szła korytarzem swoich ulubionych Żółtych Tarasów. Pochodziła trochę po sklepach, rejestrując w myśli nowe propozycje ubrań i dodatków, ale teraz poczuła zmęczenie i postanowiła zejść do „swojej” kawiarenki na herbatę. Posiedzi sobie w wygodnym fotelu, porozmyśla, poleniuchuje, a potem... postanowi, co dalej.

Była już bardzo blisko i rozglądała się za jakimś przytulnym stolikiem, kiedy...

„O matko! To niemożliwe... niemożliwe” - wyszeptała do siebie i zrobiła gwałtownie w tył zwrot. Idąc w stro-

nę, z której dopiero co przysła, usiłowała uspokoić bijące nierówno serce.

„Wdech, wydech, wdech, wydech...” - powtarzała sobie bez końca, idąc niemal na oślep przed siebie. Dobrze, że w Tarasach można było iść w kółko, bo nie umiała w tej chwili podjąć decyzji, co ma ze sobą zrobić. Szła więc sobie i szła. Widok ruchomych schodów przywrócił jej równowagę. Zjechała piętro niżej i weszła do kawiarni Wedla. Zasyła się w najdalszym jej kącie i zamówiła czekoladę na gorąco. Dopiero kiedy sączyła aromatyczny napój, pozwoliła sobie na przeanalizowanie tego, co widziała i co czuła.

Sam widok Piotra nie był dla niej wstrząsem. Owszem, dziwnie się poczuła, gdy go zobaczyła, ale z tym mogła sobie spokojnie poradzić. Jednak... ta kobieta... Nie знаła jej, a przecież wiele razy widziała żonę Piotra. Znała ją z widzenia, bo nigdy ze sobą nie rozmawiały, ale... Tego była pewna - ta kobieta nie była jego żoną! Nie byłoby w tym niczego sensacyjnego, gdyby nie... To, jak na nią patrzył... trzymał ją za rękę i głaskał jej palce...

To było takie... znajome! Przecież jeszcze niedawno w taki sam sposób patrzył na nią. Nie mogła się mylić. Co prawda tylko zerknęła, ale nie mogła się mylić! Takich spojrzeń się nie zapomina.

Wstrząsnął nią dreszcz. Zdała sobie sprawę, że dłonie ma zimne jak lód. Przecież czuła na twarzy tak potworne gorąco, czuła, że twarz jej płonie, a te ręce takie zimne...

Obejmowała obiema dłońmi szklankę z resztką czekolady, ale nie dawało jej to upragnionego ciepła. Zatarła ręce. Też nie pomogło.

Poprosiła o rachunek i szybko wyszła z kawiarni. Prawie pędem dopadła schodów. Obejmując się ramionami, szła do samochodu. Dopiero kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi swojego „francuzika”, odetchnęła z ulgą.

- No, to Tarasy są dla mnie spalone - mruknęła do siebie, uruchamiając silnik.

Jadąc do domu smagany deszczem ulicami, usiłowała nie myśleć. Niestety, ta sztuczka jak zwykle się nie udała.

„Te same spojrzenia, te same gesty, to samo miejsce! Co za typek! Co za...” - rzuciła w myślach niecenzuralne słowa. - „I ja z takim... i ja... ja myślałam...”.

Czuła się, jakby ktoś napluł jej w twarz. Była upokorzona i głęboko zawstydzona. Sobą.

„A dobrze mi tak! Bardzo dobrze! Romansu się zachciało! Adoracji! Uwielbienia! I nigdy nie przyszło do zakutego łba, że dostaję to od zwykłego oszusta, kłamcy, gnojka, dupka...” - beształa się bez litości. - „Bo kto inny... kto inny zabiera się za cudzą własność? Nie szanuje związku ani swojego, ani tej drugiej strony? Kto, jak nie...” - zabrakło jej inwektyw.

W domu nie chciała już o tym myśleć. Trzeba to zamknąć w odległym zakamarku umysłu i nigdy tam nie zaglądać. Najlepiej zakopać w jakiejś „niepamięci”. Musi coś takiego istnieć! A jeśli nie, to właśnie to wymyśliła i już jest.

„Dość! Nigdy więcej do tego nie wracaj!” - nakazała sobie.

Sięgnęła po telefon.

- Taak?

- Cześć, kochanie!

- A! Witam, księżniczko! Co tam?

- Nic. Tylko chciałam powiedzieć „cześć”.

Roześmiał się.

- Cześć, cześć. To miłe. Gdzie jesteś?

- Już w domu i zaraz będę robić obiad.

- O! A co będziesz robić?

- A to będzie niespodzianka.

- Mhm. No, dobrze. To przyjadę niedługo i zjem tę niespodziankę.

- A wiesz, czym ryzykujesz?
- Drocysz się ze mną, księżniczko?
- Trochę...
- Mhm. A ja się ciebie nic a nic nie boję. I co teraz?
- Teraz nie wiem, co powiedzieć.
- Mhm.
- Mhm.
- Julio? Czy ty rozrabiasz?
- Ja?!!!

Znów się śmiał. Tym razem mu wtórowała. Jak dobrze! Jak jest dobrze!

- To kiedy wrócisz, kowboju?
- Za... za jakieś trzy godziny. Może być?
- Może. To czekam. Pa!
- Pa, kotek.

Odłożyła telefon i odetchnęła głęboko. Bardzo, bardzo jej się podobało to życie, które teraz wiodła. Pełne miłości i ciepła. I spokoju. Zrobi wszystko, żeby nic już nigdy nie zakłóciło tego stanu. Przecież wie, jak to zrobić: wystarczy chcieć.

Szum suszarek zagłuszał wszystko wokół. Julia miała wrażenie, że nie słyszy nawet swoich myśli. Jednak uparcie usiłowała czytać artykuł o nowych trendach na nadchodzący sezon wiosna / lato. Czasopismo było z poprzedniego miesiąca i te wszystkie nowości i rewelacje były już jej dobrze znane, ale co innego można robić u fryzjera, siedząc z farbą nałożoną na odrosty? Czasem zdarzało się, że przynosiła ze sobą książkę, ale miejsce nie sprzyjało skupieniu, więc w końcu zawsze odkładała lekturę na później. W efekcie jej pobyt w salonie pani Joli upływał na plotkach z fryzjerkami i nerwowym przerzucaniu starych

kolorowych czasopism. Nie uważała, aby było w tym coś złego. Zwykła próba przetrwania nudnej czynności, jaką było farbowanie włosów.

Salon fryzjerski pani Joli nie był jakimś wymyślnym i luksusowym miejscem. Nie był też małą osiedlową dziuplą, wciśniętą między warzywniak i sklepik z częściami samochodowymi, gdzie farbę można było „zrobić” już za kilkadziesiąt złotych. Był spory, miał solidne zaplecze, cztery osobne stoiska fryzjerskie i dwa do mycia głowy oraz nieduży, wydzielony przepierzeniem kąt, w którym urocza pani Jadzia robiła klientkom manicure i pedicure.

Julia nie była snobem. Do tego, żeby dobrze się czuć, nie potrzebowała odwiedzania modnego i ekskluzywnego salonu z arogancką grupą stylistów włosów jako obsługą. Do pani Joli chodziła od lat i bardzo lubiła to miejsce. Panowała tam ciepła i przyjazna atmosfera, a klientki czuły się jak u siebie w domu. Przy tym pani Jola była wysokiej klasy profesjonalistką. Oddając się w jej ręce, można było czuć się bezpiecznie.

Właśnie podeszła do niej, przerywając jej rozmyślenia. Nuciała coś cicho pod nosem i uważnie oglądała za-farbowane odrosty.

- Dobrze. Jeszcze pięć minut i myjemy - powiedziała. - Agnieszko! Za pięć minut myjesz panią! - zawołała w głąb salonu. - Jeszcze herbatki? - zwróciła się do Julii.

- Nie, dziękuję.

- Pani Jolu - młoda praktykantka zbliżała się z zakłopotaną miną. - Pani koniecznie chce się uczesać - wskazała na stojącą przy drzwiach brunetkę - a my nie mamy teraz wolnego miejsca i...

- To zobacz, czy jest wolne później! - energicznie przerwała jej pani Jola.

- Pani nie może później...

- Proszę pani! Czy pani jest szefową? - na oko trzydziestoletnia i najwyraźniej zdenerwowana kobieta podeszła

bliżej - Błagam o pomoc! Mam za trzy godziny ślub koleżanki i muszę się uczesać!

- Rozumiem - pani Jola była spokojna i uprzejma, jak zawsze - ale nie mamy wolnej fryzjerki i...

- Ale ja muszę! - kobieta była już mocno zdenerwowana. - Ja rozumiem, ale... to nie musi być nic niezwykłego, nic... no, wie pani... chodzi o to, żeby było widać, że od fryzjera! - zakończyła z determinacją.

Brwi pani Joli lekko drgnęły, ale szybko wziął górę profesjonalizm.

-Rozumiem, rozumiem. Zaraz... Ewo! Co teraz masz? - zwróciła się do miłej blondynki, porządkującej sąsiednie stanowisko.

- Skończyłam nakładać farbę i...

- Uczeszysz panią?

- Ja... to znaczy... za jakieś...

- To pilne. Agnieszko! - zwróciła się do praktykantki.

- Umyj pani głowę, a Ewa panią uczesze, dobrze?

- Och! Dziękuję, bardzo dziękuję - kobieta z ulgą na twarzy niemal biegła do umywalki.

- Ewo, dasz radę? - pani Jola jeszcze raz zwróciła się do blondynki. - Będzie coś prostego, ale, wiesz, z lakierem. .. podtapirować... - wykonała nieokreślony gest wokół swojej głowy.

- Dobrze, szefowo, ale jak przyjdzie do mnie pani Kasia na trzecią, to...

- Zajmę się nią na początek.

- Dobrze - blondynka odeszła do sąsiedniego stanowiska, ciężko wzdychając.

- A pani, pani Julio, do umywalni! - zaprosiła pani Jola.

Myjąc jej głowę, zagadywała o plany na ferie wielkanocne, o tym, że wiosny ciągle nie widać, i o tym, że może tym razem jednak podciąć włosy nieco krócej. Zwykłe „lekkostrawne” pogaduchy. Julia z ulgą poddawała się

zręcznym dłoniom fryzjerki, mamrocząc od czasu do czasu jakąś odpowiedź. Czuła się naprawdę dobrze. Miała wrażenie, że jej życie wreszcie biegnie właściwym torem, i była to niezwykle pokrzepiająca myśl.

Godzinę później wychodząc z salonu żałowała, że przyjechała samochodem. Mimo chłodu marcowego południa miała ochotę na spacer.

Od poniedziałku czekało na nią sporo pracy i nie sądziła, by miała czas na spacer, ale może jutro w niedzielę? Wyciągnie M. i położą sobie w Łazienkach czy gdziekolwiek. Taki romantyczny wypad tylko we dwoje. Co z tego, że zimno? Opatulą się w jakieś swetry i szale, a potem rozgrzeją gorącą herbatą w jakiejś kawiarence. I będzie tak, jak... ma być!

„Chcieć to móc, chcieć to móc” - kołatało jej się w głowie, gdy zjeżdżała na podziemny parking.

?

Dzień był wyjątkowo piękny. Słoneczny i naprawdę ciepły. Pierwszy po zimie, który obwieszczał jej koniec i nadzieję wiosny. Co prawda prognozy pogody zapowiadały za parę dni ponowne ochłodzenie, ale na razie nikt nie brał tego poważnie, bo jaskrawe słońce i ciepły powiew wiatru dodawały wszystkim otuchy.

Ostatni tydzień upłynął Julii na bieganiu po sklepach i spotkaniach z klientami. Dzisiaj też powinna być w jakimś centrum handlowym na polowaniu, ale ten piękny dzień sprawił, że rozgrzeszyła się z obowiązków i przelożyła je na później.

Rozpierała ją radość. Chciała chłonąć w siebie słoneczny blask i ciepły dotyk wiatru i ten niepowtarzalny, niezwykle, nie do pomylenia z czymkolwiek innym, zapach wiosny.

Szła przed siebie z twarzą wystawioną na słońce. Czuła jego ciepły dotyk. Rozmyślała.

Jeszcze parę dni i będą jej urodziny. Kolejne, ale pierwsze po czterdziestce.

„Jak to jest mieć czterdzieści jeden lat? Czy tym razem pocuję różnicę? Pocuję, że jestem stara?“. Uśmiechnęła się do siebie. Gdyby Anna знаła teraz jej myśli, to by jej się od niej dostało! Stara! Jaka stara? Na pewno nie młoda, ale też nie stara. Co za pomysł! Wiek średni był trafnym określeniem, chociaż brzmiał tak jakoś smutno. Taki czas nie wiadomo jaki. Przejściowy. Poczekalnia przed starością.

Westchnęła. Co robić? Czasu nie zatrzyma. Nic nie można zrobić poza tym, żeby ciągle dobrze i pięknie żyć.

„Wszystko przez ten kult młodości. W dzisiejszych czasach nie tylko nie wypada, ale wprost jest nie do przyjęcia i zaakceptowania fakt bycia niemłodym. Wszyscy cały czas muszą być tylko i wyłącznie młodzi. W przeciwnym razie się nie liczą. Co za głupota!“.

Jedynym pocieszeniem było to, że ci, którzy butnie głoszą takie poglądy, sami stają się w końcu ich ofiarami i muszą zejść ze sceny zastąpieni przez młodszych. Dziejowa sprawiedliwość.

„Zamknij się wreszcie!“ - ofuknęła się. - „Znów marudzisz, a na świecie wiosna!“.

Odetchnęła pełną piersią i uśmiechnęła do pary gawronów, których lśniące pióra połyskiwały w słońcu przepięknym fioletem. Kroczyły sobie powoli i dostojnie po skrawku brudnego trawnika i zdawały się nie mieć żadnych zmartwień. Julia pokiwała głową. Powinna brać z nich przykład, a nie zadręczać się tym, czego i tak nie mogła zmienić. Musi znowu pogadać z Anną. Albo z Moniką. Albo z obiema naraz, bo w końcu trzeba doprowadzić do tego spotkania. Anna przyjeżdżała do rodziców niedługo po świętach i obiecała wpaść też do Warszawy.

Ach, ta Anna! Wiecznie załatana, zabiegana, ostro wygłaszająca nie mniej ostre poglądy i opinie, ale przecież... kochana i jedyna, od zawsze taka... bliska.

Julia zamrugała gwałtownie. No, tego tylko brakowało, żeby się tu rozkleiła! Co się z nią dzieje? Zamiast cieszyć się wiosną i życiem, marudzi nie wiadomo czemu albo się wzrusza - też nie wiadomo czemu. Dosyć!

- Lepiej popatrz, głupia, jakie masz super życie! - wymruczała pod nosem. Poprawiła okulary na nosie i energicznym krokiem ruszyła dalej.

Życie miała rzeczywiście super. To trzeba było przyznać. Co prawda jeszcze parę miesięcy temu trochę jej się poplątało, ale już jest wszystko wyprostowane i... Tak dobrze się z tym czuła! Nareszcie wiedziała, po co ma żyć i co dalej. Od dawna tego szukała i rozglądała się za tym gdzieś daleko, a wszystko miała tuż pod nosem, na wyciągnięcie ręki. Jak dobrze, że w końcu to dostrzegła! Szukała szczęścia poza sobą, a miała je w sobie, swoim związku, swojej rodzinie. Jak łatwo przegapić to, co ważne, tylko dlatego, że jest się do czegoś przyzwyczajonym. Człowiek z czasem w dziwny sposób ślepnie na to, co ma. Przestaje pamiętać, że o to, a nie o co innego kiedyś zabiegał i walczył. A kiedy to zdobył, to... nie widzi już w tym wartości i mu się nudzi. Typowe!

„Czemu tak jest, że najpierw sami gmatwamy sobie życie, a potem narzekamy, że tak nam się jakoś porobiło i że nam źle? Gdzie popełniamy błąd?”

Pokręciła głową. Nie rozwiąże tego. Jedyne, co można zrobić, to w porę się zatrzymać i naprawić to, co się zepsuło. Albo uczyć się na błędach innych i samemu ich nie popełniać.

„Chyba sami jesteśmy dla siebie największymi wrogami. Tak często nie dajemy sobie po raz kolejny szansy tylko dlatego, że nie wierzymy w to, że to jest jeszcze możliwe”.

Julia przypomniała sobie słowa, które kiedyś, gdy była jeszcze nastolatką, powiedziała jej - bardzo wtedy już stara babcia: „W życiu jest tylko jedna jedyna rzecz, której nie można zmienić ani naprawić. To śmierć. Z całą resztą zawsze można coś zrobić. Zawsze”.

Odetchnęła głęboko.

„Ale się dodenię” - myślała rozbawiona. - „Nic, tylko wdycham i wzdycham”. Uśmiechnęła się.

Zmiany. Te wyczekane, wymarzone są przyjmowane z radością. Te, które walą się nam na głowę niespodziewanie, budzą niechęć. Jedne i drugie wymagają jednak tego samego: ciężkiej pracy.

Rozmawiała niedawno z Moniką, w której życiu też nareszcie zapanowały jako takie spokój i harmonia. Co prawda jeszcze nie wszystko było do końca „posprzątanę”, ale nie było też źle. Mona najwyraźniej ciągle walczyła o równowagę, o powrót do „normalności” i pewnie zajmie jej to jeszcze trochę czasu. Najważniejsze, że się nie poddała. Przecież chodzi o jej życie, a ma je tylko jedno.

„A ja? Czy też walczę? Czy też się nie poddam?” - nie wiadomo skąd pojawiły się niewygodne pytania.

Mrużąc oczy, spojrzała w niebo. Niebieskie, jak z obrazka, z białymi skłębionymi obłokami i niczym nieprzyśloniętym słońcem. Zamrugła.

„Fajnie, że znów jest wiosna” - pomyślała.

Kartka była piękna: kwadratowa, zapakowana w połyskującą kopertę.

Na pierwszej stronie pysznił się bukiet kwiatów. Bogaty, urozmaicony! I róże, i konwalie, i lilie - i czego tam jeszcze nie było! Niby miszmasz, ale razem wszystko wyglądało ślicznie!

W środku życzenia:

Kochana Julio, w dniu Twojego święta przyjmij od nas gorące i szczerze życzenia: zdrowia i urody, uśmiechu

w każdym dniu i nadziei na uśmiech w następnym, dobrze i mądrego życia i spełnienia marzeń!

Z całusami

- mama i tato

Z tyłu był ten sam bukiet, tyle że pomniejszony do rozmiarów niewielkiego okienka.

Julia uśmiechnęła się i postawiła kartkę na półce. W domu będzie trochę wiosny!

Do: julia@gmail.com

Temat: Życzenia urodzinowe

Kochana siostrzyco! W tym roku już nie dam Ci się ubiec i pierwsza wysyłam Ci życzenia z okazji naszych urodzin. Życzę Tobie (i sobie!) udanego i pięknego życia! Cudownych marzeń i planów i zrealizowania ich! Niech się spełnią nasze sny!

Podobają Ci się moje życzenia? Mnie się podobają. I mam nadzieję, że się spełnią.

Jak będziesz spędzać urodziny? Ja jestem zaproszona do moich przyjaciół pod Londynem. Jadę tam na długi weekend i będę świętować na całego! Szampan będzie się lał strumieniami! Już planuję, jakie wziąć ciuchy, bo muszę wyglądać olśniewająco! Jestem też umówiona na manicure, pedicure i do fryzjera. Manolo obiecał mi zrobić jakieś nowe farbowanie, które daje efekt naturalnego blasku na włosach. No i oczywiście idę na opalanie w sprayu, czy jak to się tam nazywa. Będę więc piękna! Czego i Tobie życzę - nie tylko w dzień naszych urodzin, ale ZAWSZE!!!

Całusy i do zobaczenia niedługo!

Ana xxxxx

?

- Halo?
- Dzień dobry, Julio.
- A! Dzień dobry, Aga!
- Tak, wiem, wiem, dawno się nie odzywałam.
- Co u ciebie?
- Wszystko dobrze, dziękuję. Dzwonię, bo o ile mnie pamięć nie myli, niedługo masz urodziny...
- Tak, to prawda. Nie wiedziałam, że wiesz.
- Kiedyś nam się o tym zgadało, a ja pamiętam takie sprawy.
- Jesteś niezwykła!
- Agnieszka roześmiała się głośno.
- Ani trochę! Ale czekaj, przecież dzwonię z życzeniami! Więc wszystkiego najlepszego, niech się spełnią twoje marzenia i niech dopisuje ci zdrowie. Życzę ci też, żebyś zawsze była szczęśliwa! I Julio kochana, nie zmieniaj się ani trochę! Nigdy! Bo jesteś cudowna!
- Aga, dziękuję! Nie zasłużyłam, ale dziękuję. Jestem wzruszona.
- Cieszę się. Atak przy okazji: na święta przyjeżdżamy z Roksaną do Warszawy. Może się spotkamy?
- Wyjeżdżam.
- Och! Ale my będziemy jeszcze parę dni po świętach...
- To bardzo chętnie!
- Zadzwonisz?
- Tak, obiecuję!
- Super! To jeszcze raz wszystkiego najlepszego i do zobaczenia!
- Dziękuję i do widzenia!

- Halo?
 - Cześć! - w głosie Moniki brzmiała dawno niesłyszana energia.
 - A! Witaj, witaj! - Julia szczerze ucieszyła się, usłyszawszy głos przyjaciółki.
 - No co? Czas leci i nie da się go zatrzymać?
 - Nie da się ukryć.
 - Bardzo cię to gnębi?
 - Nie bardzo.
 - To mogę coś ci pożyczyć z tej okazji?
 - Tę niebieską sukienkę z dzianiny!
- Monika parsknęła niepowstrzymanym śmiechem.
- Widzę, że mimo wszystko nie jest z tobą źle!
 - Staram się.
 - Julia, aniele mój!
 - Brzmi nieźle! Kontynuuj.
 - Mój skarbie najdroższy!
 - Mona?
 - No dobra! Moja ukochana, najukochańsza, najulubieńsza przyjaciółko!
 - Taak...
 - Tak! Z całego mego wezbranego miłością ku tobie serca życzę ci, żebyś żyła zawsze, żebyś była szczęśliwa, zadowolona i uśmiechnięta. Żeby ci się wszystko udawało i żebyś nigdy nie miała powodu marudzić.
 - Proszę?
 - Właśnie! I zdrowka! I dobrego seksu!
 - O!
 - Właśnie! I dużo snu i odpoczynku, kiedy trzeba, a dużo pracy, kiedy...
 - ...potrzeba pieniędzy.
 - Pieniądzy też ci życzę! Żeby ci ich nigdy nie zabrakło! I fajnych ciuchów!
 - O, to mi się podoba.

- No! I kochaj mnie zawsze!
- To koniec?
- Resztę sobie dośpiewaj.
- Mona, dziękuję! Jesteś kochana.
- I wzajemnie. I Julia: dobrze, że jesteś!
- Mona!
- No! Co ja bym bez ciebie zrobiła! O, czekaj, ktoś dzwoni...
- To odbierz! I dziękuję jeszcze raz za pamięć i życzenia.
- Spotkamy się, prawda?
- Jasne!
- To pa!
- Pa!

Za oknem padał śnieg, chociaż nie powinien.

„Przecież jutro jest pierwszy dzień wiosny!” - myślała Julia, sącząc powoli kieliszek białego wina.

Był bardzo późny wieczór. Właściwie już noc. Wokół panowała cisza. Dzieci pewnie już spały. Nic dziwnego. Jutro czeka je normalny dzień. Rano muszą wstać do szkoły.

Pociągnęła długi łyk. To był taki miły wieczór! Rodzina wyprawiła jej wspaniałe urodziny!

Mimo że wróciła z pracy wczesnym popołudniem, wszyscy byli w domu i uwijali się w kuchni. Nie pozwolili jej tam wejść. M. przygotował jej aromatyczną kąpiel, zapalił w łazience świece, wręczył kieliszek schłodzonego białego wina, pomógł się rozebrać, patrząc z uznaniem na jej nagie ciało, i zakazał wychodzić wcześniej niż za godzinę.

No to leżała sobie w wannie, rozkoszując się totalnym lenistwem, zadowolona i szczęśliwa.

Potem był uroczysty obiad przy pięknie nakrytym stole, kwiaty, prezenty i życzenia. I dużo śmiechu. I jeszcze więcej gorących całusów. Trochę się nawet popłakała z radości, ale wszyscy ją zakrzyczeli, że nie wolno, że to dzień jej urodzin i nie ma tu miejsca na łzy i takie tam!

Znów pociągnęła łyk wina.

Po obiedzie oczywiście nie pozwolono jej pozmywać, a potem wszyscy zasiedli przed telewizorem, bo jednym z prezentów była jej ulubiona komedia muzyczna. Cała rodzina zgodnie orzekła, że razem z nią ją obejrzy. Nawet śpiewali sobie razem z aktorami, co wywoływało niekiedy salwy śmiechu. Zwłaszcza gdy Hubert uparł się, że też będzie śpiewać, i basował coś tam pod nosem, niestety czasem ucinając też „koguciki”.

Julia patrzyła na swoją rodzinę i czuła, jak ogarnia ją i pochłania uczucie szczęścia. I wdzięczności.

Uśmiechnęła się do siebie.

A potem było ciasto i herbata. I sałatka owocowa - popisowe danie M. Długo gadali o wszystkim i o niczym, przekrzykując się nawzajem i przerywając sobie w połowie słowa.

Julia patrzyła na roześmianą, szczęśliwą twarz swojej córki, która czasami spoglądała jej prosto w oczy i uśmiechała się porozumiewawczo: „My, zakochane kobiety!”.

Patrzyła w mądre, ciepłe oczy swojego syna, który mimo swoich zaledwie piętnastu lat czasem sprawiał wrażenie dojrzałego mężczyzny.

I patrzyła w oczy swemu mężowi. Po to, by zobaczyć w nich miłość, akceptację, zrozumienie. I radość, że są razem.

Dostała od niego piękny pierścionek. Wykonano go na zamówienie ze skamieniałego drewna, które jako drzewo zapewne oglądało dinozaury. Ciemnobrązowa wypolerowana powierzchnia z widocznymi słojami została oprawiona w srebro. Julia popatrzyła na swoją dłoń.

Pierścionek był naprawdę piękny i elegancki. I wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju.

- Tak jak ty - przypląnęły do niej słowa M., kiedy go jej wręczał.

Teraz siedzieli oboje wygodnie umoszczeni na kanapie. Julia wtulona między nogami męża, oparta o jego piersi, otulona jego ramionami. W tle sączyła się cicha muzyka.

- Maks?

- Tak, kotku?

- Jestem szczęśliwa!